

A close-up portrait of a woman wearing a blue headscarf. Her eyes are a striking, vibrant blue, and she has a contemplative expression. The lighting is soft, highlighting her features against the deep blue of the fabric.

Cudowna opowieść i chwytająca za serce bohaterka.  
Czytelnik nie będzie mógł się oderwać od tej książki.

Joan Wolf, autorka

Tessa Afshar

# RUBINOWE ZBIORY

Świat Książki

# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Od Autorki

Przepisy

Podziękowania

Tessa Afshar

---

# RUBINOWE ZBIORY

Z angielskiego przełożyła  
Maciejka Mazan

  
Świat Książki  
wydawnictwo

Tytuł oryginału  
Harvest of Rubies

Wydawca  
Grażyna Woźniak

Redaktor prowadzący  
Tomasz Jendryczko

Korekta  
Halina Kozłowska  
Mirosława Kostrzyńska

This book was first published in the United States by Moody Publishers 820 N.La Salle Blvd, Chicago, IL 60610 with the title Harvest of Rubies, copyright © 2012 by Tessa Afshar. Translated by permission

Copyright © for the Polish translation by Maciejka Mazan, 2017

Świat Książki  
Warszawa 2017

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

Skład i łamanie  
Marzenna Łopaciuk  
CMYK-DTP STUDIO

Dystrybucja  
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o. o., sp. j.  
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl), tel. 22 733 50 10  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

ISBN 978-83-8031-615-7

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Dla moich rodziców – dziękuję, że nauczyliście mnie śmiać się  
i kochać.*

## **Osoby (w kolejności występowania)**

Sara – skryba królowej

Symeon – ojciec Sary

Lea – ciotka Sary

Nehemiasz – krewny Sary i Symeona, podczasy królewski

Artakserkses – król Persji

Damaspia – królowa Persji, żona Artakserksesa

Amestris – królowa matka

Frada – zarządca Damaspji

Nebo – skryba Amestris

Parisatis (Pari) – służąca Sary

Gaspar – skryba podległy Fradzie

Alogune – konkubina Artakserksesa, matka jego syna Sogdianosa

Dariusz – mąż Sary

Wiwan – ojciec Dariusza

Teispes – zarządca majątku Dariusza

Szuszan – kucharka w majątku Dariusza

Bardija – ogrodnik

Mandana – *arassara*

Gobry/Gobryas – wnuk Bardiji

Aspazja – kurtyzana

Arasz – bratanek Damaspji

Widarna – nowy zarządca Dariusza

**587–586 r. p.n.e.** – zdobycie królestwa Judy i zniszczenie Świątyni przez Nabuchodonozora

**559–530 r. p.n.e.** – Cyrus Wielki zakłada największe imperium w historii ówczesnego świata i daje początek dynastii Achemenidów. W 538 r. p.n.e. Cyrus uwalnia Izrael z babilońskiej niewoli, tak jak zapowiedział Izajasz (44:24–45:5). Daje pieniądze z własnego skarbcza na odbudowę Świątyni Jerozolimskiej.

**530–522 r. p.n.e.** – Kambyzes, najstarszy syn Cyrusa, podbija Egipt. Po nim na tronie zasiada jego młodszy brat Bardija, który wkrótce potem umiera w dziwnych okolicznościach.

**521–486 r. p.n.e.** – Dariusz Wielki powiększa Imperium Perskie, które w czasach największego rozkwitu zajmuje około trzynastu milionów kilometrów kwadratowych. Prawdopodobnie nie jest to ten sam król, o którym wspomina Księga Daniela (6:1–28), ponieważ w tamtych czasach Daniel byłby już bardzo stary.

**486–465 r. p.n.e.** – Kserkses wstępuje na tron jako kolejny władca z wielkiej dynastii swojego ojca. Najbardziej zasłynął ze swojej napaści na Grecję oraz z wyboru zwykłej żydowskiej dziewczyny Estery na żonę. Data tego wydarzenia nie jest znana. Szczegóły znajdują się w Księdze Estery.

**465–424 r. p.n.e.** – Artakserkses daje się poznać jako łaskawy król, który zastępuje surowe prawo bardziej humanitarnymi zasadami. W 445 r. wysyła swojego podczaszego Nehemiasza do Jerozolimy z poleceniem odbudowania jej zburzonych murów.

**334–330 r. p.n.e.** – Aleksander Wielki podbija Persję

**Ok. 33 r. n. e.** – Jezus zostaje ukrzyżowany.



# ROZDZIAŁ 1



*Ósmy rok panowania króla Artakserksesa[1], Persja*

**W** moje dwunaste urodziny ojciec dowiedział się, że umiem czytać.

Tego wieczora wrócił do domu na długo przed kolacją, co zdarzało się tak rzadko, że z przerażenia zapomniałam wyjść mu na powitanie. Siedziałam oszupiała, ściskając zakazaną glinianą tabliczkę.

– Co robisz? – spytał ojciec, patrząc na ten cenny przedmiot, który przytuliłam do piersi.

Mój ojciec, królewski skryba na perskim dworze, traktował swoje akcesoria do pisania jak święte przedmioty z Arki Przymierza. Zanim jeszcze nauczyłam się chodzić i mówić, wiedziałam już, że nie wolno mi się zbliżać do jego zwojów i tabliczek, bo mogłabym je uszkodzić.

– Przecież wiesz, że nie możesz ich dotykać – powiedział, kiedy nie zareagowałam.

Przełknęłam kłęb rosnącego przerażenia, który utkwił mi w gardle, gdy uświadomiłam sobie, że dałam się przyłapać. Prawda wydała mi się najlepszym wyjściem.

– Czytałam – wyjaśniłam, odkładając tabliczkę z nadzwyczajną ostrożnością.

Ojciec przyjrzał mi się spod nasrożonych brwi.

– Nawet, gdybyś potrafiła – a to nieprawda – nie powinnaś się zbliżać do moich przyborów pisarskich. Bardzo niedobrze, że skłamałaś, Saro.

– Nie kłamię.

Ojciec westchnął ciężko. Skinął w stronę tabliczki w geście ironicznej zachęty.

– Udowodnij.

Tabliczka zawierała tekst w języku perskim, jednym z najbardziej skomplikowanych na świecie. Mogłam się nauczyć aramejskiego, łatwiejszego dla kogoś początkującego i bardziej stosownego dla Żydówki, ale większość aramejskich dokumentów zapisywano na pergaminie, więc uznałam, że gliniane i kamienne tabliczki trudniej przypadkiem uszkodzić niż delikatne pergaminowe zwoje.

Oblizalam wargi i skupiłam się na złożonym alfabecie. Symbole wyglądały jak szereg cienkich gwoździków, stojących lub leżących, z nielicznymi trójkątami, dorzuconymi dla zmylenia czytającego. Zaczęłam czytać pierwszy wers – utykając, lecz bez pomyłek – od lewej do prawej strony. Potem drugi i trzeci.

Ojciec powoli osunął się na dywan obok mnie. Bardzo długo milczał.

– Kto nauczył cię perskiego? – spytał w końcu.

– Nikt. Ja sama. Uczę się od pięciu miesięcy.

Ojciec oniemiał. Potem, gwałtownymi ruchami, wyjął trzy małe gliniane cylindry i położył je przede mną.

– Co oznacza to słowo? A to? Potrafisz przeczytać to zdanie?

Siedzieliśmy tak godzinami, a ojciec sprawdzał moją wiedzę, poprawiał wymowę i wyjaśniał zasady gramatyczne. Zapomniał, że od miesięcy łamię jego zakaz dotykania tabliczek. Zapomniał mnie skarcić za nauczenie się czytania bez jego zgody.

Ale zapomniał też spytać mnie, dlaczego chciałam się nauczyć. Choć zdziwiło mnie, że nie wpadł w gniew, jego brak zainteresowania był mi aż nadto znany. Od śmierci matki – miałam wtedy siedem lat – ojciec rozmawiał ze mną prawie wyłącznie o trywialnych sprawach domowych, a i to rzadko.

Moje pragnienia, marzenia, nadzieje wcale go nie interesowały.

Później, po wielu godzinach spędzonych w jego towarzystwie, gdy kładłam się na materacu wypchanym bawełną, moją twarz rozjaśniał szeroki uśmiech. W końcu znalazłam sposób, by zwrócić na siebie uwagę ojca. Spędził ze mną w jeden wieczór więcej czasu niż przez dwa tygodnie. Dzięki miesiącom ciężkiej pracy spełniłam moje marzenie: ojciec dostrzegł we mnie coś godnego jego uwagi.



Po śmierci matki ciotka Lea, jej jedyna siostra, zaczęła przychodzić do nas raz w tygodniu, by pomóc nam w pracach domowych. Starła się nauczyć mnie szycia, sprzątanania i gotowania. Nasze rozmowy na te tematy były frustrujące dla niej i bolesne dla mnie.

– Nie uważałaś, kiedy pokazywałam ci, jak oskubać kurę?

– Nie, ciociu. Przepraszam.

– Nie możesz tak zamiatać. W ten sposób przesuwasz tylko kurz z jednego miejsca na drugie. To nie zamiatanie, to przepychanie śmieci.

– Tak, ciociu. Przepraszam.

– Ten garnek nie stanie się czysty od twojego patrzenia i wzdychania.

W takich razach najlepszym wyjściem było milczenie. Nie mogłam obrazić jedynej ciotki, wyjawiając jej prawdę: że wolałabym walnąć się tym garnkiem w głowę, żeby się ogłuszyć niż skazywać się na frustrującą nudę szorowania jego przypalonego dna.

Jedyną pociechę stanowiła ciasnota naszego domu – cztery pokoje i korytarz, a na zapleczu ogródek wielkości dywanu. Nie było wiele do sprzątanania. Nasze nieliczne dywany były tkane, nie plecione, więc wystarczyło je wytrzepać, uderzając nimi

o kamienny murek na dworze. Nasze meble, zawsze skromne, służyły rodzinie dobre dwadzieścia lat. Nawet moje niecierpliwe ruchy nie mogły im zaszkodzić.

Ciotka Lea odwiedziła nas nazajutrz po moich dwunastych urodzinach i zastała mnie przy ćwiczeniu perskiego alfabetu na nowej glinianej tabliczce. Tabliczka mieściła mi się w dłoni, trzymałam ją kciukiem, a rysikiem żłobiłam słowa w jej mokrej powierzchni. Ponieważ ojciec poznał moją tajemnicę i zdawał się ją zaakceptować, nie uważałam za stosowne dalej się ukrywać.

Ciotka uderzyła się dłonią w głowę.

– W dodatku zaczęłaś pisać?

– Tak – odparłam z dumą, rozprostowując na szorstkim dywanie zdrętwiałe nogi.

– Skandal! Co powie twój ojciec?

– Sam mnie uczy.

– Skandal – powtórzyła ciotka. Kazała mi odłożyć tabliczkę i rysik i pomagać jej w praniu aż do powrotu ojca.

Choć na czas swojej rozmowy mnie odprawili, słyszałam urywki zdań przez zaciągnięte zasłony rozdzielające prostokątny pokój na dwie części. Moje serce wystukiwało trwożny rytm, gdy dotarło do mnie, że ciotka mogłaby przekonać ojca, żeby przestał mnie uczyć. Czekałam, pełna urazy, ledwo powstrzymując się przed staniem przed nimi i zażądaniem, żeby przestała się wtrącać do pierwszej od lat dobrej rzeczy, która mi się przytrafiła.

– To dziecko chce się tylko nauczyć czytać i pisać. Nie ma w tym nic złego. Zdradza nawet iskierkę talentu.

Zdziwiłam się, że ojciec mnie broni. Nie pamiętam, żeby robił to kiedykolwiek wcześniej. Te proste słowa ukoili mój wzbierający gniew.

– To dziecko jest dziewczynką!

– Świat znał już uczone kobiety. Podobno królowa czyta równie dobrze, jak skrybowie.

– Sara nie pochodzi z perskiej rodziny królewskiej. To zwykła żydowska panna.

Nie dosłyszałam odpowiedzi ojca. Ale słowa ciotki Lei dotarły do mnie głośno i wyraźnie.

– Z tego nie będzie nic dobrego, Symeonie! Wspomnisz moje słowa. Twoja uparta niechęć do wysłuchania głosu rozsądku przyniesie temu dziecku tylko szkodę.

Wypadła z domu, nie tracąc czasu nawet, żeby włożyć buty jak należy. Gdy tylko odeszła, wzięłam ćwiczebną tabliczkę i pożyczone narzędzia i poszłam do pokoju ojca. Siedział na podłodze, pochyliwszy głowę. Zasłaniał oczy ręką.

Położyłam to wszystko przed nim.

– Chciałbyś zobaczyć, co dziś zrobiłam? Nie ma tego wiele, ciotka Lea przerwała mi naukę.

To była dla mnie nowość – że mogę podejść tak śmiało do ojca. Od lat wiedziałam, że jestem dla niego ciężarem. Rozmowy ze mną niecierpliwiły go; moja obecność go bolała. Ale mój zapał do nauki dał mi nową pewność siebie. Wiedziałam, że ojciec kocha swoją pracę. Ja byłam dla niego ciężarem, ona – nie. Zrozumiałam, że zniesie mnie tak długo, jak długo między nami będzie leżeć tabliczka.

Ojciec podniósł głowę i patrzył na mnie długo. Kącik ust uniósł mu się w bladym uśmiechu. Odetchnęłam – nie odmówił.

– Zatem zobaczymy, jakie zrobiłaś postępy.



Tydzień później ciotka Lea wróciła z posiłkami. Poznałam kuzyna Nehemiasza wiele lat wcześniej, w czasie choroby matki, ale ostatnio tylko słyszałam opowieści o jego wielkich sukcesach na dworze. Awansował na królewskiego podczaszego.

W Persji rangę dworzanina określało to, na ile może się on zbliżyć do władcy. Tylko ci najważniejsi otrzymywali funkcje

zezwalające im na nieustanny kontakt z królem. Nehemiasz pełnił rolę żywej osłony przed trucizną – kosztował królewskiego wina. Ale był także jednym z doradców, gdyż władca miał w zwyczaju pytać o opinię tych, którzy znajdowali się najbliżej niego. Nawet ja, dwunastoletnia dziewczynka, wiedziałam, że Artakserkses darzy go wielką estymą. To wystarczyło, żeby jego wizyta mnie przeraziła. Jednak najbardziej zmroziło mnie, że ten wspaniały, dostojny gość zjawił się wraz z ciotką. Czy miał za jej namową skłonić ojca, by mnie nie uczył? Jeśli tak, zdania tak wybitnej osobowości nie można było zlekceważyć.

– Saro, przynieś panu Nehemiaszowi poczęstunek – rozkazała ciotka, widząc mnie osłupiałą, w korytarzu.

– Nie, nie, niczego mi nie trzeba. Pozwól dziewczynce do nas dołączyć. Od dawna jej nie widziałem. Wyrosłaś na dużą pannę.

Nehemiasz był wysokim mężczyzną o efektownych ciemnorudych włosach i nieskazitelnym manierach. Nawet paznokcie miał wypielęgnowane, tak inne od ubrudzonych, spracowanych rąk mojego ojca. Dygnęłam niezręcznie, nieprzywykła do pałacowej etykiety.

– Bądź pozdrowiony, panie. Proszę tędy – odezwałam się głosem osłabłym ze strachu. – Sprowadzę ojca – dodałam i umknęłam, z ulgą uciekając przed jego dostojną obecnością.

Ojciec wybiegł ze swojej ciasnej komnaty i pospieszył co tchu, by przywitać gościa.

– Zaszczycasz nas – powiedział do Nehemiasza. Ciotkę Leę powitał jedynie skinieniem głowy. Wskazał im gestem, by usiedli na płaskich poduszkach na podłodze.

– Zbyt wiele czasu minęło od mojej ostatniej wizyty, Symeonie. Wiesz, jak pałac potrafi zająć czas. Ale to żadna wymówka. Wybacz mi tak długą nieobecność. Cieszę się, że cię widzę.

– I ja się cieszę, panie, choć obawiam się, że moja szwagierka niepotrzebnie cię zajmowała drobnymi sprawami mojego domu.

– Rzeczywiście, Lea wspomniała o jakiejś pilnej sprawie

dotyczącej Sary.

Przewróciłam oczami. Ojciec ograniczył się do jednego słowa:

– Czyżby?

Ciotka, urażona do żywego, wyprostowała się i zaczęła podniesionym głosem:

– Żydowskiej pannie nie uchodzi czytać i pisać po persku. Powinna się uczyć kobiecych cnót, a nie nabijać sobie głowę wiedzą, z której nie będzie żadnego pożytku.

Jej słowa obudziły we mnie gorący gniew.

– Czy nie okażę się pożyteczna, jeśli zdołam pomóc ojcu w pracy? Jeśli będę umiała prowadzić domowe rachunki, dzięki czemu uwolnię go od kolejnego obowiązku?

– Miarkuj się, Saro – rzucił ojciec ze zmęczeniem.

– Wysłuchajmy dziewczynki. W tej sprawie ma najwięcej do powiedzenia. – Przenikliwe spojrzenie brązowych oczu mojego kuzyna spoczęło na mnie, a ja drgnęłam nerwowo. – Powiedz, Saro, chcesz się uczyć?

– O tak, panie. Bardziej niż czegokolwiek. I bardzo dobrze mi to idzie. Spytaj ojca. Sama nauczyłam się czytać po persku.

– Widzicie? – Ciotka Lea uniosła dłonie ku niebu. – Już zapomniała o cnotcie skromności.

– Przecież to prawda – wymamrotałam.

Nehemiasz przez chwilę zasłaniał usta wypiełgnowaną dłonią. Cienkie zmarszczki pod jego oczami stały się wyraźniejsze. Przez chwilę podejrzewałam, że uśmiecha się pod osłoną palców, ale kiedy opuścił rękę, miał poważną twarz.

– Skoro Pan obdarzył tę dziewczynkę talentem, to może zaplanował dla niej życie, które będzie wymagać takich umiejętności. A kimże jesteśmy, by sprzeciwić się Jego woli?

– Pan? – Głos mojej ciotki zabrzmiał jak pęknięta pasterska fujarka.

Nehemiasz zignorował ten wtręt.

– Pamiętasz królową Esterę, Leo?

Każdy perski Żyd słyszał o Esterze. Gdyby nie jej odwaga i pomysłowość, zaledwie pokolenie temu, cała żyjąca w Persji żydowska społeczność zostałaby zgładzona. Święto Purim obchodzimy właśnie na cześć jej tryumfu.

– Oczywiście, że tak.

– Została obdarzona wyjątkową urodą, a jej najbardziej uderzającą cechą była słodycz. Wiesz, poznałem ją w dzieciństwie. Niezapomniana kobieta. – Przez chwilę twarz Nehemiasza stała się nieodgadniona, jakby wspomnienia były dla niego bardziej realne od naszego towarzystwa. Gdy znowu się odezwał, jego głos brzmiał łagodniej. – Jej inteligencja i wdzięk uczyniły ją królową największego imperium, jakie widział ten świat. Ale to Bóg posadził ją na tym tronie. Pan, który wiedział, jakie niebezpieczeństwo grozi Jego ludowi, przygotował ją do zajęcia tego miejsca.

– Nie rozumiem – przerwała moja ciotka, skrzywiona, jakby jadła wiśnie. – Co Estera ma wspólnego z tą sytuacją?

– Chodzi mi o to, że musimy podążać za Panem, dokądkolwiek nas zaprowadzi. Estera stała się królową nie wiedząc, że pewnego dnia jej talenty i wpływy przydadzą się do realizacji bożego planu, by uratować Jego lud. Musimy przeciskać się przez ciasne drzwi, które Pan dla nas otwiera, gdyż za nimi mogą się znajdować szersze drogi. Powtarzam: kimże jesteśmy, by sprzeciwić się planom Boga wobec Sary? Jeśli jej talent okaże się użytecznym narzędziem w Jego rękach, musimy go rozwijać – nie tłumić.

Gdy w końcu dotarło do mnie, że Nehemiasz wystąpił w mojej obronie, rozpromieniłam się w uśmiechu. Usiłowałam go zetrzeć z twarzy, wiedząc, że ciotka będzie mi go miała za złe. Dlatego, choć chciało mi się skakać i tańczyć, przybrałam maskę skromności i pokory, której wcześniej mi brakowało.

– Panie, chcesz, żeby Żydówka uczyła się na skrybę? – wybuchła ciotka Lea.



– Chcę, żeby Żydówka spełniła swoje przeznaczenie. Nie wiem, jakie ono jest, ale powinna być przygotowana na to, co jej przeznaczył Bóg.

Po tych słowach zapadła cisza. Czułam wagę jego słów. Taka interpretacja moich dziecinnych zachcianek przenosiła uwagę z mojej woli na wolę Boga. Była to zbyt niepokojąca koncepcja; pogrzebałam ją gdzieś w głębi serca, co łatwo przychodzi młodym. O wiele przyjemniej było skupić się na fakcie, że spełni się moje najpiękniejsze marzenie.

– W takim razie musisz obiecać, że będziesz się pilnie uczyć, by doskonalić swój talent – zwrócił się do mnie Nehemiasz.

Równie dobrze mógłby wymagać od dziecka przysięgi, że będzie jeść słodkie miodowe ciastka.

– Obiecuję, panie – powiedziałam, nie potrafiąc opanować szerokiego uśmiechu.



Od tego czasu ojciec zaczął mnie uczyć na poważnie. Gdy skończyłam szesnaście lat, oprócz perskiego, opanowałam czytanie i pisanie w kolejnym trudnym języku – akadyjskim, którym posługiwali się tylko królewscy skrybowie do prowadzenia ważnych akt administracyjnych.

Zabawne, ale najpopularniejszym językiem Imperium Perskiego nie był perski – zbyt skomplikowany, by mogli się go nauczyć prości ludzie z obcych krajów. Łatwiejszy w mowie i piśmie aramejski, którym i tak od dwustu lat posługiwało się wiele ludów, wysiedlonych z powodu asyryjskich i babilońskich wojen, stawał się coraz popularniejszy w imperium wschodnim. Dlatego nauczyłam się także tego języka.

Uczyłam się pisać na glinianych tabliczkach, złościąc w ich mokrej, surowej powierzchni ostrą trzcina. Ojciec przynosił mi także pergaminy z cielecej lub owczej skóry, wyprawione

i rozpięte na drewnianej ramie, by łatwiej było na nich pisać. Czasami dawał mi nawet wielki zwój papirusu, najdelikatniejszego ze wszystkich materiałów piśmienniczych, wrażliwego na wilgoć i gorąco.

Ojciec, robiąc ze mnie sprawną archivistkę w imperium stojącym na umiejętnościach administracyjnych, zyskał w mojej osobie cenną pomoc. Nauczyłam się mówić i tłumaczyć z kilku języków w królestwie pełnym barier językowych, które musiało je codziennie przełamywać, żeby funkcjonować. Nauczyłam się także sztuki prowadzenia rachunków. Dzięki mnie ojciec mógł dostawać więcej zleceń.

Odkąd rozpoczęłam naukę, ciotka Lea odwiedzała nas coraz rzadziej. Podejrzewam, że nigdy nie pogodziła się z decyzją kuzyna Nehemiasza. A jednak chodziło o coś więcej. Gdy zyskałam dostęp do świata skrybów, przestałam tolerować jej świat. Spędzałam mniej czasu w jej towarzystwie. Wykręcałam się napiętym planem dnia, by uciec przed jej próbami wciągnięcia mnie w świat kobiet. Ojciec wynajął służącą, która raz na tydzień pomagała w gospodarstwie, a ja starałam się dbać najlepiej jak mogłam o nasze codzienne potrzeby.

Niegdyś ciotka przystąpiłaby do walki i jakoś mnie zdyscyplinowała. Zdaje się jednak, że ojciec, Nehemiasz i ja, stanowiliśmy dla niej zbyt silną opozycję.

Wątpię, by kuzyn chciał, żebym dorosła bez wpływu kobiet – a jednak to właśnie udało mi się osiągnąć dzięki temu, że tak uparcie broniłam się przed wpuszczeniem ciotki do mojego życia. Wkraczając w dwudziesty rok życia byłam bardziej skrybą niż kobietą. Ciotka, zmęczona moimi ciągłymi odmowami, wreszcie dała za wygraną.



Kuzyn Nehemiasz odwiedzał nas czasem, sprawdzając moje

postępy. Raz przyniósł własny zwój i kazał mi czytać. Rozwinęłam kruchy papirus na stoliku ojca i ujrzałam pięknie wypisany hebrajski tekst.

– Nie potrafię tego przeczytać, panie.

– Nie znasz hebrajskiego? – Nehemiasz uniósł brew. – Języka własnego ludu?

Wzruszyłam ramionami.

– Niewielki z niego pożytek w dworskich dokumentach.

Kuzyn zacisnął usta.

– Zatem może pamiętasz te słowa. Przeczytam ci kilka wersów:

*Bóg jest dla nas ucieczką i mocą,  
Łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach*<sup>[2]</sup>

Pamiętałam je dobrze, choć było to bolesne wspomnienie, które wolałabym wymazać z pamięci. Zastanawiałam się, dlaczego Nehemiasz przyniósł mi akurat ten psalm. Uciekając przed emocjami, które budziły te słowa, powiedziałam jedynie:

– Pamiętam.

– Gdy byłaś małą dziewczynką słyszałem, jak recytujesz te wersy. Wiedziałaś o tym?

– Nie, panie.

Nehemiasz spuścił głowę.

– Działo się to już za czasów choroby twojej matki. Była moją ulubioną kuzynką i jej cierpienie doprowadzało mnie do rozpacz. W tamtych czasach często was odwiedzałem, modląc się o cud. Raz, już pod koniec, wszedłem do jej pokoju. Tylko ty jej towarzyszyłaś. Matka trzymała cię za rączkę. Nie zauważyłyście mojej obecności, a ja milczałem, żeby wam nie przeszkadzać. Wtedy usłyszałem, jak recytujesz jej ten psalm. Od początku do końca, bez jednego błędu. Nie mogłaś mieć więcej niż osiem lat.

– Siedem.

Nehemiasz skinął głową.

– Twoja matka słuchała cię z zamkniętymi oczami.

Była już bardzo wycieńczona, a jednak jakimś cudem nadal śliczna. W takich chwilach zdawało się, że otacza ją świętość. Kompletny brak strachu. Pomyślałem: Bóg naprawdę stał się jej ucieczką i mocą. Nawet ta przebrzydła choroba nie mogła jej zabrać spokoju ducha.

Odkaszlnęłam, wpatrując się w podłogę. Miło, że zachował takie wspomnienia o chorobie matki. Nie mogłam powiedzieć o sobie tego samego.

– Nadal pamiętasz słowa całego psalmu?

– Tak, panie.

– Wtedy w nie wierzyłaś. Czy wierzysz w nie teraz? Czy wierzysz, że łatwo znaleźć u Boga pomoc?

Podniosłam głowę.

– Nie, panie.

Miał twarz, na której malowały się wszystkie emocje. Rozczarowanie przesłoniło jego rysy jak cienki welon.

– Tak podejrzewałem. Trudno patrzeć na cierpienie ukochanych, nie wątpiąc w Boga.

– Nie czczę bóstw – dodałam, broniąc swoich uczuć. – Wierzę w Pana. Tylko że te piękne obietnice straciły dla mnie znaczenie. Może mamy pomagać sami sobie. Może Bóg jest zbyt zajęty, by troszczyć się o nasze codzienne potrzeby.

– Nigdy nie widziałem w Torze takiej zasady.

– Możliwe. Ja spotkałam ją w życiu.

Nehemiasz wyszedł wkrótce po tej rozmowie. Bałam się, że przez to szczere wyznanie utraciłam jego względy. Ale znów złożył nam wizytę i zachowywał się, jakbyśmy nie rozmawiali o ulubionym psalmie mojej matki. I od tej pory dbał, żebym nauczyła się czytać i pisać po hebrajsku.



Praca skryby zajmowała mi czas do tego stopnia, że miałam mało okazji, żeby cieszyć się typowymi przyjemnościami młodych kobiet. Nigdy nie spędzałam czasu w towarzystwie rówieśniczek. Nie interesowały mnie ich rozrywki, które wydawały mi się powierzchowne. Otrzymywaliśmy niewiele zaproszeń i nasze życie towarzyskie ograniczało się do kilku dorocznych obowiązkowych świąt.

W rezultacie mój świat skurczył się i ograniczył. Ojciec nigdy nie zauważył tego braku, ale chyba nie uszedł on uwagi Nehemiasza, który jednym szybkim ruchem rozszerzył granice mojego życia.

Jego wizyty, choć nieczęste, stały się na tyle zwyczajne, że nie zaniepokoiłam się, gdy pewnego wieczora pojawił się w drzwiach.

Była pora kolacji, więc poczęstowałam go krupnikiem z jęczmienia i świeżym chlebem. Nehemiasz spojrzął na wodnistą breję, którą ugotowałam i odmówił.

– Jak postępy Sary? – spytał mojego ojca.

Ten przez chwilę nie odpowiadał, siorbiąc zupę.

– Gotuje okropnie, ale już mnie przewyższyła umiejętnościami pisarskimi. Braki w doświadczeniu nadrabia wiedzą.

Nehemiasz uśmiechnął się z zadowoleniem.

– To powinno ją zadowolić.

– Kogo? – spytałam szybko, uszczęśliwiona, że ktokolwiek mógłby uznać moje umiejętności za zadowalające.

– Królową.

Ojciec wyprostował się gwałtownie.

– Coś ty zrobił? – spytał ledwie słyszalnie.

Nehemiasz cofnął się o krok. Powiewny rękaw jego jedwabnej szaty poruszył się w świetle lampy niczym fala.

– Postąpiłem zgodnie z interesem Sary.

– Ale jak?

Zaskoczyła mnie wrogość ojca. Zaczęło do mnie docierać, że kuzyn podjął jakieś decydujące kroki w mojej sprawie.

– Panie...?

– Saro, zwolniło się stanowisko głównego skryby królowej.

---

1 457 r. p.n.e

2 Wszystkie cytaty za Biblią Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2000.

## ROZDZIAŁ 2



*Persepolis, szesnasty rok panowania króla Artakserksesa*[3]

**W** tym tygodniu królowa odprawiła swojego głównego skrybę – wyjaśnił Nehemiasz. – O jeden raz za dużo okazał się niekompetentny. – Kuzyn oparł się wygodnie na poduszce. – Od tego czasu sprawdziła wszystkich eunuchów od Suzy po Persepolis, ale żaden nie zyskał jej aprobaty. – Zamilkł, żeby strzepnąć z ramienia niewidoczny pyłek. – I to właśnie szansa dla ciebie. Tak się składa, że królowa ostatnio czytała relację o kobiecie, która była skrybą w starożytnej Mezopotamii. Podczas wczorajszej kolacji z królem ubolewała nad brakiem takich kobiet w Persji. Byłem obecny podczas tej rozmowy, co dało mi okazję, by nadmienić najjaśniejszej pani, że znam taką właśnie kobietę. Wspomniałam jej o tobie, Saro – o twoim talencie, wykształceniu, pasji. Powiedziałem, że właśnie ciebie szuka. – Nehemiasz uśmiechnął się przelotnie, jakby jego słowa nie postawiły mojego życia na głowie.

– Powiedziałeś jej, że to mnie szuka? A co ona na to?

– Że pragnie, żebyś zaczęła pracować jako jej skryba, początkowo na próbę. A jeśli będzie z ciebie zadowolona – w co nie wątpię – wtedy ta posada będzie należeć do ciebie.

– Sara będzie musiała zamieszkać w pałacu! – Głos mojego ojca zabrzmiał głośno w ciszy, która zapadła po słowach kuzyna.

– Owszem.

– Chcesz, żeby moja córka opuściła dom?

– A co byś wolał? Żeby w nim została do końca życia, odcięta

od świata? Bez jednej przyjaciółki, bez towarzystwa?

– A kto jej to zaoferuje w pałacu? Królowa? Poświęciłeś choć jedną myśl przyszłości Sary? Kto zechce ją poślubić, królewski eunuch?

Roześmiałam się z tego gorzkiego żartu ojca, gdyby to napięcie między oboma mężczyznami nie zamieniło mnie w kłębek nerwów. Osunęłam się na poduszkę, nerwowo skubiąc zębami paznokcie.

– Pałacowi słudzy nie żyją w niewoli. Sara prędzej pozna przyszłego męża w pałacu niż tutaj. Wielu Żydów służy rodzinie królewskiej. Twoja córka będzie mogła wyjść za tego, który jej się spodoba – sprzeciwił się Nehemiasz.

Całe to gadanie o małżeństwie i mężu odwracało uwagę od najbardziej interesującego mnie tematu.

– Chyba wspomniałeś, że mam zostać skrybą, panie.

– Starszym skrybą. Nigdy więcej nie będziesz musiała gotować, pracować, zamiatać ani sprzątać. Służące królowej dbają o podstawowe potrzeby jej dworzan. I będziesz mogła często widywać się z ojcem, bo on także pracuje w pałacu.

Nie potrafiłam pojąć wagi słów Nehemiasza. Czułam się, jakby w moim żołądku wywijiała salta królewska tancerka. Sama myśl, że miałabym się wyprowadzić z domu, wydawała mi się zbyt straszna, nie mówiąc już o tym, że miałabym służyć królowej Persji.

– Nie dam rady – wykrztusiłam. – To za wiele dla mnie.

Ojciec odetchnął tak głęboko, jakby z płuc uszło mu całe powietrze.

– Nieprawda. – Kuzyn machnął ręką z furkotem jedwabnego rękawa. – Pół życia pracuję z eunuchami i skrybami i nie spotkałem nikogo tak utalentowanego, jak ty. Pan przygotował cię na ten dzień.

Pochwała Nehemiasza spłynęła na moje serce jak balsam. Czy naprawdę uważał, że mam talent? Potem przypomniałam sobie



o ogromie moich niedostatków.

– Nie mam pojęcia o pałacowej etykiecie. Na pewno obrażę królową, zanim zdążę otworzyć usta, a po czymś takim mój los będzie przypieczętowany.

– Dworzanie ze świty królowej nauczą cię wszystkiego. Nie będziesz pierwszą osobą spoza pałacu, której potrzeba oglądy.

Wśród talentów Nehemiasza znajdowała się także niezwykła zdolność perswazji. Z jednej strony – pomysł wydał mi się idiotyczny. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żebym mogła się dostosować do tak niewyobrażalnej zmiany. Z drugiej – udzielił mi się entuzjazm kuzyna. Mieszkać w pałacu, wśród piękna i wyrafinowania... Piastować tak wysokie stanowisko, w dodatku rzadko przyznawane kobietom. Cieszyć się publicznym uznaniem. To wszystko miało dla mnie nieodparty powab, choć strach zatrzymywał mnie z równą siłą. Siedziałam jak sparaliżowana, rozdarta między tymi dwiema siłami.

Nehemiasz, jakby wyczuwając tę chwilę słabości, przypuścił kolejny atak.

– Pomyśl, Saro, będziesz miała więcej tabliczek i zwojów niż zdołasz zliczyć, będziesz miała własnych skrybów, gotowych wykonać każdy twój rozkaz. Królowa powierzy ci czuwanie nad jej ogromnym majątkiem. Wiele będzie od ciebie zależeć – twoje życie znajdzie cel, o jakim nie śniłaś.

– Nie... nie wiem, co powiedzieć.

– To wyjątkowa okazja, jedyna w życiu. Pomyśl: co to za niezwykły zbieg okoliczności, że królowa przeczytała jakąś zapomnianą relację o uczonej w piśmie kobiecie. I że zapragnęła także mieć taką sługę. I że wypowiedziała to życzenie w mojej obecności. Cóż to za niezwykły zbieg okoliczności, że znam taką kobietę i mogę zaświadczyć o jej wierności, talencie i mądrości – cechach najbardziej cenionych na dworze. Czy to doprawdy nie zbieg niezwykłych okoliczności? Nie! To nie ślepy los, moja droga. To drzwi, które Pan przed tobą otworzył. Przejdź przez nie.

Ten, który cię wezwał, zadba o ciebie. Da ci wszystko, czego ci zabraknie.

Zawahałam się. Nie mogłam postępować bez zastanowienia tylko dla wiary; nie przypomiinałam Nehemiasza. Potrzebowałam ludzkiego rozsądku.

– Co cię wstrzymuje? – spytał kuzyn.

Prawdopodobnie znał odpowiedź, po prostu chciał, żebym to powiedziała.

– Strach – przyznałam, a potem postanowiłam otworzyć przed nim serce. – Strach, że zawiodę. Strach, że nie będę pasować do pałacowego życia i ośmieszę ciebie, ojca i siebie.

– Może ci się nie udać, nie przeczę. Ale jeśli przejdiesz przez życie, decydując się tylko na to, co najbezpieczniejsze, pewnego dnia obejrzysz się za siebie i zrozumiesz, że ominęło cię to, co najlepsze. Myślisz, że kiedy odrzucisz propozycję królowej i wrócisz do swojego spokojnego życia, nie będziesz odczuwać żalu? Nie, Saro. Pozwalając, by strach rządził twoim życiem, okradasz swoją przyszłość.

Podciągnęłam kolana pod brodę.

– Do kiedy mam się zdecydować?

– Do jutra.

– Do jutra?!

– Po południu przybędą słudzy królowej Damaspії po ciebie i twoje rzeczy.

– Co sądzisz, ojcze? – spytałam, ale on pokręcił głową.

– To ty musisz podjąć decyzję. Ja nic nie wiem.



Ostatecznie – pomimo rady Nehemiasza – zdecydowałam, kierując się strachem, nie wolą bożą. Bardziej bałam się, że jeśli odrzucę ofertę królowej, będę żałować tego przez resztę życia, niż że ośmieszę się na dworze. Jeden strach zwyciężył drugi.

Po południu następnego dnia zjawił się pałacowy eunuch, który miał mi pomóc w przeniesieniu mojego skromnego dobytku do królewskich apartamentów w Persepolis.

– Do widzenia, ojciec – powiedziałam, gdy eunuch wyszedł. Gdybym spodziewała się wybuchu uczuć, czekałoby mnie rozczarowanie. Ale ponieważ od śmierci matki ojciec ani razu czule mnie nie uścisnął, byłam przygotowana na to chłodne pożegnanie.

Ojciec pociągnął się za brodę.

– No, to na pewno zobaczymy się w pałacu.

– Jak mam się z tobą skontaktować?

– Prześlij mi wiadomość przez służącego.

I tak zakończyło się moje życie w domu. Pewnie bym się rozplakała, wychodząc, gdyby zadumy nad tym, co zostawiam za sobą, nie przyćmiły myśli o Persepolis.

Eunuch przytoczył mój drewniany kufer z tyłu wozu. Usiadłam obok niego i zakryłam włosy długim szalem, by – skoro już przybywam do pałacu jako prowincjuszka – nie być zakurzoną prowincjuską.

Persepolis słynęło jako najwspanialsza na świecie budowla wzniesiona ludzką ręką. Pałac, otoczony murami, których grubość równała się obwodowi starego dębu, wznosił się wśród tarasowych pól, więc widać go było z bardzo daleka. Jak wszyscy w tej okolicy, widywałam go przez całe życie. Zaglądałam nawet przez szparę w ogromnej bramie, którą na dzień otwierano, ale mijanie strażników i jazda szeroką aleją prowadzącą na teren pałacu, okazały się przeżyciem przyprawiającym o zawrót głowy.

Ojciec codziennie przemierzał tę trasę i przyzwyczaił się do oszałamiających rzeźb i reliefów na każdej wolnej płaszczyźnie, a także do tych wysokich kolumn, które zdawały się podtrzymywać niebiosa.

Dla mnie wszystko to było nowe i zapierające dech w piersiach. Wjechaliśmy przez Bramę Kserksesa

z imponującym portykiem z rzeźbionego wapienia, z dwoma gigantycznymi posągami skrzydlatych byków po obu jej stronach. Omal nie spadłam z wozu, zadzierając głowę, żeby ujrzeć je w całej okazałości. Krętą drogę wyłożono płytami z marmuru piękniejszego od tego na posadzkach w moim domu. Drogę ocieniały szpalery majestatycznych cyprysów. Od mocnego zapachu tysięcy białych i fioletowych hiacyntów zakręciło mi się w głowie.

Brama Kserksesa znajdowała się blisko głównych królewskich stajni. Eunuch zostawił wóz i osła w jednym z większych stanowisk na królewskie powozy i dalej ruszyliśmy pieszo.

Za marmurowymi dziedzińcami i szerokimi schodami, które wznosiły się na oszałamiającą wysokość, fryzy na ścianach ustąpiły miejsca płaskorzeźbom ze srebra, hebanu i kości słoniowej; detale ze złota, lapis lazuli i karneolu pokrywały wiele powierzchni, jakby po to, żeby olśnić gości tym widocznym na każdym kroku zbytkiem. Wydawało się niemożliwe, żeby ludzkie ręce mogły stworzyć coś tak wspaniałego, a zarazem przytłaczającego swoim ogromem.

Kolejnym cudem, który zachwycił mnie tego pierwszego dnia, był brak brzydkich zapachów. W pałacu wszędzie pachniało wonnościami. Później dowiedziałam się, że budowniczowie zainstalowali pod posadzkami ukryte rury, które odprowadzały ścieki.

Każdemu, kto mnie wtedy widział, musiałam się wydawać beznadziejną prowincjuską. Wątpię, żeby udało mi się zamknąć usta przez cały ten czas, jaki zajęło nam przejście od stajni do pałacowej części dla kobiet.

Mój przewodnik zaprowadził mnie do ciasnej alkowy bez okien i powiadomił, że będę mieszkała z trzema innymi służącymi królowej Damaspji, które obecnie zajmowały się swoimi obowiązkami.

Osunęłam się na dywan i rozejrzałam dookoła. Nawet ta ciasna

klitka, leżąca na uboczu i przeznaczona dla służących, była dostatniej urządzona niż mój dom rodzinny. Ściany pomalowano na jasnobłękitny kolor, a po obu stronach drzwi znajdowały się dwie pozbawione ozdób kolumny. Podłogę pod dywanem pokrywały lśniące zielone płytki. Pod ścianą leżały cztery zrolowane materace z pościelą; najwyraźniej ktoś już przygotował mi posłanie.

Właśnie zaczęłam się zastanawiać, co powinnam teraz zrobić, gdy w drzwiach stanęła kobieta o kręconych włosach, ubrana w sztywne lniane szaty.

– Jestem ochmistrzynią – powiedziała. – Królowa kazała mi cię powitać.

Czy miałam się jej skłonić? Przedstawić się? Czy byłam jej równa czy też powinnam się do niej zwracać jako ktoś o wyższym stanowisku? Ciężar niewiedzy mnie przygniatał.

Kobieta zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, marszcząc brwi. Speszona, podrapałam się nerwowo po skroni. Pod tym przenikliwym spojrzeniem oblał mnie gorący rumieniec.

– O, nie, nic z tego. – Ochmistrzynie odtrąciła moją dłoń od twarzy. – Kiedy znajdziesz się w obecności królowej, żadnego podrygiwania, drapania się i kasłania. Nie odzywaj się bez pytania i nawet nie myśl o wydmuchiwaniu nosa. Wyrażam się jasno, skrybo?

To był dopiero początek nauki. Przez osiem dni wbito mi do głowy więcej informacji, niż usłyszałam od ojca przez osiem lat. A i tak ledwie mnie to przygotowało do pierwszego spotkania z królową.

Damaspia, jedyna prawowita żona króla Artakserksesa, nie wyglądała tak, jak się spodziewałam. Później, gdy już przywykłam do królewskich obyczajów, nauczyłam się doceniać jej skromność. Damaspia nie wymagała czołobitności, choć należała jej się pod każdą postacią.

Gdy po raz pierwszy wprowadzono mnie do jej komnaty, było

w niej niewiele osób. Umyłam się tak dokładnie, że wątpię, żeby nawet anioły mogły pachnieć ładniej, ale nic nie mogło odwrócić uwagi od moich zgrzebnych ubrań ani nieokrzesania. Jeśli królowa to zauważyła, nie dała tego po sobie poznać.

Nigdy w życiu nie widziałam piękniejszej istoty. Damaspia, nawet w prostych lnianych szatach i bez biżuterii, zapierała dech w piersi. Choć pierwsza młodość już ją opuściła, jej skóra pozostała jędrna, a wytwornie wysoka sylwetka zachowała uroczą szczupłość. Wszystko miała niewielkie: talię, nos, palce... wszystko z wyjątkiem warg i oczu – większych niż u innych znanych mi ludzi. Jej naturalnie kręcone włosy – nie takie, jak moje – zostały zwinięte i umocowane za pomocą złotych grzebieni, więc wydawały się o wiele krótsze. Królowa zwróciła na mnie spojrzenie swoich lazurowych oczu i dała mi znak, żebym podeszła.

– Więc to ty będziesz pełnić funkcję mojego skryby – powiedziała, gdy skłoniłam się niezdarnie.

– Jeśli najjaśniejsza pani tego zechce.

– Powiem ci, czego chcę. Bądź szczerą. Lojalną. Kompetentną. Wykonuj pracę, którą ci zlecę i rób to dobrze, a nie będziemy mieć kłopotów.

– Tak, najjaśniejsza pani.

Damaspia skinęła dłonią.

– W takim razie idź do pracy.

Tak skończyło się moje pierwsze spotkanie z królową, choć szkolenie z pałacowej etykiety ciągnęło się jeszcze przez wiele miesięcy.

Nie czułam się niepewnie tylko wtedy, gdy szłam do mojego ciasnego gabinetu, który dzieliłam z dwoma eunuchami – podległymi mi skrybami. Przez kilka pierwszych dni prawie się do mnie nie odzywali i zbyt wiele czasu poświęcali na gapienie się na mnie, jakbym była egzotycznym zwierzęciem w klatce. Podejrzewam, że nigdy dotąd nie musieli pracować z kobietą.

Z czasem, gdy się przekonali, że znam swój fach i że mogę im zapewnić odpowiednie wsparcie, zapomnieli o mojej płci i traktowali mnie jak równą sobie. Przy nich nie musiałam się martwić o etykietę ani uprzejmości. Chowałam się w naszej dziupli tak długo, jak się dało i tylko straszna ochmistrzyni wyciągała mnie z niej na kolejne lekcje etykiety.

Musiałam się też nauczyć innych rzeczy. Dwór królewski podróżował regularnie do różnych ośrodków imperium: Suzy, Ekbatany, Pasargadów i nawet Babilonii. Ujrzałam więcej cudów świata niż kiedykolwiek mogłabym marzyć. Nagle przestałam być strzeżoną córką, która prawie nie opuszcza domu. Musiałam przywyknąć do podróży i pracy w drodze.

Późną nocą wlokłam się do mojej komnatki – często, gdy moje towarzyszkę już spały. Kilka razy udało mi się z nimi porozmawiać, a wtedy tak mnie oszołomiły swoim poczuciem wyższości i dezaprobatą wobec mojego skromnego wyglądu, że późne powroty zaczęły mi sprawiać ulgę.

Mimo tych wszystkich minusów przywykłam do pałacowego życia. To, co powiedział o mnie Nehemiasz, okazało się prawdą: byłam stworzona do tej pracy. Przychodziła mi z łatwością.

Persowie prawie obywali się bez niewolników; prace fizyczne wykonywali słudzy, którym płacono ziarnem, winem i trzodą. Do szerokiego wachlarza moich obowiązków należało rejestrowanie zapłaty dla każdego z setek królewskich pracowników. To dzięki mnie wszyscy dostawali na czas przysługującą im należność, a królewska własność nie trafiała do cudzej kieszeni. Jako tłumaczka, księgowa, administratorka, bibliotekarka i trzymająca pieczę nad aktami sporządzanymi w trzech egzemplarzach, miałam wiele zadań i okazałam się biegłą w każdym z nich. Przed końcem miesiąca królowa zaproponowała mi stałą pracę.

Miałam dwadzieścia lat i otrzymałam godność głównego skryby królowej Persji.

Raz w tygodniu spotykałam się z samą Damaspią. Inteligentna

i dobrze wykształcona, znała każdy szczegół swoich dalekosiężnych przedsięwzięć. W nocy przed każdym spotkaniem męczyły mnie bóle żołądka i mdłości. Nie mogłam spać przez całą noc, bez względu na to, jak dobrze byłam przygotowana. Ten strach z czasem tylko się pogłębiał, choć królowa nie skąpiła mi pochwał.

Raz, po długiej i skomplikowanej naradzie, obdarowała mnie wachlarzem kunsztownej roboty.

– Dobrze się spisałaś – powiedziała. – Masz bystry wzrok i rozum.

Tego wieczora usiadłam w swojej komnatce, drżąc ze strachu. Przeraziłam się, że wkrótce stracę przychylność Damaspii. Sądziłam, że wcześniej czy później uświadomi sobie, iż nie jestem tak sprawna, jak sądziła. Im bardziej mnie chwaliła, tym bardziej traciłam pewność siebie.

Każdy komplement ustawiał poprzeczkę wyżej. Wiedziałam, że nie zdołam tego długo wytrzymać, choćbym nie wiadomo jak się starała.

Z drugiej strony – sukces był moim życiowym celem. Po dzieciństwie przepełnionym poczuciem, że rozczarowałam ojca, przyszła dorosłość i w końcu zaczęto mnie akceptować. Chciwie chłonełam słowa uznania, ale ciągle było mi mało. Moje osiągnięcia budziły we mnie tylko niepokój. Zawsze się bałam, że ostatecznie poniosę porażkę.

Pod pozorami sukcesu krył się strach. Ja, córka mojego ojca, wiedziałam lepiej niż ktokolwiek, że jeśli poniosę porażkę w mojej pracy, nie będę miała do zaoferowania nic więcej.



Zajęta swoimi obowiązkami niemal nie czułam upływu czasu. Po trzech latach służby w pałacu dwór stał się całym moim życiem. Byłam pewna, że jak mój ojciec, do późnej starości, będę pełnić



funkcję skryby. Byłam pewna, że przez wiele lat nie rozstanę się z królową. Byłam pewna. Byłam w błędzie.

---

3 449 r. p.n.e

## ROZDZIAŁ 3



*Dziewiętnasty rok<sup>[4]</sup> panowania króla Artakserksesa, Persepolis*

Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie dzień, w którym perspektywa pożarcia przez lwa okaże się najmniejszym z moich problemów.

Tego dnia uciekłam ze złoczonej klatki pałacu. Zwykły gwar komnat królowej stał się zbyt dokuczliwy dla mojego odrętwiałego umysłu, więc szukałem wytchnienia na moim ulubionym wzgórzu. Po trzech latach pracy dla królowej nadal miałam mało okazji, by przebywać w samotności. Mnie, kobietę wykonującą pracę eunucha, uważano na dworze za osobliwość. By udowodnić królowej, że jestem godna tego niezwykłego przywileju, każdą chwilę poświęcałam pracy i nieczęsto pozwalałam sobie na odpoczynek.

Choć chętnie płaciłam cenę za wymogi mojego stanowiska, bywały chwile, gdy tęskniłam za czymś więcej. W takie dni wymykałam się na samotny spacer na wzgórzu, które zaczęłam nazywać swoim.

Trudno by je nazwać majestatycznym. Wyglądało, jakby Bóg wzniosł je od niechcienia – niskie, przysadziste, nijakie, w miejscu tak wspaniałym jak Persepolis.

Dzień był gorący jak na tę porę roku; od perskiego Nowego Roku, obchodzonego w pierwszy dzień wiosny, minęło zaledwie piętnaście dni. Żółte i białe narcyzy kwitły wszędzie całymi kępami, kołysząc się na łagodnym wietrzyku. W ciepłym świetle słońca napięcie tego tygodnia zaczęło mnie opuszczać.

Przyniosłam ze sobą duży kawał płaskiego chleba z pszenicy, grubo posmarowanego masłem i słodką galaretką z winogron, moim ulubionym przysmakiem. Jedząc powoli ten posiłek, oparłam się na łokciu, zastanawiając się nad krótką drzemką.

Tętent kopyt kazał mi unieść półprzymknięte powieki. Czarny jak noc koń galopował, nie zwracając uwagi na kamienie pod kopytami. Nie widziałam twarzy jeźdźca, choć znajdował się na tyle blisko mnie, że zauważyłam jego lnianą tunikę, jaką nosili arystokraci, pas wysadzany drogimi kamieniami i posturę żołnierza.

Poderwałam się gwałtownie i niezdarnie, uświadomiwszy sobie, że jeździec galopuje wprost na mnie. Dostrzegł mnie i trochę zwolnił. Dojechał do mnie stępa.

Lata spędzone w pałacu króla Persji nauczyły mnie rozpoznawać rangę spotkanych osób. Skłoniłam się przybyszowi, a potem ciekawie mu się przyjrzałam.

Jego ciemne włosy, choć długie i ułożone w fale według dworskiej mody, nie były zagęszczone sztucznymi puklami ani nadmiernie ufryzowane. Oczy koloru bujnych lasów Ekbatany spojrzały na mnie spod gęstych rzęs. Nigdy nie spotkałam mężczyzny tak niepokojąco pięknego.

– Rozumiem, że nie widziałaś lwa? – spytał.

Na chwilę straciłam mowę. W moim świecie rozmowa z młodym, przystojnym arystokratą nie należała do codziennych wydarzeń. Rozmowa zaczęta od tak niezwykłego pytania kompletnie mnie zaskoczyła. Owszem, na królewskie polowania często sprowadzano dzikie zwierzęta, ale trzymano je na dobrze strzeżonych terenach łowieckich i nie wypuszczano na swobodę, gdzie mogłyby atakować mieszkańców.

– Zgubił ci się, panie? – spytałam, starając się nie uśmiechać.

Jedna ciemna brew uniosła się odrobinę.

– Można tak powiedzieć.

– Na ogół się tu nie zapuszczają – oznajmiłam i z trudem

powstrzymałam się od rady, by udał się na tereny łowieckie, co uczyniłaby większość normalnych mężczyzn.

– Polowanie zaczęło się w królewskim rezerwacie – wyjaśnił, jakby czytał mi w myślach. – Potem zwierz jakby rozplątał się w powietrzu. Wszyscy nadal szukają go w parku, ja przyjechałem za jego śladami aż tutaj.

Rozejrzałam się od niechcienia, nie myśląc ani przez chwilę, że mogłabym naprawdę zobaczyć lwa.

– Tu jakoś nie widziałam.

Mężczyzna zsiadł z konia i zaczął uważnie przyglądać się ziemi. Wyprostował się i otrzepał dłonie.

– No cóż, był tu i to niedawno.

Powstrzymałam się od ironicznych uwag na temat jego doświadczenia. Staliśmy w milczeniu, patrząc w różne strony.

– Nie ruszaj się! – syknął nagle nieznajomy.

Napięcie w jego głosie sprawiło, że skamieniałam. W ustach mi wyschło; nie pojmując, co się dzieje ujrzałam, jak nieznajomy sięga po łuk i kołczan. Chce do mnie strzelić? Persowie słynęli jako celni łucznicy. Mógł mnie już dziesięć razy przeszyć strzałą, gdyby chciał. Z tej odległości nie mógł nie trafić.

– Nie ruszaj się – szepnął ledwie dosłyszalnie.

Cichy szelest za moimi plecami zaparł mi dech w piersiach. Po raz pierwszy dopuściłam do siebie myśl, że jakiś lew naprawdę zdołał uciec z dobrze strzeżonych terenów łowieckich – co mnie wcale nie uspokoiło. A zatem nie zginę z ręki dworzanina, tylko stanę się obiadem drapieżnika.

Ryk rozległ się zdecydowanie zbyt blisko mnie. Brzmiał tak wściekle, że omal nie zemdlałam z przerażenia. Nie wiem, jak mi się udało nie drgnąć, ale tylko dlatego nie straciłam życia, bo po chwili strzała przemknęła o palec od mojego policzka. Usłyszałam kolejny ryk, a po nim odgłos ciężkiego upadku. Ledwie świst pierwszej strzały ucichł mi w uszach, a nieznajomy napinał już cięciwę po raz drugi.

Stałam jak sparaliżowana nawet, gdy mężczyzna opuścił łuk, dając mi do zrozumienia, że niebezpieczeństwo minęło.

– No i lew się znalazł.

Mimo oszołomienia udało mi się zauważyć, jak spokojny miał głos, jakby chodziło mu o ulubionego kotka, a nie o morderczego drapieżnika.

– Jakże szczęśliwie dla mnie – powiedziałam, ledwie poruszając zdrętwiałymi wargami.

– Nie chcesz go zobaczyć?

Przez chwilę nie mogłam się odezwać. Osunęłam się na ziemię, walcząc z mdłościami.

Mężczyzna przykucnął i przyjrzał mi się. Z bliska jego twarz okazała się jeszcze bardziej oszałamiająca niż mi się wydawało. Wrażenie pogłębiał niezwykle kontrast jego jasnozielonych oczu i oliwkowej cery. W tych niezwykle oczach, z zaskoczeniem, ujrzałam dobroć.

– Myślałem, że jesteś bardzo odważna. Nawet nie drgnęłaś.

– Bo nie wierzyłam, że za moimi plecami jest lew – wykrztusiłam.

Nieznajomy roześmiał się, ukazując białe, prawie idealne zęby. Tylko jeden był krzywy. Ta skaza jakoś sprawiła mi ulgę. Dzięki niej wydał mi się bardziej ludzki.

– Myślałaś, że za długo przebywałem na słońcu.

– Myślałam, że masz głowę jak pusta tykwa i że wróbel lepiej potrafi tropić zwierzęta niż ty. – Bliskość śmierci najwyraźniej pozbawiła mnie rozumu. Nawet w najbardziej sprzyjającej sytuacji miałam tendencję do nierozważnej szczerości, ale teraz już przekroczyłam wszelkie granice. Zakryłam usta ręką.

Mężczyzna wstał powoli i płynnie, prostując muskularne nogi. Z ulgą przekonałam się, że uśmiech nie zniknął mu z twarzy.

– Jesteś bardzo prostolinijna jak na służącą.

Wstałam z trudem.

– Proszę o wybaczenie, panie.

Nierozważnie było obrażać arystokratę, a mnie udało się to z fantastyczną łatwością.

– Jesteś nadzwyczajnym myśliwym – powiedziałam przymilnie, żeby zatuszować swoją gafę pustym komplementem. Nie przekonałam nawet samej siebie.

Mężczyzna przestał się uśmiechać. Miałam wrażenie, że jego twarz zasłoniła maska. Ten chłód mnie zaskoczył. Gdy go obrażałam, zachowywał się ciepło i życzliwie. Komplement powitał z lodowatym obrzydzeniem, jakbym ubrudziła jego lśniące buty.

Wyczuwając zmianę, zmartwiona, że teraz naprawdę go rozłościłam, odwróciłam się, szukając nowego materiału do pochwał. Widok potężnego cielska, leżącego niespełna pięć kroków za mną, zatrzymał gwałtownie pracę mojego umysłu.

– Uratowałeś mi życie – powiedziałam załamującym się głosem. – Zabiłby mnie, gdyby nie ty.

– Miło, że zauważyłaś. – Jego głos ociekał sarkazmem.

– Jestem wdzięczna za twój niebywały talent, panie – spróbowałam jeszcze raz.

Machnął ręką, jakby opędzał się przed muchą.

– Tymi pochlebstwami nic nie wskórasz. Tylko mnie nudzisz.

– Ale jestem szczerą!

– Oczywiście. Teraz, gdy już ustaliliśmy, że kierują tobą czyste motywy, może zechcesz mi pomóc.

W końcu dotarło do mnie, że choć nie przeszkadzała mu moja opryskliwość, pochwały wydawały mu się niesmaczne. Nie obraziłam go porównaniem do wróbla, ale rozdrażniło go, że nazwałam go wielkim myśliwym, by go sobie zjednać. Ta mała pomyłka kosztowała mnie jego szacunek.

Zacząłam od nieszczerości, więc słusznie mnie nadal o nią podejrzewał. Jednak nie mogłabym być bardziej prawdomówna nawet, gdybym patrzyła śmierci w oczy.

Był dla mnie obcy, nawet jego imię pozostawało tajemnicą.

Dlaczego miałyby mnie obchodzić, co o mnie myśli? A jednak obchodziło.

Widziałam, że nie ma cierpliwości do moich tłumaczeń. Przełknęłam to upokorzenie i spytałam:

– Jak mogę pomóc, panie?

– Przyślij tu z pałacu dwóch strażników. Nie zdołam sam przydźwigać tej bestii.

Skłoniłam się z ręką na sercu.

– Jak rozkażesz. I... naprawdę dziękuję, że uratowałeś mi życie. Może dla ciebie to niewiele, ale to wszystko, co mam.

Odwrócił się, by spojrzeć na swój łup.

– Z tak długim językiem nie wytrzymasz długo w Persepolis – zauważył chłodno.

Zrozumiałam, że mnie odprawił. Stałam jeszcze przez chwilę, patrząc na jego szerokie plecy. Poczułam, że budzi się we mnie coś dziwnego – nowe, nieznanne pragnienie. I choć to nielogiczne, serce ścisnęło mi się na myśl, że to może być nasze ostatnie spotkanie.



Wróciłam w sam środek burzy. Ledwie postawiłam stopę na marmurowej posadzce apartamentów królowej, gdy jedna z jej panien służących chwyciła mnie za ramię.

– Gdzieś się podziewała? Królowa już dziesięć razy pytała o ciebie.

Spojrzałam na nią z irytacją, rozdrażniona tym wścibstwem.

– Miałam spotkanie ze lwem.

– Co?!

– Nieważne. Gdzie najjaśniejsza pani?

Królowa Damaspia nie miała w zwyczaju wzywać mnie niespodziewanie. Moim życiem rządziły przeważnie reguły tak niewzruszone, jak wschód słońca. Raz na tydzień odbywałam

z nią spotkanie, pomagając w zarządzaniu jej wielkim prywatnym majątkiem. Po zakończeniu tych ustalonych wcześniej spotkań królowa zdawała się o mnie zapominać. Większość pracy wykonywałam w mojej dusznej, ciasnej alkowie lub w bibliotece królowej – z dala od wspaniałości dworu.

Spiesząc do prywatnych komnat najjaśniejszej pani coraz bardziej niepokoiłam się tym nagłym wezwaniem. Czy popełniłam jakiś błąd? Czy rozgniewałam ją jakąś pomyłką? Czy w końcu wydarzyło się to, czego się obawiałam? Jeśli tak, to wolałabym już zginąć w paszczy lwa. W skroniach zaczęła mi tętnić krew.

Damaspia krążyła po swojej komnacie. Skraj jej zwiewnej szaty, uszytej z powłóczystego lawendowego jedwabiu, włókł się za nią po podłodze jak ogon egzotycznego ptaka. Zanim zdążyłam jej się skłonić ze stosowną pokorą, odprawiła swoje damy dworu. Zerknęłam na nią spod spuszczonej rzesy, usiłując odgadnąć jej humor.

– Czytaj – rozkazała, wskazując glinianą tabliczkę. Z ulgą przekonałam się, że nie ja ją przygotowałam. Czyli to nie mój błąd.

Spojrzałam na pieczęć. Należała do matki królowej.

Amestris.

O tej kobiecie w pałacu krążyło więcej strasznych opowieści niż o jakimkolwiek członku rodziny królewskiej. Jej intrygi i polityczne machinacje rodziły niezliczone plotki, liczniejsze niż te o wszystkich politykach imperium razem wziętych.

Królowa – czy to dlatego, że wierzyła w owe pogłoski, czy też z innych powodów – nie mogła znieść widoku swojej agresywnej teściowej.

Zaczęłam czytać ze skupieniem, starając się zapomnieć o niedawnym wstrząsie, który wytrącił mnie z równowagi. Tekst dotyczył oficjalnej skargi na niejakiego Fradę, zarządcy znacznych królewskich posiadłości. Nie musiałam czytać dalej,



by poznać zasięg jego obowiązków. Już je znałam.

Frada pracował dla Damaspia. Był jednym z jej ulubionych służących. Tekst z tabliczki świadczył, że oskarżono go o kradzież własności Amestris. Królowa matka żądała w zamian jego życia.

Oskarżenie zaufanego Damaspia równało się atakowi na samą królową. Było to ni mniej, ni więcej, tylko wypowiedzenie wojny, publiczna walka dwóch najpotężniejszych kobiet w imperium – żony i matki króla. Nieszczęsny Frada był tu tylko pionkiem. Pracowałam z nim wiele razy i znałam jako skrupulatnego i uczciwego człowieka. Oskarżenie Amestris nie miało w sobie słowa prawdy.

Jeszcze raz przestudiowałam szczegóły oskarżenia. To, że Damaspia mi nie przeszkodziła pomimo swego poruszenia, świadczył wymownie o jej opanowaniu. Królowa krążyła tylko gwałtownie po komnacie, pozwalając mi spokojnie czytać.

O dzień drogi od Persepolis znajdowała się należąca do królowej spora wioska, którą zarządzał Frada. Jej żyzne ziemie rodziły więcej owoców i ziarna niż inne posiadłości królowej. Okolica ta miała tylko jeden minus – graniczyła z wielkim sadem orzechowym, własnością Amestris. Z dokumentu wynikało, że podczas ostatnich zbiorów Frada ukradł orzechy królowej matki i zaksięgował je jako własność Damaspia.

– No więc? – rzuciła królowa, gdy przestałam czytać.

– Zdaje się, że zaszło pewne nieporozumienie – powiedziałam, ostrożnie dobierając słowa.

– Nieporozumienie! To nikczemna próba zniszczenia dobrego człowieka, żeby mi zaszkodzić.

Musiałam przyznać, że wniosek królowej stanowił najbardziej oczywistą interpretację. Obie damy nie darzyły się miłością. Gdyby Amestris zapragnęła ośmieszyć swoją synową, nie byłby to zły plan. A jednak w sformułowaniach dokumentu wyczułam autentyczne oburzenie. Miejscami słowa brzmiały bardziej emocjonalnie niż oficjalnie, jakby podyktował je ktoś

skrzywdzony, a nie obojętny skryba.

Co więcej, dokument był napisany po persku, w prestiżowym języku dworskim. Gdyby był to legalny dokument, przygotowany przez kogoś przypadkowego, sformułowano by go po aramejsku. Tradycja nakazywała, by edykty królewskie były napisane w języku akadyjskim, skomplikowanej mowie dawnych Aryjczyków, nadal bardzo cenionej wśród ludzi wykształconych. Ale akadyjskim posługiwali się głównie skrybowie, nie arystokratki. I znowu uderzył mnie osobisty charakter tekstu. Nie było to obojętne pismo prawnicze. Każde oskarżenie tchnęło oburzeniem.

Miałam jeszcze jeden powód, by się zawahać. Główny skryba królowej matki, Nebo, był przypadkiem moim znajomym. Zdarzało się, że pałacowi słudzy nawiązywali między sobą przyjaźń. Nebo i ja nie zwierzałyśmy się sobie, ale trzymaliśmy się razem, jak na kolegów przystało i wymienialiśmy się informacjami, jakie mogliśmy wyjawić, nie gwałcąc zasad poufności. Nebo powiedział mi, że jego pani, aczkolwiek dumna, jest sprawiedliwa. Przez piętnaście lat służby u niej nie widział, żeby kogokolwiek ukarała bez powodu. Z jego opisu nie wyłaniała się kobieta, która mogłaby fabrykować oskarżenia na czyjąś szkodę.

– Najjaśniejsza pani... – zaczęłam i urwałam. Słowa myśliwego znowu rozbrzmiały mi w głowie: „Z tak długim językiem nie wytrzymasz długo w Persepolis”.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś tak skąpiła słów. Przemów, zanim nabawię się kwasu w żołądku. – Damaspia splotła ręce za plecami. Jej grube złote bransolety zadźwięczały niczym dzwonki.

Skłoniłam się.

– Daj mi tydzień na przyjrzenie się tej sprawie, najjaśniejsza pani. Nie widzę korzyści we wdawaniu się w konflikt z królową matką.

Królowa uniosła kształtną brew.

– Prosząc cię o zdanie, miałam na myśli twoje umiejętności skryby. Zapominasz się. Twoim zadaniem jest poinformowanie mnie, czy ten dokument jest prawomocny. Gdybym pragnęła porady politycznej, zwróciłabym się do światlejszych umysłów, nie do dziewczyny, która umie zaledwie czytać i pisać.

– Proszę o wybaczenie... – Wyglądało na to, że ten dzień upłynie mi pod znakiem przeprosin. – Ten dokument jest jak najbardziej prawomocny, ale...

– No? – warknęła królowa.

– Miejscami jego język zastanawia. Przede wszystkim napisano go po persku. Nie brzmi to jak dzieło skryby, ale kogoś osobiście urażonego.

– Nie byłabym zdziwiona, gdyby podyktowała cały ten złośliwy tekst swoimi pomarszczonymi wargami – oznajmiła królowa, lekceważąco machając dłonią.

– Kolejną osobliwością jest data przestępstwa. Do kradzieży doszło podczas ostatnich zbiorów, które odbyły się miesiące temu. Dlaczego królowa matka postanowiła się poskarżyć dopiero teraz?

– Bo jest kapryśna i nierozsądna. Kto wie, co się kryje w umyśle tej kobiety?

Uznałam, że dosyć już powiedziałam i że sprawa znajduje się poza moim zasięgiem. Królowa najwyraźniej nie była zainteresowana moją opinią.

Damaspia odprawiła mnie władcym skinieniem głowy. Skłoniłam się po raz kolejny i odeszłam. Dotarłam już prawie do drzwi, gdy zatrzymało mnie jej warknięcie:

– Czekaj.

Skąd miałam wiedzieć, że to jedno niechętne słowo odmieni moje życie?

– Wyjaśnij mi przyczyny swoich wątpliwości.

Zrobiłam to, nieszczęsna idiotka.

– Nie wierzysz zatem, że to spisek uknuty przez Amestris? Uważasz, że ta kobieta naprawdę wierzy w swoje oszczerstwa?

– W rzeczy samej, najjaśniejsza pani.

– Jak to możliwe, skoro wiesz równie dobrze, jak ja, że Frada nigdy nie ukradłby nawet suchego orzeszka, ani jej, ani nikomu innemu? Rację ma albo on, albo Amestris. Już ja wiem, komu wierzyć.

– Ja także wierzę w niewinność Frady. – Przystąpiłam z nogi na nogę. Napięcie tego długiego spotkania z królową zaczęło mnie męczyć. Swędziała mnie ręka i musiałam zebrać wszystkie siły, żeby się nie podrapać. Etykieta perskiego dworu była bardzo surowa. – Nie potrafię wyjaśnić tej zagadki. Podejrzewam jedynie, że nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

– Co sugerujesz? Żebym poświęciła Fradę dla twojego nieprawdopodobnego przekonania o niewinności Amestris?

– Ależ skąd, najjaśniejsza pani. Ale daj mi tydzień – a lepiej dwa – na rozwiązanie tej zagadki.

– Masz trzy dni.

Serce mi się ścisnęło. W tamtych czasach nie mogłabym uzyskać audiencji nawet u kogoś tak mało znaczącego, jak asystent aptekarza, nie mówiąc już o zbadaniu tak skomplikowanej sprawy z całą wymaganą delikatnością. Ale wiedziałam, że nie powinnam protestować. Skłoniłam się z rezygnacją i odeszłam.

## ROZDZIAŁ 4



**D**amaspia przysłała mi glinianą tabliczkę od królowej matki do biura, które dzieliłam z dwoma sekretarzami. Młoda służąca skłoniła się, podając mi zapakowany dokument.

– Najjaśniejsza pani przysłała mnie wraz z pozdrowieniami. Mam ci służyć przez trzy dni, pani.

Zbita z tropu, wzięłam tabliczkę. Królowa nie miała zwyczaju dzielić się swoimi służącymi. A ja nie miałam w zwyczaju ich miewać.

– Eee... dziękuję – wymamrotałam. I co miałam z nią zrobić? W tej powiewnej żółtej szacie bardziej nadawała się do dbania o urodę eleganckich dam niż do służenia zaharowanej, spoconej kobiecie. – Jak masz na imię?

– Parisatis, pani. Wszyscy nazywają mnie Pari.

Była moją rówieśniczką, bardzo ładną, o długich nogach i szczupłej szyi. Poruszała się jak młoda sarenka.

– A więc, Pari, witam się serdecznie – powiedziałam, żeby ją uspokoić.

Po kilku chwilach niezręcznego milczenia przyszło mi do głowy, jak mogę się nią posłużyć. Nagryzmoliłam na pergaminie krótką notatkę, wręczyłam ją Pari i posłałam do komnaty ojca gdzieś w czeluściach Persepolis. Oczy jej zabłyśły; w królewskim pałacu znajdowało się wiele cudowności dla służącej, która często nie mogła opuszczać komnat zarezerwowanych dla kobiet. Pokręciłam głową i jeszcze raz przeczytałam tabliczkę Amestris.

Czyżbym popełniła poważny błąd w rozumowaniu? Czy trzy dni przeminą bez żadnego odkrycia, bo królowa matka rozsnuła sieć, by wyrządzić mojej pani nieodwracalną szkodę? Czy postawiłam nas obie w beznadziejnej sytuacji?



Poszłam do egzotycznych ogrodów, z których tak słynęli Persowie. Ich powstanie w Persepolis zakrawało na cud, bo w tej części imperium przez większą część roku panowała susza. Zanim inżynierowie wielkiego króla Dariusza stworzyli kanały – system delikatnych tuneli i szybów, prowadzących do podziemnych rzek – te tereny były jałową pustynią. Kanały zmusiły ziemię do podzielenia się swoimi ukrytymi wodami, jednakże nie doprowadzając do ich wysuszenia, a ziemię zmieniły się w raj.

Ale ja nie dostrzegałam tych egzotycznych powabów, idąc marmurową aleją ocienioną przez sykomory, które posadzono w tak regularnych odstępach, że z pewnością obliczył to jakiś bardzo wprawny skryba. Widok znajomej kamiennej ławki pod czarną morwą trochę mnie uspokoił. Osunęłam się na jej gładkie siedzisko.

Ojciec pracował jako królewski skryba od trzydziestu lat. Przez ten czas poznał niezliczoną ilość intryg i spisków. Może on pomoże mi w rozwiązaniu tej zagadki.

Teraz, gdy łączyła nas praca, spędzaliśmy ze sobą więcej czasu niż w domu. Byliśmy kolegami po fachu. To w pracy znajdowaliśmy wspólne tematy. Dzięki mojemu powołaniu w końcu zdołałam zdobyć jego szacunek, jeśli nie uczucia.

Zobaczyłam go w oddali i wstałam, żeby go powitać. Byłam jego córką, o czym świadczyło niejedno – jego czarne proste włosy, ciemne oczy i niski wzrost znalazły we mnie swoje odbicie, w przypadku kobiety jeszcze mniej atrakcyjne. Ojciec

chyba nigdy mi w pełni nie przebaczył tego, że przypominałam bardziej jego niż moją matkę – która, jak mówili wszyscy znajomi, była kobietą wielkiej urody. Umierając, zabrała ze sobą większą część jego serca.

– Od kiedy to masz służącą? – spytał, przywitawszy się ze mną.

– Od dziś. I ten zaszczyt będzie trwał trzy dni.

Ojciec usiadł, marszcząc brwi.

– Służąca i pilne wezwanie ojca w środku dnia pracy. Zdaje się, że to coś ważnego.

Opisałam mu mój problem.

– Dlaczego się w to wplątałaś? – Ojciec przesunął ręką po włosach. – To szaleństwo. Nigdy dotąd nie rozmawiałaś z królową.

– Nie mogłam tolerować fałszywego świadectwa.

– Powściągliwość w mowie nie jest dawaniem fałszywego świadectwa. Nic nie wiesz o tej sprawie.

– Wiem, że nie wszystko jest takie, jak się wydaje. – Rozpakowałam tabliczkę i podałam mu ją. – Sam sprawdź, czy nie mam racji.

Ojciec niechętnie wziął tabliczkę i zbliżył ją do twarzy tak, że niemal dotknął jej nosem – lata pracy odbiły się na jego wzroku. Zastanawiałam się, co zrobię, jeśli ojciec powie, że się pomyliłam. Skóra dekoltu zaczęła mnie intensywnie swędzieć; takiej reakcji na dojmujący strach nabawiłam się przez ostatnie lata w pałacu. Przysiadłam na palcach rąk, żeby powstrzymać się przed drapaniem i czekałam na werdykt ojca.

W końcu podniósł głowę.

– Mam rację?

Ojciec wzruszył ramionami.

– W odróżnieniu od ciebie nie czytam w myślach. Ale tak, język jest nietypowy. Osobisty.

Odetchnęłam z ulgą.

– Jeśli królowa matka dyktowała ten tekst pod wpływem

wzburzenia, to znaczy, że wierzyła, iż Frada ją okradł.

– Więc naprawdę istnieje jakiś złodziej. A ty musisz go znaleźć. Przez trzy dni.

Swędzenie rozprzestrzeniło się na ramiona.

– Jest jeszcze gorzej.

– Jak mogłoby być gorzej?

– Istnieją dwie możliwości. Pierwsza – że ktoś ukradł te orzechy, a Amestris pochopnie oskarżyła o to Fradę. To kwestia zwykłej kradzieży, choć za winnego uznano niewłaściwego człowieka.

Pomimo rozdrażnienia ojciec słuchał mnie z zainteresowaniem, co poznawałam po jego skupionym wzroku.

– A druga możliwość?

– To nie zwykła kradzież, lecz spisek, by poróżnić Amestris z Damaspią. Ten scenariusz jest bardziej prawdopodobny. Dlaczego dokument stwierdza, że Frada ukradł orzechy, by włączyć je do majątku królowej? Dlaczego nie zarzucono mu, że zagarnął zbiory dla siebie? Złodziej zabrałby łup i uciekł, nie zostawiając śladu prowadzącego do Frady i Damaspia. Za to ktoś, komu zależało na zasianiu ziarna niezgody, mógłby oskarżyć ich oboje.

Ojciec usiadł prosto.

– To ciemne sprawy. Saro. Poruszyłaś gniazdo szerszeni. Znasz kogokolwiek na dworze królowej matki?

– Jej głównego skrybę.

– Zatem powinnaś po niego posłać.



Nebo był Babilończykiem o posturze góry. W porównaniu z nim wydawałam się kruszynką. Fakt, że zgodził się ze mną spotkać, świadczył o jego odwadze, bo gdybyśmy zostali uwikłani w tę historię, czekałaby nas surowa kara.



Opowiedziałam mu o moich podejrzeniach.

– Możesz mi powiedzieć, co wiesz? – spytałam. – Obie nasze panie zyskają na tym, jeśli wyjaśnimy to katastrofalne nieporozumienie.

Zawahał się, niewątpliwie zastanawiając się nad moimi słowami i starając się dostrzec w nich podstęp.

– Jest tak, jak mówisz – przyznał w końcu. – Amestris została okradziona i jest pewna, że winnym kradzieży jest Frada. Co ważniejsze, sądzi, że zrobił to z rozkazu królowej. Rzadko widuję ją tak zagniewaną. Twoja pani powinna uważać na swoje zdrowie.

W krzakach oleandrów za naszymi plecami rozległ się nagły szelest. Wstrzymałam oddech. Zapadł już zmrok i miałam nadzieję, że nikt nas nie zobaczy, ale nasze głosy niosły się daleko. Czy nas podsłuchano? Z gęstego listowia wyskoczył mały królik. Z ulgi zakręciło mi się w głowie. Jak to się stało, że ze spokojnej osoby zmieniłam się w taką, która mdleje ze strachu na widok królika?

Spróbowałam zebrać rozproszone myśli.

– Dlaczego królowa matka jest tak pewna winy Frady? Jakie ma dowody?

– Złodziej zostawił kosztowny płaszcz. Ludzie z wioski stwierdzili, że należy on do sługi twojej pani.

– Jeden człowiek nie zdołałby zebrać orzechów z połowy sadu!

– Nie, miał pomocników. Ale musiał się zjawić w sadzie osobiście, a potem w pośpiechu porzucił ubranie.

– Dlaczego królowa matka sądzi, że Frada kradł z rozkazu Damaspji?

Nebo rozejrzał się i zniżył głos jeszcze bardziej, tak, że musiałam niemal przyłożyć ucho do jego ust, żeby go zrozumieć.

– Kilka dni temu pracujący dla Frady asystent skryby poprosił o audiencję u Amestris. Przyniósł pergamin jasno dowodzący perfidii Frady. Co więcej, na dokumencie widniała pieczęć twojej

pani, co zdradzało, że Damaspia nie tylko wiedziała o czynach swojego sługi, ale je spowodowała.

– Czy mogę zobaczyć ten pergamin?

– To niemożliwe.

– Imię skryby? Tyle przynajmniej możesz mi wyjawić.

Nebo jęknął.

– Narażasz nas oboje!

– Przysięgłam wierność mojej królowej, a ty swojej. Czy to nie jest warte narażenia się na odrobinę niebezpieczeństwa?

– Jesteś młoda i głupia. A ja stary i głupi. Na imię ma Gaspar.

Skłoniłam się przed nim jak przed arystokratą. Chciałam mu dać do zrozumienia, że jestem mu wdzięczna za pomoc.

– A skoro mowa o niebezpieczeństwie... dlaczego Gaspar zaryzykował, oskarżając swojego zwierzchnika?

– Powiedział, że sumienie nie daje mu spokoju.

– Jaka szlachetność!

– Prawda?

– Dlaczego tak długo zwlekał z wizytą u Amestris? Przecież do kradzieży doszło wiele miesięcy temu.

Nebo podrapał się po łysej głowie.

– Podejrzewam, że szlachetne sumienie nie od razu dało o sobie znać. Ale chyba bał się wrócić do swojego pracodawcy, bo nie wrócił już na stanowisko. Kręci się gdzieś w mieście. Uprzedzając twoje pytanie – nie wiem, gdzie.

– To nie ma sensu. Frada nie jest człowiekiem, który budzi strach. Dlaczego Gaspar zrezygnował z dobrze płatnej pracy, zanim ktokolwiek mu zagroził zwolnieniem?

Opuściłam Nebo jeszcze bardziej zaniepokojona. Ta zagadka z każdym krokiem stawała się bardziej skomplikowana. Wiedziałam, że moja pani nie przyłożyłaby pieczęci do takiego dokumentu. Musiałam porozmawiać z Fradą, ale wezwanie go zajęłoby mi wiele cennego czasu. Uznałam, że będę musiała się zadowolić wysłaniem wiadomości. Tymczasem musiałam

znaleźć owego dręczonego wyrzutami sumienia Gaspara.



Było już dawno po porze obiadowej, gdy w końcu znalazłam dworzanina królowej i powierzyłam mu list do Frady, powiadamiając go o pilnym charakterze sprawy. Percy dworzanie słynęli swe swojej szybkości. Achemenidzi dowiadywali się niemal natychmiast o wszystkich ważnych wydarzeniach w swoim rozległym królestwie – głównie dzięki oszałamiającej prędkości gońców. Ale nawet mimo szybkości posłańców mogłam nie otrzymać potrzebnych odpowiedzi na czas.

Ten dzień mnie zmęczył, ale za bardzo się bałam, żeby myśleć o śnie. Burczenie w żołądku przypomniało mi, że nic nie jadłam od śniadania. Poszłam do kuchni dla służących w kobiecej części pałacu, choć o tej porze nie mogłam tam wiele znaleźć. Upolowałam wielki kawał lawasza i spory plaster owczego sera. W ogrodzie ziołowym wyszukałam po ciemku miętę i posypałam nią ser. Usiadłam przy kępie estragonu i zaczęłam jeść w zamyśleniu. Gdzieś nieopodal ciurkała woda. Zapach ziół unosił się w powietrzu. Świat wydawał się zmierzać we właściwym kierunku. Ale ja znałam prawdę.

Zastanawiałam się, co będzie, jeśli nie znajdę na czas rozwiązania tej zagadki. Wiedziałam, czego mój ojciec bał się najbardziej – że wmieszawszy się w intrygę polityczną, naraziłam swoje życie na niebezpieczeństwo. Uświadomiłam sobie, że nie podzielałam jego obaw. Damaspia nie była zdolna do przemocy. Nie miała też zwyczaju zabijać służących, którzy ją rozczarowali. Za to natychmiast ich degradowała. Albo pozbywała się ich, tak jak to zrobiła z moim poprzednikiem. Na myśl o takim publicznym upokorzeniu oblał mnie zimny pot. Samo przypuszczenie, że mogłabym nie spełnić oczekiwań królowej

wystarczyło, żeby zmienić mnie w rozdygotany kłębek nerwów. Nie mogłabym znieść brzemienia porażki.

Z westchnieniem poszłam do mojej ciasnej alkowy bez okien. Moje trzy współlokatorki już spały – zwykła, choć nieprzyjemna sytuacja – a ja musiałam jakoś rozwinąć swój materac i pewnie stawić czoła ich złości, kiedy je obudzę. Ku mojemu zaskoczeniu ujrzałam czekające na mnie gotowe posłanie. W jego stopach spała moja tymczasowa służąca Pari. Pobłogosławiłam ją w myślach, okrywając się świeżą pościelą. Pari znalazła gdzieś olejek z kwiatów pomarańczy i spryskała nim mój materac. Pomyślałam, że mogłabym przywyknąć do posiadania służącej i wkrótce zapadłam w głęboki sen bez snów.



Obudziłam się z bólem głowy i spojrzałam wprost na poważną Pari.

– Masz kłopoty, pani – powiedziała. Jej ton sugerował, że te kłopoty mają wpływ i na nią.

– O co chodzi? – rzuciłam z niepokojem.

– Kucharka twierdzi, że wczoraj zabrałaś jedzenie bez pozwolenia.

Odetchnęłam.

– To wszystko?

Ziewnęłam i sięgnęłam po tunikę, którą wczoraj rzuciłam w stopach posłania. Nie znalazłam jej. Rozejrzałam się ze zdziwieniem.

– Musisz włożyć nową, pani – odezwała się Pari cicho. – Tę trzeba uprać.

– Nic jej nie brakuje.

Pari pokazała mi rzeczony strój, który chowała za plecami.

– Pokażę ci. To są plamy potu, widzisz? To zaschnięta plama po jedzeniu sprzed dwóch dni – pamiętam ten sos. A to chyba

ziemia, na której siedziałas. – To ostatnie powiedziała ze zgrozą.

– O! Nie zauważyłam.

Pari była zbyt dobrze wychowana, żeby robić mi wyrzuty.

– Gdzie trzymasz czyste ubrania?

Pokazałam jej skrzynię, zawierającą cały mój doczesny dobytek. Pari grzebała w niej przez kilka chwil, po czym wręczyła mi długą tunikę z białej bawełny. Wstydziłam się wyznać mojej pożyczanej służącej, że suknia jest za ciasna; wbiłam się w nią, choć wyglądałam w niej jak gołąbek w liściach winogron. Pari spojrzała na mnie, westchnęła i poszła prać moje ubranie.

Znalazłam szal, zarzuciłam go na ramiona dla przyzwoitości i poszłam do swojej alkowy. Znowu wbiłam wzrok w perską tabliczkę, usiłując znaleźć jakieś nowe poszlaki. Gdybym tylko zdołała przekonać Damaspię, by dała mi więcej czasu... Gdybym tylko zdołała znaleźć tego Gaspara i zmusić go do wyznania prawdy... Gdyby tylko Frada wyjawiał, skąd pochodzi pergamin z pieczęcią królowej... Moje życie zależało od zbyt wielu „gdyby tylko”.

Jeden z moich sekretarzy siedział naprzeciwko mnie za pulpitem, uginającym się pod ciężarem tekstów. Rzucił na nie pergamin i odwrócił się do mnie.

– Nie potrafię odczytać tego pergaminu z archiwum królowej

Archiwum królowej! Oczywiście! Dokumenty wszystkich transakcji zawieranych przez członków rodziny królewskiej, pieczołowicie przechowywano w archiwach. W tych zbiorach można było czasem znaleźć bezcenne informacje o zapłacie dla sług.

– Jesteś genialny! – krzyknęłam i popędziłam do sali archiwum, zostawiając za sobą osłupiałego sekretarza, kręcącego głową, że aż trzęsły mu się obwisłe policzki.

Przez trzy godziny szukałam dokumentów dotyczących Gaspara. Większość określała go jako mieszkańca wioski, w której pracował. Jednak mój upór w końcu się opłacił, bo

w jednym z wcześniejszych dokumentów znalazłam informacje pozwalające mi namierzyć jego rodziców.

Na szczęście mieszkali nieopodal murów pałacu. Choć Persepolis stanowiło rozległy zespół pałaców, ogrodów i pawilonów, a także administracyjny ośrodek imperium perskiego, uważano za nie również otaczające je miejskie zabudowania oraz kilka wiosek, które wyrosły w jego okolicy, by pomieścić te tysiące osób pracujących na rzecz pałacu. Nazwa „Persepolis” oznaczała jednocześnie: stolicę, pałacowe tereny łowieckie, miasto i najwspanialszą budowlę, jaką kiedykolwiek widział świat.

Postanowiłam zabrać ze sobą Pari w nadziei, że w obecności służącej będę się prezentować bardziej dostojnie. Dziewczyna, uradowana perspektywą odwiedzenia miasta, natychmiast zapomniała, że jestem irytującą, zarośniętą brudem nędzną urzędniczką i spojrzała na mnie z uwielbieniem. Dopiero jej groźba, że po powrocie do pałacu wykąpie mnie i namaści moje włosy perfumowaną oliwą z oliwek i kto wie, czym jeszcze, trochę zepsuła mi humor. To i perspektywa czekającej mnie rozmowy.

Rodzice Gaspara mieszkali w ruderze przycupniętej w wąskim zaułku. Wokół brudnej kałuży przed drzwiami zebrały się muchy; poderwały się do lotu, gdy stanęliśmy przy glinianej ścianie i zaczęły na nas siadać z drażniącą uporczywością.

Właśnie machałam rękami, żeby je zniechęcić, kiedy zasłona, wisząca w wejściu do domu, poruszyła się, odsunięta ręką starej, pomarszczonej kobiety, która spojrzała z zaskoczeniem na Pari i mnie. Pospiesznie opuściłam ręce i spróbowałam przybrać dostojną pozę.

– Jestem Sara, główny skryba królowej Damaspil. Przybywam w sprawie oficjalnej.

Kobieta cofnęła się i położyła rękę na piersi.

– Czego chcesz?

Zrobiłam krok naprzód.

– Możemy wejść?

Staruszka rozejrzała się szybko i odstąpiła na bok, wpuszczając nas do środka. Po jasnej ulicy zaskoczył nas mrok wnętrza. Uprzejmie czekałam, aż gospodyni zaprosi nas, żebyśmy usiadły. Na próżno.

– Szukam Gaspara – oznajmiłam bez wstępów. – Muszę go o coś spytać.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, gdzie jest.

Nabrałam przekonania, że to kłamstwo.

– Rozmowa ze mną wyjdzie mu na dobre.

Staruszka znowu wzruszyła chudymi ramionami. Wzrok w końcu przyzwyczyił mi się do mroku. Rozejrzałam się. Pod stopami miałam niczym nieosłonięte klepisko, dokoła mnie wznosiły się gliniane, niemalowane ściany. Muchy znad kałuży miały w tym domu wiele kuzynek. Pod jedną ze ścian zauważyłam tunikę z mięsistej wełny, z fioletowo-zielonym haftem na dole. Takiego stroju nie widuje się w biednych domostwach.

– Czyje to? – spytałam.

Kobieta pobladła.

– Mojego męża.

– Bardzo piękna.

– Nasz syn mu ją przysłał, żeby nie było mu zimno na starość.

– Powiedz swojemu synowi, jeśli go spotkasz, żeby mnie odszukał w pałacu. Musisz wiedzieć, że grozi mu niebezpieczeństwo. Spróbuję mu pomóc, na ile mogę, żeby oszczędzić mu najgorszego.

Staruszka spojrzała na mnie wyzywająco. Nagle zrobiło mi się żal ten kobiety, która tak bardzo starała się bronić swojego dziecka. Spuściłam głowę i podziękowałam jej za gościnę, po czym wyszłam z Pari podążającą za mną.

– Nie uwierzyłaś jej, pani, prawda?

– Nie. – W głowie miałam zamęt. Co mi przyjdzie z tego szalonego pościgu? Ktoś ucierpi. Damaspia, Amestris, Frada, Gaspar, ta smutna staruszka, której jedyną zbrodnią była miłość do nieuczciwego syna. Ja.

Dotarliśmy do pałacu w samą porę, by zjeść kolację z resztą służących. Następnie Pari dotrzymała słowa i zawlokła mnie do kąpieli. Choć byłam czysta, nie zbliżyłam się ani na krok do rozwiązania zagadki.



## ROZDZIAŁ 5



Następny ranek obwieścił nadejście ostatniego darowanego mi przez królową dnia. Wstałam z trudem, uświadamiając sobie, że przez te dwa dni ruszałam się intensywniej niż normalnie przez dwa tygodnie. Moje zwykłe obowiązki, zbyt długo zaniedbywane, spiętrzyły się, wymagając mojej uwagi. Przedzierałam się przez nie z roztargnieniem, powoli, częścią umysłu zastanawiając się nad tym, co mógłby mi wyjaśnić list od Frady.

Dworzanin przybył długo po zapadnięciu wieczoru. Nadal zakurzony po podróży, wręczył mi skórzaną tubę. Wiedziałam, że od rozpoczęcia drogi przez wiele godzin nie spał ani nie jadł. Podziękowałam mu i odprawiłam na spoczynek, którego sama miałam tej nocy nie zaznać.

W skórzanym pojemniku znajdował się zwinięty pergamin. Najpierw sprawdziłam pieczęć upewniając się, że jest nietknięta. Złamałam ją i usiadłam w opustoszałym gabinecie, by zapoznać się z odpowiedzią Frady.

Pisał on, jak bardzo nim wstrząsnęło oskarżenie i zapewniał mnie o swojej niewinności. Co do płaszcza stwierdził, że ukradziono mu go kilka miesięcy temu i dla potwierdzenia dołączył zeznanie jednego z królewskich sług.

Frada przyznał, że słyszał o kradzieży, jaka miała miejsce w sadzie królowej matki, ale nic o niej nie wiedział. Gdy mu o niej doniesiono, podwoił strażę na ziemiach królowej Damaspii

na wypadek, gdyby złodzieje próbowali zaatakować i nie poświęcił tej sprawie więcej uwagi.

Następnie pisał, że dwa tygodnie temu Gaspar bez uprzedzenia opuścił swoją posiadłość. Przez ten krótki czas, jaki Frada miał na odpowiedź na mój list, usiłował znaleźć dowody na działalność Gaspara po jego zniknięciu, ale nie znalazł nic godnego uwagi, z wyjątkiem kilku drobiazgów, które opisał w nadziei, że będą mi pomocne.

Kilka tygodni temu królewski dworzanin poprosił młodego służącego o sprowadzenie Gaspara. Nim chłopiec odszedł, zostawiając skrybę w towarzystwie przybysza, usłyszał, jak ten oznajmił, że przysłała go Alogune z Babilonu.

Wyprostowałam się gwałtownie. Alogune! Była to jedna z konkubin Artakserksesa i matka jego syna Sogdianosa. Czego chciała od sługi królowej? Dlaczego wysłała mu wiadomość?

Wróciłam do listu Frady, który następnie wyjaśnił, że wizyta dworzanina wydała się chłopcu niezwykła. Wioskowi urzędnicy nie otrzymywali wiadomości z innych miejsc niż dwór królowej, a wówczas listy te dostarczano bezpośrednio Fradzie, nie jego pomocnikowi. Chłopiec początkowo milczał, bojąc się bezpodstawnie oskarżać zwierzchników, jednak pod naciskiem Frady wszystko mu wyjawiał. Niestety, nie znał innych szczegółów tego dziwnego wydarzenia – na przykład powodu wizyty dworzanina. Znał tylko imię tej, która go przysłała.

Kolejna, ostatnia osobliwość: zaginiony dokument kupna działki, pierwotnie wysłany przez królową i noszący jej pieczęć. Frada przypadkiem odkrył jego zniknięcie przed kilkoma dniami, kiedy szukał zawartych w nim informacji.

Dobrze pamiętałam ten pergamin. Damaspia bardzo się spieszyła w dniu, w którym go zamówiła i miała mniej cierpliwości niż zwykle. Nie chciała czekać do następnego dnia, aż zapełnimy arkusz do końca. Kazała nam wysłać go natychmiast, by zamknąć sprzedaż działki. Z tego powodu tekst

był nietypowo krótki, z dużym fragmentem czystego pergaminu na dole. Gdy podsunęłam Damaspiei dokument, królowa była roztargniona. Prawie nie patrząc przyłożyła swoją pieczęć; teraz z całą wyrazistością przypomniałam sobie czysty pergamin między jej pieczęcią i aramejskim tekstem.

Pospiesznie podziękowałam Bogu za surowe perskie zasady, wymagające sporządzenia każdego dokumentu w trzech egzemplarzach i fakt, że gdzieś w archiwum królowej znajdziemy kopię zaginionego dokumentu. Przynajmniej zdobyliśmy jakiś mały, ale namacalny dowód.

Przeczytałam list jeszcze dwa razy, powoli zbierając kolejne kawałki układanki. W centrum wszystkiego znajdowała się Alogune; Gaspar stanowił tylko pionek w jej rękach. Obmyśliła zimną intrygę, by skłócić Amestris z Damaspią, a co gorsze – zrujnować reputację królowej. Czy liczyła na to, że zajmie jej miejsce? Że zrazi króla do ukochanej żony, oskarżając ją o zwykłą kradzież i kłamstwo? Czy chciała, by to jej syn Sogdianos stał się następcą tronu, a nie syn Damaspiei? Czy to właśnie było przyczyną całego tego zła – nienasycone ambicje kobiety, która już i tak wiele osiągnęła?

Westchnęłam, zwinęłam pergamin i zaczęłam przygotowywać ustny raport dla królowej. Tej nocy towarzyszył mi tylko duży półmisek pasztecików z mięsa i ciecierzycy oraz moje niespokojne myśli.



Następnego ranka okazało się, że Pari wyprała moją najlepszą szatę i wygładziła jej zagniecenia. Nie pozwoliłam, żeby mi utrefiła włosy, ale dałam się namówić do zwinięcia ich w schludny węzeł na karku. Wiedziałam, że nie spełniam jej standardów i czułam się z tego powodu winna.

Ze strachu nabrałam dzikiego apetytu, ale czując na sobie

zatroškany wzrok Pari, nie odważyłam się dużo zjeść, żeby nie zabrudzić czystej sukni. Po długim oczekiwaniu królowa wezwała mnie do swojej komnaty. Przyjęła mnie w oficjalnej szacie, zielono-fioletowej, bogato wyszywanej fioletową nicią. Czoło przyozdobiła koroną ze żłobionego złota, ważącą chyba tyle samo, co męska głowa. Na jej piersi, ramionach i palcach migotały klejnoty wielkie jak gęsie jaja. Prawdopodobnie królowa wróciła z uroczystego przyjęcia u króla.

– Potwierdziłaś swoje niestworzone przypuszczenia, skrybo? – spytała bez wstępów.

– Tak, najjaśniejsza pani.

Przyjrzała mi się wielkimi błękitnymi oczami i znowu odprawiła damy dworu. Opowiedziałam jej o wszystkim, co odkryłam. Gdy opisałam list z jej pieczęcią i to, jak prawdopodobnie wykorzystał go Gaspar, Damaspia poderwała się ze złoczonego krzesła.

– A to podstępny pies! Sfałszował mój list?

– Tak, najjaśniejsza pani. Choć tego nie widziałam, podejrzewam, że dodał kilka instrukcji na dole pergaminu – dopisków, które obciążyły ciebie i Fradę. Być może z tego wynikał odstęp czasu między kradzieżą, która miała miejsce zeszłej jesieni, a pozwem królowej matki. Dokonawszy kradzieży, Gaspar musiał zaczekać, aż w jego ręce wpadnie list, który posłuży jego celowi. Dodawszy do niego swój tekst, pokazał go królowej Amestris jako dowód twojej winy. Nie wierzę, że ośmieliliby się wprowadzić tę intrygę w życie, nie mając dowodu z twoją pieczęcią. To dlatego królowa Amestris zgłosiła skargę dopiero trzy dni temu.

Damaspia krążyła niespokojnie po komnacie. Przyglądałam się jej w milczeniu, czekając, aż pojmie ogrom intrygi, uknutej wokół niej.

– Bardzo mi się przysłużyłaś, Saro – powiedziała w końcu z nagłym uśmiechem, zatrzymując się.

Otworzyłam usta, zaskoczona. Przez te trzy lata królowa zwracała się do mnie wyłącznie per „skrybo”. Nie miałam pojęcia, że zna moje imię. Zamknęłam usta i ukloniłam się jej.

– Widzę, że Pari zdołała zadbać o twoją schludność. W takim razie możesz ją zatrzymać nieco dłużej, by w równie schludnym stanie udać się do królowej Amestris i wyjaśnić jej wszystko.

– Pani...? – wykrztusiłam piskliwie.

– Ktoś musi z nią porozmawiać. Nadal uważa, że to ja ją okradłam.

– Ale... najjaśniejsza pani z pewnością... gdyby to najjaśniejsza pani...

Królowa zaczęła się śmiać tak gwałtownie, że ramiona jej się zatrzęśły.

– Rozmawiając z Amestris będziesz się musiała stać bardziej wymowna, w przeciwnym razie... – Przesunęła palcem po swojej długiej szyi.

Oddech uwiązał mi w piersi. Damaspia roześmiała się jeszcze serdeczniej.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny. Bądź spokojna, nie waży się ciebie tknąć. W każdym razie nie od razu.

Zebrałam szczątki mojej godności.

– Ale, najjaśniejsza pani, czy twoja rozmowa z królową matką nie byłaby skuteczniejsza?

– Nie odezwałam się do tej kobiety od dziesięciu lat i nie zamierzam teraz zaczynać.

– Zważ, najjaśniejsza pani, że jestem tylko... – omal nie palnęłam: „dziewczyną, która umie zaledwie czytać i pisać”, ale przestraszyłam się, że królowa nie będzie zachwycona tym sarkazmem, więc ujęłam to łagodniej – ...skrybą. Królowa matka prawdopodobnie nie udzieli mi audiencji.

– Głównym skrybą. A ona cię przyjmie, bo będzie wiedziała, że to ja cię przysyłam. Ciekawość zatriumfuje nad jej dumą. Nie mogę wysłać nikogo innego. Znasz szczegóły sprawy i ty najlepiej

przemówisz jej do rozsądku. Problem w tym, że mamy niewiele twardych dowodów, a ją niełatwo przekonać. Musisz postępować z nią ostrożnie, Saro. Tymczasem ja poślę po Fradę i chłopca, który był świadkiem przybycia kuriera Alogune. Ich życie znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Alogune liczyła, że królowa matka i ja wpadniemy w tę pułapkę i zaczniemy się wzajemnie obwiniać o tę kradzież. I tak byśmy zrobiły, gdyby nie twoja przenikliwość. Ale teraz, kiedy ujawniliśmy jej udział, będzie chciała zatrzeć ślady. Jeśli ma na moim dworze szpiegów innych niż Gaspar, zrozumie, że jej jedynym ratunkiem jest uśmiercenie świadków, którzy znają jej knowania.

Przerażona, zasłoniłam usta ręką. Czy mój list do Frady był wyrokiem śmierci dla młodego służącego?

– Nie lękaj się, Frada jest doświadczony w walce. Przewidział niebezpieczeństwo i ukrył chłopca w jakimś bezpiecznym miejscu. Ale i tak będę spokojniej sypiać, kiedy znajdą się w Persepolis pod moją ochroną. Wyślę także ludzi za tym Gasparem. Dobrze się sprawiłaś, znajdując jego kryjówkę. Jego zeznanie oczyściłoby Fradę, ale wątpię, żebym teraz znalazła go żywego.

Zrozumiałam, że Alogune nie oszczędzi swojego pionka. Znał zbyt wiele jej tajemnic. Zaświtało mi, że moje naiwne pragnienie odkrycia prawdy naraziło zarówno winnych, jak i niewinnych. Zaczęłam się modlić, żeby Bóg nie ujrzał w przyczynach mojego działania arogancji, żeby się nie okazało, że sprzeciwiłam się Jego woli, idąc za swoimi celami. Trzeba się było modlić przed podjęciem się tego zadania, pomyślałam, czując w ustach gorzki smak.



W swoim najślawniejszym akcie zemsty Amestris skazała na śmierć żonę Masistesa, swojego szwagra, uprzednio rozkazawszy

obciąć jej nos, uszy, wargi i język. Niektórzy szeptali, że czyn ten wynikał z zazdrości, bowiem córka nieszczęsnej podobno została kochanką króla Kserksesa. Wątpiłam, żeby królowa matka miała pozbawić kogoś życia z pobudek romantycznych. Zważywszy, że Masistes i jego synowie wkrótce potem zbuntowali się przeciwko królowi, bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że Amestris wcześniej niż inni dowiedziała się o spisku i ukarała jego autorkę, nie czekając na dowody. A to w niczym mnie nie uspokoiło.

Królowa matka była kobietą posiadającą największą władzę w imperium – nawet większą niż Damaspia. I w przeciwieństwie do mojej pani nie zawahałaby się przed skazaniem mnie na śmierć, gdyby uznała mnie za winną zdrady stanu. Jak zauważyła Damaspia, znalazłam niewiele twardych dowodów. Na poparcie swoich tez miałam tylko słowa. Jeśli okażę się nieprzekonująca i Amestris dojdzie do wniosku, że kłamię w obronie jej synowej, nie mogąc osiągnąć Damaspia, mogłaby wyładować swój gniew na mnie.

Królowa matka zgodziła się mnie przyjąć, ale najpierw musiałam odczekać cztery godziny w dusznym przedpokoju. Amestris była trzecią żoną Kserksesa. Pierwsza, prześliczna Waszti, została wygnana, gdy odmówiła przybycia do króla, który posłał po nią podczas oficjalnej uczyty. Druga, Estera, Żydówka jak ja, nie dała mu dzieci i z tego powodu utraciła tytuł królowej, choć powiadano, że król do końca życia okazywał jej łaskawość.

Może fakt, że Kserkses nie wybrał jej jako pierwszej, za bardzo bolał Amestris, bo zawsze podkreślała swoje wielkie znaczenie. Była córką Otanesa, jednego z siedmiu najwybitniejszych przywódców, i biada każdemu, kto by zapomniał o jej pochodzeniu lub pozycji. Nie zamierzałam popełnić tego błędu.

Gdy w końcu dopuszczono mnie przed jej oblicze, zbliżyłam się z dłonią przed ustami – co zgodnie z etykietą czyniono podczas oficjalnych audiencji królewskich – by nie urazić królowej zapachem mojego oddechu. Przeszłam przez całą długą

salę audiencyjną zgięta w pół, jakbym miała przed sobą samego władcę, a nie jego matkę. Takich zaszczytów oczekiwał jedynie król podczas dni składnia danin, gdy delegaci i dworzanie z różnych części imperium wręczali mu symbole swojego poddaństwa.

Jednak królowa matka nie zaprotestowała przeciwko tej nadmiernej uniżoności. Musiałam stać w tej pochylonej pozycji tak długo, aż nauczyłam się na pamięć kolorowego wzoru płytek na posadzce. Każda z nich była wykonana z cennego kamienia; Amestris nie zadowalało nic, z wyjątkiem najwspanialszych cudów świata. W końcu na dany znak mogłam się wyprostować, uważając, by trzymać ręce przy sobie. Choć twarz królowej poznały zmarszczki, zachowała niegdysiejszą urodę. Amestris obróciła się ku mnie na złotym tronie i przyjrzała mi się zimno, po czym dała znak damie dworu stojącej u jej boku. Warknęła:

– Mów.

Nabrałam tchu i pomodliłam się szybko, by nie zapomnieć, co mam to powiedzenia.

– Najjaśniejsza pani, przysłała mnie królowa Damaspia wraz z pozdrowieniami. Prosiła, bym cię poinformowała o najnowszych odkryciach w sprawie najjaśniejszej pani przeciwko Fradzie. – W najwytworniejszych zwrotach dworskiego języka perskiego przekazałam wszystko, co wiedziałam o sprawie. Nie ujawniłam tylko, że o Gasparze, który dostarczył list Amestris, wiem od Nebo. Gdybym to zrobiła, skryba utraciłby zaufanie królowej matki.

Stara władczyni przeszła mnie przenikliwym spojrzeniem wyblakłych oczu.

– Wysuwasz poważne oskarżenie przeciwko pani Alogune.

– Nie zarzucam jej niczego, *duksis* – powiedziałam ostrożnie, używając elamickiego tytułu księżnej, który Amestris preferowała. – Może nie istnieje żaden związek między wizytą tego dworzanina u Gaspara i kradzieżą w sadzie najjaśniejszej



pani. Opisuję jedynie fakty, o których wiem, by najjaśniejsza pani mogła sama wyrobić sobie własną opinię.

Królowa matka prychnęła.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz mnie doprowadzić za nos do tej opinii. – Odwróciła się do damy dworu i coś jej szeptnęła, po czym znowu zwróciła się do mnie: – Jednak nie wiesz, skrybo, że na potwierdzenie perfidii twojej pani mam jej pieczęć. Spróbuj mi to wyjaśnić, jeśli potrafisz.

– Pieczęć mojej pani? – spytałam z fałszywą niewinnością, za którą przyszło mi później odpokutować i spojrzałam na nią wielkimi oczami, jakbym po raz pierwszy o tym usłyszała.

Królowa odwróciła głowę ze znudzeniem.

– Sama zobaczysz.

I ignorując mnie, zaczęła szeptać do swojej damy dworu. Ponieważ mnie nie odprawiła, stałam przed nią sztywno wyprostowana, marząc o chwili, gdy będę mogła usiąść.

Po kilku chwilach zjawił się zdyszany Nebo z pergaminem. Na mój widok pobladł. Odwróciłam wzrok, jakbym go nie znała, co musiało mu dodać odwagi. Amestris wskazała mnie kościstym palcem, więc to mnie podał dokument. Nie musiałam udawać, że przyglądam się tekstowi ze skupieniem. Musiałam znaleźć wszelkie wymowne rozbieżności między jego pierwszą a drugą wersją.

Gaspar był urodzonym fałszerzem. Nawet wiedząc, na co patrzę, potrzebowałam nieco czasu, żeby znaleźć w prostym aramejskim piśmie to, czego szukałam. Uniosłam głowę i czekałam, aż królowa matka łaskawie pozwoli mi przemówić, co uczyniła w swoim niespiesznym tempie.

– Mamy kopię tego listu w archiwum królowej, *duksis* – oznajmiłam. – Każę ją przynieść, byś mogła na własne oczy ujrzeć oryginalny tekst. Jest o wiele krótszy i kończy się fragmentem o zakupie ziemi. Jednak na pergaminie, który trzymam, królowa przez przypadek przyłożyła swoją pieczęć

nizej. Ta późniejsza część tekstu, rzucająca cień na Fradę i moją panią, jest podrobiona. To fałszerstwo wysokiej klasy, zapewniam, trudne do wykrycia. Nie jest winą twoich skrybów, *duksis*, że go nie zauważyli. Ja sama odkryłam te rozbieżności tylko dlatego, że własną ręką napisałam oryginalny dokument.

– Natychmiast po niego poślij – zażądała Amestris. Nie chciała, żebym miała czas sama dokonać fałszerstwa. Skinęłam głową Pari, by podeszła i przekazała jej słowa, które miała przekazać mojemu pomocnikowi. Była tak przerażona, że omal nie zemdląca i nieustannie zerknęła kątem oka na królową matkę.

Gdy ruszyła do wyjścia, Amestris przeniosła uwagę na mnie.

– Pokaż mojemu skrybie te rozbieżności, o których mówisz.

Zacząłam wskazywać Nebo różnicę w kształcie niektórych liter.

– Głośniej! – warknęła królowa matka.

Wierna staroświeckim zasadom uważała, że interesowanie się tak plebejskimi sprawami jest poniżej jej godności, ale jednocześnie nie chciała tracić kontroli nad niczym. Pomyślałam z wdzięcznością, że dwór królowej wygląda zupełnie inaczej. Podniosłam głos i zaczęłam wyjaśniać od nowa, wskazując każdą literę. Nebo przyglądał się uważnie. Gdy skończyłam, Amestris znowu skinęła głową, a wówczas skryba podszedł do niej, by odbyć z nią szeptem rozmowę, której nie słyszałam.

W drzwiach stanęła Pari. Na mój znak podeszła do mnie drobnymi kroczkami.

Zerknęłam na dokument, by się upewnić, że to ten właściwy i podałam go skrybie. Nebo przyjrzał mu się i znowu rozpoczął długą szeptaną rozmowę ze swoją panią. W końcu odstąpił na bok, a dama dworu rzuciła opryskliwe:

– Możesz odejść.

Mogę odejść? A werdykt? Spojrzałam zaskoczona na Amestris, ale jej obojętna twarz nie zdradzała niczego. Nebo uśmiechnął się do mnie krzepiąco. Musiałam się tym zadowolić. Wychodząc,

zastanawiałam się, co powiem królowej. „Nebo się uśmiechnął, więc wszystko jest w porządku?”.

Damaspia kazała sobie opowiedzieć o mojej audiencji ze szczegółami. Wcale nie okazała rozczarowania, przeciwnie, śmiała się jak dziecko i klaskała w ręce.

– O, co bym dała, żeby móc zobaczyć jej minę! Nienawidzi, kiedy się jej udowodni błąd.

– Nie wydarzyło się nic interesującego, najjaśniejsza pani. Jej twarz nie zmieniła wyrazu ani na jotę. Z pewnością nie okazała skruchy za fałszywe oskarżenie Frady.

Królowa znowu parsknęła śmiechem.

– Ta kobieta jest jak sfinks – tak samo stara i z kamienną twarzą. Teraz wszystko zależy od niej.

Zmarszczyłam brwi.

– Najjaśniejsza pani, wątpię, żeby podjęła jakieś działanie. Przecież odprawiła mnie, nie mówiąc nawet, czy mi uwierzyła.

– O, uwierzyła ci, moja mała. W przeciwnym razie pokazałaby ci swoje straszne oblicze.

– Jeszcze straszniejsze?

W oczach Damaspia zamigotało rozbawienie. Najwyraźniej ją bawiłam. To uczucie mnie upoiło – stałam się zaufaną królowej Persji i pławiłam się w jej przychylności.

Nagle przypomniałam sobie, że niebezpieczeństwo jeszcze nie przeminęło.

– Co z panią Alogune? – Bałam się, że kobieta, która posunęła się tak daleko, jest zdolna do strasznych czynów.

Damaspia machnęła ręką.

– Królowa matka się tym zajmie. Amestris nie pozwoli, żeby takie intrygi uszły jej płazem. Nikt nie może z nią bezkarnie zdrzeć.

– Jak sądzisz, pani, co zrobi? – spytałam z fascynacją.

– Pójdzie do króla i Alogune ani się obejrzy, a wróci do matki, do Babilonu. A oto całe piękno sytuacji: to nie ja muszę się

pożalić królowi na jedną z jego drogich konkubin. Jego matka mnie w tym wyręczy. By pomóc sobie, musi pomóc mnie. – Królowa zawirowała z gracją na środku komnaty. – Cóż za cudowne rozwiązanie sytuacji! Nie tylko udaremniłyśmy ten nikczemny spisek, ale zmusiłyśmy królową matkę, żeby ubrudziła sobie ręce za nas.

Amestris roześmiała się i z czułością pogładziła mnie po policzku.

– Jestem z ciebie bardzo zadowolona, skrybo.



Teraz, gdy moje zadanie specjalne dobiegło końca, musiałam odesłać Pari do apartamentów królowej. Tęskniłam za jej dyskretną troską. Okazała się domyślną i pomocną towarzyszką.

Trzy dni później ludzie królowej znaleźli ciało Gaspara. Damaspia wyjaśniła mi, że to było nieuniknione; Gaspar rozdrażnił zbyt wielu możnych, a gdyby ktoś nie zrobił tego w ciemnym zaułku, król ukarałby go równie surowo w biały dzień, na oczach wszystkich, za to, że ośmielił się sfałszować dokument osoby z królewskiego rodu. Jednak Damaspia nie mściła się na rodzicach Gaspara za to, że go ukrywali, lecz dała im nieco pieniędzy i wysłała do swojej wioski w pobliżu Suzy. Chciała im zapewnić bezpieczne życie.

Pomyślałam, że to typowe dla niej – okazać łaskawość starcom, którzy w swojej desperacji mogliby jej zaszkodzić. Często mawiała, że największy władca achemenidzki, Cyrus, podbijał narody nie tylko mieczem, ale i miłosierdziem. To on wyzwolił mój naród – Żydów – z babilońskiej niewoli, więc i ja wielce go szanowałam. Był jedynym gojem, o którym nasi prorocy mówili: „namaszczony”. Doceniałam starania królowej, by iść w jego ślady.

Jeszcze nie zaczęliśmy się pakować na coroczną letnią podróż

na północ, gdy pani Alogune, okryta publiczną hańbą, została oficjalnie zesłana do Babilonu. Artakserkses, który przeżył morderstwo ojca i starszego brata podczas pałacowego przewrotu, nie miał zrozumienia dla intrygantów. Od tej chwili byłam spokojniejsza, wiedząc, że Fradzie i pozostającemu pod jego opieką młodemu służącemu nie grozi już nic złego. Sądziłam, że życie wróciło do normy i zajęłam się mozolnym przygotowaniem do letniej przeprowadzki w chłodne góry w Medii.

## ROZDZIAŁ 6



**D**obroć królowej zrujnowała mi życie.

Achemenidzi uważali, że za szczególnie wierną służbę należy się nagroda. Od pokoleń przyzwyczaili się do obsypywania łaskami tych, którzy im pomogli. Zwykle dary te przyjmowały postać luksusowych przedmiotów – naszyjników i bransolet wysadzanych cennymi kamieniami, tkanych szat, srebrnych i złotych pucharów z wybornym winem i ziarnem. Gdyby Damaspia obdarowała mnie czymś takim za odkrycie i udaremnienie spisku Alogune, rozpływałabym się z wdzięczności i szczęścia przez miesiąc. Gdyby dała mi choćby ozdobne siodło, choć nie posiadałam konia i nie potrafiłam na nim jeździć – kolejny tradycyjny królewski dar – unosiłabym się na skrzydłach szczęścia.

Ale nie. Królowa postanowiła mnie obdarzyć większym zaszczytem: dała mi męża. Perskiego arystokratę.

Na tydzień przed naszym wyjazdem do Ekbatany Damaspia posłała po mnie. Zaskoczona tym nietypowym wezwaniem usiłowałam nie pamiętać, że ostatnim razem skończyło się ono wplątaniem mnie w sieć niebezpiecznej intrygi. Nie zwracając uwagi na ściśnięty żołądek zmusiałam moje oporne stopy, by szły szybciej i wkrótce stanęłam przed królową.

Na mój widok na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Damaspia jest w dobrym humorze, pomyślałam, nieco podniesiona na duchu. Wydawało mi się, że wokół niej zebrał się

cały jej dwór: damy dworu, eunuchowie i służące. Wszyscy odwrócili się jednocześnie, żeby na mnie spojrzeć. Zaczęłam się pocić; nie przywykłam skupiać na sobie takiej uwagi.

Zbita z tropu, bo dworzanie nie przestawali się na mnie gapić, podeszłam do królowej. Miałam bardzo złe przeczucia.

– Dobrze ci idzie odkrywanie tajemnic, skrybo. Ale ja mam taką, którą ukrywam przed tobą od kilku dni – oznajmiła Damaspia.

Wymamrotałam coś bezmyślnie o jej mądrości, czując już dreszcz strachu. Było jasne, że wszyscy obecni w tej komnacie znali ten sekret i bawili się moim kosztem.

– Kilka dni temu jadłam wieczerzę z moim królewskim małżonkiem. Powiedział mi o kłopotach swojego kuzyna, pana Wiwana. Chciałabym wtajemniczyć cię w te kłopoty, bo teraz dotyczy to i ciebie. Jednak zanim to zrobię, muszę ci opowiedzieć jego historię. Otóż wiele lat temu, gdy pan Wiwan był jeszcze młody, zakochał się w córce swojego zarządcy, pięknej dziewczynie imieniem Rachela.

Drgnęłam z zaskoczenia, słysząc żydowskie imię. Królowa lekko skinęła głową, potwierdzając moje przypuszczenia i podjęła opowieść:

– Była jedną z was, Żydówką. Pan Wiwan pokochał ją tak żarliwie, że nie chciał jej wziąć na konkubinę, co odpowiadałoby jej statusowi, lecz poślubił ją i wyniósł ponad inne swoje żony. Ich syn Dariusz, którego nazwali na cześć wielkiego króla, stał się jego spadkobiercą. Oczywiście nie wychowali go na Żyda. Był Persem. Gdy skończył siedemnaście lat, Rachela umarła, pozostawiając ojca i syna w żałobie. Dariusz okazał się dobrym dzieckiem pod wszelkimi względami z wyjątkiem jednego: nie zgadzał się ożenić, choć dawno już osiągnął stosowny wiek. Zasmucało to jego ojca, którego największym pragnieniem było ujrzeć wnuka. Wiwan ma to za złe Dariuszowi, choć pod każdym innym względem syn jest człowiekiem honoru i wzorem

perskiego arystokraty.

Nie rozumiałam, dlaczego królowa chwali tego młodego człowieka. Kiwałam bezmyślnie głową i czekałam, aż Damaspia raczy mi to wyjaśnić.

– Kilka tygodni temu, nie mogąc znieść wielkiego żalu ojca, Dariusz wyznał mu wreszcie, dlaczego tak długo nie zgadzał się na ślub. Wygląda na to, że przed śmiercią Rachela kazała swojemu jedynakowi przysiąc, że jego pierwszą żoną będzie Żydówka. Dariusz wiedział, że ojciec pragnie, by poślubił perską arystokratkę. Rozdarty między daną matce obietnicą a rozczarowaniem i gniewem ojca, milczał w nadziei, że czas sam podsunie mu rozwiązanie tego problemu. Ale pan Wiwan tak się ucieszył, że jego syn zgadza się wziąć sobie żonę, iż przestało mu zależeć na pochodzeniu dziewczyny. Pragnie tylko znaleźć dla Dariusza odpowiednią Żydówkę.

Niemile mrowienie mięśni kazało mi przestąpić z nogi na nogę. Dlaczego królowa wezwała mnie do komnaty, żeby podzielić się ze mną rodzinnymi ploteczkami?

– Jak powiedziałam – podjęła Damaspia – król opowiedział mi o tym dwa dni temu przy wieczerzy. Jego podczaszy Nehemiasz, jak zwykle, mu usługiwał. To twój kuzyn, prawda, Saro?

– Tak, najjaśniejsza pani, ze strony matki.

– Zacny człowiek. – Damaspia skinęła dłonią zdobną w pierścienie, by podkreślić te słowa. – Król podziwia jego mądrość. Więc spytałam go, czy mógłby polecić jakąś dziewczynę godną zostania żoną syna księcia Wiwana. Jednak zanim zdążył się odezwać, sama oznajmiłam, że mam kandydatkę. Król i jego podczaszy spojrzeli na mnie, jakbym nagle przemówiła do nich w języku Greków. „Kogo masz na myśli, ukochana?” spytał król. Wiesz, czyje imię im podałam, Saro?

– Nie, pani – wymamrotałam, walcząc z mdłościami.

– Twoje, dziewczyno.



– Moje?!

Wszyscy obecni parsknęli śmiechem. Ten dźwięk dobiegł do mnie jakby z daleka. Komnata zakołysała mi się pod nogami; przestraszyłam się, że zemdleję. Może obudzę się i zrozumieję, że cała ta scena to nocny koszmar, że zasnęłam, doglądając pakowania archiwów. Obudzę się z nitką śliny, spływającą do kałamarza i uśmieję się zdrowo z tych szaleństw, które mi się uroiły.

– Twoje – powtórzyła królowa bez skruchy, nie dostrzegając mojej reakcji. – Powiedziałam królowi, że to ty odkryłaś perfidię Alogune i że to ty powiedziałaś prawdę królowej matce. Potem spytałam Nehemiasza, co sądzi o tobie i twojej rodzinie. Oznajmił, że bardzo was szanuje. Jesteście biedni, lecz godni zaufania i lojalni. Cóż, tyle sama wiedziałam. Powiedziałam królowi, że jestem ci winna podziękowanie za ochronę mego dobrego imienia. Małżeństwo z perskim arystokratą – w dodatku kuzynem króla! – wydawało się najlepszą z możliwych nagród. A pan Wiwan spełni swoje marzenie i znajdzie żonę dla syna. To idealna sytuacja dla wszystkich. Król i jego poddani zgodzili się ze mną ochoczo i następnego wieczora zaprosiliśmy pana Wiwana i przekazaliśmy mu dobre wieści.

Czekałam na zakończenie historii, w którym królowa musiała powiedzieć, że ktoś w końcu oprzytomniał i powstrzymał ten katastrofalny łańcuch wypadków. Świat funkcjonuje zgodnie z regułami i zasadami. Nic nie znacząca żydowska dziewczyna, zatrudniona na stanowisku skryby, nie mogła wyjść za perskiego arystokratę. Perscy arystokraci w ogóle rzadko zawierali związki małżeńskie z kimś spoza swojego kręgu, ale kiedy to robili, nie wybierali kobiet pozbawionych politycznych wpływów, majątku i urody. Ktoś musi sobie o tym przypomnieć i uświadomić innym niewykonalność takiego planu. Wszystko będzie dobrze, powtarzałam w myślach. Nie będę musiała wyjść za jakiegoś rozkapryszanego dworzanina, który uprzykrzy mi życie swoimi

wygórowanymi oczekiwaniami. To tylko żart.

– Istnieje jedna przeszkoda – zaczęła królowa, a ja odetchnęłam z ulgą. No, w końcu głos rozsądku. – Pan Wiwan musi wyjechać do Jonii przed naszym wyjazdem do Ekbatany. Otrzymał od króla zadanie, które zajmie mu cały rok. Nie chce czekać tak długo na ślub syna. Chce się na nim bawić przed naszą wyprawą zaplanowaną na koniec tygodnia.

Usta same mi się otworzyły. Położyłam rękę na piersi i przycisnęłam ją, usiłując zmusić się do oddychania.

– Koniec tego tygodnia?

– Niestety, wszystko odbędzie się w pośpiechu, a uczta będzie trwała jedną noc, zamiast siedmiu, jak należy. Król w swojej łaskawości zaofiarował nową salę tronową w Persepolis; ma nadzieję, że jej wspaniałość wynagrodzi krótkie trwanie uroczystości. Pan Wiwan będzie musiał oczywiście zapłacić za jej koszt. Król nie jest aż tak hojny. – Wszyscy parsknęli śmiechem. Zaczęłam podejrzewać, że ten ślub wydaje się Damaspiei czymś realnym; że jej zdaniem odbędzie się w najbliższej przyszłości.

– Ale... najjaśniejsza pani... jestem zbyt mało ważna dla tak wspaniałego pana z pasargadyjskiego rodu. To niestosowne – wybełkotałam, rozpaczliwie starając się przypomnieć królowej o rozsądku i uciec przed tym nieznośnym losem. Pasargadyjczycy byli najwspanialszym perskim rodem. Pochodzili od nich nawet Achemenidzi.

– Nonsens. Skoro mówię, że tak przystoi, to tak jest. Nie musisz się o nic martwić. Podaruję ci nieco własnych mebli i strojów, żebyś nie weszła do domu swojego męża z pustymi rękami. Nie musisz się wstydzić, kiedy popiera cię królowa. Dziś rano twój ojciec i pan Wiwan podpisali umowę. Wszystko jest przygotowane.

Osunęłam się na podłogę. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Wokół mnie znowu rozległ się szczebiotliwy śmiech, ale już mnie to nie obchodziło. Potem ktoś objął mnie delikatnie i zbliżył do

moich ust kielich. Poczułam smak wina. Podniosłam wzrok i ujrzałam nad sobą królową.

– No już, już. Biedne dziecko, to za wiele dla ciebie. Lepiej już idź, odpocznij.

Zrozumiałam, że jeśli teraz odejdę, mogę nie otrzymać na czas następnej audiencji.

– Błagam o wybaczenie, najjaśniejsza pani – wymamrotałam, wstając z wysiłkiem. – Czuję się dobrze. – Rozejrzałam się w panice, szukając natchnienia. – Ale, pani, kto będzie twoim skrybą, jeśli wyjdę za mąż? Nie ma czasu na szukanie zastępstwa. Nie mogę znieść myśli o tym bałaganie, jaki zapanuje w twoim archiwum bez właściwej opieki.

Damaspia cofnęła się o pół kroku.

– Przyznaję, odkryłaś jedyną słabość mojego planu. To twoje małżeństwo jest dla mnie nadzwyczaj niewygodne. Nigdy nie miałam lepszego od ciebie skryby. Jednak tak bardzo cię cenię, że chętnie zgodzę się na to poświęcenie.

– Nie musisz...

– Dość!

Znałam ten ton. Królewski głos, który zakończył dyskusję.

Przypomniałam sobie, że jeszcze jej nie podziękowałam. Nie mogłam sobie pozwolić na takie odstępstwo od zasad.

– Jestem ci wdzięczna za tę niezasłużoną łaskę, najjaśniejsza pani – powiedziałam zduszonym głosem, skłoniłam się i wyszłam.



Ojciec znajdzie jakieś wyjście, powtarzałam w myślach. Osunęłam się na znajomą ławkę w królewskim ogrodzie, nie widząc otaczającego mnie piękna, i ze wszystkich sił starałam się nie oszaleć. Zaledwie kilka godzin temu moje życie wyglądało dokładnie tak, jak chciałam: miałam pracę, szacunek królowej

i satysfakcję płynącą ze świadomości, że sama wybrałam mój los.

Damaspia powiedziała, że moje małżeństwo jest jej nie na rękę, ale ani przez chwilę nie myślała, czy jest na rękę mnie. Wszyscy obecni w jej komnacie patrzyli na mnie, jakby wręczono mi klucz do szczęścia, jakbym powinna z wdzięczności ucałować skraj królewskiej szaty.

Ale ja wiedziałam, jak wyglądają arystokratyczne małżeństwa Persów. Widziałam królową, która cieszyła się miłością swojego królewskiego małżonka, ale musiała się nim dzielić z innymi kobietami. Artakserkses nazywał Damaspię ukochaną, ale płodził dzieci z innymi. Nie zaznam luksusu miłości. Byłam tylko spełnieniem życzenia kogoś, kto umarł dawno temu. Z iloma kobietami będę musiała dzielić dom? Ile kobiet będzie mnie zastraszać i mną gardzić?

W pałacu dzieliłam skromny pokój z innymi, ale ten kącik był tylko mój. Nikt mi nie bronił go używać. Zasłużyłam na niego swoją pracą.

Dzięki pracy własnych rąk zyskałam nie tylko zapłatę, ale i szacunek. Wiedziałam, że zasłużyłam na podziw królowej, a w rezultacie – jej dworu. Choć pozostawałam na uboczu, byłam szanowana przez tych, którzy mnie znali. W domu królewskiego kuzyna miałam się stać nikim. Gorzej. Będę kimś, kto rozczarowuje. Te myśli przepełniły mnie taką paniką, że ogarnęło mnie drzenie, którego nie potrafiłam powstrzymać.

Ujrzałam w oddali nadchodzącego ojca i pobiegałam mu na spotkanie.

– Coś ty narobiła? – spytał bez powitania. Wyglądał na zmęczonego.

– Królowa, nie ja! Ja dowiedziałam się o tym dziś rano. Ojczy, jak powstrzymać to szaleństwo?

– Nie można. Sam podpisałem umowę.

– Dlaczego? – krzyknęłam. – Dlaczego nie odmówiłeś?

– Odmówić kuzynowi samego króla? Zwariowałaś? Zjawił się

uzbrojony w błogosławieństwo królewskiej pary.

Odwróciłam się i oparłam czoło o pień sykomorzy.

– Dlaczego ja? – jęknęłam. – Jest tyle uroczych, pięknych Żydówek, które z radością zostałyby żoną arystokraty. Sama mogę jakąś znaleźć i dostarczyć pod drzwi pana Wiwana jeszcze przed końcem tego tygodnia. Dlaczego ja?

– Saro, już się stało.

– Nie! – krzyknęłam. – Znajdę jakieś wyjście. Pójdę do kuzyna Nehemiasza.

– Był przy podpisywaniu umowy – powiedział ojciec cicho. – Żeby pomagać, nie protestować.

Jego rezygnacja mnie rozwścieczyła.

– Nie obchodzę cię – powiedziałam zimno. – Nigdy cię nie obchodziłam. To małżeństwo mnie zabije.

Z przyjemnością ujrzałam błysk łez w jego oczach. Odwróciłam się od niego, czując, że moje serce twardnieje. W tamtej chwili czułam się tak, jakby całe te lata rozpaczliwej miłości i niespełnionej tęsknoty zmieniły się w gniew. Teraz już wiedziałam, że jestem naprawdę sama na tym świecie.

Pracowałam w moim ciasnym gabinecie, usiłując doprowadzić archiwa Damaspji do idealnego porządku przed wyjazdem dworu do Ekbatany, gdy weszły trzy służące Damaspji. Na ich widok poczułam gwałtowny skurcz serca.

Jedną z nich była Pari stojąca w środku grupki.

– Co to ma znaczyć? – spytałam, unosząc się powoli z miejsca.

– Ochmistrzyni królowej przysłała nas z pozdrowieniami – odezwała się kobieta w średnim wieku, najwyraźniej dowodząca tą małą armią. – Mamy przygotować cię do wesela.

Przełknęłam ślinę przez zaciśnięte gardło, patrząc na ich kosze pełne buteleczek z olejkami, które w moich oczach wyglądały jak narzędzia tortur. Na myśl, że mam spędzić ostatnie godziny wolności w towarzystwie tych kobiet, zadrżałam.

– Co za troskliwość. – Zerknęłam ukradkiem na eunuchów,

którzy pełnili rolę moich sekretarzy. – Ale chyba zaszła pomyłka. Mam już kogoś do pomocy.

– Ach... Wybacz, że przeszkadzamy. Wczoraj w apartamentach najjaśniejszej pani panował taki chaos... Królowa matka ogłosiła, że w tym tygodniu ją odwiedzi. Wszyscy byliśmy bardzo zajęci przygotowaniem. Nic dziwnego, że ochmistrzyni zapomniała, iż już przysłała ci pomoc.

Uśmiechnęłam się fałszywie, choć nie potrafiłam powstrzymać rumieńca wstydu. To tylko drobne kłamstewko, pomyślałam. Przecież naprawdę mam pomocników. Czy to moja wina, że pomagają mi w pisaniu? Poza tym nie byłabym zdziwiona, gdyby eunuchowie znali się lepiej ode mnie na perskich zabiegach kosmetycznych.

Ku mojej uldze służące zawróciły do wyjścia bez dalszych dyskusji. Jednak Pari odwróciła się w progu.

– Kogo ci przysłała?

– Nie pamiętam.

Pari założyła ręce na piersi.

– Jakie to do ciebie niepodobne, pani.

Zmierzyłam ją spojrzeniem zwężonych oczu.

– Nie twoja sprawa – syknęłam.

Pari uniosła jedną idealnie wypielęgnowaną brew.

– Jeśli nie wykonam mojego zadania, jak sądzisz, kto z tego powodu ucierpi?

Nie znalazłam odpowiedzi. Pari odwróciła się, ale znowu się zawahała.

– W takim razie dam ci kilka godzin. Ale wróć.



Dwa dni ubiegałam się o audiencję u królewskiego podczaszego. Ponieważ mój ślub miał się odbyć za cztery dni, odwołanie tego ważnego spotkania – mojej ostatniej nadziei ratunku – było

trudne do zniesienia. Kiedy szłam do Nehemiasza, Pari zatrzymała mnie po raz piąty w ciągu dwóch dni.

– Pani! Muszę cię przygotować na ślub. Tak wiele jest do zrobienia: włosy, paznokcie, skóra...

– Później – burknęłam, odsuwając ją z drogi.

– Ale nie ma już czasu. Nie możesz tak wstąpić do małżeńskiego łóża! Twój mąż...

– Może usiąść na swoim oszczepie, jeśli o mnie chodzi. – Rzuciłam Pari straszne spojrzenie i odeszłam, zostawiając ją z otwartymi ustami.



Nazywałam Nehemiasza kuzynem, kiedy tego nie słyszał, ale był zbyt ważnym urzędnikiem, żebym mogła go traktować tak poufale. Powitałam go ukłonem; musiałam panować nad sobą ze wszystkich sił, żeby nie odezwać się pierwsza. Z obawą przyglądałam się mu, usiłując zgadnąć, w jakim jest humorze. Jak zawsze prezentował się nieskazitelnie; ciemnorude włosy miał ułożone w schludne fale i przykryte na czubku głowy nieskazitelną filcową czapeczką. Jego wspaniała szata spływała na posadzkę, olśniewająco kolorowa. Nie było na niej ani jednego zagniecenia; materiał na pewno by się na to nie odważył.

Nehemiasz spojrział na mnie chłodno. Uświadomiłam sobie z zażenowaniem, że – w kontraście do jego nieskazitelnego wyglądu – w swoim wzburzeniu od kilku dni zapomniałam o kilku drobnych zabiegach pielęgnacyjnych.

– Otóż i panna młoda – powiedział w końcu głosem ociekającym dezaprobatą, gdy już mi się przypatrzył.

– Nie chcę nią być! – załkałam.

Kuzyn usiadł na stołku i wyciągnął przed siebie stopy w skórzanych sandałach.

– O, cóż za tragedia.

Zastygłam, wstrząśnięta jego brakiem współczucia.

– Nie pomożesz mi?

– Jak? Królowa cię wybrała, umowa została zawarta, data ustalona, król zaplanował wystawną ucztę. Taka jest wola Pana. Jak nasz rodak Mordechaj powiedział swojej kuzynce Esterze zaledwie jedno pokolenie wcześniej: „Kto wie, czy nie ze względu na tę właśnie chwilę dostąpiłaś godności królowej?”.

– Wola Boga? To twoja wola! Mogłeś powiedzieć królowej prawdę, kiedy zaproponowała moją kandydaturę! Mogłeś powiedzieć, że nie nadaję się na żonę perskiego arystokraty!

– To nieprawda, Saro. W przeciwnym razie powiedziałbym to. Założyłam ręce na piersi, zdesperowana.

– A może byś po prostu na mnie spojrział? Nie ma we mnie nic, co by zadowoliło młodzieńca zainteresowanego tylko pięknymi dziewczętami i polowaniem.

Przez usta Nehemiasza przemknął cień uśmiechu.

– Nie wiem, kogo obrażasz bardziej, siebie czy swojego narzeczonego. W każdym razie nie doceniasz ani siebie, ani jego. Jesteś inteligentna, wnikliwa, serdeczna. Zawsze uważałem cię również za ładną, choć dbasz o siebie mniej więcej tak jak bezpieczeństwa pies.

Nie obraziło mnie porównanie z psem; te słowa kuzyna wydały mi się najbliższe prawdy ze wszystkiego, co od niego dotąd usłyszałam. Znowu spróbowałam przemówić mu do rozsądku.

– Potrafię jedynie wykonywać pracę skryby. To mój jedyny talent. Mojego męża nie będzie obchodzić, iloma językami mówię. To liczy się w pałacu. Tylko tutaj jestem coś warta.

– Twoja wartość nie zależy od tego, iloma językami władasz – odparł Nehemiasz głosem, w którym zaczęła brzmieć desperacja.

W oczach stanęły mi łzy, których nie potrafiłam powstrzymać. Jego upór przygniatał mnie jak jedna z gigantycznych kolumn Persepolis.



– Proszę cię, kuzynie, błagam! Nie dopuść do tego małżeństwa. Na widok moich łez Nehemiasz złagodniał. Stał obok mnie.

– Dziecko, zaufaj Bogu. On nie postawiłby cię w tej sytuacji bez powodu.

Pokręciłam głową.

– Bardziej wierzę w twoją omyłność niż w to, że Bóg zrealizuje swój plan! – rzuciłam i bez pozwolenia wybiegłam z jego komnaty, już pewna, że Nehemiasz nie zrobi nic, żeby nie dopuścić do ślubu.

Pobiegłam na moje ulubione wzgórze, osunęłam się na miękką ziemię i płakałam tak długo, aż usnęłam. Obudziłam się rano. Uświadomiłam sobie z przerażeniem, że następnego wieczora będę już mężatką.

## ROZDZIAŁ 7



**W**róciłam do mojego gabinetu i przez kilka godzin pracowałam, by zostawić sprawy królowej w porządku. Zatopiona w pracy mogłam udawać, że nie ma żadnego pana młodego ani domu, który czekał na mnie na koniec jutrzejszego dnia. Właśnie skończyłam, gdy weszła Pari z naręczem rzeczy spiętrzonych tak wysoko, że zasłaniały jej twarz.

Ku mojemu zaskoczeniu rzuciła to wszystko na podłogę u moich stóp. Twarz miała bladą i mokrą od łez.

– Pani, muszę cię przygotować na ślub. Wiem, że nie masz żadnej pomocnicy, a jest wiele do zrobienia. Nie odejdę, dopóki nie skończę. – I wybuchnęła płaczem.

Widok jej cierpienia poruszył moje sumienie. Czy unikając jej przez te minione dni naraziłam ją na kłopoty ze strony przełożonych?

– Przepraszam, Pari. Możesz zrobić ze mną, co zechcesz. Czy ktoś cię przeze mnie zganił?

Poruszyła głową w stronę sufitu, co było perskim gestem zaprzeczenia.

– Więc o co chodzi?

– Mój ojciec ciężko zachorował, pani. Matka przysłała mi dziś wiadomość. Jest umierający.

– Tak mi przykro... Mieszka w Persepolis?

– Tak.

– Więc musisz do niego iść. Co tu jeszcze robisz? Biegnij!

– To niemożliwe! Musimy się spieszyć, żeby cię przygotować.

– Sama to zrobię. Czy to takie trudne? Umiałam się kąpać na długo zanim królowa cię do mnie przysłała.

– Pani, królowa przysłała ci kosmetyki do twarzy i włosów. A także środki depilacyjne do usunięcia... – wskazała moją twarz – zbędnych włosów. Podarowała ci nawet własną szatę, którą będę musiała przerobić, żeby na ciebie pasowała. Raczej nie dasz rady zrobić tego sama.

Tu się z nią zgadzałam. Potrafiłam zmyć brud ze skóry, ale pewnie nie odróżniłabym środka depilującego od kosmetyku pielęgnującego włosy, co mogło spowodować pewne komplikacje.

– Nie muszę tego wszystkiego używać.

– Zapewniam cię, musisz. Najjaśniejsza pani jasno dała do zrozumienia, że masz użyć wszystkiego, co ci przysłała. – Pani otarła łzy, ale na ich miejsce pojawiły się następne.

– W takim razie tak uczynię. Biegnij do domu. Nikomu nie powiem. Idź do domu i pożegnaj się z ojcem.

W końcu zdołałam ją przekonać. Wzięłam wszystkie dary królowej i zaniósłam je do swojego pokoju. O tej porze – było wczesne popołudnie – moje współlokatorki wykonywały swoje zadania. Miały wrócić po kolacji. Przejrzałam wszystkie kremy i olejki w garnuszkach i amforach, usiłując odgadnąć ich przeznaczenie. Świat kobiet pozostawał dla mnie tajemnicą. Jak na ironię, choć żyłam wśród nich, nie rozumiałam ich rzeczywistości. Rozumiałam liczby. Kosmetyki miały dla mnie tyle samo sensu, co egipskie rytuały pogrzebowe.

Wzięłam szatę, którą podarowała mi królowa. Bładobłękitna, jedwabna, miała fason z prostym stanikiem i obszerną spódnicą oraz szerokimi, plisowanymi rękawami zwisającymi niemal do podłogi. Damaspia była ode mnie szczuplejsza i wyższa. Jednak, ponieważ szata miała rozcięcie z przodu, które należało omotać szarfą, udało mi się w nią wcisnąć. Królowa niewątpliwie

wkładała suknię na obcisłą jedwabną tunikę, wyglądającą skromnie spod rozcięcia. Jednakże nie przysłała mi jej wiedząc, że nie zmieszczę się w jej dopasowaną odzież. Dlatego musiałam się zadowolić własną zgrzebną tuniką.

Znalazłam w stercie podarunków lustro z polerowanego srebra i przyjrzałam się sobie. Suknia rozchyłała się z przodu, ukazując o wiele za duży fragment poplamionego spodniego materiału. Skraj zbyt długiej spódnicy legł u moich stóp w grubych, nieładnych fałdach.

Westchnęłam. Przynajmniej tym potrafiłam się zająć. Było to jedyne kobiece zajęcie, jakie ciotka Lea zdołała wbić mi do głowy. Przyniosłam mój zestaw do szycia i zabrałam się do skracania mojej ślubnej sukni. Zajęło mi to wiele godzin; suta spódnica była uszyta z takiej ilości materiału, że pomimo mozolnej pracy zdawało się jej nie ubywać. Kiedy zrobiłam ostatni ścieg igłą z kości słoniowej, byłam wykończona, bo gdy moje ręce pracowały, umysł zmagał się z przykrymi myślami.

Jakim człowiekiem jest mój przyszły mąż? Nazwano go na cześć drugiego największego achemenidzkiego władcy. Czy to znaczy, że jest dumny i zarozumiały? Czy potraktuje mnie okrutnie? Jako żona królewskiego kuzyna nie będę mogła pracować, to oczywiste. Ale czy pozwoli mi choć czytać i pisać? Czy wyda mi się odstręczający? Nieznośny? Czy będzie tyranem? I mój największy lęk: czy go rozczaruję? Czy stanę się dla niego rozczarowaniem?

Niespokojne pytania dręczyły mój umysł, aż zaczęłam się bać, że oszaleję. Nie miałam czasu, żeby się oswoić z moim losem. Protesty przeciwko temu małżeństwu pochłonęły całą moją uwagę, a teraz, gdy do ślubu został niespełna dzień, musiałam przywyknąć do nieuniknionej zmiany mojego życia.

Rzuciłam luksusową błękitną szatę w nogi mojego posłania i zaczęłam przeglądać słoiczki od królowej. Moje współlokatorki wróciły z pracy i zaczęły wzdychać z zachwytem nad każdym

specyfikiem. Dlaczego to nie one wychodzą za mąż? – pomyślałam. Przynajmniej ktoś byłby szczęśliwy. Ktoś by się cieszył swoim szczęściem, zamiast oplakiwać okrutny los.

Ich nieustanny szczebiot zaczął mnie denerwować. Położyłam się, żeby nie musieć słuchać ich komentarzy. Uświadomiłam sobie, że to moja ostatnia noc w tej wygodnej mimo ciasnoty komnatce. Naprawdę straciłam wszystko.

Kiedy się obudziłam, był już późny ranek. Zostałam sama. Wzięłam srebrne lustro od królowej i spojrzałam w moje nieco niewyraźne odbicie. Musiałam umyć włosy. Oczy miałam czerwone i zapuchnięte po niespokojnej nocy. Usta, być może mój jedyny atut, normalnie miękkie i pełne, spierzchły, a skóra na nich popękała. Ciemny meszek nad nimi przypominał mi, że powinnam usunąć z ciała zbędne owłosienie. Persjanki traktowały włosy na twarzy i ciele jak najgorszego wroga. Nigdy tego nie rozumiałam – przecież to wszystko i tak odrośnie. Poza tym nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Wyjęłam słoiczek zimnego wosku i dołączone do niego paski materiału. Dzięki entuzjazmowi moich współlokatorek przynajmniej potrafiłam rozpoznać większość darów Damaspii, choć nadal nie całkiem wiedziałam, jak ich używać.

Postanowiłam wypróbować wosk na jednej nodze. Lepki, niezachęcający gruzeł wylądował na mojej łydce. Trochę go rozklepałam i przyłożyłam do niego pasek płótna. Potem szarpnęłam. Palący ból wydarł mi z gardła wrzask zaskoczenia. Jak kobiety mogą to robić regularnie?

Najwyraźniej nie zrobiłam tego jak należy, bo na nodze zostało mi sporo upartych włosków. Po kilku kolejnych próbach zrezygnowałam z niesmakiem. Cała się lepiałam, a mimo to nie pozbyłam się włosków. Odłożyłam wosk, zniechęcona. Dariusz Pasargadyjczyk będzie musiał znieść włochatą narzeczoną i niech Bóg się nad nim zlituje. Ja nie miałam współczucia dla jego cierpień.

Bez entuzjazmu wtarłam kilka słoiczków maści i kremów i poszłam zrobić sobie kąpiel. Zostałam w niej, aż woda wystygła. Jeszcze nigdy moje ciało nie pachniało tyloma woniami: włosy jaśminem, skóra różami i świeżą limetką, a oddech miętą. Czulałam się jak gigantyczna misa owoców i kwiatów. Miałam nadzieję, że mojemu narzeczonemu przypadnie to do gustu – ja nabawiłam się od tego bólu głowy.

Królowa pewnie spodziewała się, że zakręcę włosy, więc nawinęłam mokre kosmyki na paski materiału. Przyszło mi do głowy, że pewnie powinnam to zrobić wczoraj, bo moje włosy, grube i proste, nie zdążyłyby wyschnąć do popołudnia.

Pamiętałam, że suknię nadal należy poszerzyć na górze, ale kiedy przyjrzałam się materiałowi, okazało się, że w szwach nie ma zakładu. Musiałam się w nią jakoś wcisnąć, choć rozcięcie rozchyliło się, ukazując wielki fragment mojej bawełnianej tuniki. Nie miałam czasu jej uprać, a zostały mi tylko dwie sztuki nadające się do użycia: jedna – stara i spłowiała – wyglądała obrzydliwie w zestawieniu z precudną błękitną szatą, druga prezentowała się w miarę godnie. Włożyłam ją, żeby się upewnić, że pasuje. Uznałam, że będzie musiała wystarczyć.

Burczenie w żołądku przypomniało mi, że nie jadłam od wczorajszego ranka. Z pewną ulgą porzuciłam przygotowania i poszłam poszukać jedzenia. W Persepolis stołowało się piętnaście tysięcy osób, w tym królewscy żołnierze. Podobno codziennie zabijano tysiąc zwierząt, by wyżywić wszystkich. A jednak opustoszała kuchnia dla służących wydawała się całkowicie ogołocona z jedzenia. W końcu udało mi się wyszperać sporo gęstej zupy ziołowej z delikatnymi pszennymi kluseczkami zostawionej tu przez kogoś. Nalałam ją sobie do miseczki i zakradłam się do komnatki niezauważona przez nikogo.

Po pierwszej łyżce omal nie dostałam zęza; od takiej ilości czosnku zemdlałoby stado dzikich koni. Nic dziwnego, że zupa

nie znalazła amatorów. Uznałam, że jestem zbyt głodna, żeby się tym przejąć. O zgrozo, wylałam sporą łyżkę zupy na moją jedyną czystą tunikę, którą nadal miałam na sobie. Pomimo wszelkich wysiłków nie potrafiłam wywabić plamy, bo zupełnie przyprawiono kurkumą. Miałam wielką żółtą plamę na samym środku piersi.

Teraz pozostały mi tylko dwa wyjścia: włożyć pod suknię starą wystrzępioną tunikę albo tę zaplamioną. Zdecydowałam się na starą. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że do wieczornej uczty zostało mi bardzo mało czasu.

Gorączkowo rozplątałam papiloty; tak, jak się obawiałam, włosy były zbyt mokre, żeby zachować skręt. Chwyciłam kędzierzawą treskę od Damaspії i wbiłam grzebień we włosy. Peruki były w imperium ostatnim krzykiem mody. Każda kosztowała taki majątek, że właścicielki musiały płacić specjalny podatek za przywilej posiadania tego skarbu. Pomimo swojej ceny ta nie pasowała dobrze. Jej faliste loki mieszały się z moimi prostymi włosami, dając bardzo dziwny efekt.

Odpowiednie zastosowanie kosmetyków wydawało się już naprawdę mało istotne wobec reszty moich kłopotów. Wykonałam wszystkie rytuały, posłuszna rozkazowi królowej, ale serce wypełniał mi bunt.

Pokryłam twarz białym pudrem. W amforce ze srebrnego filigranu znajdował się świeży kohl, którym krzywo obrysowałam oczy. Był też garnuszek z barwidłem na policzki i kolejnym na usta; naniosłam je bez większej nadziei, że ich nie pomyliłam.

Gdy w końcu użyłam wszystkich luksusowych artykułów od Damaspії, spojrzałam w lusterko i krzyknęłam.

Wyglądałam ohydnie.

Użyłam za dużo białego pudru, który w kontraście z moimi krzaczastymi, zrosniętymi nad nosem, nigdy nie depilowanymi brwiami, dawał efekt trupiej bladości.

Moje obwiedzione kohlem oczy wyglądały, jakbym przegrała

zaciekle bójkę. Z pewnym niepokojem zaczęłam sobie uświadamiać, dlaczego Persjanki depilują niepotrzebne włosy, bo mój delikatny jak puch wąsik wyglądał nad nienaturalnie czerwonymi wargami jak gąsienica na dojrzałej jagodzie. Obraz, który ujrzałam w lusterku, pozbawił mnie resztek brawury i buntu.

Zanim wytarłam twarz, do alkowy wbiegła dama dworu Damaspia.

– Gdzie ty się podziewasz? Wszyscy już czekają... Na święty ogień, coś ty z siebie zrobiła?

– Wła... właśnie chciałam umyć twarz i zacząć od początku.

– Nie ma czasu! – krzyknęła dama dworu z rozpaczą.

– Więc może mi pomożesz? – poprosiłam, robiąc krok w jej stronę. Na myśl o czekającej mnie hańbie ogarnęła mnie spóźniona panika.

Kobieta zasłoniła usta i nos.

– Coś ty tu robiła, przez cały rano jadłaś czosnek? Cuchnie ci z ust!

Ja też zakryłam usta.

– Co mam zrobić?

– Nie ma czasu – powtórzyła. – Już i tak mało brakuje, żebyś obraziła tę opieszałością królową, nie wspominając już o panu Wiwanie i jego synu. Szybko, wkładaj suknię i idziemy.

Później bardzo żałowałam, że jej posłuchałam. Od trzech lat wbijano mi do głowy, że etykieta jest najważniejsza, więc bez namysłu się podporządkowałam. A jednak nawet dziś, gdy to wspominam, jestem pewna, że spóźnienie mniej by obraziło królową i pana Wiwana niż mój wygląd. Podejrzewam jednak, że służąca spanikowała, wiedząc, że nie wykonała swojego zadania. Co nie znaczyło, że tą decyzją uratowała się przed karą. Nie byłabym zdziwiona, gdyby Damaspia pociągnęła ją do odpowiedzialności za przywleczenie mnie na ucztę w takim stanie. Obie źle oceniliśmy sytuację.



Ruszyliśmy długimi korytarzami kobiecej części pałacu w stronę wieży bramnej, prowadzącej do Alei Procesyjnej. Na jej końcu znajdowała się sala tronowa – majestatyczne wnętrze, ukończone niedawno przez Artakserksesa. To tu zaplanowano ucztę weselną. Sama ceremonia zaślubin, bardziej kameralna, miała się odbyć w mniejszej komnacie, na wschód od sali tronowej.

Biegłam jak w transie, prawie nie widząc splendoru, który oglądały moje oczy. Służąca królowej ciągnęła mnie za sobą, zmuszając do galopu. Stukot naszych obcasów odbijał się echem od kamiennych posadzek. Jeszcze jeden niezdarny zakręt i dotarliśmy na miejsce.

Perski obyczaj wymagał, by narzeczony pojawił się pierwszy wraz z rodziną i przyjaciółmi. Narzeczona wchodziła do sali, gdy wszyscy się już zebrali i siadała obok swojego wybrańca na zaszczytnym miejscu pod baldachimem z delikatnego materiału. Przed nimi kładziono mnóstwo kunsztownie zdobionych darów, z których każdy miał znaczenie symboliczne: wielki, przekrojony na pół podpłomyk, pszenica i jęczmień, barwione i ułożone we wzory na srebrnej tacy, miód i słodycze, lustro i kandelabr.

Ja miałam wkroczyć do komnaty i przeparać pod czujnym okiem zebranych, by usiąść obok mojego oblubieńca. Choć od początku o tym wiedziałam, nie byłam przygotowana na siłę, z jaką porazi mnie wzrok gości, gdy służąca wepchnęła mnie za próg i znikła.

Zanim zdołałam oprzytomnieć na tyle, by rozróżnić poszczególne twarze, dobiegły mnie szepty. Scena, którą ujrzałam, pozbawiła mnie sił: obcy ludzie zasłaniali usta dłońmi, kryjąc śmiech, Damaspia patrzyła na mnie z oburzeniem, Nehemiasz – z otwartymi ustami, ojciec siedział z pochyloną głową i drżącymi rękami. A potem zobaczyłam jego – mojego przyszłego męża. Natychmiast rozpoznałam te intensywnie zielone oczy, rzeźbioną twarz, szerokie bary. Dariusz

Pasargadyjczyk okazał się moim łowcą lwów.

Przez ułamek sekundy przez jego twarz przemknął szereg emocji. Zaskoczenie. Szok. Zażenowanie. Poczucie zdrady. Gniew. A potem – jakby ukrył się za zasłoną. Jego rysy stały się nieprzeniknione, niczym kamienna maska, która niczego nie zdradzała. Zauważyłam, że kilku młodzieńców, pewnie jego przyjaciół, bezskutecznie usiłuje zdusić złośliwy chichot.

Resztki mojego buntu wyparowały, gdy dotarło do mnie, że przez swoją głupotę poniżyłam go w oczach wszystkich zebranych. Lawina wstydu i żalu runęła na mnie z taką siłą, że omal się nie rozplakałam. Odwróciłam się, żeby uciec przed tą druzgoczącą hańbą, by uwolnić Dariusza Pasargadajczyka przed upokorzeniem, które na niego ściągnęłam.

Wokół mojego nadgarstka zacisnęła się żelazna dłoń. Ku swojemu zdumieniu ujrzałam, że ta dłoń należy do króla we własnej osobie. Wydawał się jeszcze wyższy dzięki *kidarisowi*, złotej koronie. Górował nade mną jak olbrzym.

Uśmiechnął się do mnie z lekkim rozbawieniem i pochylił się, żeby szepnąć mi do ucha tak, bym usłyszała to tylko ja:

– Nie wiem, co ty wyprawiasz, dziewczyno, ale musisz dokończyć, co zaczęłaś. Ośmieszysz go jeszcze bardziej, jeśli teraz uciekniesz.

Udało mi się kiwnąć głową.

Król nie puścił mojej ręki. Zaprowadził mnie – rzadko spotykany objaw niezwykłej łaski – pod ślubny baldachim. Ta prawica, o wiele dłuższa od lewej ręki, uszkodzonej przy narodzinach, pozostała blisko mnie niczym tarcza, gdy stanęłam przed moim narzeczonym. Artakserkses włożył moje dłonie w dłoń Dariusza i pomógł mi usiąść.

Nikt się już nie śmiał. Król uniósł brew, spoglądając na moje ręce, bezwładne i zimne w uścisku mojego oblubieńca. Ten zbyt późno przypomniał sobie, by unieść je do ust i złożyć pocałunek w powietrzu tuż nad moją skórą. Nikt oprócz mnie i może króla

nie zauważył tego afrontu; dla postronnych obserwatorów wyglądało to jak tradycyjny powitalny pocałunek.

Na znak króla rozpoczęła się ceremonia. Czy jakakolwiek panna młoda pamięta szczegóły swojego ślubu? Nie wiem. Wiem tylko, że mnie ta noc upłynęła jak we mgle. Pamiętam, jak karmiliśmy się nawzajem chlebem, poświadczając nasz związek, pamiętam jego usta otwierające się na przyjęcie kawałka podpłomyka, który podałam mu drżącymi palcami. Pamiętam, że przełknął go, nie żując, jakby uważał, że trucizny się nie smakuje. Potem pobłogosławili nas kapłani, uniesiono przed nami misę miodu i znowu ku swojemu zdumieniu ujrzałam, że to król nam ją podaje.

Mój mąż zanurzył w misie mały palec. We mgle otępienia poszłam za jego przykładem. Poczułam na wargach smak miodu – symbol słodczy naszego wspólnego życia. Popełniłam błąd i spojrzałam mu przelotnie w oczy. Omal się nie zakrztusiłam, gdy zasłona obojętności uniosła się z nich na moment i ukazała błysk nienawiści tak strasznej, że serce omal mi nie spłonęło.

– Teraz ty – szepnął mi do ucha król, przypominając mi, że muszę powtórzyć gest mojego męża. Bojąc się, żeby nie wyśmiał mnie w obecności gości, uniosłam do jego ust drżące palce. Znowu ukrył się za nieprzeniknioną miną i zlizął miód tak szybko, że ledwie poczułam jego dotyk. Król odetchnął głęboko, gdy ta część ceremonii się zakończyła.

Najwyraźniej nasz ślub był niezwykle pod każdym względem, bo Artakserkses, wierny wyznawca perskiego bóstwa Ahura Mazdy, zlecił Nehemiaszowi wypowiedzenie nad nami błogosławieństwa Pana. Jakaś przytomna część mojego umysłu zarejestrowała, że w ten sposób król publicznie zaaprobował wybór żydowskiej żony przez mojego męża, a co za tym idzie – mnie. Nehemiasz podszedł i pobłogosławił nas najpierw po hebrajsku, potem w języku Persów. W oczach stanęły mi niechciane łzy, gdy rozpoczął czułymi słowami Salomona: „Jam

miłego mego, a mój miły jest mój”.

W tej chwili poczułam się pozbawiona wszystkiego: ochrony ojca, szacunku królowej, przyjaźni Nehemiasza, moich największych marzeń. Pomyślałam, nie bez ironii, że w tej komnacie znajduje się tylko jedna osoba zdolna zrozumieć mój wewnętrzny zamęt – i jest nią mój mąż.

Dariusz i ja wstaliśmy, uważając, żeby się nie dotknąć. Nikt nie spieszył się z tradycyjnymi gratulacjami. I znowu król wziął sprawy w swoje ręce i uścisnął mojego męża z wielką serdecznością. Kątem oka ujrzałam pędzącego w moją stronę mężczyznę. Nie mogłam go z nikim pomylić, tak bardzo był podobny do mojego męża. Jednak jego oczy były bladoniebieskie, nie zielone, a skóra miała jasną karnację jego przodków. Odruchowo odstałam na bok, widząc, że pan Wiwan kipi wściekłością. W przeciwieństwie do syna nie potrafił lub nie chciał jej ukryć.

Przez ten krok zanadto zbliżyłam się do króla i nagle ujrzałam tuż przed swoją twarzą złoty grot włóczni Nieśmiertelnego – osobistego strażnika Artakserksesa. Złote jabłko na końcu tej charakterystycznej broni omal nie uderzyło mnie w nos. Wolałabym, żeby tak było; krwotok dałby mi dobry powód, żeby uciec przed nieuniknioną konfrontacją z moim teściem.

Artakserkses zauważył gest strażnika i odwołał go do siebie. Zanim pan Wiwan do mnie dotarł, król znowu wziął mnie za rękę. Tym razem pochylił się, żeby pocałować mnie w oba policzki.

Ta wyjątkowa demonstracja łaski, sympatii, osobistego zaangażowania była tak zdumiewająca, że w komnacie rozległy się ciche okrzyki zaskoczenia. Usta króla były suche i chłodne. Jego starannie utrefiona broda połaskotała mnie w twarz.

– Nigdy nie spotkałem zabawniejszej panny młodej – powiedział tak cicho, że tylko ja go słyszałam.

Nie mogłam się ukłonić jak należy – stał zbyt blisko.

Pochyliłam głowę i wykrztusiłam:

– Błagam o wybaczenie, najjaśniejszy panie. To niechący.

– Ale i tak za to zapłacisz. Mogę ci pomóc tylko w ten sposób.

W tej komnacie jest zbyt wiele osób, które chcą rozedrzeć cię na kawałki – w tym moja ukochana małżonka.

## ROZDZIAŁ 8



**P**obladłam pod grubą warstwą pudru. Artakserkses rzucił mi krzepiący uśmiech, odwrócił się i wskazał mnie swojemu kuzynowi, panu Wiwanowi.

– Powitaj swoją nową córkę, Wiwanie – odezwał się donośnym głosem, w którym brzmiało ostrzeżenie. Pan Wiwan zrozumiał ukryte znaczenie jego słów, podobnie jak wszyscy obecni w sali weselnej. Król oczekiwał, by ta ceremonia toczyła się z wszelkimi honorami należnymi ślubowi arystokraty.

Artakserkses odsunął się, pozwalając panu Wiwanowi podejść. Ukłoniłam się nisko mojemu teściowi, starając się wynagrodzić mu w ten sposób mój obrażający go wygląd.

– Witam cię w nowym domu, córko – powiedział zimno.

Zagryzłam wargę i wymamrotałam:

– Dziękuję, panie.

Co innego mogłam powiedzieć przez tę krótką chwilę? Jak wyjaśnić mój dziwny wygląd? Gdybym zgodziła się, by Pari się mną zajęła, i tak rozczarowałabym i syna, i ojca, bo wiedziałam, że bardzo odstaję od ich wyobrażeń o urodziwej kobiecie. Ale mój uparty bunt i jawne kłamstwo zmieniły przeciętność w ohydę. Miałam nadzieję, że pan Wiwan dostrzeże skruchę na mojej twarzy. Jeśli tak, to w niczym tego nie zdradził.

Artakserkses pozostawał blisko nas, dopóki ostatni gość nie złożył nam gratulacji. Jego obecność zmuszała wszystkich do zachowania uprzejmości i usuwała bez śladu wszelkie złośliwe

uśmieszki. Słyszałam już opowieści o jego dobroci; dziś jej zaznałam. Nigdy tego nie zapomnę.

Mój oblubieniec i ja weszliśmy do sali tronowej, wspaniałej kwadratowej budowli, ozdobionej setką żłobkowanych kolumn z czarnego marmuru i wyposażonej w osiem rzeźbionych par drzwi, dzięki którym sala wydawała się jeszcze większa. Północnego portyku strzegły dwa ogromne złożone byki. Pod naszymi stopami lśniły złotem i srebrem bezcenne dywany, sufit nad nami znajdował się tak wysoko, że gdyby dwudziestu wysokich mężczyzn stanęło jeden na drugim, i tak nie zdołaliby dotknąć cedrowych belek. Setki lamp rozpraszało mrok niczym mrugające gwiazdy. Jednak cały ten przepych do mnie nie docierał. Zatonęłam w swojej studni rozpacz.

Dariusz i ja znowu usiedliśmy obok siebie. Mój małżonek wziął srebrny kielich z winem i spojrzał w jego krwistą głębię, po czym pociągnął długi łyk.

– Dlaczego? – odezwał się głosem cichym i niebezpiecznym zarazem. – Dlaczego dręczyłaś królową, żeby zaaranżowała nasze małżeństwo, a potem publicznie mnie poniżyłaś?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Dręczyłam królową? Nic podobnego! – krzyknęłam, zbyt oburzona tym kłamstwem, by pamiętać, że to ja go skrzywdziłam, choć nieumyślnie.

– Cały pałac trzęsie się od plotek o tym, jak zmanipulowałaś Damaspię, żeby doprowadziła do tego związku.

– Bo oczywiście pałacowe plotki to wiarygodne źródło informacji.

Dariusz pociągnął kolejny łyk wina.

– Nie zawsze. – Jego zielone oczy zerknęły na mnie przelotnie, lecz wystarczająco obelżywie, żebym się zarumieniła. – Ale dlaczego Damaspia miałaby chcieć, żebym poślubił właśnie ciebie?

Otoczyły nas aromaty wystawnych dań – pieczonego strusia

i jelenia, wędzonych przepiórek, gotowanej jagnięciny z pigwą, kaczki marynowanej w granatach, klopsików z ziołami, czosnkiem, cebulą, cynamonem, szafranem i kminkiem, świeżego, jeszcze ciepłego chleba prosto z pieca. Służący posilali się zupełnie inaczej niż arystokraci i członkowie rodziny królewskiej. Nigdy nie widziałam takich przysmaków. Zaplotłam ręce na brzuchu i pomyślałam, że zaraz zwymiotuję.

– Sam musisz ją o to spytać.

– Niby po co? – Dariusz dał znak służącej, żeby napełniła jego kielich. – Dopięłaś swego – dodał, gdy się oddaliła. – Ale zapamiętaj moje słowa: nie będziesz miała z tego żadnej radości.

Opanowany ton nie krył wyraźnej nutki groźby. W tej chwili wolałabym raczej stawić czoła głodnemu lwu.

– Proszę, Dariuszu...

– Nie pozwalaj sobie na poufałość, kobieto. Możesz mówić do mnie „panie”, bo nim właśnie będę dla ciebie. – Dopił wino, szybko odchylając głowę i chwycił całą flaszę z dłoni przechodzącej służącej.

Dariusz spędził następną godzinę z winem i rozochocionymi przyjaciółmi, podczas gdy ja, porzucona, pociłam się w błękitnych jedwabiach Damaspji, mając do towarzystwa tylko strach i samotność.

Zauważyłam, że król spoczął na sofie obok królowej, na chybił trafił kosztując potraw. Fakt, że jest pozbawiony smaku, stanowił publiczną tajemnicę. Ten najbogatszy człowiek świata codziennie otrzymywał najwspanialsze przysmaki znane ludzkości i nie mógł się nimi rozkoszować. Dzisiaj go rozumiałam.

Pewnie wyczuł ciężar mojego spojrzenia, bo odwrócił się do mnie i uniósł swój wysadzany klejnotami puchar. Damaspja poszła za jego wzrokiem i szybko się odwróciła, ujrzawszy mnie.

W tej chwili zjawił się mój kuzyn Nehemiasz z prezentem dla Dariusza. Odczekał, aż ten zwróci na niego uwagę i położył przed nim zwój papirusu.



– Znałem twoją matkę, panie – powiedział.

Dariusz, dotychczas znudzony, spojrział na niego wrogo.

– I?

– Kochała psalmy króla Davida. Przyszło mi do głowy, że chciałbyś mieć ich zbiór w swojej bibliotece. Twoja żona także darzyła je w dzieciństwie szczególnym upodobaniem.

– Upodobania mojej żony mnie nie interesują. Podobnie jak ty, jej kuzyn, współorganizator tej uwłaczającej uroczystości. Mój ojciec ci ufał!

– Nie wszystko jest takie, jak się wydaje – odparł Nehemiasz umiarkowanym tonem, choć na jego policzkach pojawiła się jaskrawa czerwień. – Pewnego dnia może się okazać, że to, co wydawało się obelgą, jest błogosławieństwem.

– A ty możesz się przekonać pewnego dnia, że jesteś zbyt sprytny, żeby ci to mogło wyjść na zdrowie. – Dariusz wziął bezcenny zwój i zgniótł go w dłoni, po czym odrzucił.

Nehemiasz zacisnął usta i zbliżył się o krok.

– Te słowa pocieszały twoją matkę w chwilach próby i samotności. Dzięki nim czuła się bliżej Pana, Jego siły i przewodnictwa. Traktuj je z szacunkiem!

Dariusz skoczył ku niemu, uderzając pięścią w dzielący ich stolik. Nagle przed nami stanął król z królową u boku.

Odetchnąłam z ulgą i wstałam niezdarnie, by się uklonić. Dariusz i Nehemiasz zrobili to samo, powstrzymując wrogość ze względu na królewską parę. Mój kuzyn oddalił się na znak Artakserksesa.

– Królowa i ja oddalimy się na spoczynek. Dziś wieczorem otrzymacie komnatę w Persepolis; jest już za późno, żebyś miał wracać ciemnymi drogami do swojego pałacu, kuzynie.

– Najjaśniejszy panie, najjaśniejsza pani, jesteście jak zawsze przewidujący – odparł Dariusz głosem ociekającym sarkazmem.

Przerażona, wstrzymałam oddech. Damaspia zaczerwieniła się i rzuciła mi spojrzenie ostre jak nóż, ale król tylko uśmiechnął się

blado.

– Nie zapominaj o tym.

– Nie zdołałbym.

– Pójdźcie. Odprowadzimy was do waszej komnaty. Oszczędzimy wam przebywania w tym hałasie. Nie sędzę, byś pragnął takich fanfar?

Dariusz przesunął dłonią przez włosy.

– Nie, nie pragnę takich fanfar.

Podniosłam zmięty papirus – odruch skryby nie pozwolił mi spokojnie patrzeć na takie marnotrawstwo – i wraz z parą królewską i moim mężem wyszłam z sali tronowej. Na krótką chwilę poczułam ulgę, wiedząc, że uciekam przed oskarżycielskimi spojrzeniami. Potem przypomniałam sobie, że choć uroczystość się skończyła, czeka mnie noc poślubna.



Gdy znaleźliśmy się sami w jasno oświetlonej komnacie, Dariusz ruszył prosto w stronę flaszki wina i kielichów z cienkiego szkła, które tu dla nas przygotowano. Przycupnęłam na krawędzi haftowanej sofie, lecz po chwili poczułam, że nie jestem w stanie usiedzieć na miejscu. Zaczęłam nerwowo krążyć. W ciężkiej ciszy pokoju dotarło do mnie, że powinnam się odezwać do mojego męża. Musiałam mu wytłumaczyć, że nie brałam udziału w aranżowaniu tego małżeństwa i, co ważniejsze, że nie zamierzałam go upokorzyć moim wyglądem. W końcu, zdecydowawszy się na działanie, upchnęłam moją nieśmiałość w najdalszym kącie umysłu i usiadłam obok mojego małżonka.

Dariusz zdążył już poczynić imponujące spustoszenia w zapasie wina. Choć trzymał kruchy kielich pewną ręką, coś w jego starannych ruchach świadczyło o tym, że nie jest trzeźwy. Westchnęłam i pochyliłam się ku niemu, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Panie, pozwól mi wyjaśnić...

Przez jego twarz przemknął dziwny wyraz, a po chwili na moich ustach spoczęła jego dłoń, stwardniała od władania mieczem i naciągania łuku. Dariusz zmarszczył nos i odsunął się ode mnie. Zbyt późno przypomniałam sobie o swoim cuchnącym czosnkiem oddechu i o odrazie perskiej arystokracji do nieprzyjemnych zapachów.

– Proszę, nie odzywaj się. I, na ile zdołasz, nie oddychaj – rozkazał, cofając rękę.

Skruszona, ukryłam twarz w dłoniach.

– Przepraszam – wymamrotałam w nadziei, że zatamowały mój odrażający oddech. Wstałam, żeby oddalić się poza zasięg węchu. Przyszło mi też do głowy, że bezpieczniej będzie przemawiać do niego z drugiego końca komnaty. Ku mojemu zaskoczeniu Dariusz chwycił mnie za ramię i pociągnął na sofę.

– Miejmy to już za sobą – rzucił. Jego ponuro zaciśnięte szczęki świadczyły, że nie chodzi mu o rozmowę. Zanim zdążyłam zareagować, pociągnął mnie za nogę tak, że znalazłam się pod nim. Pochylił się nade mną i przyjrzał mi się zasnutymi mgłą oczami, marszcząc brwi. Po chwili poderwał się – odetchnęłam z ulgą – ale tylko po to, żeby zgasić lampy. Komnata pogrążyła się w ciemnościach.

Wykorzystałam tę chwilę, żeby uciec z sofy, ale Dariusz chwycił mnie za suknię i przyciągnął z powrotem. Złapał mnie za włosy, żeby mnie unieruchomić – treska od Damaspji, zbyt luźno tkwiąca w moich prostych włosach, została mu w ręce.

– Co...? – Dariusz poderwał się, patrząc w osłupieniu na odrażający kłęb włosów. – Nie dam rady! – krzyknął. – To niemożliwe, nie dam rady.

Wstał i w ciemnościach odnalazł lampę, którą z trudem zapalił. W jej bladym świetle dotarł do ozdobnego łoża w głębi komnaty. Postawiwszy lampę z przesadną ostrożnością, padł ciężko na piernat. Po chwili w pokoju rozległo się jego ciche chrapanie.

Ogarnęła mnie ulga. Po raz pierwszy od wielu godzin znalazłam się sam na sam ze swoimi myślami. Jutro Dariusz oprzytomnieje na tyle, żeby wysłuchać rozsądnego wyjaśnienia. Jutro wytłumaczę mu, że nie chciałam go obrazić.

Ale ta ulga nie potrwiała długo. Nawet ja nie mogłam uwierzyć, że taką nienawiść i brak zaufania da się rozproszyć kilkoma prostymi wyjaśnieniami. Sam mój widok był dla niego wstrętny.

Znowu usłyszałam jego głos: „Nie dam rady! To niemożliwe”. Moje najgorsze obawy, że nikt mnie nie zechce, stały się rzeczywistością. Nie chodziło o źle nałożone kosmetyki, podartą tunikę czy zapach czosnku. Chodziło o mnie. To mnie uznał za niegodną miłości. Rozplakałam się z bezradności, aż z nosa zaczęło mi kapać. Musiałam wytrzeć sobie twarz królewską serwetką. Mój świat się rozpadł, a teraz będę musiała żyć jako własność mężczyzny, który mnie nienawidzi. Na tę myśl rozplakałam się jeszcze rozpaczliwiej. Ten odgłos musiał obudzić Dariusza, który na chwilę przestał chrapać i wymamrotał:

– Ćśśś. Wszystko będzie dobrze.

Potem odwrócił się i znowu zasnął. Te senne słowa nie były przeznaczone dla mnie, lecz dla jakiegoś bardziej szczęśliwego rojenia z jego snów.

Nie, nic nie będzie dobrze, pomyślałam.

W końcu, gdy już wypłakałam wszystkie łzy, znalazłam dzbanek z wodą i tak długo szorowałam twarz, aż zmyłam z niej zniechęcające kosmetyki. W przeciwieństwie do Dariusza nie mogłam skorzystać z dobrodziejstw wina, by zasnąć. Stałam na środku wspaniałej królewskiej komnaty, zastanawiając się, co zrobić, żeby nie oszaleć.

Na stole ujrzałam ślubny dar Nehemiasza. Ujęłam go. Papirus był nawinięty na dwa drewniane cylindry, ozdobione na obu końcach rzeźbionymi w kości słoniowej kwiatami lotosu. Dariusz uszkodził delikatny materiał, ale mając odpowiednie narzędzia, mogłabym go naprawić.

Dzieci Izraela od lat uczyły się na pamięć świętych słów naszych proroków i przywódców. Jednak ostatnio żydowscy skrybowie zaczęli spisywać nasze prawo i Pismo Święte. Kopie takie, jak ta, którą Nehemiasz podarował Dariuszowi, były rzadko spotykane i bezcenne.

W myślach usłyszałam słowa kuzyna budzące wyrzuty sumienia, tak jak niewątpliwie zamierzał: „Twoja żona także darzyła je w dzieciństwie szczególnym upodobaniem”. Niegdyś z dziecinnym podziwem i zachwytem recytowałam słowa z tego zwoju. Wierzyłam w ich obietnicę. Ceniłam je za spostrzeżenia o Bogu i ludziach. Ale śmierć matki zmieniła wszystko.

Nie pamiętałam dobrze mojej matki, jednak zachowałam jedno wyraziste wspomnienie: gdy zachorowała, często prosiła mnie, bym recytowała psalmy. Właśnie w takiej sytuacji zastał nas Nehemiasz.

*Bóg jest dla nas ucieczką i mocą,  
Łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach.  
Przeto się nie boimy, choćby waliła się ziemia  
I góry zapadały w otchłań morza.*

Z dziecinnym przejęciem recytowałam słowa psalmu jak modlitwę i mówiłam sobie, że mogę uwierzyć, iż Bóg pomoże mi w trudnościach. Że mogę wziąć taką obietnicę za dobrą monetę. Więc prosiłam, żeby pomógł mojej chorej matce. Prosiłam z całą ufnością i nadzieją dziecka.

Matka umarła, wyjąc z bólu. Nie mogłam już sobie przypomnieć koloru jej oczu, kształtu policzków ani dotyku kochanych rąk. Ale pamiętałam jej wycie.

Nie rozumiałam, dlaczego Bóg zesłał takie cierpienie na jedną z najśłodszych istot, jakie żyły na Jego ziemi. Początkowo nie dopuszczałam do siebie wątpliwości. Trzymałam się wiary.

Z ponurą determinacją modliłam się o miłość ojca. Wraz z Dawidem szeptałam: „Raduj się w Panu, a On spełni pragnienia twego serca”. Ale nie spełnił.

Wtedy przestałam recytować Pismo i wierzyć Panu. Nadal przestrzegałam Prawa – w miarę możliwości, bo żyłam wśród gojów – ale nie miałam już w sercu miejsca dla Pana. Przekonałam się, że o wiele lepiej polegać na sobie. Wydawało mi się, że moja siła, inteligencja, zdolności są o wiele solidniejszą podporą niż wszechobecna pomoc Boga.

Ale, oczywiście, nie były. Dlatego znalazłam się w tej komnacie, zamężna z nienawidzącym mnie obcym mężczyzną, mając przed sobą ponurą przyszłość, w której nie mogłam się spodziewać żadnej radości. Zebrałam to, co zasiałam własnymi rękami. Oto nagroda za moją siłę i talent.

Teraz nie mogłam już liczyć na żadną pomoc: ani własną, ani bożą. Ogarnęła mnie rozpacz, która miażdżyła mnie godzina po godzinie, aż wreszcie poczułam, że dłużej nie wytrzymam.

Tuż po świcie królowa przysłała po mnie swoją służącą. Dariusz nadal spał tam, gdzie go zostawiłam. Wiedziałam, że nie uniknę tej rozmowy, choć zdziwiła mnie godzina – Damaspia nie miała w zwyczaju budzić się o wschodzie słońca. Spotkała się ze mną sam na sam, nadal ubrana w szaty z zeszłej nocy. Zrozumiałam, że jeszcze nie poszła do łóżka. Potem dostrzegłam jej rozpuszczone włosy, rozmazany makijaż i obrzmiałe wargi i poprawiłam się: nie poszła do własnego łóżka.

Upadłam przed nią na twarz i powiedziałam, leżąc połową ciała na zimnym marmurze, a połową na skraju jedwabnego dywanu:

– Wybacz mi, *duksis*.

Damaspia odwróciła się do mnie plecami.

– Dlaczego? Dlaczego mnie tak zawstydziłaś? Dlaczego zadałaś sobie tyle trudu, żeby ośmieszyć mnie, siebie i twojego męża przed całym dworem? Uważałam cię za wierną przyjaciółkę. Jak mogłaś zdradzić moje zaufanie?

Omal znowu się nie rozszołałam. Przełknęłam łyżę wiedząc, że królowa nie będzie miała do nich cierpliwości.

– Nie chciałam nikogo skrzywdzić, a już na pewno nie ciebie, pani. Zawiniła moja niewiedza. Nigdy bym cię świadomie nie zdradziła.

– Niewiedza! Czego zabrakło w moich darach? Czy nie zapewniłam ci bogactw, na jakie nie zasługujesz, by przewyciężyć tę niewiedzę? Czy nie przysłałam ci własnych służących, by przygotowały cię do tego ślubu? Nie przyszło mi do głowy, że będziesz tak głupia i je odeślesz. Gdyby nie wizyta Amestris, sama odkryłabym twój podstęp i szybko go udaremniła. Ale ta kobieta samą groźbą swojego przyjazdu postawiła cały mój dwór na głowie. Mimo to służące dopiero poznają mój gniew za to nieposłuszeństwo. Powinny cię przejrzeć i nalegać na wykonanie swojego zadania.

Na wzmiankę o służących, zwłaszcza Pari, skamieniałam. Właśnie dlatego chciałam porozmawiać z Damaspią. Wiedziałam, że nie będzie słuchać usprawiedliwień dotyczących mojego zachowania. Ale te kobiety były niewinnymi ofiarami mojej głupoty. Musiałam im pomóc.

– Pani, to nie ich wina. Okłamałam je. Powiedziałam, że już mam pomoc. Pari nie dała się oszukać i wracała przez cztery kolejne dni, by mi pomóc. Oddalałam ją za każdym razem, uważając, że jestem zbyt zajęta. A tego ostatniego dnia wmówiłam jej, że potrafię się sama przygotować i w mojej arogancji naprawdę tak uważałam. Nie miała wyjścia, musiała mnie posłuchać.

– Więc przyznajesz się do kłamstwa. Nie mówiąc już o tym, że w tym czasie zajmowały cię starania, by rzucić mi mój dar w twarz.

Poczucie winy zamknęło mi usta. Damaspia pokiwała głową.

– Zajmowały cię starania, by się wymigać od małżeństwa, które dla ciebie wybrałam. Tak, wiedziałam o tym. I jestem

prawie pewna, że wczorajszy wieczór nie wynikał z naiwnej ignorancji, lecz był ostatnią próbą ucieczki przed tym związkiem. Może miałaś nadzieję, że narzeczony nie zgodzi się na małżeństwo, gdy cię zobaczy?

Jęknęłam i uniosłam głowę.

– Nie, najjaśniejsza pani! Czy zyskałabym takim planem coś oprócz twojego gniewu? Gdybym chciała, mogłabym wymyślić lepszą intrygę.

Kąciki ust Damaspji zadrgały.

– Po raz pierwszy ktoś mi powiedział, że potrafiłby uknuć lepszy spisek niż ten, który przychodzi mi do głowy. – Skrzyżowała długie nogi, chowając je pod złożone krzesło. – Och, wstańże już. Wyglądasz idiotycznie.

Dźwignęłam się na równe nogi.

– Dziękuję, *duksis*.

– Więc naprawdę aż tak nic nie potrafisz?

– Niestety, najjaśniejsza pani.

– Tak też podejrzewał Artakserkses. Kiedy żaliłam się na ciebie, twierdził, że jesteś niewinna. Z jakiegoś powodu cię polubił. Założył się ze mną także o złotą monetę, że Dariusz nie skonsumował małżeństwa. Czy wygrał?

Fakt, że najbardziej upokarzające doświadczenie mojego życia stało się przedmiotem zakładu królewskiej pary, wydawał się godnym finałem ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Tak.

Królowa zmieniła pozycję na wygodniejszą, ociężała przekładając długie nogi; zrozumiałam, że jest bardzo zmęczona. Ale jej głos brzmiał równie mocno, jak zwykle.

– Dobrze ci tak. Wczoraj mogłabyś straszyć dzieci swoją twarzą. Jak na tak błyskotliwą kobietę bywasz zadziwiająco nierozumna. – Wypielegnowane paznokcie zabębniły na oparciu krzesła. – No cóż, przekonajmy się, czy zdołamy naprawić szkody, jakich narobiłaś.



– Nie da się – rzuciłam bez zastanowienia.

– Jako że już ustaliłyśmy twoją nadzwyczajną niekompetencję w tych sprawach, nie weźmiemy twojej opinii pod uwagę.

– Tak, najjaśniejsza pani. – Oczywiście myliła się, ale tego nie mogłam jej powiedzieć. Już i tak narobiłam sobie kłopotów.

– A teraz co do Pari... Skoro podejrzewała, że kłamiesz, powinna to zgłosić ochmistrzyni. Nie robiła tego; w przeciwnym razie dowiedziałabym się o tym.

Jęknęłam, przerażona, że próbując udowodnić niewinność Pari, wpędziłam ją w jeszcze większe kłopoty.

– Ale...

Damaspia uciszyła mnie gestem ręki.

– Skoro uznała za stosowne być posłuszną tobie, nie mnie, opuści mój dwór i zamieszka na twoim. Oczywiście będziesz musiała ją utrzymywać. Nadal nie odebrałaś pełnej zapłaty, którą zaoszczędziłaś przez trzy lata. Z tej sumy zapłacisz za naukę Pari, jej ubrania i wyżywienie podczas całego jej pobytu w pałacu, jej roczną pensję i odszkodowanie dla mnie za zabranie służącej. To znaczy, że nie zostanie ci wiele.

– Najjaśniejsza pani jest bardzo wspaniałomyślna – wycedziłam. Nie udało mi się poprzeć tych słów odpowiednio przekonującą miną.

Królowa parsknęła śmiechem.

– Robię ci przysługę! Daję ci służącą, która będzie ci towarzyszyć w domu, w którym przez jakiś czas możesz nie znaleźć przyjaciół.

Dostrzegłam mądrość jej decyzji, choć zbyt drogo mnie kosztowała, i tym razem powiedziałam szczerze:

– Dziękuję.

– Resztę dzisiejszego dnia zajmą ci przygotowania do roli żony. Ja sama przygotowywałam się przez rok do małżeństwa z królem, więc jeden dzień to zdecydowanie za mało. Ale zawsze to jakiś początek.

Usiłowałam nie okazywać przerażenia, choć chyba mi się to nie udało. Damaspia wzniosła piękne oczy ku sufitowi.

– Nie bądź dzieckiem, Saro.

– Zrobię, co mogę.

– Jutro wyjeżdżam do Ekbatany z resztą dworu. Czy ty i Dariusz do nas dołączycie?

– Nie wiem, najjaśniejsza pani.

– Rozumiem. Nie spodziewam się, żeby Dariusz miał wczoraj ochotę rozwodzić się nad swoimi planami na przyszłość.

– Raczej nie.

Jej pytanie uświadomiło mi, jak mało mam do powiedzenia w sprawie mojej przyszłości... i jak mało o niej wiem.

Królowa zmarszczyła brwi i zagryzła wargę.

– Jeśli cię zabierze, złóż mi wizytę. Chciałabym zobaczyć twoje postępy.

## ROZDZIAŁ 9



**W**ieczór dawno już zapadł, gdy ruszyłam krętymi korytarzami do komnaty, którą król przydzielił Dariuszowi i mnie. Pari dreptała za mną, przyciskając do piersi zawiniątko ze swoim doczesnym dobytkiem. Biedna dziewczyna dopiero co straciła ojca, a teraz – przeze mnie – pozycję, którą uwielbiała. A jednak przez tę godzinę, którą spędziłyśmy razem, nie pisnęła ani słowa skargi. Odwróciła do mnie głowę na długiej, szczupłej szyi i zaskoczyła mnie bladym uśmiechem. Zdawała się mówić, że choć jest nieszczęśliwa, nie ma do mnie o to pretensji. Chyba ona jedna w całym pałacu nie obwiniła mnie o żadną straszną przewinę. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo stała mi się przez to bliska.

Piekło mnie całe ciało. Depilowano mnie, masowano, szorowano i namaszczano olejkami przez większą część dnia, jednak moja nieprzywykła do takich zabiegów skóra wcale nie stała się różowa ani miękka. Od stóp do głów pokrywały mnie czerwone plamy, gdzieniegdzie usiane rozognionymi, brzydkimi krostkami.

Gdy się zbliżyliśmy, senny służący stanął w drzwiach komnaty.

– Pani! Pan Dariusz powiedział, że gdy królowa cię odprawi, masz przyjechać do jego domu. Mam cię tam zabrać. Twoje rzeczy już wysłano.

Ogarnęła mnie ulga; mogłam spędzić jeszcze dwie godziny bez

towarzystwa męża. Podczas pobytu w kobiecej części pałacu udzieliło mi się nieco siły Damaspji i otuchy, płynącej z faktu, że znalazłam się w znanym otoczeniu. Jednak ta błada nadzieja zaczęła się coraz bardziej rozwiewać w miarę, jak wyściełany aksamitem powóz zbliżał się do pałacu.

Po jakiejś godzinie drogi służący poinformował mnie, że wjechaliśmy na tereny należące do Dariusza. W mroku widziałam niewyraźne zarysy chat. Arystokraci mieli w zwyczaju oddawać swoje ziemie w dzierżawę chłopom, którzy otrzymywali ziarno i inne artykuły w zamian za część swoich zbiorów, więc nie zdziwił mnie widok pól uprawnych. Natomiast zaskoczył mnie ich ogrom. Jechaliśmy całą godzinę, zanim dotarliśmy do pałacu i ogrodów Dariusza. Mój mąż był bogatszy, niż sądziłam. Ta myśl mnie przygnębiła. Jak miałam się dopasować do tego świata jako pani, nie służąca? Miałam z Dariuszem jeszcze mniej wspólnego, niż myślałam.

W ciemnościach mój nowy dom wydawał się przerażająco wielki. Marmurowe ściany i żłobkowane marmurowe kolumny lśniły upiorną bielą w blasku księżyca. Pałac mojego męża był dokładnie tak onieśmielający, jak on sam. W drzwiach powitał mnie zarządca – wysoki mężczyzna o wąskich wargach i końskiej szczęce. Jego oczy, zimne i ciemne, nie zapowiadały nic dobrego. Zarządca oznajmił, że pan Dariusz oczekuje mnie w wielkiej sali i osobiście mnie do niej zaprowadził. Jego zachowanie, aczkolwiek nieskazitelnie uprzejme, nie pozostawiało wątpliwości, że nie jestem tu mile widziana. Poleciałam Pari, żeby znalazła moją komnatę i przygotowała ją na moje przyjście.

Nie mogąc już dłużej odwlekać czekającej mnie rozmowy, pozwoliłam się wprowadzić do sali. Oświetlało ją tak wiele lamp, że ich blask oślepił mnie na chwilę.

Zanim wzrok przyzwyczał się do oświetlenia, Dariusz stanął nade mną, wielki jak góra. Częścią umysłu zarejestrowałam jego nieskazitelny wygląd – sięgający kolan płaszcz z mięsistej wełny

z obcisłymi długimi rękawami i pasem ze złotych kółek, obcisłe jasnobrązowe spodnie, idealnie ułożone włosy. Ja nadal miałam na sobie tę idiotyczną ślubną suknię.

– Co ci się stało w twarz? Królowa cię pobiła? – spytał z zaskoczeniem.

– Nie, panie.

– Och. – W jego głosie zabrzmiało rozczarowanie.

Nie zamierzałam mu wyjawiać, że tak wyglądam po zabiegach pielęgnacyjnych.

– Przysłała ze mną służącą – oznajmiłam w zamian.

Dariusz założył ręce na piersi.

– I ja mam za nią zapłacić?

– Zapłaciłam za nią z własnej pensji. Pokryłam także wynagrodzenie za pierwszy rok jej służby.

– Rozumiem. – W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, jakby Dariusz powstrzymywał uśmiech. – Damaspia cię nie pobiła, po prostu doprowadziła cię do ruiny.

Wzruszyłam ramionami.

– Kiedy wyjaśniłam jej okoliczności, oszczędziła mi najgorszego.

– Cała królowa Damaspia. Wierzy w każdą bzdurę, jeśli poruszy jej serce.

– Czy mówimy o tej samej królowej? O tej, która jednym spojrzeniem doprowadza dorosłych mężczyzn do łez? Naprawdę?

Dariusz nie odpowiedział. Zmarszczył brwi i wycelował we mnie palec.

– Teraz cię poznałem! Wczoraj nie mogłem się pozbyć wrażenia, że skądś cię znam. Wydawałaś się znajoma, ale miałaś na twarzy tyle tych barwidół, że nie widziałem, jak naprawdę wyglądasz. Teraz sobie przypominam. To ty jesteś tą dziewczyną ze wzgórza – dziewczyną z lwem.

– Tak, tą której uratowałeś życie.

– Ha! I ty twierdzisz, że nie intrygowałeś, żeby doprowadzić do tego małżeństwa? Zobaczyłaś mnie i uknułaś ten plan! Wiesz, kiedy cię zobaczyłem, wydałaś mi się słodka, prawdomówna i odważna. Jak się można pomylić! Już po tych nieszczerych pochlebstwach powinienem dostrzec twoją prawdziwą naturę. Przez całe życie mam do czynienia z takimi jak ty. Bezcelne stworzenia, które chcą przebiegłością wyjść na swoje.

Uderzył się w czoło pięścią.

– Na wszystko co święte, to coś ma być moją żoną? To nie do zniesienia. – Przez kilka chwil nie mógł odzyskać głosu. Przełknął z trudem ślinę i podjął ochryple: – W pałacach wszystkich wielkich władców roi się od tysięcy takich jak ty, mężczyzn i kobiet, którzy spiskują, żeby awansować. Przyznaję, jesteś w tym lepsza od pozostałych, bo wdarcie się do rodziny królewskiej to niemałe osiągnięcie. Twoje umiejętności zrobiły wrażenie nawet na mnie. Do tej pory spotykałem się z mniej jadowitymi i wyrachowanymi zmijami.

– Co? Nie! Nie spiskowałam, żeby za ciebie wyjść. Nawet nie znałam twojego nazwiska. Tego, że Dariusz Pasargadyjczyk i mężczyzna, który mnie uratował to ta sama osoba, dowiedziałam się dopiero w dniu naszego ślubu.

– Nie zniosę twoich kłamstw.

Rozpaczliwie wzniosłam ręce do nieba.

– Nie kłamię! Nigdy nie chciałam wyjść za ciebie ani za nikogo innego. Lubiłam moje życie! Podobała mi się praca skryby! Źle mnie oceniasz, panie.

– Nie rozumiem tylko – podjął, jakbym mówiła w niezrozumiałym dla niego języku – dlaczego wczoraj tak obrzydliwie ośmieszylaś mnie i mojego ojca. Po co? I tak już wdarłaś się do wyższych sfer. Dlaczego umniejszylaś swoją zdobycz w oczach dworu? Dlaczego mnie tak zhańbiłaś?

Obrzucił mnie tyłoma fałszywymi oskarżeniami, że moje wyrzuty sumienia znikły, zmyte falą rozdrażnienia.

– Nie zrobiłam tego umyślnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Aż do wczoraj nie używałam kosmetyków. Nie umiałam ich odpowiednio nałożyć.

– Daj spokój. Mam uwierzyć, że Damaspia nie zaproponowała ci pomocy? Nie przysłała ci swoich służących, by zadbały o twoje potrzeby?

Na wspomnienie mojego najgłupszego ruchu przygniótł mnie wstyd. Spuściłam wzrok; strach nie pozwolił mi odpowiedzieć.

– Wiedziałem. Przysłała je. Jak ci się udało uniknąć ich pomocy? Nie zostawiłyby cię, nie wypełniając rozkazu swojej królowej.

Zerknęłam na niego przelotnie, dręczona mdłościami.

– Skłamałaś? – odgadł.

Skóra klatki piersiowej zaczęła mnie palić.

– Tak, panie.

– Skłamałaś z zimną krwią? No tak, oczywiście. Przynajmniej tu mówisz prawdę. Odesłałaś służące, bo nikt, kto pracuje dla Damaspia, nie pozwoliłby, żebyś przyszła na ślubną ucztę, wyglądając jak demon.

– Najpierw odsyłałam je, bo nie chciałam myśleć o tym ślubie. Wolałam udawać, że się nie odbędzie i liczyłam, że jakoś się przed nim wybronię. Ostatniego dnia, gdy zrozumiałam, że nie ma nadziei, dowiedziałam się, że ojciec Pari umiera, więc posłałam ją do domu, żeby zdążyła się z nim pożegnać. Poprosiłabym o pomoc inną służącą, gdybym wiedziała, co się wydarzy.

– Bardzo wygodne wytłumaczenie.

– Zapewniam cię, panie, w życiu nie doznałam takiej niewygody.

Dariusz odwrócił się i odszedł. Przez chwilę rozumiałam, dlaczego tak bardzo broni się przed tym, by mi uwierzyć. Przez całe życie sądził, że jest łakomym kąskiem. Większość kobiet zemdlałaby ze szczęścia, mając okazję poślubić bogatego,

zabójczo przystojnego dworzanina z królewskiego rodu. Myśl, że małżeństwo z nim mnie nie interesowało, była dla niego tak obca, że brzmiała jak kłamstwo. Zastanawiałam się, czy nie wyjaśnić mu okoliczności, które doprowadziły do naszych zaręczyn. Może gdyby się dowiedział, dlaczego Damaspia postanowiła mnie nagrodzić ślubem z królewskim krewniakiem, przekonałby się do mojej historii. Ale przysięgam zachować prywatne sprawy królowej w tajemnicy. Nie mogłam się zdobyć na wyjawienie jej tajemnicy temu mężczyźnie, którego prawie nie znałam.

Dariusz kilka razy gwałtownie okrążył komnatę zanim znowu stanął przede mną.

– Nie znoszę kłamców. Nie sądzę, żebym potrafił cię znieść. Sama twoja obecność jest jak zatruty sztylet wbijający się w moje ciało.

– Bardzo mi przykro – wymamrotałam, oplatając się ramionami.

Dariusz uciszył mnie gestem ręki,

– Oto, co zrobimy: na razie tu zostaniesz. Spędzę lato w Ekbatanie wraz z dworem. Kiedy wrócę, zdecyduję o twoim losie. Ale na twoim miejscu przyzwyczaiłbym się do samotności, bo choć wdarłaś się do szlchetnego rodu, nie ma w tobie nic szlchetnego. I dopilnuję, żebyś wiodła życie odpowiednie do swojego charakteru.

Zanim zdążyłam znaleźć coś na swoją obronę, mój mąż odwrócił się i zostawił mnie w przygnębiającej pustce swojej luksusowej komnaty. Miałam wrażenie, że jej ściany zbliżają się do mnie. Nie czułamby się bardziej samotna, nawet gdyby pogrzebał mnie żywcem w egipskim grobowcu.



– Pani, nie możesz znowu zostać w łóżku przez cały dzień. Już



minęło południe. Musisz wstać.

Słowa Pari przebiły się do mnie przez mgłę snu. Machnęłam ręką.

– Daj mi spokój.

– Nic z tego, pani. Rozchorujesz się.

– Ty jesteś służącą, ja – panią – warknęłam. – Masz być mi posłuszna.

– I będę. Jak tylko wstaniesz.

Niechętnie rozstałam się z rozkoszną nieświadomością i usiadłam, mrużąc zapuchnięte oczy.

– Po co? Nie mam nic do roboty.

– Mogłabyś na przykład się wykąpać. A potem coś wymyślimy.

Przesunęłam dłonią po rozczochranych włosach. Kiedy ostatnio wstałam z łóżka? Kiedy moje życie miało jakiś cel? Minęły już całe tygodnie, odkąd Dariusz zostawił mnie, żebym zgnęła w jego pustym pałacu. Dni i noce mieszały się ze sobą, aż straciłam rachubę czasu.

Pod koniec pierwszego tygodnia mojego małżeństwa ręce zaczęły mi się trząść. Nie potrafiłam ich opanować. Pod koniec drugiego przestałam mówić; gdy próbowałam rozpocząć rozmowę, z moich ust padały niezrozumiałe bzdury. Interesowały mnie tylko posiłki i sen. Czasem wydawało mi się, że pochłaniam góry jedzenia, nie zważając na to, że dawno już zaspokoilałam głód. Jadłam z nudów, z gniewu, ze strachu. I spałam, żeby zapomnieć. Zapomnieć, że moje życie obróciło się w ruinę, z której nie ma ucieczki.

– Aleś ty denerwująca – powiedziała, zła na Pari, że zmusza mnie do opuszczenia mojej kryjówki.

– Proszę o wybaczenie, pani.

Dotarło do mnie, że ten nagły wybuch nieposłuszeństwa kosztował moją słodką służącą mnóstwo odwagi. Pod wieloma względami jej życie zależało ode mnie. Gdybym ją odprawiła, nie miałyby się do kogo zwrócić. Bez referencji ode mnie jej szanse

na znalezienie innej pracy równałyby się zeru. Jej dzielne starania zaczęły podkopywać mój upór. Wstałam – tylko dla niej.

– Więc przynieś balię – powiedziałam łagodnie.

Umyta i ubrana, poprosiłam o obiad. Siedziałam na mocnym stołku, czesząc mokre włosy, gdy Pari przyniosła miseczkę cienkiego rosółu i talerz obranych granatów.

– Co to?

– Twój południowy posiłek, pani.

– Kucharz zachorował czy co?

Pari odwróciła głowę.

– Nie.

– Więc gdzie reszta jedzenia?

Pari splotła palce i zaczęła je nerwowo wykręcać.

– To ci nie służy.

– Co mi nie służy? – W skroniach zaczął pulsować mi ból. Zacząłam tęsknić za wygodnym łóżkiem.

– Pani, już się prawie nie mieścisz w ubrania. Co zrobisz, będziesz chodzić nago? Nie mamy dostępu do magazynów pana. Ten gburowaty zarządca Teispes nie dopuszcza mnie do nich.

W jej głosie brzmiało coś takiego, że przestałam protestować przeciwko ograniczeniu racji i puściłam mimo uszu sugestię, że utuczyłam się nie do poznania.

– Czy zrobił ci jakąś przykrość?

Pari wzruszyła ramionami.

– To niegrzeczny impertynent.

– Pewnie wykonuje rozkazy swojego pana.

– O nie, pani. Nie wierzę w to. Pan Dariusz słynie z dobrych manier i serdeczności.

Stęknęłam z obrzydzeniem. To uparte występowanie w obronie mojego męża sprawiło mi przykrość. Co ta Pari może o nim wiedzieć poza pałacowymi plotkami? Powinna najpierw spędzić z nim sam na sam kilka godzin, zanim zacznie wygłaszać peany na jego cześć.

– Może być na ciebie zły, ale nigdy by nie pozwolił swojemu słudze poniżyć swojej żony – dodała Pari z godnością.

Znieruchomiałam. Dariusz był prawdziwym perskim arystokratą, tyle mu przyznawałam. Czy taki człowiek pozwoliłby – nawet szalejąc z wściekłości – żeby jego służący traktował impertynencko jego żonę?

– Jesteś mądra – powiedziałam z niewielkim przekąsem, i wyjęłam jej z rąk miseczkę rosołu.

Zaświtało mi, że ukrywając się w swoich pokojach i poddając się rozpaczom pozbawiłam się w oczach służących tej resztki godności, jaką jeszcze miałam. A Pari potraktowałam jeszcze gorzej, bo to ona musiała znosić ich pogardę. Moje bezrozumne rzucenie się w otchłań uzalania się nad sobą naraziło tę biedną dziewczynę na codzienne przykrości i upokorzenia. Z nagłą i nieprzyjemną jasnością zrozumiałam, że nie mogę się dalej ukrywać przed swoim losem, bo jestem odpowiedzialna za dobro innej osoby.

Pospiesznie dopiłam rosół.

– Idziemy do tego potwora Teispesa – oznajmiłam.

– Tak, pani. Natychmiast, pani.

Pari poderwała się i z wyraźnym ożywieniem otworzyła ciężkie rzeźbione drzwi mojej komnaty. Po raz pierwszy od wielu dni przekroczyłam jej próg. I natychmiast potknęłam się o włochatą przeszkodę, niemal rozbijając sobie głowę. Przytrzymałam się ściany i odwróciłam się, szukając przyczyny mojego upadku. Spojrzały na mnie głębokie brązowe oczy potężnego płowego mastyfa.

– A to co? – krzyknęłam.

– To Kaspian, pies myśliwski pana.

– Uroczo. A dlaczego waruje pod moimi drzwiami? Nie, nie mów. Karmiłaś go moim jedzeniem, tak?

– Bywam bardzo samotna, pani...

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

– Dlaczego pan nie zabrał ze sobą tej bestii? Coś z nią nie tak?

– Nie! Kaspian jest wspaniały. Pan zabrał tym razem do Ekbatany sokoła. Oba zwierzęta nie lubią się nawzajem i pan Dariusz zabiera w podróż na zmianę to jedno, to drugie.

Przyjrzałam się potężnemu psu, jego masywnym łapom, długim udom i korpusowi. Kaspian spoglądał na mnie z wyraźną inteligencją. Jego szeroki czarny pysk unosił się godnie, zdając się jakby wywyższać nade mnie. Zmarszczyłam brwi.

– To pies bojowy i myśliwski. Dlaczego nie znajduje się w psiarni doglądany przez łowczego?

– Nie ma żadnego łowczego – szepnęła Pari. – Teispes go zwolnił, podobnie jak większość innych pracowników, twierdząc, że nie ma powodu ich tu trzymać, gdy pan tak często pozostaje poza domem. Została tylko garstka służących. Niektórzy to jego szpiedzy, a inni – bezużyteczne lenie, sama się przekonasz. Zostało też kilku staruszków na dożywocie, których Teispes nie odważył się wygnać, ale za to każe im się zaharowywać na śmierć. Powinnaś zobaczyć, co tu się dzieje. To skandal!

Ten zarządca coraz mniej mi się podobał. Ruszyliśmy na jego poszukiwanie. Gdy tak szłyśmy wraz z mastyfem towarzyszącym nam jak oddany strażnik, zaczęłam rozumieć oburzenie Pari. Choć dom robił wrażenie rozmiarami i wspaniałością konstrukcji, całą powierzchnię pokrywał kurz. Posadzki z agatu i lapis lazuli nie widziały szczołki co najmniej od kilku miesięcy. W jednej komnacie znalazłam nawet mysie bobki na wełnianych dywanach.

Nasze bezowocne poszukiwania miały jeden niespodziewany plus: zmusiły mnie do zapoznania się z moim więzieniem. Dzięki temu, że znajdowało się tu tak mało osób, zyskałam wolność niedostępną większości arystokratek i mogłam bez przeszkód zajrzeć do każdego niezamkniętego na klucz pomieszczenia w rozległym dworze mojego męża. Cedrowe kolumny, rzeźbione gzymsy, haftowane kotary, złote i srebrne stoliki oraz ażurowe

okna czyniły z tego pałacu klejnot. Choć o wiele mniejszy od Persepolis, miał wdzięk, którego pozbawiona była królewska siedziba.

W narożniku, dokładnie naprzeciwko mojej komnaty, odkryłyśmy wspaniałe apartamenty z wychodzącymi na wschód oknami. Pomieszczenia tonęły w potopie światła. Od razu zrozumiałam, że zamieszkuje je Dariusz. Przede wszystkim – nie dostrzegłam tu ani jednego pyłku. Ktoś zadbał o to, by wszystkie wnętrza były w idealnym stanie. Pewnie Teispes nie ośmielił się zapuścić pokoiów należących do pana domu. Po drugie – komnaty były ozdobione skarbami z całego świata: egipskimi materiałami, indyjskimi meblami z rzeźbionej kości słoniowej, sardyjskim złotem, jońskimi urnami, babilońskimi kobiercami. Te wnętrza były kroniką dalekich podróży mojego męża.

Wyraźny ślad jego osobowości, obecny tu na każdym kroku, krępował mnie, więc szybko wyszłam. Wiedziałam, że Dariusz wyczuje, iż wtargnęłam na jego prywatny teren.

Ale skoro już tam weszłam, nie mogłam się pozbyć jego obrazu uparcie stojącego mi przed oczami. Mimowolnie ciągle słyszałam jego słowa, wypowiedziane tej pierwszej nocy: „Wiesz, kiedy cię zobaczyłem, wydałaś mi się słodka, prawdomówna i odważna”. Tak bardzo się skupiałam na jego oskarżeniach, że zapomniałam o jedynych serdecznych słowach, jakie od niego usłyszałam. Przez tę krótką chwilę podczas pierwszego spotkania polubił mnie. Uważał, że posiadam godne podziwu cechy. Uznał mnie za... słodką.

Jak wyglądałoby moje życie, gdyby mój mąż dalej tak o mnie myślał – jak o osobie uczciwej i dzielnej?

Ta myśl bolała mnie nawet bardziej niż gorzkie oskarżenia, które rzucił mi w twarz. Oznaczała zbyt wielką stratę. Połączenie mojej głupoty i jego pomyłki w osądzie zbyt skutecznie mnie zubożyło. By uciec przed mrocznym smutkiem myśli, przyspieszyłam kroku, przemierzając resztę domu mojego męża.

Pari i pies musieli za mną biec, żeby dotrzymać mi kroku.

Na szczęście w kuchni panował względny porządek. Na mój widok kobieta o kościstych ramionach i szerokich biodrach podniosła się ze stołka. Miała gładką skórę; nie mogła przekroczyć trzydziestego piątego roku życia, choć jej pociągła twarz wydawała się starsza.

– Nie wprowadzaj psa do mojej kuchni – rzuciła zachrypniętym głosem, wskazując Kaspiana drewnianą łyżką.

– To pani Sara – oznajmiła Pari.

Kobieta zmierzyła mnie spokojnym spojrzeniem. Drgnąłam, uświadomiwszy sobie, że zamiast jednego oka ma kamienną kulkę. Z wysiłkiem odwróciłam wzrok. Kucharka skinęła głową tak szybko, że nie zauważyłabym tego, gdybym jej się tak nie przyglądała.

– W takim razie: nie wprowadzaj psa do mojej kuchni, pani.

Dałam głową znak Pari, która wyprowadziła mastyfa.

– Ponieważ kuchnia wydaje się jednym z niewielu czystych pomieszczeń w tym pałacu, rozumiem, dlaczego nie chcesz tu psa. – Jedyłą nagrodą za tę próbę zawarcia pokoju było milczenie. – Chciałam ci podziękować za pyszne posiłki, które mi przygotowywałaś.

– Muszę sobie radzić z tym, co dostaję.

Zastanowił mnie jej kąśliwy ton. Początkowo zjeżyłam się, sądząc, że ta wrogość jest wymierzona we mnie. Potem uświadomiłam sobie, że przez kilka ostatnich tygodni nie jadłam mięsa częściej niż raz na tydzień. Posiłki często składały się z warzyw i kasz. Kucharka zdołała je przyrządzić tak, że miały znośny, a czasem nawet wyborny smak, ale w domu arystokraty taka dieta była zbyt skromna.

– Nie otrzymujesz odpowiedniego przydziału potrzebnych produktów? Mięsa, drobiu, rzadkich przypraw, jak przystoi w gospodarstwie pana Dariusza?

– Nie skarzę się.

– Jestem tego świadoma. Jestem także świadoma tego, że doskonale sobie radzisz z tym, co dostajesz. Wina nie leży po twojej stronie.

Napięte ramiona zaczęły się rozluźniać.

– Pan Dariusz zasługuje na coś lepszego. Ma tyle owiec i bydła, że człowiek by nie zliczył, a jednak w tym tygodniu nie widzieliśmy tu świeżego mięsa.

– Jesteś tu jedyną kucharką? Nikt ci nie pomaga? – Sama myśl wydawała się idiotyczna. W Persepolis pracowało dwieście siedemdziesiąt siedmioro kucharzy plus trzynastu specjalistów od dań mlecznych, dwudziestu dziewięciu kuchcików i siedemnaście osób od przygotowywania napojów. Oczywiście ten pałac nie mógł się równać z siedzibą króla, ale jednak należał do arystokraty. Brak zastępu kucharzy zakrawał na skandal.

– Zarządca przydzielił jednego ze swoich służących do okresowej pomocy w kuchni. Wolę się obywać bez niego. Zrobiło się nas tak mało, że daję radę sama. Będzie gorzej, jak wróci pan Dariusz z całą świtą.

Przypomniałam sobie, co Pari mówiła mi o szpiegach wśród wynajętych służących Teispesa. Nie dziwiłam się, że kucharka woli pracować sama.

– Rozumiem. Sprawdzę, co da się z tym zrobić. Wiesz, gdzie mogę znaleźć zarządcę?

– Wyszedł dziś rano. Powiedział, że wróci wieczorem.

Skinęłam głową i odwróciłam się, żeby wyjść.

– Pani... – zawołała za mną i podała mi kość. – Dla psa. Jest wygotowana, ale lubi je gryźć.

Uśmiechnęłam się. Mimo ostrego języka miała w tej chudej piersi dobre serce.

– Mogę zapytać o imię?

– Szuszan.

– Niezwykłe. – W ten sposób Persowie wymawiali nazwę cytadeli Suza.

– Bo się tam urodziłam, to dlatego. Rodzice służyli u pana Wiwana od czasu, gdy był młodzieńcem. Właśnie wracali razem z całym dworem z północy, gdy matka zaczęła przedwcześnie rodzić. Dotarli do Suzy w ostatniej chwili i tam przyszedłam na świat.

– W takim razie musisz mieć słabość do tego miejsca.

– Zabawne jest, że to pan Wiwan wymyślił to imię. Podobno oblał go zimny pot na samą myśl o kobiecie rodzącej na poboczu drogi. Był tak szczęśliwy, że dotarli do Suzy i bezpiecznego pałacu zanim postanowiłam się zjawić na świecie, że nagroził moją matkę złotą monetą. Rozumiesz, pani – nie miał wtedy więcej niż dwadzieścia pięć lat. To dzięki niemu jeszcze żyję.

– Uratował cię? – spytałam zafascynowana.

Szuszan wskazała sztuczne oko.

– Wypadek. Wydarzył się w ostatnim roku panowania króla Kserksesa, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Fechtowałam się z małym służącym, który niechcący wybił mi oko. Pan Wiwan, zamiast wysłać mnie do miejskiego medyka, chwycił mnie w ramiona i popędził do pałacu, żądając widzenia z królewskim lekarzem. Nikt nie ośmielił się odmówić kuzynowi władcy. Zajął się mną egipski mędrzec. Powiedział, że umarłabym, gdyby nie szybka reakcja pana Wiwana. I to mój pan zapłacił za sztuczne oko – dodała, wskazując malowany marmur w oczodole.

– Jak zostałam kucharką? – spytałam. Zwykle ten zawód wykonywali mężczyźni. Z pewnością żadna kobieta nie zarządzała samodzielnie kuchnią tak, jak Szuszan. Ponieważ sama wykonywałam męskie zajęcia, zaciekawiała mnie jej historia.

– Dochodziłam do siebie miesiącami. Pewnego letniego dnia wyniesiono moje łóżko do ogrodu, żeby mnie rozweselić. Leżałam i patrzyłam, jak służąca pierze ubrania. Zrobiło mi się smutno na myśl, że z jednym okiem nigdy do niczego się nie przydam. Okazało się, że pan Wiwan mnie obserwował; czasem



mnie odwiedzał podczas rekonwalescencji. Powiedział do mnie: „Szuszan, daję ci słowo, że gdy wyzdrowiejesz, będziesz mogła zająć się w moim domu czym tylko zechcesz”. I dotrzymał słowa. Zawsze marzyłam o pracy w kuchni. Kiedy się o tym dowiedział, wysłał mnie na naukę do najlepszego kucharza.

Zastanowiłam się nad tymi historiami. Mój teść, który na weselu rzucał mi tak straszne spojrzenia, drżał ze strachu, że służąca urodzi dziecko na dworze. Zadbął o ranne chłopskie dziecko z taką samą żarliwością, jaką okazałby własnemu. Otworzył drzwi do prestiżowego zawodu kobiecie, którą inny by wyśmiał.

– Jak zaczęłaś pracować dla pana Dariusza?

Szuszan uśmiechnęła się promiennie.

– Pan zawsze lubił moją kuchnię. Nie przeszkadzało mu, że jestem kobietą, w dodatku ślepą i chudą. Obiecał, że zostanę jego główną kucharką, kiedy tylko będzie miał własny dom. Ojciec narzekał, że pan Dariusz ukradł mu najlepszą kucharkę, ale to były tylko żarty. Dałby młodemu panu gwiazdkę z nieba, gdyby ten jej zapragnął. W dawnych czasach, gdy pan Dariusz przebywał w rezydencji, miewaliśmy tu takie wspaniałe uczyty... Czasem, pod koniec, wzywał mnie do siebie i przedstawiał najwybitniejszym gościom. Mówił, że jest ze mnie dumny.

Widziałam, że Szuszan nie widzi świata poza moim mężem. Jakoś nie mogłam go zobaczyć w roli hojnego i serdecznego pana. Nie lubiłam o nim tak myśleć; wygodniej było uważać go za opryskliwego i nierozsądnego.

Pies rozszczękał się za drzwiami. Zaniepokoiłam się, że wpadnie do kuchni i znowu rozdrażni Szuszan.

– Dziękuję ci – powiedziałam, machając kością i z zaskoczeniem ujrzałam jej uśmiech.

Zrozumiałam, że właśnie zrobiłam pierwszy krok w stronę zawarcia przyjaźni w domu mojego męża. Nagle myśl o opuszczeniu łóżka przestała mnie przerażać.

## ROZDZIAŁ 10



**Z**abierz ode mnie to zwierzę! – krzyknęłam, uciekając przed długim językiem mastyfa, który usiłowywał obcałowywać mi twarz. Unikając kolejnego entuzjastycznego liźnięcia, odsunęłam go od siebie. Ważył tyle samo, co dorosły mężczyzna. – Nie mam dla ciebie żadnych przysmaków.

Pari parsknęła śmiechem.

– Nie chodzi mu o jedzenie, lecz o uwagę.

Kaspian wyraźnie przywykł do ludzkiego towarzystwa i pieszczot. Persowie przeważnie szaleli za polowaniami i spędzali mnóstwo czasu ze swoimi zwierzętami. Oprócz dzieci, rodziny i imperium, największą miłością darzyli konie. Wielu rozciągało to uczucie także na psy myśliwskie. Wnioskując na podstawie zachowania Kaspiana, Dariusz darzył go szczególnym przywiązaniem. Dziwne, że Teispes ośmielił się źle traktować ulubieńca swojego pana.

– Zabierzmy go na spacer po ogrodzie. – Gdy tylko wypowiedziałam słowo „ogród”, Kaspian zaczął skomleć i skoczył naprzód, wrócił, żeby polizać mnie po ręce i znowu skoczył.

– Oczywiście. Ten pies rozumie perski lepiej od własnego pana – wymamrotałam.

Dzień był cudowny. Błękitne niebo rozciągało się nad nami jak sufit z turkusu. Odetchnęłam świeżym powietrzem i poczułam, że moja dusza wraca do życia.

Oficjalne ogrody Dariusza zostały zaprojektowane

w tradycyjnym stylu. Dwie przecinające się aleje tworzyły cztery ogromne parki. Przez środek jednej z tych alej biegł długi, sztucznie utworzony strumień. Wybrałyśmy boczną ścieżkę prowadzącą przez sad. Różowe i białe kwiaty przesyciły powietrze słodkim zapachem. Pari zerwała ich pęk i wplotła mi je we włosy.

Nie znalazłam się na ogrodnictwie, ale widziałam, że sad, choć piękny, dziczeje. Sterty liści z zeszłej jesieni nadal leżały pod drzewami, poczerniały i pomarszczone, chwasty wybujały wysoko. A jednak niegdyś te drzewa musiały być troskliwie pielęgnowane, bo wydawały się silne i zdrowe. Znowu zastanowiłam się nad stanem tego pałacu, jednocześnie tak bogatego i dziwnie zaniedbanego.

Kaspian skoczył w moją stronę i zaczął szczekać. Podniosłam z ziemi gładki patyk i rzuciłam mu go. Gdy się do niego zbliżył, ruszyłam biegiem z okrzykiem: „Kto pierwszy?” i zanim się zorientowałam, Pari, pies i ja pędziliśmy jak bez troskie dzieci pomiędzy drzewami, ze szczekaniem, wrzaskami i śmiechem, które mieszały się ze sobą. Kwiaty wysunęły mi się z włosów na ziemię; przebiegłam po nich, nie mogąc ich wyminąć. Słodki zapach zgniecionych płatków uniósł się w powietrze.

Wkrótce zatrzymałam się zasapana, oparta o brzoskwinie.

– Ten wyścig przegrałaś, pani – odezwał się jakiś męski głos za moimi plecami.

Podskoczyłam i uderzyłam głową o konar. Chwyciłam się za ciemie i odwróciłam w stronę, z której dobiegał głos.

– Kim jesteś?

Pobrużdżona twarz pod siwymi włosami rozjaśniła się w szerokim uśmiechu ukazującym pięć ostatnich zębów.

– Nazywam się Bardija, pani. Jestem głównym ogrodnikiem.

Z uprzejmości nie zauważyłam, że wydaje się zbyt stary, by wykonywać zawód wymagający takiego wysiłku fizycznego. Nic dziwnego, że sad wydawał się zaniedbany.

– Czy Teispes cię zatrudnił? – spytałam. Nie zdziwiłabym się, gdyby skąpy zarządca wynajął starca, któremu mógł płacić mniej.

– Teispes mnie? Nie! Moja rodzina pracuje dla rodziny młodego pana już od trzech pokoleń. Orzę ziemię Pasargadyjczyków, odkąd pamiętam. Teispes jest tu zaledwie od trzech lat.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi, pani. Nie mogłaś wiedzieć.

Usiłowałam powściągnąć uśmiech. Taki pokaz wspaniałomyślności służącego dla pani był niezwykły, a przy tym niestosowny. Było jasne, że długie lata spędzone z rodziną Dariusza nauczyły Bardiję pozwalania sobie na pewną swobodę, naiwnie i z nieświadomą bezczelnością.

– Czy masz wielu pomocników?

Siwa głowa pochyliła się nieco.

– Miałem.

– Niech zgadnę. Zarządca większość zwolnił.

– Nie sądzisz chyba, pani, że pozwoliłbym, żeby sad popadł w taki stan, gdybym miał wystarczającą pomoc?

– Dlaczego nie poprosisz pana Dariusza o pomoc?

Znowu ten szeroki, bezzębny uśmiech i machnięcie żylastej ręki.

– Nie trzeba. Nie trzeba. Młody pan ma zbyt wiele obowiązków, żebym miał go niepokoić moimi troskami. Co roku wysyłają go do nowej prowincji, na nową wojnę, do nowych konfliktów, które trzeba rozwiązywać. Ostatni raz przebywał tu długo jako chłopiec. I ja mam mu zepsuć ten czas narzekaniem?

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Widzę, że jesteś dobrym człowiekiem i oddanym służącym. Ale chyba nie myślisz, że pan Dariusz bardziej obawia się swojej niewygody niż upadku majątku?

Ogrodnik pociągnął się za pomarszczone ucho.

– Będę się zajmować wszystkim, jak długo zdołam. Gdy stracę siły, obarczę panicza. W tej chwili nie ma sensu go niepokoić.

Jaki człowiek budzi takie oddanie? Dariusz, którego znałam, był bezwzględny i cyniczny. Ja chętnie bym mu przysporzyła zmartwień. Najwyraźniej Bardija patrzył na niego innymi oczami. Może nadal widział w nim chłopca, przyjaznego i bezbronnego, potrzebującego jego ochrony.

Powinien zobaczyć, jak jego pan zabija lwa, nie mrugnawszy nawet okiem. Albo jak niszczy moją przyszłość. Ja nie miałam złudzeń co do niego. Zniósłby wszelkie niewygody, jakie bym spowodowała. Poza tym skoro przeżył ślub ze mną, rozprawienia się ze złym zarządcą nawet nie poczuje.

Nie łudziłam się jednak, że przekonam ogrodnika, żeby wyznał prawdę swojemu paniczowi. Było oczywiste, że przede wszystkim zależy mu na osłanianiu Dariusza przed wszelkimi kłopotami.

Gdybym zdołała zdobyć jakiś wpływ na tego skąpego zarządcę, może zdołałabym go zmusić, żeby wynajął pomocników dla staruszka. Mogłabym odrobinę poprawić jego trudny los.

– Jak sobie życzysz – powiedziałam i odwróciłam się, by odejść.

– Dobrze mieć znowu panią domu. Nie mieliśmy jej, odkąd pan Wiwan oddał majątek swojemu synowi. Temu miejscu przyda się pani taka, jak ty – rzucił za mną Bardija.

Nie powiedziałały tego, gdyby wiedział, w jakich okolicznościach wyszłam za jego pana, ani dlaczego Dariusz wyjechał do Ekbatany z dworem, zostawiając mnie tu samą.

– Jaka tam ze mnie pani – powiedziałam z bladym uśmiechem.

– To jasne, że nią jesteś. Nie bierz sobie do serca tego, że panicz wyjechał. Młodzieńcy są dumni. Jeszcze zmądrzeje, zobaczysz.

Odkasznęłam, trochę się krztusząc. Jak wiele wiedział o moim związku z jego panem? Służący słygną ze znajomości plotek. A jednak w głosie ogrodnika nie usłyszałam nawet najcichszej nutki krytyki. Staruszek naprawdę się cieszył z mojej obecności.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Jeśli chcesz, odwiedź mnie jutro, pani. Znowu będę w sadzie.

Oto kolejna samotna dusza uwięziona w złotej klatce mojego męża, pomyślałam. Może dlatego był tak otwarty na mnie, kobietę, która zdradziła jego ukochanego panicza – wolał mnie od samotności. Najwyraźniej tęsknił za towarzystwem.

Główny ogrodnik miałby normalnie armię pomocników, którzy by z nim rozmawiali. Mógłby się nawet spodziewać regularnych wizyt swojego pana, bo Persowie szaleli na punkcie ogrodów. Król był znany z tego, że własnymi dostojnymi rękami dbał o rośliny, gdy tylko obowiązki mu na to pozwalały. Niejeden achemenidzki władca wyniósł uzdolnionego ogrodnika do godności gubernatora, bo jeśli ktoś potrafi zmienić jałową ziemię w kwitnący sad, to czyż nie zdoła tego zrobić z całą prowincją?

W dawnych czasach Bardija byłby szanowanym, obsypanym zaszczytami sługą. Cieszyłby się oddaniem swojego pana. Obecnie stał się opuszczonym starcem. Niechcianym jak ja. Postanowiłam, że jutro go odwiedzę.



Następnego ranka raz jeszcze posłałam Pari na poszukiwanie zarządcy. Poprzedniego dnia czekałyśmy długo po północy, ale się nie zjawił. Pari wróciła z wiadomością, że Teispes wyszedł dziś wcześniej.

– Wcześniej? Przecież zaledwie wzeszło słońce! Dokąd go znowu poniosło?

– Nikt nie wie. Nie ma zwyczaju się nikomu tłumaczyć.

– Zatem będzie musiał zmienić obyczaje. – Włożyłam suknię przez głowę. Musiałam wstrzymać oddech, żeby się w nią zmieścić. – Poproszę małe śniadanie – wymamrotałam.

Pari rzuciła mi spojrzenie typu: „a nie mówiłam?”, które zignorowałam. Kaspian trącił mnie w ramię mokrym nosem.

– Przestań, ty niechlujny potworze. Jak mogłeś wczoraj wyc pod moją komnatą?

– Jak mogłaś go wpuścić? – spytała Pari z chichotem.

– Byle tylko nie pchał mi się do łóżka. Słyszysz, psie?

Kaspian zaskomlił.

– Może wstąpimy do kuchni, żeby wziąć mu coś do jedzenia.

Jednak zanim wybrałyśmy się do kuchni, musiałyśmy zajrzeć w jeszcze jedno miejsce. Chciałam sprawdzić księgi rachunkowe Teispesa. Czy Dariusz nie zwalniał go ze względu na oszczędności, jakie zarządca poczynił w majątku? Jeśli tak, musiałam znaleźć inne sposoby na ograniczenie wydatków, żeby mój mąż nie miał pretensji o dodatkowe, jakie zamierzałam poczynić. Okazało się jednak, że pokój, w którym trzymano księgi, jest zamknięty na klucz i zapieczętowany niczym skarbiec mojego męża. Teispes naprawdę zaczynał mnie irytować.

Kaspian potrafił być bardzo posłuszny, jeśli miał na to ochotę i na mój rozkaz bez sprzeciwów zaczekał pod drzwiami kuchni.

Szuzan podniosła się z miejsca, gdy weszłam wraz z Pari.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Czy nie znalazłyby się jakieś resztki dla psa? Na razie zachowuje się grzecznie, ale trochę pożywienia mogłoby utrzymać jego temperament w ryzach.

– Tak, pani. Zostawiłam mu co nieco.

Kaspian natychmiast rzucił się na posiłek. Zastanowiło mnie, co jadał, zanim Pari się nim zainteresowała. Teispes nie był chyba aż tak głupi, żeby zaniedbać ulubionego psa myśliwskiego swojego pracodawcy?

– Czy mogę poprosić o odrobinę jogurtu z miodem? – spytałam, wróciwszy do kuchni. Postanowiłam, że pohamuję mój nienaturalny apetyt i przestanę jeść dla rozrywki. Pari nie chciała zjeść śniadania ze mną, gdyż nie wypadało, by służąca jadła w obecności swojej pani. W końcu przekonałam ją, żeby posiliła się w jednym kącie kuchni, gdy ja robiłam to samo w drugim. Nie mogłam pozwolić, żeby cierpiała głód.

– Dziś pójdziemy odwiedzić Bardiję w sadzie – poinformowałam Szuszan, prawie krzycząc przez dzielącą nas przestrzeń wielkiej kuchni. Kucharka była nieco zgorzonna, widząc, że pozywiam się tutaj, więc chciałam sprawić, żeby poczuła się swobodniej. – Ponieważ nie możemy znaleźć zarządcy, postanowiłam porozmawiać z ogrodnikiem, żeby się dowiedzieć, czego mu potrzeba.

– O, pani, skoro tam idziesz, może twoja służąca zechce zanieść staruszkowi trochę jedzenia, które dla niego odłożyłam. Czasem zapomina, że musi jeść. Zanim nastał nowy zarządca, ludzie Bardii przychodzili tu codziennie i zabierali pożywienie dla niego. Teraz nie ma mu kto pomóc, a Bardija tak się martwi o swoje drzewa i kwiaty, że nie dba o siebie.

– Z chęcią pomożemy.

Jednak nie znalazłyśmy Bardii w sadzie. Spytałam, czy Pari wie, gdzie mieszka ogrodnik, a ona zaprowadziła mnie do chatki nad małym stawem. Zapukaliśmy do drzwi, ale nikt nie odpowiedział.

– Powinnyśmy zostawić jedzenie w środku, nie na słońcu – zdecydowałam. Weszłam, czując się nieswojo w cudzym domu. Zamierzałam zostawić wózek z jedzeniem i odejść. To, co ukazało się moim oczom sprawiło, że skamieniałam. W izbie cuchnęło pleśnią. Wszystko pokrywał gruby kożuch kurzu. Ściany, które należało odnowić, miejscami się kruszyły, a na podłodze widniała wielka plama wilgoci, zapewne przyczyna tego odoru. W pomieszczeniu znajdowało się tylko jedno krzesło. Po bliższych oględzinach okazało się zepsute. Poślanie, zwinięte schludnie i ułożone pod ścianą, przeszło zapachem pleśni i wymagało porządnego prania.

Pomyślałam niezycliwie o Dariuszu, który nie dba o swojego wiernego sługę. Staruszek zasługiwał na lepsze traktowanie.

– Tu trzeba posprzątać – odezwała się Pari, unosząc suknię, żeby nie dotykać nią podłogi.



– Tu trzeba o wiele więcej. Ten biedak cały swój czas spędza w ogrodach pana. Nie ma kiedy zadbać o własny dom.

Zostawiłam jedzenie na przechylnym krześle i wyszłam. W pałacu posłałam Pari po wszelkie akcesoria do sprzątanania, jakie znajdzie. Wróciłyśmy z nimi do chatki.

– Pani, nie możesz szorować podłogi! Może poczekaj na zewnątrz, aż skończę?

– Musimy się uwinąć, zanim wróci. Poczuj się zawstydzony, jeśli zastanie nas przy sprzątananiu. Nawet we dwie nie zdołamy w jedno popołudnie ogarnąć tej ruiny. Tu trzeba robotników, nie sprzątaczek.

– Ale, pani...!

– Przestań się oburzać i pomóż mi. Nie mogę znieść myśli, że ten biedak będzie musiał wrócić do tego chlewu.

Jeszcze raz wróciłyśmy do pałacu, żeby przynieść czystą pościel i grubszy koc, który zdjęłam z własnego łóżka. Przyniosłam także stołeczek z mahoni i kości słoniowej – jeden z darów królowej na mój ślub. Po kilku godzinach pracy chatka prezentowała się czyściej, ale nie zdołałyśmy pozbyć się wilgoci, którą przesiąkły fundamenty.

Musiałyśmy znaleźć bardziej radykalne rozwiązanie. Budynek należało solidnie wyremontować, albo też przenieść Bardiję do pałacu. Nie miałam wielkiej nadziei, że uda mi się go namówić na to drugie, więc pozostało mi odnaleźć Teispesa i zmusić go do zajęcia się sytuacją.

Niewytłumaczalny przypadek sprawił, że natknęłyśmy się na zarządcę, po raz ostatni wracając do pałacu. Na mój widok tak rozdziawił usta, że jego długa twarz jeszcze bardziej się wydłużyła.

– Właśnie ciebie chciałam zobaczyć – oznajmiłam, wykorzystując jego zaskoczenie. – Bardija żyje w skandalicznych warunkach. Jego chatka cała przeszła wilgocią i pleśnią. Trzeba ją wyremontować.

– Bardija?

– Główny ogrodnik, choć trudno stwierdzić kim zarządza. Zdaje się, że sam jeden zajmuje się ogrodami i sadami. Potrzebuje więcej pomocników.

– Pani, nie musisz się zajmować sprawami majątku. To moja funkcja.

Zagryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć.

– To funkcja obarczona wielką odpowiedzialnością. Chętnie pomogę tu, gdzie mogę.

– Nie ma potrzeby cię fatygować.

Zauważyłam jego poufałość, oziębienie tonu, zaplecenie ramion na piersiach; uznałam, że należy zmienić taktykę.

– Chciałabym wejść do komnaty, w której trzymane są księgi rachunkowe i przejrzeć je.

Zarządca zrobił duży krok wstecz.

– Ta komnata jest zamknięta.

– Wiem. Zakładam, że to ty masz do niej klucz?

Teispes nie odpowiedział, ale patrzył na mnie nieruchomo.

Uznałam to za potwierdzenie.

– Dobrze. W takim razie zaczynajmy.

– Nie mogę otworzyć drzwi bez pozwolenia jaśnie pana.

– Nie opowiadaj bzdur. Jestem jego żoną. Żądam, żebyś pokazał mi księgi rachunkowe.

Miał czelność uśmiechnąć się drwiąco.

– W takim razie napisz do męża i poproś go o pozwolenie.

Gdybym nie miała tak ciemnych włosów, pewnie rumieniec z twarzy przeszedłby i na nie. Wstyd smagnął mnie jak prawdziwy bat. Nigdy nie czułam się tak poniżona. Teispes najwyraźniej wiedział, jak się mają sprawy między moim mężem a mną. I uważał, że takie traktowanie mnie ujdzie mu na sucho. Przyszło mi do głowy, że jestem całkowicie zależna od tego człowieka. Pod nieobecność Dariusza to on rządził tu wszystkim. Bez jego zgody nie mogłam nawet wysłać wiadomości.

Ogarnął mnie gniew, który zagłuszył wstyd. Teispes wykorzystywał swoją pozycję, źle traktując innych. Nie wiedziałam tylko, czy jego pan pochwalał takie metody, czy też zaufał niewłaściwej osobie. Tak czy siak, postanowiłam nie dać się zastraszyć. Ludzie mnie potrzebowali, nie mogłam sobie pozwolić na luksus strachu.

## ROZDZIAŁ 11



O budził mnie cichy chichot. U stóp mojego łóżka stała Pari, bezskutecznie tłumiąc rozbawienie.

– Wpuściłaś go do łóżka – powiedziała, wskazując kudłatego stwora w pościeli.

Ziewnęłam.

– Bo się upierał. No trudno, byle tylko leżał na pościeli, a nie pod nią.

– To samo mówiłaś o wpuszczeniu go do łóżka.

– Ale on tak skomli... Co mam zrobić? Udawać, że nie słyszę? – Pochyliłam się, by pogłaskać masywny płowy grzbiet. Pies odwrócił czarny pysk, by polizać mnie po ręce. – Fu! Śmierdzi!

– To pies myśliwski. Całymi dniami ugania się po lesie za zwierzętami.

– To były pies myśliwski. W tej chwili sypia w moim łóżku, więc może powinniśmy go wykąpać.

– Zawrzyjmy umowę, pani. Ja wykąpię Kaspiana, jeśli ty zgodzisz się poddać kilku zabiegom kosmetycznym.

Ta dziewczyna powinna pracować dla króla jako jego główny handlowiec; miała zniewalający talent do negocjacji. Po kilku chwilach zgodziłam się na jej warunki, mając wrażenie, że robię to z własnej woli.

Pari – zadowolona, że postawiła na swoim – usiadła na moim łóżku obok psa i pogłaskała go z roztargnioną czułością.

– Co mamy zrobić z tym okropnym Teispesem? Może Pan

pomoże ci się z nim rozprawić.

Zaskoczyło mnie to dziwne rozumowanie.

– Pan? – Oparłam się o wielką poduchę, zaskoczona, że Pari w ogóle zna to imię. – Co wiesz o Panu?

– W dzieciństwie znałam żydowską praczkę, która mieszkała w naszej okolicy. Kochała dzieci, a własnych nie miała. Czasem, gdy mama mnie nie potrzebowała, zabierała mnie ze sobą. Ta praczka opowiadała mi historie waszego ludu. Moja ulubiona to ta o pasterzu Dawidzie, który zabił z procy olbrzymia.

– Goliata – mruknęłam.

– Właśnie. Może ty jesteś Dawidem, a Teispes Goliatem. Z twarzy nawet go przypomina.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie sądzę, żeby obrzucanie go kamieniami rozwiązało problem.

– Nie, ale on ma wielką władzę, jak Goliat. W porównaniu z nim jesteś mała. Nie masz bogactw, znajomości ani życzliwości męża. Sytuacja ci nie sprzyja tak jak ludowi Izraela. A jednak czasem przewaga się nie liczy.

Jej przenikliwość zrobiła na mnie wrażenie. Nehemiasz polubiłby moją służącą, pomyślałam.

Ktoś zapukał do drzwi. Umilkłyśmy. Nie pamiętałam, żeby od chwili mojego przybycia do pałacu ktoś chciał tu wejść. Kaspian podniósł głowę, zmarszczył czoło, a potem znowu oparł pysk o posłanie, zupełnie spokojny. Taki z niego pies obronny.

Pari wstała, wygładziła spódnicę i otworzyła drzwi. Za progiem czekał Bardija, obracając kapelusz w węzlastych palcach.

Narzuciłam coś na siebie i wybiegłam.

– Co się stało?

– Nic, pani. Przyniosłem ci to. – Ogrodnik pochylił się i podał mi miseczkę pełną delikatnego jaśminu. Zanurzyłam nos w pachnącej górcie kwiatków i zaciągnęłam się ich zapachem. Można niemal zapomnieć o kłopotach, kiedy trzyma się nos

w miseczce świeżo zebranych kwiatów.

– Moja matka też zrywała dla mnie rano jaśmin. Kładła kwiaty na mojej poduszce, gdy jeszcze spałam, żeby obudził mnie ich zapach. – Ujęłam maleńki kwiatek i obróciłam go w palcach. – Już dawno nikt nie przyniósł mi jaśminu.

– Chciałem podziękować.

– Mnie? A to za co? – Miałam nadzieję, że nie odgadnie, kto stoi za porządkami w jego chacie.

– Sprzątnęłaś mój dom. Żałuję, że go tak zapuściłem – powiedział, nie podnosząc wzroku.

– Nie mam do ciebie o to pretensji. I tak pracujesz za dwóch.

Siwa głowa pozostała pochylona.

– To ten arogancki zarządca Teispes – ciągnęłam, usiłując podnieść Bardiję na duchu. – Nie mogę pojąć, co zyskuje, w taki sposób kierując majątkiem. Gdybym tylko mogła przejrzeć jego rachunki, może bym coś zrozumiała, ale ten chytry lis trzyma je pod kluczem.

– Aha, a klucz nosi na łańcuszku na szyi, dniem i w nocy. Widziałem nawet, jak raz szedł z nim do łaźni. – Bardija pociągnął się za siwą brodę.

Westchnęłam ciężko.

– Jak możemy go przekonać, żeby oddał nam ten strzeżony skarb?

– Wiem jedno: będzie podatniejszy na perswazję trzeciego dnia tygodnia.

Pari zachichotała.

– Jak dzień tygodnia może zmienić czyjeś nastawienie?

– No... w poniedziałek Teispes zawsze śpi mocniej.



Teispes w każdy poniedziałek miał wolne. Wychodził przed wschodem słońca i wracał w środku nocy, czasem nieco

sfatygowany. Nikt nie wiedział, gdzie spędza czas, ale buchająca od niego woń i niepewny krok świadczyły, że miejsca, które odwiedza, są dobrze zaopatrzone w wino. Dlatego uznaliśmy, że poniedziałek jest idealnym dniem na pożyczanie od niego kluczy.

Bardija upierał się, że to on powinien dokonać przejęcia klucza, ponieważ nie wypada, żeby kobieta wchodziła do komnaty mężczyzny. Zapowiedziałam moim współpiskowcom, że albo rozprawię się z zarządcą sama, albo odwołuję całą akcję. Doszłam do wniosku, że jeśli zostanę złapana, zarządca nie będzie mógł mnie wyrzucić na ulicę, bez względu na to, co Dariusz o mnie myśli. Służący byli wobec niego bezbronni.

Gdy nadeszła północ, Bardija, Pari i ja, zaczęliśmy się w ciemnym korytarzu koło komnaty Teispesa, czekając na jego powrót. Po jego przybyciu odczekałam w mroku jeszcze dobrą godzinę, by się upewnić, że zarządca śpi już twardo. Nie miałam lampy, z obawy, że światło go obudzi, gdy wejdę do jego komnaty. Po tak długim przebywaniu w ciemnościach wzrok przyzwyczał się do nich i wystarczyło mi światło księżyca, by dostrzec postać leżącą na materacu na podłodze.

Ledwie zrobiłam pierwszy krok, pęknięta płytką poruszyła się ze szcękaniem pod moją bosą stopą. Znieruchomiałam; Teispes odwrócił się niespokojnie na bok. Co ja wyprawiam? Gdyby mnie przyłapano na przebywaniu w pokoju mężczyzny, byłabym skompromitowana. Podczas planowania tego idiotycznego planu skutki nie wydawały mi się aż tak istotne.

Gdyby złapano mnie w komnacie obcego mężczyzny, zostałabym zesłana do jakiejś zabitej dechami prowincji z niemożliwą do wymówienia nazwą, gdzie zima jest dłuższa niż rzeka Nil. A i to tylko pod warunkiem, że Dariusz okazałby mi litość. Jakby jeszcze było mało nieszczęść, stałam się złodziejką w domu własnego męża. Ta sytuacja psuła mi nastrój; do tej pory nigdy w życiu nic nie ukradłam.

Zastanowiłam się, czy nie zawrócić i dać sobie spokój z tym

szaleństwem. Potem przypomniałam sobie okropne warunki, w jakich żyje Bardija, pustą spiżarnię kucharki i brak pomocników, i zrobiłam następny krok.

Nie wiadomo kiedy – o wiele za szybko – stanęłam nad zarządcą. Twarz miał odwróconą ode mnie, jedną wyprostowaną rękę położył w poprzek posłania, drugą trzymał pod głową. Uklękłam, starając się nie hałasować. Owiał mnie smród kwaśnego wina. Z bliska dostrzegłam błysk łańcuszka i zrozumiałam, że dopóki Teispes leży w tej pozycji, nie ma najmniejszej szansy, żebym zdjęła mu klucz z szyi, nie budząc go.

Mogłam usiąść i zaczekać, aż zarządca zmieni pozycję. Albo mogłam coś z tym zrobić. To drugie wydawało się mniejszym złem; przynajmniej moje męki skończyłyby się szybciej. Uniosłam suknię i ujęłam mały rąbek materiału. Zmówiłam w myślach krótką modlitwę i jedwabiem połaskotałam Teispesa po nosie. Ten poruszył nim jak królik i uniósł rękę, żeby się opędzić przed natręctwem. Udało mi się uchylić przed jego dłonią i połaskotałam go znowu.

Zarządca jęknął i odwrócił się na plecy. Skamieniałam. Bałam się choćby drgnąć. Teispes znieruchomiał i zaczął chrapać. A ja zyskałam swobodny dostęp do łańcuszka. Bolesnie powoli zacisnęłam palce na kluczu, żeby nie zabrzączał i podniosłam go. Wkrótce okazało się, że zarządca nadal przygniata karkiem łańcuszek. Musiałabym szarpnąć, żeby mu go zdjąć, a to by na pewno poczuł przez sen.

Zacisnęłam powieki i przez chwilę trwałam nieruchomo, zbierając odwagę. Potem dmuchnęłam mu w ucho. Uniósł rękę z niespodziewanym wigorem i machnął w moją stronę. W ostatniej chwili zdążyłam uciec przed ciosem. Już myślałam, że będę się musiała uciec do bardziej drastycznych i niebezpiecznych środków, gdy Teispes odwrócił twarz ode mnie, uwalniając przygnięciony łańcuszek.

Chwyciłam mój skarb ze zwinnością, która do tej pory zdawała



się mi niedostępna i wymknęłam się na palcach z komnaty.

Zamierzaliśmy zwrócić klucz tak, żeby zarządca się nie zorientował. Miałabym większe szanse, gdybym zdołała go zaskoczyć. Zyskałam kilka godzin na przeanalizowanie ksiąg i znalezienie powodów jego zachowania. Pobiełam do komnaty z dokumentami finansowymi. Przed drzwiami postawiłam na straży Bardiję. Pari posłałam, by czuwała przed komnatą Teispesa. Byłam zdecydowana czytać aż do świtu.

Porównałam księgi rachunkowe z trzech lat rządów Teispesa z tymi pochodzącymi z czasów na rok przed jego przybyciem. Znalazłam zbyt wiele szczegółów dotyczących różnych majątków, by przeprowadzić bardziej szczegółowe badania – na to potrzebowałabym co najmniej miesiąca. Ale miałam już dość wprawy, by przez tych kilka godzin zauważyć kilka osobliwości. Akurat, gdy moje poszukiwania zaczęły się stawać interesujące, Pari i Bardija wślizgnęli się do komnaty.

– Idzie tu! Idzie! – syknęli unisono.

Poderwałam się, przez chwilę ogarnięta paniką. Potem chwyciłam dwa grube zwoje pergaminu, a resztę odłożyłam starannie na dawne miejsce.

– Szybko, pani! – szepnęła Pari. – Idzie tu!

Serce waliło mi w piersi tak mocno, że krew szumiała mi w uszach.

– Uciekajcie! Natychmiast – rozkazałam. Moi współnicy zbrodni wybiegli, a ja podążyłam za nimi, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby zamknąć drzwi na klucz.

Z naprzeciwka nadbiegał w podskokach Kaspian. Nie mam pojęcia, jak zdołał się wyrwać z mojej komnaty, gdzie zamknęłam go przed wieloma godzinami z obawy, że wyda nas jakimś niewczesnym hałasem. Teraz na jego widok poczułam, że w mojej głowie formuje się załączek pomysłu. Nie miałam czasu go przemyśleć, bo za rogiem już rozlegały się coraz bliższe kroki Teispesa.

Pochyliłam się i podałam łańcuszek psu.

– Zanieś to Teispesowi – rzuciłam. – Teispes. Rozumiesz?

Kaspian spojrział na mnie mądrymi brązowymi oczami i przez chwilę byłam pewna, że włada perskim równie swobodnie, jak ja. Posłusznie wziął łańcuszek w zęby i pobiegł w kierunku, z którego dochodziły kroki Teispesa. Ja rzuciłam się biegiem w przeciwną stronę.

Zatrzymałam się przed drzwiami swojej komnaty i wstrzymałam oddech. W ciemnościach rozległ się wściekły głos zarządcy:

– Ty podły kundlu! Skąd to masz? Ty potworze! Oddawaj.

Pies warknął cicho; przestraszyłam się, bo Teispes mógł stracić palce. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie pobiec mu na ratunek. Potem usłyszałam skomlenie Kaspiana i zrozumiałam, że zarządca jakoś go skrzywdził. Krew uderzyła mi do głowy. Wcisnęłam zdobyte z takim trudem pergaminy w dłonie Pari i szepnęłam:

– Ukryj je. Pomóż jej – rzuciłam Bardii.

Poszłam ciemnymi korytarzami w stronę, z której dochodziło szczekanie Kaspiana i przekleństwa Teispesa. W końcu ich ujrzałam. Udałam, że ziewam szeroko, jakbym dopiero opuściła łóżko. Zatrzymałam się gwałtownie.

– Co robisz, ty zbirze? Jak śmiesz bić ulubionego psa swojego pana?

Teispes zamarł z otwartymi ustami i nogą uniesioną do kopnięcia.

– To... to... to złodziej! Ukradł moje klucze.

– Nie bądź durniem! To tylko pies. Skoro rozrzucasz wszędzie swoje rzeczy, to będzie się nimi bawił.

– Nigdy nie zdejmuję tego łańcuszka. Ten pies mi go ukradł, powiadam.

– Straciłeś rozum, zarządcu. Zabieraj ten swój łańcuszek i oddaj mi psa. Twój pan dowie się o tym zachowaniu, możesz być tego

pewny.

Teispes bez słowa wyplątał łańcuszek spomiędzy zębów Kaspiana, który oddał mu go posłusznie, widząc mnie przy sobie. Potem potruchtął do mnie i razem poszliśmy do mojej komnaty.

W jej bezpiecznym schronieniu pochyliłam się, by pogłaskać Kaspiana.

– Dzielny piesek. Dlaczego pozwoliłeś mu się bić? Mogłeś mu odgryźć rękę. – Zrozumiałam, że choć mastyf był szkolony do walki, pewnie nauczono go także szacunku dla tych, których uważał za swoich panów. Nadzwyczajne zwierzę. Oparłam czoło o jego grzbiet. – Mój odważny przyjaciel.



– A nie dowie się, że to ty ukradłaś te zwoje? – spytała mnie Pari z troską.

– Możliwe, że nie. To zarządca, nie skryba, więc większość jego spraw dotyczy bieżących rachunków, a zabrałam dwie starsze księgi. Jeśli nie będzie ich z jakiegoś powodu potrzebował, powinniśmy być bezpieczni.

Zebrałiśmy się w ogrodzie ziołowym, w którym pracował Bardija. Pari i ja pomagałyśmy mu, wrywając uparte chwasty i sadząc późne rośliny. Bardija tu także miał zaległości. Jego przychodzący raz na jakiś czas pomocnik pracował w gaju migdałowym, więc pozostawałyśmy tylko my.

Ogrodnik nie protestował przeciwko naszej pomocy, bo to zajęcie uważano za szlachetną rozrywkę, odpowiednią dla ludzi z wyższych i niższych sfer. Jednak Pari zmusiła mnie do włożenia płóciennych rękawiczek dla ochrony dłoni i uparła się przynieść parasolkę, by osłonić mnie przed słońcem. Zawsze czułam się jak oszustka, gdy traktowała mnie jak damę. Może i wyszłam za arystokratę, ale pozostałam córką skryby i w głębi serca byłam służącą. Świadomość, że mój mąż w pełni się ze mną zgadza w tej

sprawie, nie sprawiała mi ulgi. Dla świętego spokoju znosiłam zabiegi Pari, z trudem kryjąc skrępowanie.

– Pani, chcę ci coś pokazać – odezwał się Bardija, przywołując mnie do siebie gestem. Stał obok wierzby o opadających gałązkach i już rozwiniętych wąskich listkach, odbitych w zielonych wody kanału irygacyjnego. Był to widok zapierający dech w piersi. Zawsze miałam słabość do wierzb niedawno sprowadzonych w tę część imperium. Jakiś poszukiwacz przygód przywiózł je Jedwabnym Szlakiem do Persepolis, gdzie od razu zyskały powodzenie i szybko rozprzestrzeniły się na całą Persję.

– Cudowna – powiedziałam. – Kiedy ją posadziłeś?

– Nie ja. Pan Dariusz, kiedy był chłopcem.

– Ojciec mu kazał? – spytałam, bo Dariusz nie wydawał mi się osobą, która miałaby cierpliwość do ogrodnictwa.

– O nie, pani. Panicz sam mnie poprosił podczas jednego z jego nieczęstych pobytów w domu. Mędrzy z pałacu przekazali mu już całą wiedzę o uprawie ziemi stosowną dla chłopca w jego wieku. Mając niewiele wolnego czasu, postanowił przeznaczyć go na zasadzenie tego drzewa.

Trudno mi było wyobrazić sobie mojego męża jako pobierającego nauki chłopca. Synowie arystokratów byli w wieku siedmiu lat wysyłani do pałacu, gdzie otrzymywali rygorystyczną i rozległą edukację. Dzięki latom nauki uczyli się sztuki prowadzenia wojny i dowodzenia. Uczono ich odpowiedniego oddychania, by ich głos niósł się daleko w bitewnym wrzasku. Grecki skryba powiedział mi niegdyś, że perscy wojownicy mają najdonośniejsze głosy na świecie. Nigdy nie słyszałam, żeby mój mąż krzyczał – nie musiał. Jego cichy głos wystarczał, żeby doprowadzić mnie do stanu bliskiego panice.

Mędrzy uczyli także starszych uczniów etyki i zasad dobrego życia. Prawdomówność uważali za cnotę świętszą od innych. Zamierzali wychować honorowych przywódców, którzy

praktykują zasady życia w prawdzie. Nie miałam pojęcia, że uczą również uprawy ziemi.

– Ty wybrałaś dla niego to drzewo?

– Nie, nie. Sam je wybrał.

– To dziwne. Nie sądziłam, że wierzba odpowiada jego gustom. Może prędzej orzech. Albo nawet wiśnia... coś silnego i dającego plony. – Wierzba nie rodzi jadalnych owoców i nie daje korzyści innych niż cień w upalne dni.

– Panicz kochał wierzby... nadal je kocha... nie ze względu na ich użyteczność, ale ponieważ są, czym są. Przemawiają do jego duszy, to wszystko.

Wzruszyłam ramionami, nie rozumiejąc. Właściwie nie rozumiałam też, dlaczego Bardija tak się uparł opowiedzieć mi historię tego drzewa. Wolałabym dalej sadzić zioła, niż wysłuchiwać peanów na cześć ogrodniczych zdolności mojego małżonka.

Jeśli Bardija wyczuł moje zniecierpliwienie, nie przejął się nim i opowiadał dalej.

– Panicz przyszedł do mnie. „Od miesiący nie miałem okazji z tobą porozmawiać”, powiedział. „Możesz mnie poprawiać, ale niczego nie dotykaj. Sam będę pracował. Ty tylko dotrzymuj towarzystwa”. Wybrał odpowiednie miejsce, a przy pracy opowiadał mi o życiu w pałacu. Nie pozwolił mi ani razu ruszyć łopata. Był wspaniałym młodzieńcem – silnym, skromnym i opiekuńczym. Miał wszystko, czego potrzeba wielkiemu panu.

Zgrzytnęłam zębami.

– Po co mi to mówisz?

– Bo nie znasz swojego męża. Widzisz stan jego pałacu i obwiniasz o to jego właściciela. Myślisz, że źle dba o swoich ludzi.

– Nie powiedziałam tego.

– Nie musiałaś. Masz to wypisane na twarzy. Nie szanujesz go. Wybacz, jeśli się zapomniałem, ale popełniasz duży błąd

w ocenie panicza

Zdumiałam się.

– Ja? Ja popełniam błąd w ocenie? A to dobre.

Bardija pociągnął się za brodę.

– Czy naprawdę pojawiłaś się na swoim ślubie, wyglądając jak stworzenie z mrocznych czeluści?

Czy w imperium perskim mieszkał ktoś, kto jeszcze nie słyszał o moim upokorzeniu? Czuję się jak Hiob – spadły na mnie wszystkie plagi, których się bałam. Stałam się pośmiewiskiem dworzan i służby.

– Tak.

– Więc nie możesz winić mojego pana za to, że niewłaściwie cię ocenił.

Osunęłam się na ziemię i oparłam o drzewo zasadzone przez mojego męża.

– Skoro tyle wiesz, jak to możliwe, że nigdy mną nie gardziłeś? Dlaczego nie masz do mnie urazy za to, jak potraktowałam twojego ukochanego pana?

– Bo wiem o kilku sprawach nieznanych panu Dariuszowi. Było to w czasach, gdy uczył się w Persepolis, więc nie może o tym wiedzieć, ale przed laty państwo bardzo się przyjaźnili z królewskim podczaszym.

– Z Nehemiaszem?

– We własnej osobie. Często bywał na kolacji u pana Wiwana i pani Racheli. Czasami przechadzali się po ogrodach. Gdy tylko mnie zauważył, rozmawiał ze mną i traktował mnie z serdecznym szacunkiem. Znam rośliny i drzewa. Potrafię jednym spojrzeniem ocenić, która sadzonka jest zdrowa, a która nie. I potrafię oceniać ludzi, a tego człowieka uznałem za mądrego i godnego zaufania. Każde słowo, które pada z jego ust, jest prawdziwe, choć czasem ogniście wyrażone. – Bardija uśmiechnął się, pokazując bezzębne dziąsła. „Ognisty” dobrze pasuje do mojego kuzyna, pomyślałam. – Z czasem pan Wiwan

został przeniesiony w inny rejon, a potem pani zmarła. Podczaszy rzadziej nas odwiedzał, choć sędzę, że jego przyjaźń z panem pozostała równie silna jak zawsze. Wiedząc, że Nehemiasz i królowa wyrażają się o tobie z aprobatą, doszedłem do wniosku, że w opowieści o twoim ślubie kryje się coś więcej niż się z pozoru wydaje. Nehemiasz nie jest człowiekiem, który popierałby własnych krewnych tylko dlatego, że może. A skoro cię ceni, to nie bez powodu.

A zatem pan Wiwan znał Nehemiasza i darzył go zaufaniem. Teraz zrozumiałam, dlaczego tak szybko zawarł kontrakt małżeński. Miał nie tylko świadectwo królowej Persji, ale i zaufanego przyjaciela. Nie spodziewał się żadnych problemów i spodziewał się, że znalazł dla syna najlepszą kandydatkę.

Przypomniałam sobie, z jaką zaciekłością Dariusz rzucił do mojego kuzyna oskarżenie: „Mój ojciec ci ufał”. Powierzył swoje życie w ręce królowej i przyjaciela, a oni go zawiedli. Mężczyzna, który opierał się wszelkim możliwym naciskom i oczekiwaniom, wreszcie zgodził się ożenić, polegając na słowie przyjaciela swojej matki. Nic dziwnego, że był tak wściekły na Nehemiasza. I na mnie.

Wyciągnęłam nogi i zanurzyłam stopy w wodzie kanału. Była przejmująco zimna. Studziła moje rozpalone myśli.

– Dlaczego zdołałeś powściągnąć podejrzenia, choć mój mąż od razu uznał mnie za winną i nie chciał słuchać moich wyjaśnień?

Bardija zaczął obcinać suche, połamane gałęzie drzewa. Pomimo wieku nadal miał zwinne ruchy. Muskulary rysowały się wyraźnie pod skórą jego ramion, gdy pielęgnował drzewo.

– Jeśli mogę zauważyć, nie jesteś moją żoną, pani. Choć kocham mojego pana, potrafię myśleć trzeźwo pomimo tej sytuacji, co dla niego, tkwiącego w samym jej środku, jest nieosiągalne.

– Masz odpowiedź na wszystko, starcze. Wracam do moich skradzionych akt. One nie dręczą mnie takimi pokrętnymi

sporami. – W drodze do pałacu przystanęłam przy rabatce i zerwałam pęk bladożółtych lili. Bardija obudził we mnie zamiłowanie do kwiatów. Widok ich świeżych, pięknych płatków cieszył moje serce, gdy szłam od jednych kłopotów do drugich.



## ROZDZIAŁ 12



**P**roblem polegał na tym, że moje bezcenne skradzione akta okazały się równie niejasne, jak wyjaśnienia Bardii. Mozoliłam się nad nimi przez kolejne dni, coraz bardziej zaskoczona, bo skąpstwo Teispesa nie przynosiło żadnych oszczędności.

Jakby tego było mało, prawie nie miałam czasu na pracę. Nieustannie coś odwracało moją uwagę. Kaspian wyrywał mnie z zamyślenia, czekając i podgryzając mnie, aż w końcu kapitulowałam i szłam z nim na długi spacer. Bardija zajmował mnie pracami w ogrodzie. Mówił, że zmusza mnie, żebym się cieszyła świeżym powietrzem. Podejrzewałam, że głównie chodzi mu o pomoc i towarzystwo. Pari odciągała mnie od poszukiwań, poddając idiotycznym zabiegom, mającym poprawić moją urodę i nastrój. Nawet Szuszan dołączyła się do tej zмовy, nalegając, żebym spożywała długie oficjalne posiłki przy stole, jak przystoi tak wielkiej pani. Moje porcje pozostawały małe, choć ich przygotowanie zajmowało kucharce i Pari godzinę.

Za dawnych czasów poświęciłabym się pracy, pochłonięta liczbami i tłumaczeniami, za jedynych towarzyszy mając moich współpracowników. Jednak mój świat stanął na głowie i choć starałam się, by moje życie wróciło na dawne tory, nie mogłam tego dokonać. Obecność Bardii, Szuszan i Pari była czasami męcząca, ale nieoczekiwanie przekonałam się, że bez nich nie uda mi się stawić czoła Teispesowi. Ich pomoc okazała się

niezbędna do wypełnienia trudnego zadania, które mnie czekało.



– Najdziwniejsze w tych rachunkach – powiedziałam Bardii, Pari i Szuszan jedenaście dni po rozpoczęciu poszukiwań – jest to, że od przybycia Teispesa w finansach majątku pana Dariusza nic się nie zmieniło. Takie same przychody, takie same wydatki. Nie ma żadnych oszczędności pomimo tak drastycznej... powiedzmy „zapobiegliwości”.

Plewiliśmy grządki w ogrodzie ziołowym.

– Zapobiegliwości? – Szuszan uniosła głowę i zrobiła niegrzeczny gest, który spłoszył kilka ptaków. – Oto, co myślę o tej zapobiegliwości.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

– Jest zmyślny, to mu trzeba przyznać. Ale nie aż tak, żeby mnie przechytryć. – Zrobiłam pauzę pełną napięcia. Moi słuchacze zamarli w pół gestu.

– No więc? – nie wytrzymała Pari. – Rozwiązałaś tę zagadkę?

– Właściwie nie. Ale dowiedziałam się, że pieniądze, które oszczędza, zubażając ten majątek, trafiają do innej własności pana Dariusza – tkalni w Ekbatanie, prowadzonej przez *arassarę*.

– Czy to nie jakaś nadzorczyńni? – spytała Szuszan, przymykając zdrowe oko.

– Tak. Rodzina królewska często wykorzystuje ich usługi. Ta *arassara* nadzoruje wiele tkalni, zwłaszcza tych, w których pracują dzieci. Te kobiety mają doświadczenie w zarządzaniu i dobrze zarabiają, czasem tyle, co mężczyzna, choć nie mogą wychodzić za mąż. Kiedy pracowałam dla królowej Damaspiei, nadzorowałam wypłaty wielu takich *arassar*, dlatego wiem, o jakie kwoty chodzi.

– A ta dostaje więcej niż powinna, tak? – spytała Pari.

– O wiele więcej. Księgi rachunkowe z pierwszego roku po

przybyciu Teispesa wykazują, że Mandana – tak się nazywa *arassara* pana Dariusza – urodziła bliźniaki. Jak wiecie, zgodnie z perskim prawem matki noworodków dostają większe racje. Oczywiście w przypadku bliźniąt suma ulega podwojeniu. I tu zaczyna się robić interesująco. Zyski Mandany w racjach i zapłacie wynoszą dziesięć razy więcej niż dostałaby kobieta w jej sytuacji.

– Zaraz! Mówiłaś, że żyje samotnie – przerwała mi Pari.

– Nigdy nie spotkałam *arassary*, która by dzieliła z kimś życie.

– Na pewno ojcem tych dzieci nie jest panicz Dariusz, o tym możesz zapomnieć – odezwał się Bardija, jednym ruchem zabrudzonego ziemią palca miażdżąc jedną z moich ulubionych teorii. – Gdyby mojemu panu urodziły się bliźniaki, obojętnie z jakiej matki, uznałby je publicznie, a nie wspierał je po cichu. Ta rodzina nie wstydzi się swoich dzieci.

Jego słowa brzmiały prawdopodobnie. Arystokraci nie mieli przesądów co do pochodzenia dzieci, o ile byli to synowie. Oprócz zwycięstw w bitwach najlepszym świadectwem męskości była liczba synów. Gdyby ktoś spłodził bliźnięta płci męskiej, chwaliby się tym wszem i wobec, a nie ukrywał w ciemnym kącie.

– W takim razie... Teispes? – spytała Szuszan.

– Nie jest to wykluczone – odparłam. – Racje Mandany wzrastają z każdym rokiem. Rachunki wykazują, że obecnie wypłaca się jej dwudziestokrotność pensji szanowanej *arassary*. To nietypowe.

– Ten padalec zubaża majątek, żeby wspomagać swoją kochankę? – rzuciła Szuszana.

– I to jak – dodała Pari. – Ta kobieta musi być już bogata jak satrapa.

Poprawiłam przekrzywiony rękaw.

– Domysły i pomówienia. Nie potrafimy tego udowodnić. I choć brzmi to wiarygodnie, może istnieć dziesięć innych

wyjaśnien. Za tą sytuacją może stać pan Dariusz. – Uniosłam dłoń, zanim Bardija zdążył zaproponować. – Nie dlatego, że jest ojcem bliźniaków, ale z przyczyn, które są nam nieznane.

– Mój pan nie pozwoliłby zrujnować majątku. Jego matka go kochała, a panicz o tym pamięta.

– W takim razie dlaczego na to pozwala? Dlaczego od trzech lat nic nie robi?

– Bo o tym nie wie. Ci z nas, którzy towarzyszą mu od jego dzieciństwa, nie chcą go obarczać narzekaniami. Nowi służący mogli się bać z nim rozmawiać. Poza tym Teispes zawsze wynajmuje dodatkowy personel na czas przyjazdu pana. I dba o to, żeby te miejsca, które odwiedza pan Dariusz, były w dobrym stanie.

– Bardija, ale to wszystko jest w dokumentach. Czy Dariusz nie umie czytać?

– Umie czytać i pisać. Włada trzema językami. Ale dbanie o dokumenty nie należy do jego mocnych stron. Powiedziałaś, że przychody i wydatki jego majątków nie zmieniły się od czasu przybycia Teispesa. Wątpię, żeby pan wniknął głębiej w tę sprawę. Jesteś skrybą, a i tobie rozwikłanie problemu zajęło kilka dni. On by tego nie zauważył.

Rozdrażniona, bo rozsądne rozumowanie ogrodnika obnażyło niedostatki moich teorii, przejechałam ręką po włosach. Palce utknęły mi na grzebieniach, które wpięła mi Pari. Ze wszystkich stron otaczały mnie przeszkody: nieobecność Dariusza, nieuczciwość Teispesa, moja niemożność wyruszenia w drogę, brak dostępu do królewskich posłańców. A teraz jeszcze te związane włosy. Łypnęłam spode łba na Pari.

– Musimy mieć więcej informacji. Gdybym tylko mogła znaleźć królewskiego kuriera... – W Ekbatanie znajdowały się wszystkie potrzebne nam odpowiedzi. Byliśmy tu uwięzieni, ale kurier mógłby dotrzeć w miejsca dla nas niedostępne.

Królewscy posłańcy mieli specjalne pozwolenie poruszania się

po publicznych drogach. Choć Persja miała jedną z najbardziej rozbudowanych sieci dróg na świecie, były one pilnie strzeżone. Podróżni musieli posiadać specjalne pozwolenia – ja nie mogłam na nie liczyć, nie mając poparcia królowej ani męża. Teispes występował jako przedstawiciel tego ostatniego. Miał pieczęć Dariusza. Jeśli chciałam wyruszyć w drogę lub choćby posłać kuriera, potrzebowałabym zezwolenia Teispesa, na które nie miałam co liczyć.

– Chcesz wysłać wiadomość? – odezwał się Bardija z uśmiechem. – Mogę pomóc.



Ranek następnego dnia zaczął się od mocnego akcentu. Schodziłam razem z Pari i psem po kamiennych schodkach, prowadzących do ogrodu, kiedy jeden kamień niespodziewanie się obluzował, gdy stanęłam na nim całym ciężarem ciała. Zachwiałam się gwałtownie, skręcając sobie kostkę i runęłam głową naprzód. Kaspian jakimś cudem zdążył znaleźć się na linii mojego upadku, amortyzując własnym ciałem najgorsze uderzenie.

– Żyjesz? – krzyknęłyśmy w tym samym czasie, Pari i ja – ona do mnie, ja do psa. Wielki mastyf na szczęście nie ucierpiał, ale ja poczułam w kostce uporczywe, bolesne pulsowanie, które na jakiś czas odebrało mi swobodę ruchów.

Bardija chyba usłyszał nasze krzyki, bo po kilku chwilach podbiegł do nas. Za nim podążał młodzieniec, którego widziałam po raz pierwszy w życiu.

– Pani! Co się stało?

– Spadła ze schodów i stłukła sobie kostkę – wyjaśniła Pari.

Ogrodnik pochylił się, by zbadać moją nogę.

– Nie wygląda na złamaną. Mam posłać po lekarza?

– Nie. Muszę tylko odzyskać oddech.

Pari pokręciła głową.

– Kamień się obluzował. Bez odpowiedniej opieki wszystko tu się rozpada. To niebezpieczne.

Młodzieniec podszedł, żeby przyjrzeć się schodkowi. Przez kilka chwil trwał nad nim, przykucnięty.

– Dziwne – odezwał się, w końcu wstając.

– Powinienem przedstawić tego prostaka – powiedział Bardija.

– To mój wnuk, Gobry. Pomagał mi tu w dzieciństwie, ale teraz jest królewskim posłańcem.

Zrozumiałam jednocześnie kilka rzeczy, przez co zapomniałam o bólu kostki. Po pierwsze – wnuk Bardii był kurierem, dokładnie takim, jakiego potrzebowałam, by dalej prowadzić dochodzenie.

Po drugie – Gobry było zdrobnieniem od imienia Gobryas, które znałam z akt Dariusza. Z zaskoczeniem odkryłam, że od wielu lat Bardija przeznaczał większość swojego wynagrodzenia dla niejakiego Gobryasa, prawdopodobnie tegoż młodego mężczyzny, którego miałam przed sobą. Teraz już wiedziałam, dlaczego.

Każdy mężczyzna w Persji mógł – przynajmniej teoretycznie – otrzymać wykształcenie należne synowi arystokraty. Jednak w praktyce sprawy finansowe często sprawiały, że ten cel stawał się niepraktycznym marzeniem. W większości rodzin młodzi mężczyźni byli potrzebni jako siła robocza, by jakoś zarobić na życie. Istniały też inne utrudnienia: nauka łączyła się z dodatkowymi opłatami za jedzenie, picie, konia, stajnie, paszę, płace dla stajennych, zbroję, broń... wszystko to kosztowało. Zdobyć wykształcenia było kosztownym przedsięwzięciem. Nic dziwnego, że Bardija żył tak skromnie. Prawie wszystko, co miał, przeznaczał na wykształcenie swojego wnuka. Teraz Gobry potrafił jeździć konno jak człowiek szlachetnie urodzony i dostarczał przesyłki z tajemnicami imperium.

Trzecia myśl, która mnie uderzyła, dotyczyła słowa „dziwne”,

które Gobry wypowiedział w związku z obluzowanym kamieniem.

– Miło mi cię poznać, Gobry. Co jest dziwnego w kamieniu?

– Pani – powiedział młodzieniec, składając mi ukłon pełen uszanowania, choć krótki – ten kamień nie obluzował się przypadkiem. – Podniósł płaską płytę i pokazał mi jej spodnią część. – Widzisz to wgłębienie? To ślad po wielu ciosach tępym narzędziem. Ktoś wyłupał ten kamień ze stopnia.

– Rozumiem.

– Czy to znaczy, że ktoś chciał doprowadzić do wypadku? – spytała Pari, której policzki poczerwieniały – albo z gniewu, albo z zawstydzenia w obecności przystojnego młodzieńca.

– To moja panna służąca Pari – wyjaśniłam.

Gobry przeniósł poważny wzrok na zarumienioną dziewczynę.

– Takie podejrzenie wydaje się uzasadnione.

Pochyliłam się, żeby poprawić wstążkę buta.

– Boję się, że Teispes odkrył, iż zaginęło mu kilka pergaminów. To mogło być ostrzeżenie, żebym się nie mieszała.

– Zarządca? Urwę mu łeb. Wystarczyłoby mi już to, że źle traktuje mojego dziadka, ale kiedy zaczyna knuć na szkodę pani domu...

Odkaszlnęłam.

– Nie możemy tego udowodnić. Ani tego, ani niczego innego. Ale ty możesz nam pomóc w odkryciu prawdy. Potem przedstawimy tę sprawę panu Dariuszowi, a on podejmie decyzję.

Młodzieniec położył dłoń na piersi.

– Do usług, pani.

Szybko wyjaśniłam mu tę zawiłą sytuację.

– Potrzebuję kogoś, kto pojedzie do Ekbatany i wyjaśni tę tajemnicę. – Sama oczywiście nie mogłam posłać królewskiego kuriera. Nie miałam odpowiednich uprawnień. – Czy myślisz, że wkrótce tam wyjedziesz z wiadomością? Przy okazji mógłbyś

zrobić szybkie rozeznanie dla pana Dariusza...

– Łatwo to załatwić. Prawie cały dwór znajduje się w Ekbatanie, więc wiadomości wysyłane są tam niemal codziennie. Co mam zrobić, gdy już znajdę się w mieście?

Nie musiał mi przypominać, gdzie rezyduje dwór. Gdyby nie ten ślub, też bym tam była.

– Musimy się dowiedzieć, czy Mandana naprawdę jest kochanką Teispesa – wyjaśniłam. – Czy ktokolwiek w mieście zna ojca bliźniaków. Przywieź wszelkie informacje, na jakie natrafisz, nawet, jeśli to tylko plotki. I spotkaj się osobiście z Mandaną. Sprawdź, co to za kobieta. Czasami najlepiej pytać wprost.

Królewscy posłańcy byli uczeni nie tylko szybkości działania, ale i dyskrecji. Choć praca szpiega nie należała do codziennych obowiązków Gobry’ego, czułam, że by jej podolał. Przekonałam się też, że nasz miejscowy lis ma ostre zęby.

– I uważaj na siebie – dodałam. – To może się okazać bardziej niebezpieczne niż sądziliśmy.

Młodzieniec błysnął uśmiechem.

– Pani, dzięki temu wyprawa stanie się ciekawsza.

– Jednak musisz mi obiecać, że jeśli wyczujesz jakiegokolwiek zagrożenie, odnajdziesz w pałacu pana Dariusza i powiesz mu wszystko, co od nas wiesz.

Udało mi się namówić go, żeby towarzyszył mi w drodze powrotnej do pałacu, choć tak naprawdę nie potrzebowałam jego pomocy. Gobry trzymał mnie pod ramię z jednej, Pari z drugiej strony, a ja konsekwentnie kuśtykałam aż do drzwi. Miałam powody, by udawać taką bezbronność.

Byłam pewna, że zarządca obserwował nas od chwili, gdy opuściliśmy dom. Nie mógł usłyszeć naszej rozmowy, ale niewątpliwie znalazł się w miejscu, z którego mógł sprawdzić, czy wpadłam w jego zasadzkę. Pewnie rozczarowało go, że nie skrzyłam sobie karku zamiast kostki. Teraz chciałam mu zasugerować, że ucierpiałam bardziej niż w rzeczywistości. Im



bardziej uwierzy w moją bezbronność, tym bezpieczniej się poczuje. Przestępcy, jak dzikie zwierzęta, bywają mniej groźni, gdy poczują się spokojni.

Miałam jeszcze jeden powód, by odciągnąć Gobry'ego od dziadka. Nie chciałam, żeby Bardija słyszał moje ostatnie polecenie. Znalazłszy się w komnacie, wyjęłam moją chudą sakiewkę ze złotymi i srebrnymi monetami – zapłatę królowej za lata służby. To Damaspia postanowiła zapłacić mi monetami, nie racjami, jak było przyjęte, gdyż jak powiedziała, mądrzej będzie mieć zasoby, które nie wymagają zależności od innych. Trzyletni zapas racji wymaga miejsca na przechowywanie, znajomości, zapewniających uczciwą wymianę, listów, spotkań – a do wszystkiego tego potrzebowałabym zarządcy. Damaspia mogła nie wiedzieć o nieuczciwym zachowaniu Teispesa, ale jej instynktowna ostrożność okazała się nieoceniona.

Po spłacie długu u królowej nie zostało mi wiele monet. Wręczyłam kilka z nich młodzieńcowi.

– Gobry, wykorzystaj to podczas poszukiwań, jeśli będziesz musiał. Staraj się oszczędzić, ile zdołasz. Chciałabym, żebyś po powrocie kupił materiały potrzebne do remontu chaty twojego dziadka, jeśli pan Dariusz odmówi. Wdziera się do niej wilgoć i martwię się, co będzie, gdy nadejdzie jesień. Myślisz, że dasz radę?

Chłopak skłonił się nisko.

– Moja pani jest nadzwyczaj łaskawa.

– Jeszcze jedna, ostatnia przysługa. Nie chcę, żeby twój dziadek wiedział, skąd pochodzą te pieniądze. To dumny człowiek.



Czekanie na powrót Gobry'ego okazało się bardzo trudne. Wycisnęłam już z pergaminów Teispesa wszystkie możliwe tajemnice. Kostka za bardzo mnie bolała, żebym mogła się

swobodnie poruszać. Czułam się nieprzydatna do niczego.

– Znowu będziesz się dąsać przez cały dzień? – spytała Pari, zbierając moją pościel do prania.

– Daj mi spokój.

– Dlaczego nie chcesz porozmawiać? Będzie ci lżej.

Jęknęłam.

– Idź sobie.

– Nic z tego.

Roześmiałam się ponuro. Służąca nie pochwała mojego zachowania i regularnie odmawia wykonania moich rozkazów. Pies mojego pana daje mi do zrozumienia, że nie sprawdzam się jako jego pani, odkąd stałam się utykającą niezdara. Ogrodnik uważa, że mylę się w ocenie swojego męża. Bóg z pewnością jest rozczarowany, że z rzadka o nim myślę. Nie podobałam się nikomu, z sobą samą włącznie.

– Co za życie – wymamrotałam pod nosem. Myślałam, że Pari tego nie usłyszy, ale ta dziewczyna miała dobry słuch.

– Co ci się w nim nie podoba?

– Że nie ma sensu. Nic nie osiągam. Nikomu nie pomagam. Jestem jedną wielką porażką.

– Nikomu nie pomagasz? Serio? A co robisz, odkąd wstałaś z łóżka?

– Co konkretnie osiągnęłam? Nic. Tylko rozwścieczyłam zarządcę.

– Pani, dbałaś o nas, co jest najważniejszą rzeczą, jaką można zrobić dla drugiej osoby. Interesowałaś się wszystkimi naszymi potrzebami. Zwracając na nas uwagę sprawiłaś, że poczuliśmy się wartościowi. Nawet, jeśli z twojego działania nic nie wyniknie, twoja troska nadal będzie nas cieszyć.

Pokręciłam głową i machnęłam ręką, żeby ją odprawić. Zignorowała mnie – irytujący nawyk, który sobie ostatnio wyrobiła.

– Pamiętasz tę wierzbę, którą pokazał ci Bardija? Pamiętasz, co

o niej powiedział: że jego pan nie pokochał jej za użyteczność, lecz za to, czym była. „Przemawia do jego duszy, to wszystko” – tak powiedział.

– I co z tego?

– Jesteś jak to drzewo, pani. To nie osiągnięcia stanowią o twojej urodzie, lecz to, kim jesteś. Twoja dobroć, twoja troska. To, że dbasz o wszystkich, nawet psa. To, że nas rozśmieszasz. To, że potrafisz uklęknąć i wysprzątać dom służącego. To, że walczysz z takim brutalem, jak Teispes, nie poddając się strachowi. Twój przenikliwy umysł, który odkrywa tajemnice pergaminów, to tylko mała część tego, kim jesteś. I powiadam ci, pani, jesteś naszą wierzbą. Wszyscy wypoczywamy w twoim cieniu.

Pari odwróciła się gwałtownie i zaczęła bardzo energicznie strzepywać pościel. Z zaskoczeniem dostrzegłam jej łzy. Wstałam i podeszłam, nie wiedząc, co zrobić ani powiedzieć. Dziewczyna upuściła pościel i zniecierpliwiona chwyciła mnie w żarliwy uścisk. Coś takiego tak bardzo wykraczało poza ramy mojego doświadczenia, że początkowo nie wiedziałam, jak się zachować. Potem podniosłam rękę i sztywno poklepałam ją po ramieniu.

Pari roześmiała się i wypuściła mnie z objęć.

– Będziesz musiała się nauczyć lepszych uścisków, pani.

Ja też się roześmiałam, w niewytłumaczalny sposób wyzwolona od mrocznych rozmyślań. Gdzieś w głębi mojego umysłu pojawiła się niepojęta myśl, że sama moja obecność – nie to, co potrafię, ani na ile się przydaję – może być dla kogoś powodem do radości.

## ROZDZIAŁ 13



**T**ej nocy śniło mi się, że nadal pracuję dla królowej. Damaspia wpadła do mojego gabinetu i krzyknęła:

– Nie spełniasz moich wymagań! Natychmiast odejdz!

Nie miałam czasu się wytłumaczyć ani prosić o łaskę. Strażnicy zdarli ze mnie ubrania. Stałam naga i przerażona na oczach wszystkich. Potem wyrzucono mnie z pałacu.

Obudziłam się, gwałtownie wrzucona w świat realny, z mocno bijącym sercem, spływająca potem. Schowałam twarz w poduszkę. O Boże, kiedy ta rana się zagoi?



Dwa dni później kostka na tyle przestała mnie boleć, że mogłam ruszyć na poszukiwanie Bardii. Pracował w winnicy, na górzystym terenie tuż za ogrodami, poza bramą wschodnią. Szukałyśmy go godzinę; Kaspian polował po drodze na wszystkie króliki i ptaki w okolicy. Tak je przeraził, że wątpiłam, żeby ośmieliły się tu wrócić przez następny tydzień.

Bardija pomachał nam wesoło.

– Co robisz? – krzyknęłam, widząc górę gałęzi u jego stóp. Przycinał winorośl tak drastycznie, że nie zostało z niej nic prócz kilku drobnych gałązek i mizernych listków. Nieprzycięte rośliny prezentowały się zdrowo i krzepko.

– Przecinkę. – Ani jego zwięzłość, ani spokój, z jakim wrócił do

swojego dzieła zniszczenia, nie podniosły mnie na duchu.

Jakiś głos szeptał mi, że człowiek, który wychował się na wsi zna się na swojej pracy lepiej niż taki szczur biblioteczny, jak ja. Ale inny głos – głos rozsądku – uznał, że ogrodnik posunął się za daleko. Niszczył winnicę! I głos rozsądku przeważył.

– Bardija! Przestań! – krzyknęłam. – Zabijesz ją!

Pracowite palce znieruchomiały.

– Kogo, pani?

– Z tej winorośli nic nie zostało!

Ogrodnik parsknął świszczącym śmiechem.

– Tak wygląda przecinka.

– Trzeba zniszczyć roślinę? – Usiłowałam się uspokoić, ale w moim głosie nadal brzmiała ostra nutka.

Bardija westchnął i odłożył krótki nóż na ziemię.

– Pnącze nie ma czym wykarmić tych wszystkich odnóg. Za dwa lata może urosnąć, ale większość winogron nawet nie dojrzeje. A te, które dojrzeją, będą mizerne i kiepskiej jakości.

Wskazałam ziemię.

– Może gdybyś je lepiej nawoził mogłyby sobie poradzić. Ta ziemia wygląda okropnie.

Nie wiem, co mnie opętało. Wiedziałam, że Bardija nie ma pomocników. Jak miał nawieźć całą winnicę? Zrobił wszystko, co mógł.

Ale on nie obraził się na mnie.

– Tak, jest bardzo licha – przyznał spokojnie. – Ale takiej właśnie potrzebuje winorośl.

– Winorośl potrzebuje jałowej gleby? – Uniosłam brwi. – Przecież dopiero co przyznałeś, że nie ma się czym odżywiać.

Stary ogrodnik zastanawiał się przez chwilę w milczeniu i już sądziłam, że go przekonałam, ale on dał mi znak, że bym stanęła obok niego. Znajdowaliśmy się niemal na szczycie wzgórza.

– Co widzisz, pani? – spytał, wskazując w dół.

Ośloniłam oczy przed słońcem.

– Winnicę – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Nie jakąś tam winnicę, ale jedną z najlepszych w Persji. Sam król co roku prosi o wino z tych ziem. Mój pan ma wiele winnic, ale z żadnej nie produkuje się takiego wina. Winogron rodzi się tu niewiele, za to są wyborne. Czy rodziłoby się ich więcej, gdybyśmy dali tu nawóz? Być może, ale wtedy nie smakowałyby tak samo. – Bardija pochylił się i wziął garść kamienistej ziemi, którą mi pokazał. – Oto tajemnica tego wina. Ta jałowa gleba, to słońce, to zbrocze.

– Nie rozumiem – powiedziałam, zaczynając sobie przypominać o jego nadzwyczajnym talencie i latach doświadczenia. Uświadomiłam sobie, że się ośmieszyłam, poprawiając człowieka mającego w małym palcu wiedzę, której ja nigdy nie zdobędę.

Bardija uśmiechnął się łagodnie, jakby wyczuł moje zawstydzenie i nie miał ochoty napawać się tym zwycięstwem.

– Pozwól, pani, że podzielę się z tobą tajemnicą winorośli: musi cierpieć. Gdy zapuszcza korzenie w tę ziemię musi walczyć o przetrwanie wśród kamieni, na wapiennej skale, która nadaje jej aromat, smak, wyjątkowy charakter. Z tych winogron powstanie wino, z jakim może się równać niewiele innych – nie dlatego, że miały łatwe życie, lecz ponieważ musiały o nie walczyć.

Znieruchomiałam.

– Winorośl musi cierpieć?

– Żeby dała z siebie, co ma najlepszego. Cierpieć i walczyć.

– W takim razie bardzo mi jej żal. Żadne stworzenie nie powinno znosić bólu.

– Ból to część życia. Nikt nie może uciec przed cierpieniem – ani winorośl, ani ludzie, o czym dobrze wiesz, pani. Ale jeśli jesteśmy podobni winorośli i wszelkie przeciwności losu tylko nas uszlachetniają?

Bardija miał rację co do jednego: walka to nieodłączna część

życia. Świat, w którym żyłam, nie był rajem. Nie musiałam wierzyć, żeby to wiedzieć, wystarczyło mi świadectwo własnych oczu. Ten świat ze swojej natury był po brzegi pełen gorzkiego napoju smutku. Czy nie piłam z tego kielicha już od dzieciństwa? Czy nie straciłam ukochanej matki? Czy nie poznałam smaku samotności z ojcem, który nie potrafił mnie pokochać? Czy nawet, gdy znalazłam powołanie, które nasyciło moją duszę, nie spędzałam dni i nocy w lęku, że poniosę porażkę? Czy nie straciłam tego, czego tak kurczowo się trzymałam? Czy nie wylądowałam w jałowym małżeństwie? Czy nie utknęłam w szponach zdrajcy, który nadal knuł na moją zgubę?

Pochyliłam się i podniosłam gałązkę, którą Bardija rzucił na ziemię. Była nadal zielona i świeża, ale w upalnym słońcu, odcięta od pnia, zeschnie się i umrze w ciągu kilku godzin. Przyjrzałam się mięsistym, dużym liściom.

– Szkoda, że te biedne rośliny muszą walczyć z ziemią, z której wyrosły. Czy musisz jeszcze dodawać im cierpienia, obcinając im gałęzie?

Bardija znowu ujął nóż i przyjrzał mu się w skupieniu. Ostrze zabłysło w słońcu zimnym blaskiem gwiazd.

– Pomyśl, pani. Jestem ogrodnikiem i wiem, czego potrzebuje winorośl, by najpiękniej owocować. Ty widzisz tylko okaleczenie, ale ja przycinam ją dla jej dobra. Odbieram jej, żeby ją wzbogacić. Trzymasz w dłoni umierającą gałąź i na razie widzisz tylko ją, ale ja wiem, że dałem tej roślinie bujniejsze życie.

Sam o tym nie wiedząc, trafił w czułą strunę mojego serca. Jako Żydówka wierzyłam w Boga Jedyneho – Pana na niebie i ziemi, wszechmocnego Stworzyciela. I ten Bóg – posługując się metaforą, o której Bardija nie mógł wiedzieć – czasami opisywał siebie jako ogrodnika, a Izrael jako swoją winnicę.

Gdy Bardija wyjawiał mi tajemnicę winorośli, poraziły mnie dwie sprawy: po pierwsze, że przycinanie poprawia jakość winogron. Doskonałe warunki tylko by im zaszkodziły. Jeśli moje

życie można było porównać do winorośli, to te wszystkie nieszczęścia, które na mnie spadły, nie musiały mnie zniszczyć. Równie dobrze mogły mi pomóc.

Po drugie, że w odpowiedniej porze roku Bardija, sprawny ogrodnik, czuły opiekun, ten, od którego zależy przetrwanie winorośli, musiał ją mocno przyciąć. Musiał powiększyć jej cierpienie. Odzierał ją niemal ze wszystkiego, aż – przynajmniej z mojego punktu widzenia – nie zostało z niej niemal nic. A jednak winorośl potrzebowała tego zabiegu. Bardija twierdził, że robi to, żeby wydała tym lepsze owoce. Odbierał jej coś, by ją wzbogacić. Wiedziała, że nie pozwalał, by szkodniki zniszczyły sadzonki, a ziemię wokół nich oczyszczał z chwastów. Choć nie miał pomocników, nie zauważyłam w winnicy śladów działalności opuchlaków ani mszyc. Wiedział, co zniszczyć, co otoczyć opieką, co wesprzeć pomocą.

Jeśli Izrael był bożą winnicą, to czy ja byłam jedną z jego roślin? Czy Bóg był Bardiją mojej duszy? Czy ochraniał mnie przed tym, co mogłoby mnie zniszczyć? Czy teraz celowo mnie okaleczał, żeby dać mi tym bujniejsze życie? Czy pewnego dnia wydam owoce godne królewskiego stołu?

Ta myśl sprawiła, że do oczu napłynęły mi łzy. Nie mogłam sobie na nie pozwolić. Ścisnęłam ściętą przez Bardiję gałązkę tak mocno, że palce mi zdrętwiały. To było życie, jakiego pragnęłam, a Bóg mi je zabrał. Nie chciałam bujniejszych owoców. Chciałam tego, co straciłam.



Czekając na powrót Gobry'ego, opracowałam plan. Musiałam się dowiedzieć o Teispesie, ile tylko mogłam. Jego zwyczaje, znajomości i rozrywki mogły zdradzić wiele wskazówek co do tajemnicy upadku majątku. A to przywołało tajemnicę poniedziałków. Gdzie Teispes znika na tyle godzin? I z kim



spędza czas?

Mogliśmy się tego dowiedzieć jedynie śledząc go. Nie mogłam zabrać ze sobą wszystkich – taki tłum musiałby mu się rzucić w oczy. Nie ośmieliłam się też wybrać sama, bo coś mogłoby pójść nie tak i musiałabym kogoś posłać po pomoc. Ostatecznie zabrałam ze sobą Bardiję, a Pari i Szuszan przekonałam, żeby zostały. W razie gdybyśmy nie wrócili, miały szukać pomocy.

W niedzielną noc nie spałam. Odliczałam mijające godziny, coraz mniej przekonana do własnego planu. Z Teispesem nie należało zadzierać. Wiedziałam, że jest niebezpieczny. Narażałam życie Bardii tak samo, jak własne. I po co? żeby przyłapać nieuczciwego zarządcę? Skoro mojego męża nie obchodzi stan majątku, to dlaczego ja mam się tym przejmować?

Ale tu nie chodziło o pieniądze. Ta sprawa dotyczyła życia moich... przyjaciół. Uświadomiłam sobie nagle, że już dawno nie uważam tych ludzi za służących. Byli mi bliscy. Dali mi przyjaźń, jakiej nigdy nie znałam. Zależało im na mojej obecności i uważali ją za źródło radości. Wysłuchiwali moich obaw i pocieszali mnie. Zнали moje najgorsze cechy i je tolerowali. Musiałam zrobić wszystko, co mogłam, żeby uwolnić ich od coraz większej opresji.

Gdy na horyzoncie zalegała jeszcze gęsta ciemność, ubrałam się z pomocą Pari i spotkałam się z Bardiją przed komnatą zarządcy. Nie musieliśmy długo czekać. Wszedł, wyglądając na wypoczętego, i sprężystym krokiem ruszył do stajni. Jęknęłam w duchu, mając mu za złe ten radosny humor i to, że najwyraźniej się wyspał i – przede wszystkim – że postanowił pojechać konno tam, dokąd się wybierał.

Oczywiście przewidziałam taką możliwość, najbardziej prawdopodobną, zważywszy odległość dzielącą pałac od miasta. Tyle że mi się nie podobała. Nie potrafiłabym dosiąść konia nawet, gdyby od tego zależało moje życie, a na osłe robiło mi się niedobrze. Wybraliśmy osła. Dobrze chociaż, że nie musieliśmy się martwić o dokumenty podrózne – nasz pałac leżał na

terenach uważanych za przedmieścia Persepolis.

Bardija i ja razem dosiedliśmy łagodnego osiołka, podążając w bezpiecznej odległości za Teispesem. Bardija, przyzwyczajony do takiej jazdy, zajął miejsce z przodu i negocjował z uparciuchem. Ja siedziałam z tyłu, obejmując ogrodnika w pół i modląc się, żeby nie spaść.

Gdy Teispes wjechał do Persepolis, słońce już weszło, wspaniałe niczym królewska korona. Jego uderzająca wspaniałość nie zrobiła na mnie wrażenia. Pragnęłam tylko jednego: żeby zarządca już przybył do tego swojego tajemniczego celu podróży i żebym mogła zsiąść z rozkołysanego oślego grzbietu. Wkrótce moje marzenie się spełniło. Teispes zatrzymał konia na ulicy pełnej sklepów i rzucił wodze czekającemu chłopcu.

Bardija i ja zatrzymaliśmy się w dużym oddaleniu, żeby nie rzucać się w oczy. Jednak zarządca zdawał się nic nie wiedzieć o naszej obecności. Wbiegł po drewnianych schodach na piętro budynku handlowego. Cofnęłam się i objęłam ulicę wzrokiem. W wielu budynkach na parterze mieściły się skromne sklepiki – szewcy, garncarze, gospody. Wydawało się, że na piętrach znajdują się mieszkania prywatne. Nie była to luksusowa dzielnica, ale na pewno nie należała do biednych. Budynki były zadbane, ulica szeroka i czysta, a przed wieloma sklepami stały miniaturowe doniczki z kwiatami kwitnącymi całą gamą radosnych kolorów.

– Zaczekaj – rzuciłam. Ogrodnik ruszył krok w krok za mną. Westchnęłam ciężko. – No dobrze. Tylko bądź cicho i nie przerywaj, bez względu na to, co powiem.

W budynku, do którego wszedł Teispes, przysadzisty kupiec właśnie otwierał swój malutki sklepik na parterze.

Kosmetyki. Cudownie. Jedynym kosmetykiem, który potrafiłam rozróżnić, był kohl; niegdyś widziałam, jak służące królowej robiły zapas czarnego proszku, służącego do

obrysowywania powiek. Z mozolną cierpliwością paliły migdały i pistacje, po jednej sztuce. Popiół zbierały do glinianej miseczki, by później zrobić z niego czernidło do oczu.

– Masz kohl? Ale z migdałów i świeży – zagadnęłam sprzedawcę, starając się mówić, jakbym znała się na rzeczy.

– Mam, dwadzieścia trzy gatunki, pani. O który ci chodzi?

Mało brakowało, a bym się zakrztusiła. Dwadzieścia trzy gatunki? Na ile sposobów można spalić migdał na popiół, do pioruna? Wskazałam pierwszą z brzegu srebrną amforkę. Była mała, więc nie mogła kosztować drogo. Kiedy usłyszałam cenę, omal nie zakrztusiłam się po raz drugi.

Po kilku innych próbach i zaciekłym targowaniu się, stałam się posiadaczką kohla, którego nie potrzebowałam. Natomiast sprzedawca nabrał ochoty na pogawędki – i właśnie tego potrzebowałam.

– Szukam pokoju do wynajęcia. Znajomy poradził, żebym spytała o mieszkanie nad pańskim sklepem.

– O to? – Kupiec wyprostował okrągłą czapkę. – Jest zajęte. Żle cię poinformowano.

– Na pewno? Znajomy był pewien, że się zwolni.

– Nigdy. Te pokoje zajmuje Aspazja. Dobrze zarabia. Może to i kurtyzana, ale ma tylko jednego klienta, który dobrze o nią dba. Mało brakowało, a byś się z nim spotkała. Dopiero co wszedł na górę.

Bardija gwałtownie się rozkasłał. Wbiłam mu łokieć w bok, żeby go uspokoić.

– Ach, więc to hetera? Może potrzebuje pomocy? Zawsze przydałaby mi się współpracowniczka.

Bardija dostał takiego ataku kaszlu, że klepnęłam go mocno w plecy.

– Wszystko z nim dobrze? – spytał kupiec.

– O, tak. Tylko ma już swoje lata, rozumiesz. W tych czasach tak trudno znaleźć dobrą służbę... No, a co do tej Aspazji...

– Tak. Chciałaś wiedzieć, czy szuka współpracownicy. Wątpię. Nie musi, skoro ten jegomość o długiej twarzy odwiedza ją co najmniej raz w tygodniu w poniedziałek, czy to słońce, czy to deszcz, a jeśli ma okazję, to częściej. Płaci za wszystko – czynsz, ubrania, wyżywienie. Po co takiej, jak ona, współpracownicy?

Przyjrzał mi się uważnie od stóp do głów.

– No, ale jeśli szukasz protektora, mógłbym się zainteresować taką dziewczyną z klasą, jak ty. Ile bierzesz?

Po raz pierwszy w życiu ktoś się mną zainteresował, choć pewnie sama mimowolnie to spowodowałam. Nie wiedziałam, czy powinnam się ucieszyć, czy obrazić. Wydawało mi się, że to niemożliwe, żeby jakiś mężczyzna chciał zapłacić za moją przychylność.

Zanim zdołałam się odezwać, Bardija wystąpił naprzód.

– W tej sprawie musisz porozmawiać ze mną, a ja jestem dziś zajęty. – Po czym chwycił mnie za rękę i dowłókł aż do osła, na którego grzbiet mnie wsadził. Odjechaliśmy, zanim zdążyłam pomachać mojemu nowemu adoratorowi. Bardija tak poganiał osiołka, że szczękały mi zęby.

Gdy odszedł do stajni, cały czas mamrotał pod nosem. Niewiele słyszałam, ale podchwyciłam coś o jego losie, jeśli pan Dariusz kiedykolwiek się o tym dowie. Poszłam za nim przygnębiona. Potem zauważyłam, że ramiona mu się trzęsą. I to nie od kaszlu.

– Wcześniej wróciliście! – zawołała Pari na nasz widok, gdy szliśmy do kuchni.

– A jednak prawie za późno – burknął Bardija. – Omal nie sprzedała się jako kurtyzana sklepikarzowi.

– Co?!

– Usiłowałam wydobyć z niego informacje. I podziałało.

– Czego się dowiedzieliście? – spytała Szuszan.

– Powiemy, jeśli dostaniemy coś jeść. – Jeszcze przed chwilą byłam zielona na twarzy po galopie na rozkołysanym grzbiecie osiołka, a sama myśl o jedzeniu mogła mnie doprowadzić do

zguby. Teraz, gdy stanęłam na nogach, a emocje szpiegowania mnie opuściły, żołądek przypomniiał mi, że nic nie jadłam od zeszłej kolacji.

Usiedliśmy razem, nie zważając na dzielące nas różnice i zabraliśmy się do prostego posiłku złożonego z owczego sera, gorących podplomyków i gotowanej soczewicy z cebulą. Bardija i ja zaczęliśmy opowiadać o naszych przygodach.

Pari gwizdnęła.

– A to ci amant z tego podstępnego zarządcy! Jedna kobieta w Ekbatanie, druga w Persepolis. Że też ma na nie czas...

– Tu mi coś śmierdzi – mruknęłam z ustami pełnymi soczewicy.

– Przecież wiemy – prychnęła Szuszan.

– Nie, chodzi mi o to, że coś mi się tu nie zgadza. Wszystkie te pieniądze, które oszczędza, rujnując majątek, przesyła do fabryki w Ekbatanie. Skoro tak właśnie wspiera Mandanę i swoje bliźniaki, to jak finansuje Aspazję? Całodzienne utrzymanie kurtyzany nie jest tanie. Nie poradzi sobie, mając tylko pensję zarządcy.

– Pewnie rujnuje inne majątki pana Dariusza.

– Nie sądzę. – Już wcześniej zastanawiałam się nad tym i spędziłam sporo czasu nad księgami, usiłując znaleźć dowody podobnych wykroczeń w innych miejscach. – Powierzono mu zarządzanie tylko kilkoma posiadłościami. Z tego, co zauważyłam, jedynie w dwóch można zauważyć wyraźne nieprawidłowości. Tu i w Ekbatanie.

– Zatem Teispes jest jedynym żywicielem kurtyzany, na którą go nie stać i ojcem bliźniaków, których nigdy nie widuje – podsumowała Pari.

– No, właśnie. Coś tu nie pasuje. Nie damy sobie rady bez informacji Gobry'ego. Dopiero znając je będziemy mogli wspólnie rozwikłać tę zagadkę.

– A tymczasem, pani, mam nadzieję, że twoja kariera hetery

dobiegła końca. Nie sądzę, żeby twój małżonek to zaakceptował. I boję się myśleć, co powiedziałyby twój teść. – Bardija usiłował mówić surowo, ale jego pięć zębów, błyskających w ustach, na których malował się coraz szerszy uśmiech, zupełnie zepsuło efekt.

Uniosłam dłonie, zdziwiona.

– Nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby mieć coś przeciwko temu.

Trójka służących jęknęła zgodnie.

– Niech wam będzie. Kończę karierę – oznajmiłam. – Ale chcę, żebyście pamiętali, jak była wspaniała, póki trwała.

## ROZDZIAŁ 14



Gobry wrócił wieczorem piątego dnia. Pojawił się w domu dziadka bez uprzedzenia; nie miał okazji, żeby powiadomić nas o swoim przybyciu.

Królewscy kurierzy zwykle podróżowali etapami. Na końcu etapu posłaniec wręczał list swojemu koledze czekającemu w wyznaczonym królewskim zajeździe, a ten ruszał w dalszą drogę. W ten sposób przyspieszano tempo przesyłki na terenie rozległego Imperium Perskiego. Niezależnie od pogody, za dnia czy w nocy, królewscy kurierzy dostarczali wiadomości z niebywałą skutecznością. Jednak rzadko się zdarzało, by któryś z nich opiekował się powierzonym mu listem czy paczką od początku do samego końca trasy, jeśli cel znajdował się dalej niż o jeden dzień drogi – a Ekbatana z pewnością do takich należała. Gobry zdołał jakoś dotrzeć osobiście tam i z powrotem, co oznaczało, że musiał nakłonić kogoś ważnego do nagięcia zasad. Nie było to całkowicie niespotykane, choć wymagało jednocześnie pomysłowości i wysokiego stanowiska. Fakt, że młodzieniec ukończył swoje zadanie, świadczył pochlebnie o jego umiejętnościach.

– Pani, nie mogę zostać dłużej. Muszę się stawić w Persepolis. – Najwyraźniej przyjechał prosto do nas. Twarz miał szarą ze zmęczenia i od kurzu.

– Oczywiście – powiedziałam. – Opowiedz nam o wszystkim.

– Przede wszystkim, nie ma żadnych bliźniaków.

– Nie ma bliźniaków? – wykrztusiłam.

– Ani bliźniaków, ani w ogóle żadnego dziecka, chłopca czy dziewczynki. To kłamstwo. Mandana nigdy nie rodziła. Poza tym rozpytałem się i nikt nie słyszał, żeby miała związek z jakimś mężczyzną.

– Spotkałeś się z nią osobiście?

– Tak. Twierdzi, że od trzech lat nie otrzymała podwyżki. Przesłuchałem kilku jej pracowników. Wszyscy mają o niej bardzo dobre zdanie. Twierdzą, że jest honorowa i uczciwa. Jej zachowanie nigdy nie powodowało nawet cienia plotki.

– Nie rozumiem – odezwała się Pari. – Dokąd trafiają te pieniądze, jeśli nie do niej?

– Teispes ma pośrednika w Ekbatanie – odgadłam.

– To prawda, pani. Dokładnie mówiąc – brata.

– Co to znaczy? – spytała Pari.

Odchyliłam się na krześle.

– Zamiast przesyłać pieniądze bezpośrednio Mandanie, Teispes przekazuje je agentowi. To on płaci *arassarze*. Ale oddaje jej ułamek sumy, którą otrzymał. Tymczasem Teispes księguje większą wypłatę i ma na nią pokwitowanie od agenta. Nikt nie pyta o różnicę. *Arassara* nie ma powodu kwestionować wysokości swojej pensji; wie tylko, że otrzymała ją jak zwykle. Cała ta bajeczka o bliźniakach ma uzasadnić zwiększenie wypłaty na wypadek, gdyby ktoś zaczął się tym interesować, a wątpię, żeby pana Dariusza to ciekawiło. Jak zauważył wcześniej Bardija, jego pan, jak większość posiadaczy ziemskich, nie interesuje się szczegółami swoich ksiąg rachunkowych. Jeśli z pozoru wszystko wydaje się w porządku, uważa, że temat jest zamknięty, a resztę zostawia w rękach zarządcy.

– Więc Teispes i jego brat dzielą się zyskami? – spytała Szuszan.

– Właśnie. Nie jest to szczególnie wyrafinowany spisek. Teraz, gdy poznaliśmy szczegóły, możemy bez trudu udowodnić ich winę. Mandana będzie mogła okazać wystawione przez



pośrednika pokwitowania na niższe sumy.

– Zaraz – przerwała mi Pari. – Czy to nie pograża tylko pośrednika? Może Teispes tak samo, jak Mandana, nie wie o niczym.

Skinęłam głową z aprobatą.

– Słuszna uwaga. Jednak, jak ustaliliśmy, w przeciwieństwie do Mandany, Teispes od dawna żyje ponad stan. Musiał oszaleć z miłości do tej kurtyzany, skoro nie chce się nią dzielić z innymi. Jak daleko by się posunął, żeby ją zatrzymać?

– Na udział zarządcy w spisku wskazuje także to, że obecna pensja Mandany jest absurdalna. Każdy zarządca wszcząłby dochodzenie, gdyby wiedział o tak rażącym wykroczeniu. Dodajmy do tego fakt, że robił to po kryjomu i że jego pośrednik nie jest kimś obcym, lecz jego bratem – no cóż, sarta dowodów przeciwko niemu urosnie wysoka jak wieża Babel. Oczywiście pan Dariusz będzie musiał przeprowadzić własne dochodzenie i zaangażować miejscowego sędziego, ale czas go zawiadomić, co się dzieje za jego plecami. Gobry, poświęciłeś nam już dość czasu. Jestem ci bardzo wdzięczna za twoją wspaniałą pracę. Nie znalazłabym nikogo lepszego nawet w świecie królowej.

Bardija wypiął pierś, jakbym to jego chwaliła.

– Złóż raport w pałacu – ciągnęłam. – Ale wróć do nas, gdy tylko zdołasz. Ja w tym czasie sporządzę szkic listu do pana Dariusza, w którym przedstawię moje zarzuty przeciwko zarządcy. Gdybyś mógł pomóc mi dostarczyć ten list do Ekbatany, byłabym ci bardzo wdzięczna, podobnie jak mój małżonek. Wystarczy jakikolwiek kurier, nie musisz prosić o specjalne przysługi, żeby osobiście zawieźć list do Ekbatany. Trzeba po prostu przesłać wiadomość panu Dariuszowi.



Okazało się, że nie tak łatwo napisać list do mojego męża.

Postanowiłam nadać mu formę raczej oficjalnego dokumentu niż prywatnej wiadomości. Mimo to problem pozostał. Dariusz prawdopodobnie zacznie mnie podejrzewać o podstęp, oszustwo i kradzież, zanim doczyta do końca pierwszego zdania. Fakt, że oskarżałam jego zarządcę, pewnie wystarczy, żeby w jego oczach zmienić tego człowieka w bohatera.

Stworzyłam w głowie z pięćdziesiąt różnych wersji tekstu i każdą odrzuciłam. W końcu zaczęłam się zastanawiać, czy tego listu nie powinien napisać Bardija. Szkoda, że był analfabeta.

Minęły cztery dni, a ja nadal nie miałam listu. Wybrałam się na długi samotny spacer główną aleją ogrodu, żeby przewietrzyć głowę. Niespodziewanie przede mną pojawił się Teispes.

– Oddaj zwoje.

– Słucham?

Zrobił krok w moją stronę, zanadto się zbliżając. Nie chciałam okazać strachu, więc się nie cofnęłam.

– Te zwoje, które mi ukradłeś. Oddawaj. – Jego oddech cuchnął cebulą.

– Należą do mojego męża, nie do ciebie. Jeśli on o nie poprosi, oddam mu je. – Mocniej otuliłam się szalem.

– Nie mieszaj się w moje sprawy, kobieto. Pożałujesz tego.

– Ośmielasz się mi grozić?

Zarządca wydłubał spod paznokcia coś czarnego.

– Ośmielę się na więcej. Pamiętaj, że jesteś tu sama. Kto cię odwiedził, odkąd pan zostawił cię pod moimi drzwiami? Kto przysłał list, by się dowiedzieć o twoje samopoczucie? Jesteś nikim i nikogo nie obchodzi, co z tobą będzie – a pana Dariusza najmniej.

Przełknęłam trudem ślinę. Od dawna rozpaczałam nad tym, że nie tylko Dariusz, ale wszyscy moi bliscy najwyraźniej o mnie zapomnieli. Ojciec, Nehemiasz, ciotka, dawni współpracownicy, królowa – od czterech miesięcy nikt nie uznał za stosowne zainteresować się moim zdrowiem. Nie obchodziło ich, czy

w ogóle żyję.

Teispes może uderzać w moje bolesne miejsce, aż się spoci, pomyślałam. Nie dam się nabrać na jego podłe sztuczki.

– Wbrew temu, co ci się wydaje, mam ważnych przyjaciół. – Z zaskoczeniem usłyszałam swój głos, pewny i mocny. Zmusiłam się do uśmiechu. – To ty pożałujesz, jeśli ze mną zadrzesz.

Zarządca zacisnął zęby.

– Oddaj księgi.

– Zastanowię się – odparłam i wróciłam do pałacu. Nie poczułam się spokojnie, dopóki nie znalazłam się w swojej komnacie, z Kaspianem i Pari u boku.

Musiałam pokazać te dokumenty panu Dariuszowi, gdy wreszcie przybędzie. Przecież nie uwierzy mi na słowo.

Moją jedyną przewagą było to, że Teispes nie miał pojęcia, ile mam dowodów przeciwko niemu. Nie chciałam stawiać mu czoła, gdyby się dowiedział, że nasza piątka ma dość informacji, by jego głowa znalazła się na końcu bardzo długiej piki.

Po spotkaniu z Teispesem nigdzie nie oddalałam się bez towarzystwa. Wiedziałam, że zarządca jeszcze nie wykorzystał wszystkich gróźb. Kaspian, mający niezwykle wyczucie, nabrał do niego niezwyklej awersji, co oznaczało, że na sam jego widok zaczynał głucho warczeć i szczekać. Pies i ja staliśmy się nierozłączni.

Skradzione zwoje ukryliśmy w kuchni. Wydawała się najbezpieczniejszym miejscem. To Szuszan wpadła na ten pomysł. Miała zepsuty piec chlebowy, który od roku nie widział ognia. Owinęliśmy zwoje w skórę i schowaliśmy je w głębi paleniska, nakrywszy je trocinami i popiołem. Wątpiłam, by nawet Kaspian zdołał je wydobyć.

Nasze środki ostrożności okazały się rozsądne. Pewnego dnia, gdy wróciliśmy do mojej komnaty po spotkaniu z Bardiją, zastałyśmy ją przewróconą do góry nogami. Teispes nawet nie starał się ukryć śladów przeszukania. Przywracałyśmy porządek

godzinami.

Na moim łóżku leżał zmięty pergamin z psalmami, które Nehemiasz dał Dariuszowi w dniu naszego ślubu. Teispes jeszcze bardziej go zniszczył. Rozwinęłam go delikatnie i z ulgą przekonałam się, że można go naprawić. Zaczęłam czytać bez zastanowienia.

*Miłuję Cię, Panie, mocy moja.*

*Panie, Ostojo moja i Twierdzo, mój Wybawicielu.*

*Tarczo moja, Mocy zbawienia mego i moja Obrono!*

*Wzywam Pana, godnego chwały.*

*I będę wolny od moich nieprzyjaciół.*

O dziwo, te słowa przyniosły mi dziwną ulgę. Czułam się, jakby człowiek, który je napisał, rozumiał to, co się dzieje w moim sercu. On by się nie dziwił moim lękom, mojemu poczuciu, że nie spełniam wymagań, mojej nieustannej walce o to, by nie tracić ducha.

Gnębił go wielki król, który poprzysiągł mu śmierć. Niekończące się prześladowania pozbawiły go wszystkiego – domu, żony, przyjaciół, wygod. A jednak jakoś podczas każdej druzgoczącej duszę próby, pomimo każdego swojego błędu, walczył z rozpaczą i wygrywał. Ostatecznie odnalazł spokój w Panu. A Pan przeprowadził go przez wszystkie trudności, które wydawały się nie do pokonania.

– Co to? – spytała Pari.

– Pamiętasz tego małego Dawida, który pokonał olbrzyma Goliata? Stał się mądrym i potężnym królem. Ale przedtem był muzykiem, żołnierzem, najemnikiem i poetą. To jeden z jego wierszy.

– Człowiek wielu talentów.

– Wykorzystywał, jak mógł najlepiej to, co mu się trafiło. Może

Bóg w ten sposób przygotowywał go do jego przeznaczenia. Może Dawid musiał się nauczyć pokory, zanim otrzymał wielką władzę.

– Czy Pan ostatecznie uratował go przed wrogami?

– Tak.

– W takim razie powinniśmy Go poprosić, żeby uratował i nas. Będę szczerą, pani – czasem wydaje mi się, że Teispes jest dla nas zbyt trudnym przeciwnikiem.

Rozumiałam ją. Pomyślałam, że to ironia losu – Persjanka musi przypomnieć Żydówce, żeby poprosiła Boga o pomoc. Tak jakby Pan posłużył się Pari, żeby mnie upokorzyć. Więc zrobiłam, o co prosiła i nauczyłam ją modlitw dzieci Izraela. Już dawno nie zwróciłam twarzy ku Bogu. Potem przekonałam się, że przepelnia mnie niespodziewany spokój. Wzięłam pergamin Nehemiasza i czule schowałam go do skrzyni.

Następnego dnia Bardija zawiadomił, że jego chatę spotkał ten sam los. Mogłam znieść włamanie do mojej komnaty, ale myśl, że Teispes wtargnął do domostwa mojego drogiego przyjaciela i przewrócił je do góry nogami, doprowadziła mnie do szału. Przez chwilę chciałam poszczuć tego podłego, podstępного złodzieja psem. Później żałowałam, że powstrzymały mnie skrupuły.



Odkąd zamieszkałam w pałacu mojego męża, minęły cztery miesiące; a ponad trzy od czasu, gdy wyrwałam się z mroku i postanowiłam znowu żyć.

Szuszan co najmniej raz dziennie nalegała, żebym spożywała oficjalny posiłek – dla nabrania nawyków odpowiednich mojemu statusowi, jak twierdziła. Pewnego wieczoru siedziałam przy bezcennym złożonym stole, który jońscy niewolnicy pokryli rzeźbami. Sama, za sprawą Pari, miałam na sobie jeszcze więcej

pożłoty. Moja służąca uparła się ułożyć mi skomplikowaną fryzurę z niezliczonych kędziorków. Byłam wystrojona w zbyt efektowną suknię Damaspії. Ciemnoniebieski jedwab był obcisły w talii i ułożony w drobniutkie pliski na spódnicy, która falowała niczym woda przy każdym moim ruchu. Pari sprytnie wykorzystwała materiał, który pozostał po skróceniu szaty, by skromnie zasłonić mi dekolt.

– Pani! – zawołała niespodziewanie Szuszan. – wyglądasz tak pięknie, że pan Dariusz zemdleje z zachwytu.

Dojrzała figa, którą akurat przełykałam, stanęła mi w gardle – tak bardzo wstrząsnęły mną słowa kucharki.

Nikt nigdy nie nazwał mnie piękną. Piękna była moja matka. Ja... no, ja miałam głowę do języków i rachunków.

– Głupstwa opowiadasz – wybełkotałam. – Nie jestem piękna.

Pari prychnęła.

– Oślepaś? Z całą pewnością jesteś. Zawsze byłaś, tylko nie umiałaś o sobie zadbać.

Zaczęły mnie denerwować.

– Bzdura.

Miałam świadomość, że pod nieustanną opieką Pari trochę się zmieniłam. Po pierwsze schudłam. Świadoma decyzja, by jeść zdrowiej, oraz codzienny wysiłek fizyczny, który wynikał z moich obowiązków sprawiły, że zrzuciłam nadmiar ciała, którego nabawiłam się przez siedzący tryb życia. Nigdy nie zdołałabym dorównać Damaspії; nie miałam jej cienkich kości i smukłej budowy ciała. Ale teraz moje krągłości były kształtne i kobiece. Prawdopodobnie wyglądałam znośnie, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby mnie za piękną i nie zamierzałam robić sobie na to nadziei.

Odeszłam do siebie, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia kobiet. Musiałam się skupić na tym przeklętym liście do Dariusza, którego napisania nie mogłam dłużej odwlekać. Gobry miał wkrótce przysłać nam kuriera, więc musiałam być

gotowa.

Usiadłam blisko Kaspiana, wyjęłam arkusz czystego pergaminu i przystąpiłam do pracy.

*Do pana Dariusza Pasargadyjczyka, przyjaciela  
Króla Królów, kapitana...*

Warknięcie mastyfa wyrwało mnie z twórczego transu na chwilę przed pukaniem do drzwi. Pies nigdy by nie warknął na Pari, która zresztą nie traciłaby czasu na pukanie. Otworzyłam drzwi. Za progiem stał Teispes.

– Pani – powiedział z niskim ukłonem.

A to niespodzianka.

– Tak?

– Przyszedłem przeprosić.

Usiłowałam przywołać na twarz nonszalancką minę – a przynajmniej nie stać z otwartymi ustami.

– Czyżby?

– Zachowałem się obrzydliwie. Choć to pan we własnej osobie z naciskiem polecił mi traktować cię – błagam, wybacz mi, że powiem to wprost – z pogardą, wstydzilem się swojego zachowania. Nie powinienem był tak się do ciebie zwracać, choć pan mi tak nakazał. To przez wymogi tej pracy. Zarządzam tak wieloma majątkami, a pana nigdy nie ma, więc odpowiedzialność spada wyłącznie na mnie. Nigdy bym cię nie potraktował źle, gdybym nie był obarczony tyloma troskami.

– Rozumiem – powiedziałam, choć nie rozumiałam. Ufałam mu mniej więcej tyle samo, co pająkowi, rozsnuwającemu sieć wokół muchy. Podejrzywałam, że chciał mnie zmiękczyć, żeby osłabić moją czujność. Dlatego zmusiłam się do uśmiechu i spytałam: – Czy w takim razie zaczniemy od nowa?

Zarządca skłonił się dwornie.

– Moja pani jest zbyt wspaniałomyślna. Na to w rzeczy samej liczyłem. – Pochylił się i podał mi tacę. – To dar pojednawczy.

Przyniósł mi daktyle i wino z korzeniami. Jednak moją uwagę przykuł widok leżącego na tacy pergaminu. Wzięłam go, żeby nie zaplamiał się winem. Była to babilońska kopia historii Gilgamesza.

– Znalazłem to w bibliotece pana. Pomyślałem, że cię zaciekawi.

Ponieważ prywatna biblioteka mojego męża znajdowała się w tym samym pomieszczeniu, w którym trzymano księgi rachunkowe, od przyjazdu niczego nie czytałam. Podarowanie zwoju wygłodzonej miłośniczce opowieści było najwyższym stopniem przekupstwa. Omal się nie zламаłam.

– Dziękuję – powiedziałam. Położyłam pergamin na sofie, wzięłam tacę i zamknęłam mu drzwi przed nosem, zanim poddałam się pokusie.

Godzinę później, gdy byłam zatopiona w historii, leżący obok mnie Kaspian nagle znieruchomiał. Potem zerwał się na równe nogi i zaczął szczekać i skomleć, drapiąc w drzwi z taką siłą, że omal ich nie wyważył.

Wtedy i ja to usłyszałam – odległe głosy mężczyzn. Kaspian szalał. Przestraszyłam się, że jeśli go wypuszczę, mógłby ugryźć naszego gościa. Starłam się przemawiać do niego kojąco, ale nie dał się uspokoić. W końcu chwyciłam go za obrozę i ostrożnie otworzyłam drzwi w nadzieję, że zobaczę, kto przybył.

Kaspian szarpnął się z taką siłą, że mi się wyrwał. Stał na tylnych łapach i oparł przednie na ramionach mężczyzny, który stał tuż pod moimi drzwiami. Mężczyzna, przygnieciony ciężarem szalejącego ze szczęścia psa, stał z uniesioną ręką, najwyraźniej zaskoczony. Mastyf w upojeniu lizał go po twarzy.

Cofnęłam się mimo woli, osłupiała. Wyglądało na to, że nie muszę już pisać listu. Mój mąż wrócił do domu.



## ROZDZIAŁ 15



Rozradowany Kaspian, który nie mógł się nacieszyć powrotem pana, dał mi kilka chwil, bym mogła ochłonać. Dariusz ogolił twarz na egipską modłę, tak jak niektórzy perscy młodzieńcy – w upalne letnie dni broda zapewne przeszkadzała. Był jeszcze bardziej przystojny – ale pozbawiona zarostu twarz stała się dziwnie bezbronna. Po raz pierwszy zauważyłam, że na jego policzkach widnieją bruzdy od śmiechu, a cała jego twarz łagodnieje, kiedy jest wesoły.

Zauważyłam także jego zmęczenie. Pod oczami miał cienie, a jego twarz była blada. Jednak karesy Kaspiana przyjmował z wyraźną przyjemnością.

– Co tu robisz, ty potworze? – mówił z rozbawieniem. – Siadaj. Siad! – Ku mojemu zaskoczeniu mastyf natychmiast posłuchał. Na moje komendy reagował z pogardliwą wyższością.

Byłam rozdarta: część mnie szeptała, że miłszy byłby mu ból zęba niż rozmowa ze mną, inna część odetchnęła z ulgą. Wiedziałam, że Dariusz zajmie się problemem Teispesa. Wiedziałam, że nie będę musiała dłużej nosić ciężaru odpowiedzialności.

Oczywiście, musiałam jeszcze go przekonać, żeby mnie wysłuchał, co nie było łatwe.

Teraz, gdy Kaspian się uspokoił, Dariusz odwrócił się do mnie. Zmarszczył brwi.

– Przepraszam, szukałem mojej... – Urwał i zastygł, gapiąc się

na mnie w osłupieniu. – To ty? – wykrztusił.

Tego się nie spodziewałam. Czy aż tak bardzo nie przypominałam dziewczyny, którą spotkał na wzgórzu?

– To ja, panie.

– Hm. Masz wiele twarzy. – Jego uśmiech miał w sobie coś nieprzyjemnego. – Powinienem się tego spodziewać.

Postanowiłam nie zwracać uwagi na ten przytyk. Nie wątpiłam, że to nie ostatni. Gdybym chciała się bronić przed każdym oskarżeniem, nigdy nie rozwiązałabym problemu nieuczciwego zarządcy.

– Panie, nader fortunnie się złożyło, że przybywasz w tej chwili.

Dariusz oparł się o ścianę i założył ręce na piersi.

– Czyżby?

– W rzeczy samej. – Odkasznęłam. – Mam niedobre wiadomości.

– Przybywam w samą porę, bo masz złe wiadomości? Cała ty – zasmucenie mnie jest dla ciebie fortunną okolicznością. Powiedz, żono, co tym razem masz w tym swoim jedwabnym rękawie?

Odwróciłam się od niego z desperacją.

– Panie, źle cię potraktowałam, za co z serca przepraszam – powiedziałam po chwili, znowu na niego spoglądając w nadziei, że go przekonam. – Pewnego dnia może zrozumiesz, że zrobiłam to nieumyślnie. Ale na razie mogę ci się przysłużyć.

– Ależ oczywiście. Baw się. Przekonasz się, że nie jestem tak naiwny, jak Damaspia.

Znowu pominęłam ten sarkazm milczeniem.

– Czy mogę o coś spytać? Uprzedziłeś Teispesa o swoim przybyciu? – Zastanawiałam się, czy niespodziewana propozycja zawarcia pokoju miała jakiś związek z tym, że zarządca został uprzedzony o przybyciu pana i usiłował poprawić swoją sytuację.

Dariusz łypnął na mnie spod nasrożonych brwi.

– Teispesa? Nie. Opuściliśmy Ekbatanę zbyt niespodziewanie,

żeby wysłać posłańców. Bo co?

– Bo teraz sam zobaczysz, jak dba o sprawy twojego majątku pod twoją nieobecność.

– Rozumiem. Czyli te twoje niedobre wiadomości dotyczą Teispesa? Może uważasz, że ty lepiej zarządzałaś moją posiadłością?

– Panie, z pewnością podróż była długa i jesteś teraz bardzo zmęczony. Ale czy nie zechciałbyś natychmiast udać się ze mną do chaty Bardii?

Dariusz wyprostował się nagle, nieufny i zeszywniały. Uświadomiłam sobie, że do tej pory tylko drażnił się ze mną. Nadal miał na sobie letni strój do jazdy konnej – brązowe płócienne spodnie i obcisłą, sięgającą kolan lnianą tunikę z ułatwiającymi ruchy rozcięciami po obu stronach. Nie miał w sobie nic z arystokraty; stał przede mną jak urodzony wojownik. Gniewnie patrzył na mnie.

– Jeśli przez ciebie temu starcowi spadł choć włos z głowy... jeśli nim manipulowałaś, żeby dopiąć swego... daję ci słowo, Saro, że zmienię twoje życie w koszmar.

Jego groźba mnie nie przeraziła. Ta jego opiekuńczość w stosunku do ogrodnika raczej podniosła mnie na duchu. Mogłam go szanować przynajmniej za to.

– Nigdy bym go nie skrzywdziła – zapewniłam. – Chodź i sam zobacz.

Słońce dawno już zaszło, więc Bardija wrócił do siebie. Dariusz kazał mastyfowi zostać w mojej komnacie i wyszliśmy. W milczeniu szliśmy przez ogrody. Cierpliwość Dariusza musiała obudzić we mnie szacunek. Ja już bym go zaczęła zasypywać pytaniami.

Zanim dotarliśmy do chaty, Bardija otworzył drzwi i wybiegł na nasze powitanie.

– Panie! Mój dobry panie! – zawołał i chwycił Dariusza w żylaste ramiona, jakby przytulał chłopca, a nie mężczyznę

dwukrotnie od niego większego. Z zaskoczeniem ujrzałam, jak mój mąż przyjmuje ten uścisk bez wstydu ani wahania.

– Jak się miewasz, staruszku?

– Tak, jak można się spodziewać. Dlaczego nie uprzedziłeś nas o przyjeździe? Masz niezwykle wycucie chwili, panie. Właśnie mieliśmy po ciebie posłać.

– Możemy wejść? – spytałam.

Ogrodnik spuścił wzrok.

– Moja chata jest...

– ... idealnym miejscem, żeby zacząć.

Bardija skinął głową i wpuścił nas do środka. Dariusz wszedł zdecydowanym krokiem, ale w izbie zatrzymał się nagle. Rozejrzał się, czekając, aż wzrok przyzwyczai mu się do światła lampy.

– Co tu się stało? – wybuchnął, wodząc wzrokiem po łuszczących się ścianach i mokrej podłodze. – Dlaczego tak mieszkasz?

– Wilgoć przesącza się od stawu – wyjaśniłam.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziano? Czy Teispes wie?

– Tak, panie. Sama mu o tym powiedziałam, ale nie chce nic z tym zrobić.

– Czy to prawda? – spytał Dariusz ogrodnika.

– Tak, panie.

– Podły! Już ja się z nim rozprawię. – Dariusz ruszył przed siebie, a ja i Bardija mogliśmy tylko za nim pobiec.

– Panie! – wydyszałam. – Jest wiele, o wiele więcej spraw, o których powinienes się najpierw dowiedzieć.

– Więcej? – Mój mąż zatrzymał się tak gwałtownie, że prawie się z nim zderzyłam.

– Może gdybyśmy udali się najpierw do mojej komnaty, mogłabym ci opowiedzieć. Bardija może do nas dołączyć, jeśli zechce. Wie równie dużo, jak ja.

Dariusz skinął głową i znowu ruszył przed siebie, równie

zdecydowanym krokiem, jak poprzednio. Gdy dotarliśmy do mojej komnaty, z trudem łapałam oddech.

Na nasz widok Kaspian wstał z miną winowajcy. Kielich od zarządcy leżał na podłodze, wino rozlało się na kafelki. Najwyraźniej psisko zlizowało z nich sporo napoju.

– Kaspian! – zawołałam, odciągając go od resztek napoju. – Powinieneś się wstydzić. Co za bałagan.

– W ogóle co on tu robi? – spytał Dariusz.

– Sypia tutaj.

– Tutaj? Zrobiłaś z mojego najlepszego psa myśliwskiego salonowego pieska?

Poczułam mrowienie w piersiach.

– Kiedy go znalazłyśmy, był prawie zagłodzony na śmierć. Co miałam zrobić? Pozwolić, żeby umierał z głodu? Poza tym to on uznał, że jest panem mojej komnaty. Ja tylko go wpuściłam, potem było już za późno. Ale jest na tyle wspaniałomyślny, że toleruje moją obecność w pokoju, który z pewnością uważa za swój.

– Gdzie jest łowczy? Dlaczego mój pies wałęsa się samopas? Gdzie inne psy? – Dariusz stał na środku komnaty, która jakby zmalała w porównaniu z nim. Gniew bił z niego wszystkimi porami. – Co tu się dzieje?

– Może zechcesz usiąść, panie? – podsunęłam, w nadziei, że się uspokoji.

– Nie mam ochoty.

– No, ale Bardija i ja nie możemy usiąść przed tobą, a noc będzie nam się bardzo dłużyć, jeśli każesz nam odpowiadać na swoje pytania na stojąco. To skomplikowana historia.

Dariusz spojrział na mnie z takim zdumieniem, jakbym była mitycznym posągami z Persepolis, który nagle ożył. Uświadomiłam sobie, że jak zwykle powiedziałam szczerze, co myślę i że taka replika musiała być dla niego czymś nowym.

– Przepraszam. Nie chciałam być tak obcesowa.

Dariusz pokręcił głową i znowu spojrzął na mnie, mrużąc oczy. Bez słowa usiadł na stołku. Ja przysiadłam na brzeżku kanapy, a Bardija umościł się wygodnie na podłodze.

– Bardija, powiedz panu, ilu masz obecnie pomocników.

– Dwóch. Jeden przychodzi od czasu do czasu, a drugi jest leniwym durniem, który tak się zna na roślinach, jak ja na gwiazdach, czyli wcale.

Dariusz pochylił się ku niemu.

– Chciałeś powiedzieć „dwudziestu”.

Ogrodnik pokręcił głową.

– Nie, dwóch.

– To niemożliwe. Jak możesz dbać o ziemię i winnicę, mając dwóch pomocników? Gdzie reszta?

– Teispes ich zwolnił, panie. Już od trzech lat zwalnia stopniowo cały twój personel. Niewiele zostało wśród nas służących, których zatrudniłeś ty lub twój ojciec. Zarządca nie ośmielił się wyrzucić Szuszan i mnie i zachował kilku innych, ale pozbył się całej reszty. Ci nieliczni, których zatrudnił, nie nadają się do niczego i są leniwi. To tylko jego szpiedzy. Reszta z nas zapracowuje się na śmierć.

Dariusz poderwał się z miejsca. Ja i Bardija musieliśmy zrobić to samo, żeby okazać mu szacunek.

– Na wielki święty ogień, usiądźcie raz, a dobrze! – wrzasnął, więc usiedliśmy. – Bardija, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Musiałaś w pojedynkę dbać o ogrody? Musisz być wycieńczony. Nie na to zasługujesz na starość.

– Nie chciałem cię obarczać troskami, panie.

Dariusz uderzył się dłonią w czoło.

– Mnie? Dbanie o twój dobrobyt nie jest ciężarem. To moja wina. Powinienem się lepiej o ciebie zatroszczyć. Powinienem zbadać, czy zarządca dobrze się sprawuje.

Od tej chwili zaczęłam myśleć życzliwiej o moim mężu. Uznał swoją winę, zanim ktokolwiek mu ją wytknął, i przyjął

odpowiedzialność, nie szukając wymówek. Gniew i uraza, które miałam do niego za to niedbałe zarządzanie majątkiem, ulotniły się bez śladu. W tej jednej chwili ujrzałam go takiego, jakim był, zobaczyłam jego serce, nie tak egoistyczne i niegodne zaufania, jak sądziłam. Był człowiekiem, za jakiego uważał go Bardija.

Przełknęłam zalegający mi w gardle gruzel smutku, bo fakt, że egoista źle o mnie myślał był o wiele mniej bolesny, niż świadomość, że nie spodobałam się prawdziwie dobremu człowiekowi.

– Panie – odezwałam się, z trudem zdobywając się na odwagę – obawiam się, że to nie jest tylko kwestia niekompetencji. Teispes okrada cię od trzech lat.

Dariusz znieruchomiał.

– To poważne oskarżenie. Masz dowody?

– Mamy je, panie – włączył się Bardija. – Pani, jej służąca Pari, Szuszan i ja, a nawet Kaspian, połączyliśmy siły, by przez te trzy miesiące znaleźć dowody. Mój wnuk Gobry także nam pomógł i dostarczył to, czego potrzebowaliśmy, żeby przedstawić ci tę sprawę. Dlatego tak bardzo ucieszyłem się z twojego przybycia. W końcu udało nam się rozwikłać tę zagadkę i już mieliśmy po ciebie posłać.

– Rozumiem. – Dariusz usiadł powoli. – Zatem przedstawcie mi ten dowód.

Bardija wyszedł, żeby przynieść z kuchni dokumenty. Po jego odejściu w komnacie zapadło niewygodne milczenie. Uklękłam obok Kaspiana i podrapałam go po grzbiecie. Polizał mnie z aprobatą, a potem podszedł do swojego pana i usiadł u jego stóp. Dariusz uśmiechnął się z satysfakcją.

– To dobry pies – powiedziałam, żeby pokazać, iż nie mam pretensji do mastyfa.

– Wierniejszy niż niektórzy ludzie. – W głosie Dariusza brzmiała nutka goryczy. Nie wiedziałam, czy chodzi mu o zarządcę, czy o mnie. Pewnie o nas oboje.

Przypomniałam sobie, że właśnie wrócił z męczącej podróży, a za chwilę czeka go lawina nieprzyjemnych informacji.

– Czy rozkazać, by przyniesiono ci napoje?

– To świeża woda? – spytał, wskazując dzbanek.

– Tak. – Przyniosłam mu go wraz z miednicą oraz nieskazitelnie czystym ręcznikiem z egipskiej bawełny. Dariusz nie przyjął mojej pomocy. Sam oblał wodą twarz i ręce. Potem przesunął mokrymi palcami po włosach takim gestem, że zrozumiałam, iż niczego nie pragnie bardziej od gorącej kąpieli, dobrego posiłku i wygodnego łóżka.

– Możemy porozmawiać jutro, jeśli zechcesz – zaproponowałam zawstydzona, że atakuję go niemiłymi wiadomościami, nie dając mu szansy na chwilę odpoczynku. – Odpocznij po długiej podróży.

– Miałbym odpoczywać po tym, co zobaczyłem i usłyszałem? Nie ruszę się stąd, dopóki nie dotrę do sedna tej sprawy.

Bardija wrócił, niosąc pergaminy owinięte w skórę. Odetchnęłam z ulgą, widząc idącą za nim Pari, która niosła wielką tacę z jedzeniem. Szuszan nie miała czasu przygotować wyrafinowanej uczy, ale przysłała purée z bakłażanów i cebuli smażone na oliwie z oliwek z kurkumą i suszoną miętą, a także świeży chleb i jogurt. Pari, jak zwykle sprawnymi, oszczędnymi ruchami, ustawiła tacę na stoliku. Spodziewałam się, że Dariusz odprawi ją ze zniecierpliwieniem i zacznie wypytywać Bardiję i mnie, ale zapach potrawy Szuszan okazał się nieodparty i mój mąż zanurzył chleb w bakłażanowym purée i uniósł kąsek do ust, zanim Pari zdążyła podać mu serwetkę.

Westchnął głęboko i zamknął oczy, żując w skupieniu.

– Nikt nie gotuje tak jak Szuszan, nawet królewscy kucharze z Suzy i Persepolis.

Ucieszyłam się, że zechciał coś zjeść. Przede wszystkim nadal miałam wyrzuty sumienia, że swoimi niewczesnymi wyznaniem pozbawiłam go szans na wypoczynek. Poza tym



wiedziałam, że posiłek Szuszan poprawi mu humor.

Dariusz, jakby słysząc moje myśli, otworzył oczy i dał mi znak dłonią.

– Proszę. Mów.

Zaczęłam relacjonować nasze dochodzenie, nie pomijając żadnego szczegółu. Wyjaśniłam, dlaczego zaczęłam podejrzewać Teispesa i że odmówił mi wglądu w rachunki. Tylko historię zdobycia klucza usiłowałam jakoś zatuszować, ograniczając się do stwierdzenia, że ukradłam go zarządcy.

– Zaraz – rzucił Dariusz, przerywając moją burzliwą narrację – jak ci się to udało? O ile sobie przypominam, Teispes nigdy nie zdejmuje go z szyi. A może to nieprawda?

– O, prawda – powiedział Bardija.

Poruszyłam się nerwowo. Teraz musiałam wyznać mojemu mężowi, że zakradłam się samotnie do sypialni mężczyzny i że dotykałam go, gdy spał. Dariusz wysłuchał tej opowieści z sardonicznym błyskiem w oku.

– Okazuje się, że moja żona ma większy talent niż sądziłem. Przypomnij mi, żeby zabrać cię na naszą następną wyprawę wojenną. Zakradniesz się nocą do namiotu dowódcy nieprzyjacielskich wojsk i zdobędziesz wszelkie informacje, jakich będę potrzebował. A jeśli przypadkiem obudzi się, zanim skończysz, powiedz mu, że pozwalam mu cię zatrzymać i przesyłam podziękowania.

Ku mojemu zaskoczeniu Bardija, zazwyczaj tak pełen szacunku do swego pana, uciszył go ostro.

– On nie mówi serio, pani. Kiedy pozna wszystkie fakty, będzie cię prosił o przebaczenie, jestem pewien.

– A ja jestem pewien, że nie będzie – burknął Dariusz, biorąc kolejny kawałek chleba z jogurtem i bakłazanem.

Podjęłam opowiadanie, zanim zupełnie straciliśmy wątek. Opisałam udział Kaspiana w intrydze. Dariusz ryknął śmiechem – pierwszy raz w mojej obecności. Mogłabym się przyzwyczaić do

tego dźwięku, pomyślałam.

– Inteligentna bestia. Uratował cię.

– Tak – przyznałam. – Choć zapłacił za to, biedak. – Powiedziałam, jak Teispes znęcał się nad nim. Dariusz pobladł. Widziałam, że z trudem powstrzymuje się, by nie wybiec i nie odwdzięczyć się Teispesem pięknym za nadobne.

Spojrzałam na psa, który tak odważnie mnie wtedy uratował. Wydawał się dziwnie ospały, zważywszy, że jego ukochany pan wrócił po tak długiej nieobecności. Pogłaskałam go po głowie. Myśli Dariusza biegły chyba podobnym torem, bo nasze dłonie spotkały się przelotnie nad szorstką sierścią mastyfa. Szybko cofnęłam rękę i ukryłam ją w fałdach spódnicy. Nie ośmieliłam się spojrzeć na Dariusza; nie chciałam widzieć jego sarkastycznego wzroku. Być może uznał, że umyślnie go dotknęłam.

Na szczęście oszczędził mi kolejnego przytyku.

– Co było potem? – spytał tylko, a i tak w tym krótkim zdaniu zabrzmiała nutka nudy.

Zatem opowiedziałam mu, jak odkryłam niezgodności w rachunkach i pokazałam mu księgi, które zwróciły moją uwagę. Musiałam przyklęknąć tuż przy nim, by wyjaśnić mu, co oznaczają liczby. Powiewne plisy mojego rękawa muskały jego udo za każdym razem, gdy wskazywałam coś na zwoju. W końcu Dariusz bez ostrzeżenia chwycił jedwab, odsunął go od siebie i wstał tak gwałtownie, że straciłam równowagę i wylądowałam z rozmachem na podłodze.

Dariusz zwinął pergamin i rzucił go na stół.

– Dobrze. Rozumiem, że to nietypowe zachowanie. Jednak nie dowodzi to, że Teispes jest złodziejem, choć oczywiście musi się wytłumaczyć. Macie coś więcej.

– Tak.

Zanim zdążyłam wyjawić tajemnicę poniedziałków zarządcy, Bardija opowiedział o obluzowanym kamieniu ogrodowych

schodów.

– Myślisz, że umyślnie chciał skrzywdzić moją żonę? To się nie mieści w głowie. Musiałby być szalony.

– Lub bezczelny. To mój wnuk zauważył, że kamień specjalnie obluzowano.

Dariusz osunął się z powrotem na stołek.

– Gobry nie rzuca słów na wiatr. Otrzymał solidne wykształcenie. Nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego?

– Teispes pewnie zauważył zniknięcie pergaminów – wyjaśniłam. – Ostrzegał nas, żebyśmy dali mu spokój. – Wróciłam na sofę, by znaleźć się w bezpiecznej odległości od mojego męża. – No więc Gobry zgodził się rozpytać w Ekbatanie. Założyliśmy, że ojcem bliźniaków Mandany jest Teispes. Okazało się, że się myliliśmy.

Zrelacjonowałam wszystko, czego dowiedzieliśmy się od wnuka ogrodnika, a Bardija opisał szczegółowo naszą wyprawę szpiegowską do Persepolis. Moją epizodyczną rolę kurtyzany pominął miłosiernym milczeniem.

Dariusz bardzo długo milczał. Widziałam, że usiłuje pojąć konsekwencje naszych odkryć. Rozmiary zdrady. Cenę, jaką zapłacili za nią ludzie, których kochał. Szkody poczynione w majątku. I fakt, że to przez jego beztroskę Teispes mógł prowadzić swoją niszczycielską działalność przez trzy długie się lata.

Kaspian usiłował się podnieść i upadł. Kilka razy powtórzył ten wysiłek. Początkowo sądziłam, że upił się moim winem; potem zauważyłam jego nienaturalnie przyspieszony oddech. Pies zdawał się z trudem łapać powietrze. Wszyscy podbiegliśmy do niego.

– Co się stało, piesku? Co ci jest? – zawołałam.

Nagle mastyf zaczął gwałtownie dygotać; całe jego potężne ciało trzęsło się w niekontrolowanych spazmach.

– Ma jakiś atak – rzucił Dariusz. – Czy to się już mu zdarzało?

– Nigdy! Co robić? Czy możesz mu pomóc? – Ja także zaczęłam drżeć, widząc cierpienie biednego stworzenia.

Dariusz pokręcił głową. Po kilku chwilach spazmy zaczęły łagodnieć. Wielki kłęb śluzu wypłynął z pyska zwierzęcia. Kaspian zadrżał jeszcze dwa razy i stracił przytomność. Dariusz znieruchomiał. Pochylił się i powąchał pysk psa.

– Gorzkie migdały – powiedział i spojrzał na Bardiję. To spojrzenie zdawało się coś oznaczać – coś, co mi się nie spodobało.

– Co to znaczy? – spytałam, skamieniała zgrozy.

– Powiedz, Saro, co dzisiaj zjadł?

– To samo, co ja na kolację.

– A co zjadłaś? – Mężczyźni znowu wymienili między sobą to tajemnicze spojrzenie. Potem zwrócili je na mnie. Zielone oczy Dariusza były skupione i nieruchome. – Czy jadł coś więcej?

Przypomniałam sobie o rozlanym winie.

– Wypił wino, które przyniósł mi Teispes, pamiętasz? I zjadł daktyle.

Dariusz podbiegł do niemal pustego kielicha i powąchał go.

– Gorzkie migdały – powtórzył tajemniczo.

Położyłam sobie na kolanach głowę Kaspiana i pogłaskałam jego nieruchome ciało.

– Ale co to znaczy? Dlaczego tak zachorował?

Dariusz przykucnął przede mną.

– Saro... – Byłam zbyt zrozpaczona, by na niego spojrzeć. Wsunął palce w moje włosy i zmusił mnie, żebym podniosła głowę. – Skosztowałaś tego wina?

– Czemu pytasz?

– Bo jest zatrute.

## ROZDZIAŁ 16



Zatrute? – Przypomniałam sobie miły uśmiech zarządcy podającego mi tacę. – Oczywiście. Teispes.

Siedziałam, kompletnie bezwolna, przy nieruchomym Kaspianie, którego bok podnosił się i opadał w rytmie szybkich, płytkich oddechów.

– Wypiłaś choć trochę? – spytał Dariusz. Dopiero teraz zrozumiałam powagę sytuacji.

– Nie. Ani kropli.

Dariusz odetchnął i cofnął rękę.

– Teispes zawsze osobiście przynosił ci jedzenie?

– Nie. To był pierwszy raz. Powiedział, że chce mnie prosić o przebaczenie, i że okazując mi pogardę, wypełniał jedynie twój rozkaz.

– Nie dałem mu go.

Wzruszyłam ramionami.

– Twierdził, że chce zawrzeć ze mną pokój. Ale popełnił błąd – przyniósł mi także kopię eposu o Gilgameszu z twojej biblioteki. Lektura tak mnie pochłonęła, że zapomniałam o jedzeniu i winie. Wypiłabym je, ale wtedy się zjawiał. I Kaspian mnie wyprzedził.

Dariusz nagle ocknął się z bezruchu.

– Bardija – rzucił spokojnie, lecz rozkazująco – masz środek przeczyszczający, który możemy mu podać? Pewnie już za późno, ale musimy spróbować.

– Nie wiem, jak zadziała na psa. Może mu ostatecznie

zaszkodzić.

– Musimy podjąć to ryzyko. I tak umrze, jeśli nic nie zrobimy.

Nie mogłam powstrzymać łez. Oparłam głowę o cielsko Kaspiana, zanosząc się szlochem.

– Natychmiast przyniosę zioła – powiedział cicho Bardija.

Dariusz pobiegł do drzwi. Jeden z jego żołnierzy stał na baczność pod komnatą. Usłyszałam, że rozkazał aresztować Teispesa.

Wrócił i ukląkł przy psie. Zaczął delikatnie masować jego pierś.

– Myślisz, że cierpi? – spytałam.

– Już nie. Głęboko śpi.

Skinęłam głową. Zaczęłam dygotać i nie mogłam przestać. Dariusz dotknął mojego ramienia. Omal nie wyskoczyłam ze skóry. Potem dotarło do mnie, że okrył mnie moim płaszczem. Chyba poruszał się jak kot, bo nie zauważyłam, kiedy wstał. Przykucnął przede mną.

– Pokochałaś go?

Skinęłam głową. Kaspian bronił mnie w chwilach niebezpieczeństwa i towarzyszył mi w godzinach samotności.

Dariusz mocniej otulił mnie materiałem, osłaniając mnie od szyi po stopy.

– Dziękuję – szepnęłam. Wstał i przyniósł koc, którym przykrył Kaspiana.

– Nigdy nie znałem mądrzejszego psa – powiedział. – Ani bardziej wiernego.

Uświadomiłam sobie, że i on rozpacza, choć nie płakał. Ukrywał swój smutek głęboko w sercu.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam. – Może gdybym zdołała pokierować tą sytuacją w inny sposób, Kaspian by nie ucierpiał.

– Nie ty tu zawiniłaś. To robota tego człowieka i to on za to zapłaci. Jaki potwór poważiłby się na takie zbrodnie? Co się stanie z Persją, jeśli nasi ludzie zmienią się w oszustów i morderców? I pomyśleć, że powierzyłem mu mój majątek.

Ktoś zapukał do drzwi. Dawniej zaprosiłabym go do komnaty, ale teraz w pałacu roilo się od żołnierzy, których nie mogłam przyjmować w swoich apartamentach. Dariusz wstał bez słowa i otworzył drzwi.

– To twoja służąca. Prosi o pozwolenie wejścia.

Oczywiście teraz, gdy w mojej komnacie znajdował się mąż, Pari nie mogła swobodnie do niej wchodzić.

– Proszę, powiedz jej, żeby weszła. Ona także kocha tego psa.

Pari weszła i bez słowa chwyciliśmy się w objęcia. Ktoś znowu zjawiał się u moich drzwi. Żołnierz Dariusza zameldował, że Teispes zniknął.

– Szukali wszędzie – szepnęła mi do ucha Pari. – Nie ma po nim śladu. I brakuje jednego konia. Zarządca musiał uciec w pośpiechu.

Dariusz potwierdził jej słowa.

– Muszę go znaleźć. Im szybciej wyruszymy, tym większe mamy szanse.

– Chyba wiem, gdzie mógł się schronić: u swojej kurtyzany w Persepolis. Uważa, że będzie tam bezpieczny, bo nie zdaje sobie sprawy, że go śledziliśmy.

– Możemy stamtąd zacząć nasze poszukiwania – przyznał Dariusz. – Nawet, jeśli nie udał się tam od razu, w końcu spróbuje się skontaktować ze swoją heterą. Poślę kilku żołnierzy do jej domu. Złapiemy tego szczura, wcześniej czy później.

Wyjaśniłam mu, jak tam trafić.

– Czy sam się tam wybierzesz? – spytałam, usiłując stłumić drżenie głosu.

– Oczywiście.

– Panie... nie umiem pomóc psu... To znaczy... kiedy Bardija przyniesie lekarstwo... – Z tego, co Dariusz powiedział wcześniej wynikało, że nie możemy wiele zdziałać. Ale on po latach nauki w pałacu przynajmniej miał jakieś doświadczenie w sztuce leczenia. Jeśli ktoś z nas umiał pomóc Kaspianowi, to tylko on.

Dariusz przygryzł wargę. Widziałam, że pragnienie schwywania człowieka, który tak go oszukał, doprowadzenia przed sąd i zakończenia sprawy walczy w nim z koniecznością pozostania i ratowania ukochanego zwierzęcia.

– Zostanę – powiedział w końcu, a moje serce stopniało z ulgi.

Wtedy byłam zbyt wzburzona, żeby zorientować się we własnych uczuciach, ale chyba właśnie od tamtej chwili zaczęłam się zakochiwać w Dariuszu Pasagardyjczyku, który nienawidził mnie za to, że go publicznie upokorzyłam.

Dariusz przywykł do rozkazywania na polu bitwy. Wiedział, jak się zmobilizować i zorganizować w chwili potrzeby. Kiedy Bardija wrócił z woreczkiem ziół, żołnierze już wyruszyli z trzema misjami – jeden do domu hetery, drugi na poszukiwanie śladów, trzeci do Ekbatany, by aresztować brata Teispesa i zdobyć od Mandany dowody.

Od tej pory straciłam zainteresowanie zarządcą. Cała moja uwaga skupiła się na umierającym na moich oczach psie. Bardija i pan Dariusz zrobili napar z ziół, dyskutując nad przewagą jednego z nich nad drugim. Następnie wiali płyn Kaspianowi do gardła. Jakże biedak wymiotował! Ledwie miał na to siłę, a ja martwiłam się, że już sam wysiłek, by opróżnić żołądek, może go zabić. Kilka razy zakrztusił się i Bardija z Dariuszem musieli mu ręcznie oczyścić gardło. Zdumiała mnie cierpliwość i delikatność mojego męża. Czy to ten sam człowiek, który siedział obok mnie na weselu, pełen odrazy?

W końcu żołądek psa opróżnił się zupełnie. Mogliśmy tylko czekać.

– To dobry znak, że Kaspian przeżył tak długo, pani – zapewnił Bardija. – Jest silny.

Siedziałam godzinami, trzymając głowę mastyfa na swoich kolanach, licząc jego oddechy, modląc się o jego przeżycie. W środku nocy chyba zasnęłam, bo obudziłam się gwałtownie. Moja głowa spoczywała na ramieniu Dariusza. Opierałam się



o niego całym ciężarem ciała. Spojrzałam na niego w nadziei, że śpi, nie zdając sobie sprawy z mojej śmiałości, ale napotkałam jego uważny wzrok.

– Przepraszam. – Odsunęłam się od niego. Nie odpowiedział, ale nadal mnie obserwował, jakbym była zagadką, której nie potrafi odgadnąć.

– Co z nim? – Gardło miałam wyschnięte.

– Tak samo.

Bardija spał w kącie komnaty owinięty kocem Pari. Ona sama także zasnęła w nogach mojego łóżka, gdzie zwykle wylegiwał się Kaspian. Spojrzałam tęsknie na stojącą nieopodal flaszkę z sokiem z granatów, ale nie chciałam męczyć psa przekładaniem jego głowy. Ku mojemu zaskoczeniu Dariusz wstał i przyniósł mi sok w srebrnym kielichu.

– Eee... dziękuję. – Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu. Wiedząc, że mój mąż potrafi się zdobyć na serdeczność, znalazłam w sobie dość odwagi, żeby spytać: – Dlaczego wróciłeś? Myślałam, że spędzisz lato w Ekbatanie.

Dariusz westchnął.

– Królowa.

Nie dodał nic więcej, co było okrutne. Pewnie wiedział, że skręcam się z ciekawości. W końcu nie mogłam wytrzymać ani chwili dłużej.

– Królowa?

– Tak. Pamiętasz? – żona króla Artakserksesa. Chyba się znacie.

– Chyba tak. Więc to ta królowa wysłała cię do domu? Dlaczego? Byłeś niegrzeczny?

To go nauczy, żeby mnie nie dręczyć.

Dariusz uśmiechnął się ze wzrokiem wbitym w kielich, po czym pociągnął głęboki łyk. Ale nie odpowiedział na moje pytanie. Podły. Nie da się z niego wyciągnąć informacji, pomyślałam.

– Bardija powiedział, że posprzątałaś jego chatę własnymi

rękami.

Zmiana tematu mnie zaskoczyła. Wzruszyłam ramionami.

– Miał o tym nie wiedzieć. Pari bardzo mi pomogła.

– Dziękuję.

Spojrzałam na niego spod rzęs.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla niego. Jest mi bardzo drogi.

– Dobrze postąpiłaś. Wyświadczyłaś mi przysługę i jestem za to wdzięczny. Ale to nie sprawi, że przeszłość przestanie istnieć, Saro. To, co zrobiłaś, nie zniknie.

Podczas snu kunsztownie związane włosy musiały mi się rozpleść i spadały mi na plecy luźnymi lokami. Pochyliłam głowę, kryjąc twarz pod ich falą. Nie chciałam mu pokazać, jak zaboląły mnie jego słowa.

Dariusz usiadł prosto.

– Powiem ci, jak to się stało, że zatrudniłem Teispesa. Jego wuj był moim zarządcą. Po jego śmierci Teispes bardzo mi pomógł w tym chaosie, który zwykle następuje po odejściu zaufanego pracownika. Zatrudniłem go, mając w pamięci jego zasługi, a także pokrewieństwo z ostatnim zarządcą, który był tak uczciwy, jak tylko można i pomagał mi nawet, gdy nie zyskiwał na tym wiele. Nawet zły człowiek może mieć dobrych znajomych. Nawet okrutnik potrafi czasem zrobić coś dobrego.

– Chcesz powiedzieć, że nie możesz mi zaufać tylko dlatego, że raz pokazałam ci lepszą stronę swojego charakteru. Moje zachowanie może być taką samą anomalią, jak zasługi Teispesa po śmierci jego wuja.

– Nieprędko zapomnę, że zrobiłaś ze mnie obiekt kpin wszystkich dworzan. Nie mogę też szanować kobiety, która potrafiła tak upokorzyć inną osobę dla własnych korzyści. Jak mogę ci ufać, skoro nawet nie chcesz przyznać się, co chciałaś osiągnąć, tylko ukrywasz się za marnymi wykrętami?

Pogładziłam głowę Kaspiana.

– A jeśli się mylisz? Jeśli jesteś cyniczny, a nie spostrzegawczy?

– Czasem to jedno i to samo. Możemy jedynie ocenić dowody i dokonać na ich podstawie najrozumniejszego osądu, na jaki nas stać. Tak uczyniłem z tobą.

– Czy nie lepiej popełnić błąd, zbyt wysoko oceniając innych, niż mylnie uznać ich za gorszych niż są?

– Pytasz mnie o to w taki dzień? Kiedy otaczają nas szkody narobione przez Teispesa, bo uważałem go za lepszego niż jest w istocie?

Co mogłam odpowiedzieć? Uważał moje wyjaśnienia za „marne wykręty”. Zacisnęłam zęby. Pewnie nie ucieszyłby się, że zostałam uznana za kurtyzanę, której potencjalnym klientem mógł być sklepikarz. Wypiłam resztę cierpkiego soku i poruszyłam nogami, które zaczęły mi drętwieć.

– Królowa przysłała mnie po ciebie – rzucił Dariusz nagle.

– Co?

– Wróciłem, bo Damaspia kazała mi cię przywieźć do Ekbatany. Chce, żebyś wzięła udział w święcie równonocy.

– Ach, tak. – Zatem Damaspia rozkazała mu, by osobiście dowiózł mnie do Ekbatany. Jednak o mnie nie zapomniała. Ale myśl o jej dobroci nie sprawiła mi ulgi. To właśnie przez jej dobroć wylądowałam w tej sytuacji.

Gdy niedawne wypadki zaczęły do mnie docierać, ogarnął mnie mroczny nastrój. Śmierć ominęła mnie o włos. Teraz trzymałam w ramionach ukochane zwierzę, którego bliska śmierć rzucała cień na nasze serca. Mój mąż znowu mnie odtrącił, choć tym razem okazując mi większą łaskawość. Fakt, że mój przeciwnik w końcu miał zostać schwytany, nie zaćmił tych niepowodzeń. Tęsknie pomyślałam o spokoju, który poczułam, modląc się z Pari. Już się ulotnił.

Dlaczego, Panie? – zawołałam w myślach. – Dlaczego pozwalasz na tyle bólu w moim życiu? Dlaczego zabrałaś mi matkę? Dlaczego nie sprawiłaś, by ojciec mnie pokochał?

Dlaczego odebrałeś mi pracę? Dlaczego poślubiłeś mnie człowiekowi, który o mnie nie dba? Dlaczego pozwoliłeś, by to biedne zwierzę zostało otrute? Dlaczego?

Bóg najwyraźniej nie miał mi nic do powiedzenia. Na próżno burzyłam się przeciwko niemu. Na próżno nękałam go prośbami o wyjaśnienie, wytłumaczenie, usprawiedliwienie. Milczał.

Pomyślałam o królu Dawidzie i wielu rozczarowaniach, które musiał znieść. On także zadawał Bogu to pytanie: „Eli, Eli, lamah azavtani?”. Boże, Boże, czemuś mnie opuścił? Rzucałam Bogu pytanie Dawida w nadziei, że uszanuje je bardziej niż moje. Ale on mnie nadal ignorował.

Potem uderzyła mnie pewna myśl.

Przypomniałam sobie, że w hebrajskim Piśmie często natykamy się na pytanie, na które nikt nie oczekuje odpowiedzi. Po prostu taka forma najlepiej oddawała uczucia piszącego. Król Dawid pytał Boga „czemu”, ale nie spodziewał się usłyszeć odpowiedzi. Nie żądał, żeby Bóg się wytłumaczył. On tylko ukazywał mu swoje serce. Mówił swojemu Panu, że czuje się opuszczony.

Uświadomiłam sobie, że mój stosunek do Boga jest zupełnie inny. Od lat pytałam Go „dlaczego”, spodziewając się odpowiedzi, która przypadnie mi do gustu. Oskarżałam Go o coś, co uważałam za Jego błąd – Jego porażkę – i nie chciałam mu oddać serca, dopóki mi nie odpowie. Dopóki nie wytłumaczy się dostatecznie ze swojego postępowania. Jakże inaczej zachowywał się Dawid!

Przyszło mi do głowy, że Panu musiało się spodobać proste „lamah” Dawida – krzyk dziecka, które nie rozumiejąc, czepia się swojego ojca. Moje „dlaczego” było oskarżeniem, palcem wycelowanym w Boga. Nie było w nim ufności.

W tych chwilach rozmyślań w towarzystwie trojga osób i chorego psa poczułam, że stoję przed Bogiem zupełnie sama. I po raz pierwszy ujrzałam swoją duszę. Dostrzegłam, że

osądzenie i odtrącenie Go było arogancją.

W tej chwili stanęłam przed decyzją. Czy otoczona wspomnieniami moich życiowych rozczarowań – mąż, który zjawiał się tu tylko dlatego, że królowa tak mu kazała, pies, który umierał na moich kolanach, dom, który był tylko złoconą klatką – zwrócę się do Boga jak ufne dziecko, a nie jak oskarżyciel? Czy odłożę moje pretensje i wymienię je na bliskość niemowlęcia, które z płaczem tuli się do ojca? Dziecka, które nie rozumiejąc, dlaczego ojciec zabrał mu ulubioną zabawkę, i tak szuka u niego pociechy? Czy zamienię moje „dlaczego” na „czemu” Dawida?

Przyszło mi do głowy, że nawet, gdyby Bóg chciał mi się wytłumaczyć, i tak nie zrozumiałabym z tego więcej niż z wykładu Bardiji o przycinaniu winorośli. Po prostu nie potrafiłam zrozumieć Boga, który nieskończenie mnie przewyższa.

Ale, podobnie jak Dawid, mogłam otrzymać Jego pociechę. Mogłam poczuć Jego miłość. Mogłam mieć to wszystko, nie rozumiejąc.

Przed takim wyborem stanęłam: nierozsądna kapitulacja, która otwierała drogę miłości czy uparte przeciwstawianie się, dopóki się przede mną nie usprawiedliwi. Dopóki nie postanowi rządzić światem w sposób, który się mi spodoba.

Byłam zmęczona walką z Bogiem. Przynosiła mi tylko gorzycz. Pan pozwolił mi zawędrować daleko, żyć według własnych zasad, kierować się własną wolą. Skosztować gorzkiego smaku samodzielności. Miałam dość. Pragnęłam mieć serce Dawida. Zaczęłam tę noc od gwałtownych oskarżeń przeciwko mojemu Panu – zakończyłam pragnieniem, by Go kochać. Postanowiłam oddać moje życie Bogu na Jego –nie moich – warunkach.

Odkąd król Dawid poprowadził mnie tą nową ścieżką, modliłam się w milczeniu jego słowami:

*Ku Tobie, Panie, wznoszę moją duszę,*

*mój Boże, Tobie ufam!*

*Daj mi poznać drogi Twoje, Panie  
I naucz mnie twoich ścieżek!  
Wiedź mnie drogą Twej prawdy i pouczaj,  
Bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca.*

*Nie wspominaj grzechów mej młodości,  
Ale o mnie pamiętaj w Twojej łaskawości  
Ze względu na dobroć Twą, Panie!*

Jak opisać to, co stało się ze mną po ofiarowaniu Bogu tej prostej, szczerzej modlitwy? Do tej pory wypowiedziałam ich setki, może tysiące. Niektóre nawet z przekonaniem. Ale tym razem coś się zmieniło. Może przez powierzenie Bogu mojego całego życia. Może przez to, że pozwoliłam mu być Bogiem na Jego warunkach. Nie wiem. Wiem tylko, że mury, które wzniosłam w swoim sercu przeciwko Panu, zaczęły się kruszyć.

Gdy skończyłam się modlić, przypomniałam sobie z nagłą wyrazistością moją pierwszą wizytę w królewskim pałacu w Ekbatanie. Byliśmy w podróży od wielu dni, aż w końcu po raz ostatni przeprawiliśmy się przez góry biegnące wzdłuż szlaku chorasańskiego. Nic nie zapowiadało widoku ogromnego muru – kolistego, wysokiego, złotego. Medowie, którzy go zbudowali, przytwierdzili do kamieni cienkie arkusze złotej blachy, więc odbite w nich promienie słońca nas oślepiły.

Gdy przejechaliśmy przez bramę, ujrzelśmy drugi mur, tym razem srebrny, równie masywny i imponujący. Jechaliśmy i jechaliśmy, mijając kolejne mury, jeden wyższy od drugiego, każdy w innym kolorze: czerwony, niebieski, szkarłatny, czarny, biały. Pałac i miasto ledwie wyglądały zza tych siedmiu lśniących koncentrycznych kręgów kolorowego kamienia. Jednak, choć

mój wzrok zatrzymywał się na nich, wiedziałam, że pałac jest jeszcze wspanialszy, bo osoby, które w nim były, opowiadały mi o nim.

Aż do tego momentu mój związek z Bogiem przypominał wjazd do Ekbatany. Widziałam tylko mury. Nigdy nie zbliżyłam się do Niego na tyle, żeby móc doznawać Jego pociechy. Byłam blisko, ale pozostawałam na zewnątrz. Niektóre z tych ścian wzniosłam sama: opór, arogancję, chęć kontroli. Inne powstały na skutek przeciwności życia: samotność, osieroczone serce, strach przed odtrąceniem. Nie dopuszczałam Boga do siebie i odmawiałam sobie ciepła Jego miłosierdzia.

Tej nocy, gdy się modliłam, czułam się, jakby runęły niektóre z tych murów dzielących mnie od Boga.

Moją duszę wypełnił niewytłumaczalny spokój. Trzymałam drogiego mojemu sercu psa w objęciach, słuchając, jak walczy o każdy oddech, ale nie czułam gorączy. Nie zostało we mnie nic z tego, co wydawało mi się cenne, a jednak przepełniała mnie krzepiąca nadzieja. Zaczęłam coś czuć do człowieka, który nie odwzajemniał moich uczuć, ale i to nie było mi straszne.

– Co się stało? – szepnął Dariusz prawie do mojego ucha. – Źle się czujesz?

Uświadomiłam sobie, że po mojej twarzy płyną łzy. Nie potrafiłam się zawstydzić z ich powodu.

– Nigdy nie czułam się lepiej – powiedziałam z uśmiechem.

Dariusz położył mi rękę na czole. Dłoń miał szorstką i suchą.

– Nie masz gorączki – mruknął.

Roześmiałam się.

– Modliłam się tylko. Nie dzieje się nic złego. Nie tracę rozumu.

– Mówisz jak moja matka.

Nie mógłby mi powiedzieć większego komplementu. Obląłam się rumieńcem, mile polechtana. Twarz Dariusza zmieniła się, stężała. Zrozumiałam, że powiedział te słowa bez namysłu i że nie zamierzał rozmawiać ze mną o swoim życiu prywatnym.

Zrozumiałam to i pochyliłam się nad Kaspianem.

– Wydaje się taki sam.

– Trzeba dać mu wody – zdecydował Dariusz. Wstał i wyciągnął do mnie dłoń.

– Nie chcę go niepokoić – powiedziałam.

– Siedzisz w tej samej pozycji od wielu godzin. Dostaniesz skurczu, jeśli trochę się nie rozruszasz. Wstań. On nic nie poczuje. Zbyt mocno śpi.

Najdelikatniej jak mogłam zdjęłam głowę Kaspiana ze swoich kolan i ujęłam Dariusza za rękę. Pociągnął mnie mocno. Miał rację; nogi ugięły się pode mną i runęłam mu na pierś. Długie palce objęły mnie w talii. Przez chwilę trwałam w tym mocnym jak skała uścisku. Potem cofnęłam się niechętnie. Powietrze wokół mnie stało się jakby gęste i duszne.

Usiłowałam udawać, że nie jestem tak strasznie skrępowana, jak byłam i palnęłam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

– Muszę coś wyznać.

– Słucham.



## ROZDZIAŁ 17



**W**zięłam twój prezent ślubny. Pamiętasz zbiór psalmów od Nehemiasza? Zostawiłeś go w komnacie. Nie sędzę, żebyś go chciał zatrzymać, ale powinnam spytać.

– To ma być to wyznanie? Możesz go zatrzymać. Nie obchodzi mnie.

– Dziękuję. Te psalmy znaczą dla mnie więcej niż potrafię wyrazić.

Dariusz pokręcił głową i przyniósł wodę w misce Kaspiana. Razem kucnęliśmy nad śpiącym psem. Jego serce nadal biło zbyt szybko; zaniepokoiłam się, że pęknie z przeciążenia. Dariusz kazał mi trzymać głowę mastyfa, kiedy wlewał mu wodę do rozchylonego pyska. Kaspian zakrztusił się i Dariusz zaprzestał wysiłków. Stało się jasne, że nic już w niego nie wmusi.

Mój mąż przykucnął i przyjrzał się swojemu ulubieńcowi w milczeniu.

– Idź spać – rzucił do mnie, nie patrząc.

– Będę czuwać z tobą.

– Nie. Może nie zdajesz sobie sprawy, że i tak musimy wyruszyć do Ekbatany. Zostanę najdłużej, jak będzie można, ale pojechać musimy. Będzie to szybka i niewygodna podróż, jeśli zgodnie z życzeniem Damaspji mamy zdążyć na ucztę. Musisz wypocząć. Nie chcę, żebyś zachorowała. Pewnie by mnie o to obwiniono.

Zawahałam się, wiedząc, że i tak go posłucham, ale chciałam

zostać z psem.

– A jeśli umrze, kiedy będę spała?

– Obiecuję, że cię obudzę, jeśli coś się zmieni.

Zastanawiałam się zbyt długo. Dariusz wskazał łóżko smukłym palcem.

– Spać.

Nie dodał nic więcej, ale z jego tonu wynikało, że jeśli się nie pospieszę, sam umieści mnie na posłaniu. Moje łóżko znajdowało się w skromnej alkwie, którą można było oddzielić od reszty komnaty zasłoną. Po drodze zdjęłam płaszcz i schowałam się pod kołdrę, starając się nie obudzić Pari. Zasłona była zbyt przejrzysta, żebym mogła się przebrać, więc rozprostowałam mięsiste jedwabie Damaspji i rozłożyłam je wokół siebie, żeby jak najmniej się pomięły.

– Nie zapomnij mnie obudzić.

– Obiecałem chyba, kobieto. A teraz bądź cicho.

Nie sądziłam, żebym mogła usnąć, ale ledwie zamknęłam oczy – odpłynęłam. Poderwałam się, słysząc czyjeś pukanie do drzwi. To Szuszan przyniosła mi śniadanie.

Pari także się obudziła.

– Co z Kaspianem? – spytała, tłumiąc ziewnięcie.

– Właśnie mam sprawdzić. – Słyszając głos mojego męża uświadomiłam sobie ze skrępowaniem, że mam rozczochrane włosy i wymięte ubranie.

– Dzień dobry – powiedziałam. Uklękłam przy Kaspianie, który wyglądał dokładnie tak, jak wczoraj. Ten sam nienaturalnie głęboki sen, tak samo szybko bijące serce, ten sam zdyszany oddech. Ale wciąż uparcie żył, więc i ja uparcie chwyciłam się nadziei.

Wydawało się, że słońce wstało całkiem niedawno, a to oznaczało, że nie przespałam więcej niż dwie godziny. Bardija także się obudził i właśnie składał schludnie koc.

Dariusz spojrział na kucharkę.

– Szuszan przyniosła ucztę godną egipskiego faraona, zatem lepiej jedzmy.

– Już dałam posiłek ludziom waszej wysokości. Zagrozili buntem, jeśli tego nie zrobię. To wszystko, co zostawili. – Szuszan miała opaskę na oku, która bardziej upodabniała ją do rozbójnika niż cenionej kucharki arystokraty. Wiedziałam, że musiała mieć podrażniony oczodół, w przeciwnym razie nigdy nie włożyłaby opaski.

– Bardzo ci dokucza? – szepnęłam tak, żeby tylko ona mnie usłyszała.

– Da się znieść.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, widząc otaczających mnie przyjaciół. Te niezwykle okoliczności jeszcze bardziej rozluźniły obowiązujące zasady. Nie co dzień sypiałam w pokoju, w którym znajdowali się dwaj mężczyźni. Umyłam twarz i ręce i zaczekałam, aż Pari mnie uczesze, po czym dołączyłam do Dariusza przy stole.

Jak najdyskretniej podziękowałam Bogu. Był to rytuał powtórzony niezliczoną ilość razy, ale dziś te słowa wydawały mi się pełne znaczenia. Błogosławiłam Go całą sobą, bo całe dobro, które mnie spotkało, pochodziło od Niego. I naprawdę obdarzył mnie wieloma błogosławieństwami, za które mogłam być wdzięczna.

Kiedy uniosłam głowę, znowu przekonałam się, że Dariusz przygląda mi się uważnie. Przypomniałam sobie, że wychowano go na perskiego księcia, nauczono czci do perskiego boga Ahura Mazdy i życia zgodnie z zasadami sprawiedliwości. A jednak był również w połowie Żydem, na którego wpływ wywarła ukochana, żarliwie wierząca matka. Mój prosty akt wiary musiał przywołać jakieś wspomnienia. Zastanowiłam się, czy Dariusz czuje się rozdarty między tymi dwoma światami. Czy odczuwa brak wiedzy o Panu? A jeśli, to jak mógł go zaspokoić, skoro dążąc do poznania tych informacji sprawiłby rozczarowanie

swojemu ukochanemu ojcu?

Uznałam, że to nie moja sprawa. Dariusz nie byłby zachwycony, że się nad tym zastanawiam. Napomniałam się, żeby zachować swoje opinie dla siebie, trzymać język za zębami i wystrzegać się wścibstwa. Napomniałam się, niepewna, czy posłucham własnej dobrej rady.

– Jakież wieści o Teispesie? – spytałam, odsuwając na bok moje niepokoje.

Dariusz ugryzł kęs dobrze wypieczonego, ciepłego chleba ze słodką śmietaną i dżemem z pigwy.

– Jeszcze nie. – Wyglądał na wyczerpanego. Przypomniałam sobie, że przed konfrontacją z tą nieprzyjemną i stresującą sytuacją spędził cały dzień w siodle.

– Panie, powinienesz udać się na spoczynek. Wykąpać się, odpocząć, zmienić ubranie. Poślemy po ciebie, jeśli wydarzy się coś nowego. Jak sam zauważyłeś, nadal czeka cię podróż do Ekbatany.

Dariusz przesunął długimi palcami po włosach.

– Dobrze będzie zmyć z siebie ten pył. – Rozprostował jedną długą nogę. – Jeszcze tyle trzeba zorganizować. Muszę znaleźć zastępstwo za służących, których zwolnił Teispes i pozbyć się tych obiboków, których zatrudnił.

– Mogę w tym pomóc, panie – zgłosił się Bardija. – Wiem, jak dotrzeć do wielu twoich dawnych sług. Jeśli będą mogli, na pewno wrócą. Wyjaw mi, jakie warunki im zaproponować, a ja wszystkiego dopilnuję. Szuszan pomoże mi z personelem domowym.

Kucharka skinęła głową.

– To proste. Zostaw nam tylko kilku swoich ludzi, panie, żebyśmy mogli przesyłać przez nich wiadomości.

Dariusz uśmiechnął się do nich.

– Mając was dwoje nie potrzebuję nowego zarządcy. – Wstał z ciężkim westchnieniem. – Choć jednak będę musiał go znaleźć.

Mogłabym bez namysłu zaproponować mu trzech odpowiednich kandydatów, ale powstrzymałam się wiedząc, że jestem ostatnią osobą, którą powierzyłby majątek.

– Dopóki nie znajdę właściwej osoby, zostawię z wami mojego osobistego skrybę. Będziecie musieli go wtajemniczyć w sprawy zarządzania domem, ale przynajmniej zdoła uporządkować rachunki i zadbać o wypłaty dla nowych służących. – Ku mojemu zaskoczeniu, spojrział na mnie. – A tymczasem, jeśli będę potrzebować usług skryby, mam nadzieję, że mi pomożesz?

– Tak, panie. Oczywiście.

– To musi być dla ciebie przykra wiadomość. Poślubiłaś arystokratę tylko po to, żeby znowu znaleźć się za pulpitem skryby. Ale nie lękaj się. Wkrótce po przybyciu do Ekbatany uwolnię cię od tej odpowiedzialności. Król z pewnością zna godnych zaufania ludzi.

– Nie lękam się niczego związanego z pracą skryby. Chętnie pomogę.

Dariusz uniósł brew w sposób, który zaczął mnie doprowadzać do szału – kwestionując wszystko, co się dzieje na tym świecie, a zwłaszcza słowa padające z moich ust.

– Informujcie mnie o rozwoju wypadków. Pójdę za twoją radą i udam się do swoich pokojów.

Bardija i Szuszan wyszli, by zająć się zatrudnieniem nowych pracowników. Pari została i pomogła mi opiekować się Kaspianem. Bezskutecznie starałyśmy się go napić; w końcu tylko go umyłyśmy. Wątpię, czy nasze zabiegi zrobiły mu jakąś różnicę, ale my poczułyśmy się lepiej.

Ta długa noc i krótki sen zaczęły mi się dawać we znaki. Oddałam się w ręce Pari, która wykąpała mnie i znowu ułożyła mi włosy. W komnacie zrobiło się gorąco; niczego nie pragnęłam bardziej niż przebrać się w moją najstarszą, najwygodniejszą szatę, ale Pari uświadomiła mi, że skoro pan Dariusz znajduje się w pałacu, powinnam grać rolę damy. Dlatego odziałam się

w wykwintną suknię z egipskiego płótna i wróciłam do Kaspiana, by czuwać nad nim. Wkładanie ozdobnych szat, by zająć się chorym psem, wydawało się absurdalne.

Pari wyszła, by pomóc Szuszan w kuchni. Wiedziałam, że teraz, gdy kucharka ma więcej osób do wykarmienia, z radością przyjmie dodatkową parę rąk. Po raz pierwszy od dwóch dni znalazłam się w zupełnej samotności i doszłam do wniosku, że w pokoju jest zbyt cicho. Przypomniało mi się, że Dariusz zażyczył sobie, żebym pomagała mu w prowadzeniu prywatnych spraw, dopóki jego skryba zostanie w pałacu. Poczułam nagłą, przesywającą nadzieję. To akurat potrafiłam. I to dobrze. Może Dariusz zacznie mnie szanować, widząc moje zdolności. Nauczy się mnie cenić. Jeśli będę ciężko pracować, przewyższając jego oczekiwania, mógłby dostrzec moją wartość. Może Pan w ten sposób otwierał mi drzwi. Bardzo nieśmiało pozwoliłam sobie na tę nadzieję.

Znowu sprawdziłam stan Kaspiana. Oddychał wolniej. Położyłam mu rękę na piersi. Jego serce biło nierówno, ale wydawało mi się, że trochę się uspokoiło. Pies nadal głęboko spał. Usiłowałam go obudzić, ale nie reagował. Postanowiłam wezwać Bardiję, by spytać, czy musimy powiadomić Dariusza o tej zmianie. Pod moimi drzwiami stał żołnierz, którego posłałam na poszukiwanie ogrodnika.

Bardija zjawił się z czarką kwiatów jaśminu, „by poprawić ci humor, pani”, jak powiedział. Nasłuchawszy się o tym, jak kocham ich zapach, często rano mi je przynosił. Zgodził się z moją oceną stanu Kaspiana i poszedł zawiadomić Dariusza. Nie spodziewałam się zobaczyć męża, bo zmiana była mało znacząca, a pies nadal się nie ocknął, ale po godzinie Dariusz wkroczył do mojej komnaty.

On także się przebrał, ale nie spał, co można było poznać po cieniach pod jego oczami. Wilgotne włosy zdradzały, że przynajmniej się wykąpał. Przez kilka chwil siedział w milczeniu

nad Kaspianem, głaszcząc go po grzbiecie.

– Czy on już tak zostanie? – spytałam.

– Nie na długo.

– A potem?

– Zgaśnie. Jego ciało ma za sobą ogromny wysiłek, a nie zdołał nic zjeść.

– Ale może się obudzić.

– To możliwe.

– Choć uważasz, że nieprawdopodobne, tak?

– Nie będę ci dawać fałszywej nadziei, jeśli o nią ci chodzi.

– Nie. Chcę prawdy.

– Prawda wygląda tak, że to cud, iż przeżył tak długo.

Dariusz wyszedł wkrótce, by dopilnować spraw majątku. Ja położyłam się obok mastyfa.

– Bądź grzecznym pieskiem i żyj – szepnęłam. – Nie chcę cię stracić.

Potem zasnęłam.



Dariusz znalazł mnie po powrocie do komnaty.

– Dlaczego nie śpisz na łóżku? Kaspianowi nie polepszy się od twojego leżenia na podłodze.

Usiadłam.

– Przepraszam. Nie chciałam zasnąć. Zamierzałam nad nim czuwać.

– Nie jest to sytuacja, w której twoje czuwanie coś zmieni.

– A jeśli wytrzyma tak przez wiele dni?

– Nie sędzę – powiedział Dariusz ponuro.

Spodziewa się rychłej śmierci Kaspiana, pomyślałam. Ukryłam twarz w dłoniach, powstrzymując łzy.

– Nie sędzę, żebyśmy zdążyli na ucztę Damaspji, nawet, gdyby Kaspian miał... wyzdrowieć już dzisiaj. – Wspomniałam

poprzednie podróże do Ekbatany, które trwały tygodniami. Jechałam wraz z innymi służącymi królowej w wozach z jej meblami i strojami.

Dariusz zmarszczył brwi.

– Podróż królewską drogą do Ekbatany trwa dwadzieścia dni. Ale my pojedziemy na skróty i wystarczy nam dziesięć.

– Na skróty? Czyli przez góry, wąskimi przełęczami nad przepaściami?

– Owszem, miejscami będzie trudno. Ale konno da się je pokonać.

Poderwałam się, przerażona.

– Nie mogę jechać konno!

Dariusz spojrzał na mnie, nie rozumiejąc.

– Jak to „nie możesz”? – Wychował się wśród perskich dam, które od dzieciństwa umiały galopować konno równie dobrze, jak mężczyźni. Polował i podróżował w ich towarzystwie. Myśl, że istnieje kobieta, która nigdy nie siedziała w siodle, najwyraźniej mu nie zaświtała.

Imperium Perskie miało do tej pory tylko sześciu królów. Wielki Cyrus, pierwszy Achemenida, rządzący państwem zajmującym większą część znanego świata, zaczynał jako władca narodu, w którym kobiety były równie wojownicze, jak mężczyźni. Nie tak dawno temu Persjanki nosiły skórzane spodnie i szły do walki, jeśli ich mężczyźni przegrywali. Perska arystokracja mogła się wydawać cywilizowana w swoich jedwabiach i obłokach perfum, ale nadal pamiętała siłę swoich kobiet. Sama znałam księżniczki świetnie władające łukiem i włócznią. Dlatego w świecie Dariusza myśl, że kobieta mogłaby nie umieć jeździć konno, wydawała się obca.

– Chodziło mi o to, że tego nie umiem – wyznałam, zawstydzona swoją nieporadnością.

Dariusz usiadł na dywanie obok mnie.

– W takim razie masz dwa wyjścia. Albo pojedziesz ze mną



i moimi żołnierzami – co będzie wyjątkowo niewygodne, skoro nigdy dotąd nie dosiadałaś konia – i ucieszysz królową swoim posłuszeństwem, albo wybierzesz podróż na wozie i jej gniew na twoje spóźnienie. Decyzja należy do ciebie, bo w obu przypadkach to ty poniesiesz jej konsekwencje.

Prędkość i odległości, jakie przebywali perscy jeźdźcy, nie miały sobie równych. Na myśl o tym, że będę musiała im dotrzymać kroku, pobladałam.

– Może do tego nie dojdzie. Kaspian mnie uratuje, jeśli obudzi się po uczcie.

Moje nadzieje rozwiały się wkrótce potem. Serce psa wyraźnie zwolniło. Wierny mastyf z trudem łapał każdy oddech. Dariusz ucichł i trwał przy nim, uważnie go obserwując. Wydawało mi się, że choć Kaspian nadal jest nieprzytomny, musi cierpieć, bo w jego piersi odzywało się okropne rżenie. Dariusz pochylił się nad nim i pogłaskał go delikatnie.

– Ćśśś, piesku. Jestem.

Nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Zrozumiałam, że Kaspian umiera. Mimo ostrzeżenia Dariusza jednak chwyciłam się tej bladziutkiej nadziei.

– Dziękuję ci za wszystko – powiedziałam mu do ucha głosem, w którym słychać było ból mojego złamanego serca.

Prawie mi ulżyło, kiedy przestał oddychać. Nie zniosłabym, gdyby dłużej cierpiał. Podniosłam zapłakane oczy na Dariusza, wiedząc, że on rozumie ten okropny ból. Jego zielone oczy zaszkliły się łzami. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z żalosnym zrozumieniem. Potem wstałam, pobiegłam do łóżka i schowałam się pod kołdrę, gdzie rozszlochałam się rozpaczliwie.

Była to pierwsza próba mojej świeżo zdobytej wiary. Raz jeszcze wydarzyło się najgorsze. Rozpaczliwie pragnęłam, by Bóg uczynił cud. Chciałam odzyskać Kaspiana. Tymczasem straciłam go na zawsze.

Czy teraz odwrócę się od Boga, bo kazał mojemu wiernemu

towarzyszowi umrzeć z ręki przestępcy? Czy Go odtrącę, nazwę obojętnym lub słabym? Czy też zwrócę się do Niego z prośbą o pociechę?

– Pomóż mi! – krzyknęłam. – Pomóż mi trwać przy Tobie.

Nie odpowiedział na moje modlitwy o życie Kaspiana, ale na tę zareagował z błyskawiczną prędkością. Nagle przepelił mnie spokój i poczucie komfortu. Poczułam, że obejmuje mnie obecność tak realna, że niemal odczułam to jak fizyczny dotyk.

Nagle pomyślałam o misternym łańcuchu zbiegów okoliczności, który doprowadził do tego, że ocalałam życie. Królowa, która przysłała mojego męża do domu po miesiącach nieobecności. To, że zjawił się na chwilę zanim skosztowałam zatrutego wina. Kaspian, który przewrócił kielich i wypił jego zawartość – dziwne zachowanie u psa, który nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na coś podobnego. Gdyby nie umarł zamiast mnie, z pewnością wypiłabym tę truciznę. To moje serce przestałoby dzisiaj bić.

Zacząłam sobie uświadamiać, że moje życie zostało oszczędzone nie na skutek przypadku, lecz poprzez skomplikowany splot wydarzeń, które zdawały się wskazywać na bożą opatrność. Mój Kaspian nie zmarł na próżno. Oddał życie dla mnie. Zamiast skupiać się na jego śmierci, pomyślałam o tym cudzie. Bóg posłużył się Kaspianem, żeby mnie uratować. Nie jest obojętny wobec mnie – dowiódł, że o mnie dba.

Na tę myśl jeszcze bardziej zatęskniłam za Kaspianem, ale jednocześnie poczułam się podniesiona na duchu. Jego śmierć nie poszła na marne. Dzięki niemu ocalałam życie i zdrowie.

– Saro... – odezwał się Dariusz. Poczułam, że materac ugina się pod jego ciężarem, kiedy usiadł obok mnie. – Wyjdiesz spod kołdry?

Usiadłam. Wiedziałam, że wyglądam okropnie, rozczochrana, z rozognionymi oczami i skórą pokrytą czerwonymi plamami. Zaskoczyło mnie, że mój przystojny mąż też nie przypomina

samego siebie. Jego twarz straciła zwykły blask, pożółkła, a pod spuchniętymi oczami pojawiły się ciemne, głębokie cienie. Bardzo pragnęłam rzucić się w jego ramiona, by go pocieszyć i zostać pocieszona, ale nawyków całego życia nie da się tak łatwo przełamać, więc siedziałam sztywno, nieszczęśliwa.

– Tak, panie?

– Bardija i ja pochowamy Kaspiana w ogrodzie. Bardija zaproponował miejsce pod moją wierzbą. Chcesz do nas dołączyć?

Skinęłam głową, nie ufając swojemu głosowi. Dariusz wstał, żebym mogła się wygrzebać spod kołdry. Wygładziłam spódnicę i podniosłam się z łóżka. Kaspian leżał pod prześcieradłem z miękkiej egipskiej bawełny. Dariusz wziął go w ramiona. Pies, choć potężny za życia, po śmierci stał się jakby mniejszy, kruchy.

Szuszan i Pari dołączyły do nas pod wierzbą. Patrzyłyśmy, jak Dariusz ze swoim żołnierzem wykopują dół pod drzewem. Mój mąż delikatnie podniósł Kaspiana, przytulił go po raz ostatni i złożył w zimną ziemię. Zanim zasypali jego grób, Bardija złożył w nim liczne cebulki. Na wiosnę to miejsce śmierci i smutku zmieni się w kolorowy ogród życia.

Dariusz przez chwilę stał nad kopczykiem ziemi.

– Nawet Cyrus Wielki nie mógł się pochwalić psem takim, jak ty.

– Uratowałaś mi życie – dodałam. Wydawało mi się, że to najlepsza pochwała dla tak wiernego stworzenia.



Kilka godzin później Pari i Szuszan podały w mojej komnacie późny obiad. Kucharka wręczyła Dariuszowi zapieczętowaną wiadomość. Zauważyłam jego mroczny uśmiech, kiedy skończył czytać list.

Nie miałam ochoty na kaczkę z orzechami i musem

z granatów ani na trzy rodzaje ciepłego chleba. Dariusz najwyraźniej zdążył już zaopatrzyć pustą spiżarnię. Ale ja na razie nie mogłam patrzeć na jedzenie.

Mój mąż również nie miał apetytu.

– Jutro wyjeżdżamy do Ekbatany – rzucił w przestrzeń.

– Jutro? – jęknęłam. – A co z Teispesem? Nie chcesz go najpierw znaleźć?

– Już znalazłem. W liście, który właśnie dostałem jest wiadomość o jego pojmaniu. W nocy się ukrywał, lecz – zgodnie z twoimi przypuszczeniami – dziś rano pojawił się u drzwi swojej kurtyzany. Moi ludzie go złapali i już go tu wiozą. Skoro Kaspian nie żyje, a Teispes znalazł się pod kluczem, musimy skoro świt wyruszyć do Ekbatany. – Wyciągnął rękę za moim krzesłem i odwrócił się w moją stronę. – A to znaczy, że musisz zdecydować, czy dołączysz do mnie i moich ludzi, czy też zjawisz się później wraz ze swoją służącą.

Najwyraźniej oczekiwał, że podejmę decyzję natychmiast, ale w mojej głowie zapanował zamęt. Rozpacz z powodu śmierci Kaspiana spowolniła moją zdolność rozumowania. Spuściłam oczy w daremnym wysiłku, by nie widzieć znajdującego się tuż obok Dariusza i skupić się na rozważeniu możliwości.

Z jednej strony – czekały mnie udręki jazdy z Dariuszem i jego ludźmi, ciągnące się w nieskończoność godziny w siodle, na którym nie umiałam siedzieć, nie wspominając już o nocach spędzonych w namiocie, zamiast w wygodnej stacji pocztowej. Z drugiej – konsekwencje rozczarowania Damaspji, gdybym wybrała względną wygodę powozu. Królowa zaprezentowała swoją władzę, posyłając po mnie. Wtrącenie się w życie prywatne arystokraty było poważną sprawą. Damaspja z pewnością uznałaby moje spóźnienie za afront. Nie uwzględniłaby moich tłumaczeń. Nie mówi się królowej Persji, że długa jazda do niej byłaby zbyt niewygodna.

Nagle poczułam pewność, że Pan da mi siłę, żeby zrobić, co

należy.

– Pojadę z tobą, panie, jeśli zdołasz ze mną wytrzymać, choć boję się, że przez moje niedoświadczenie będę wam ciężarem.

## ROZDZIAŁ 18



**P**owiedz mu, że nie masz stroju do konnej jazdy – szepnęła mi do ucha Pari.

Rzuciłam jej zirytowane spojrzenie.

– No powiedz! – syknęła głośniej.

Musiałam przyznać, że nie dam rady odbyć takiej podróży bez odpowiedniego wyposażenia. Jednak na myśl o zwróceniu się w potrzebie do Dariusza, żołądek mi się ścisnął. Nie chciałam go o nic prosić. Nie mógł mnie znieść, gdy prawie nic go nie kosztowałam. Jeśli zacznę teraz czegoś się domagać, jeszcze bardziej się rozzłości.

No, ale nie było rady.

– Panie, wybaczone, ale nie mam ubrań odpowiednich do konnej jazdy.

– Więc weź je z magazynu. Twoja służąca na pewno potrafi je przerobić.

– Hm... nie mamy dostępu do magazynu.

– Jak to nie macie... Ach. Teispes?

Przytaknęłam.

Dariusz ruszył do drzwi.

– Chodź ze mną – rzucił do mnie. – I ty – dodał do Pari. Zaprowadził nas do magazynu i wpuścił do niego, otworzywszy drzwi własnym kluczem.

– Weźcie wszystko, czego potrzebujecie. – Został z nami przez chwilę, buszując wśród półek. – O, to się nada. – Wręczył ubrania

Pari. Odwróciłam się, żeby wyjść, ale on dał mi znak, żebym została i nadal szukał.

– No, znalazłem. – Zdjął kilka zawiniątek z półek w głębi pomieszczenia. – Za ciemno tu, żeby coś zobaczyć. Chodź do mojej komnaty, pokażę ci.

Ponieważ jego apartamenty znajdowały się bliżej magazynu, ta propozycja miała sens.

Pod drzwiami stał żołnierz, wyprężony jak struna i czujny. Dariusz zwrócił się do niego przed wejściem.

– Możesz osiodłać Kidaris? Weź jasną lampę i zaczekaj na mnie w stajni.

– Natychmiast, panie.

Idąc za Dariuszem zastanawiałam się, dokąd się wybiera. Nie byłam w tej części pałacu od tego pierwszego dnia, gdy Pari wywabiła mnie z ciemnej groty rozpacz. Stałam sztywno wyprostowana pod ścianą, tuż przy drzwiach. Wchodząc na jego prywatny teren czułam się nieswojo. Miałam wrażenie, że wtargnęłam do jego prywatnego świata. Że nie ma tu miejsca dla mnie.

Dariusz rzucił niedbale pakunki na zieloną sofę na srebrnych lwich łapach.

– Pari, pokaż mi strój do konnej jazdy.

Dziewczyna wręczyła mu zawiniątko. Dariusz rozpakował je i odłożył na bok saszetkę z miętą, rozmarynem i eukaliptusem, po czym uniósł parę lnianych spodni w kolorze gliny, pikowanych na siedzeniu, bufiastych dla swobody ruchów. Bluza była uszyta z dwóch warstw cienkiego białego płótna, rozciętego po bokach. Sadząc po rozmiarze i fasonie, a także hafcie na brzegach rękawów i dole bluzy, był to strój damski.

– Należał do mojej matki. Może ci posłużyć. Przymierz go tam.  
– Dariusz wskazał swoją sypialnię połączoną z salonem otwartym łukiem.

Jeszcze nigdy w życiu nie nosiłam spodni. Niepewnie

przyjęłam odzienie i dałam Pari znak, by za mną poszła. Spodnie, które miały sznurek w talii, pasowały dość dobrze, ale tunika była za ciasna w biuście i zbyt przezroczysta.

– Pokaż się! – zawołał Dariusz z sąsiedniego pokoju.

Próbowałam przemówić, ale z moich słów nie wydobyły się żadne zrozumiałe słowa.

– No! – ponaglił mnie mój małżonek.

– Panie, wyglądam nieprzyzwoicie! Nie mogę wyjść.

– Nonsens! Moja matka nosiła ten strój nieustannie. – Ku mojemu przerażeniu pojawił się w drzwiach. Założyłam ręce na piersi w mizernej próbie zachowania skromności i zagryzłam wargę, żeby na niego nie wrzasnąć.

– Rozumiem. – Dariusz pociągnął się za ucho. – Prawdopodobnie było tu coś jeszcze, tylko zapomniałem, co.

Spojrzałam na niego w bardzo niemiły sposób. Uniósł obie ręce, jakby się poddawał.

– Wychodzę. Pari, możesz coś zrobić z tą tuniką? W magazynie na pewno jest jakaś spodnia odzież, którą przeoczyłem. – A wychodząc, rzucił: – Saro, zechcesz do mnie dołączyć, kiedy się przebierzesz?

Po tym upokorzeniu, gdy musiałam się mu zaprezentować w przezroczystym stroju, nie miałam najmniejszej ochoty przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu, ale czy miałam wybór? Ubrana w moją skromną suknię z obszerną spódnicą, wróciłam do niego oblana palącym rumieńcem.

– Doszedłem do wniosku, że powinnaś to włożyć na ucztę otwierającą święto równonocy. – Trzymał szatę z turkusowego jedwabiu, haftowaną złotem na brzegach rękawów i spódnicy.

Zastygłam z otwartymi ustami.

– Jaka piękna....

– Matka zostawiła ją dla mojej żony. W magazynie jest skrzynia pełna rzeczy.

Powiedział „dla żony”, w liczbie pojedynczej, co mnie zdziwiło.



Doszłam do wniosku, że matka musiała to zostawić dla jego żydowskiej żony. Nie czułam się godna tego daru. Byłam małżonką jedynie z nazwy.

– Jeśli sobie życzysz, włożę to, oczywiście. Ale potem ci ją oddam.

– Nie podoba ci się?

– Jest przepiękna. Tylko... nie powinieneś mi jej dawać. Zostaw ją dla kogoś innego.

Dariusz usiadł na kanapie i zakołysał stopami.

– Zaskakujesz mnie. Właściwie to w twoim przypadku reguła. Rzadko mówisz albo robisz coś, czego się spodziewam.

Oparłam się o ścianę.

– Przynajmniej się ze mną nie nudzisz.

– Denerwuję się, wpadam w furję, czuję się bezsilny i osłupiały. Ale rzeczywiście, nie mogę powiedzieć, żebym się nudził.

Pari zjawiała się w samą porę, bo inaczej znowu powiedziałabym coś zaskakującego. Niosła jakieś ubranie w kolorze gliny.

– Zdaje się, że znalazłam, panie.

– Dobrze. Zechcesz znowu to włożyć? I przymierz to – dodał, rzucając mi buty z miękkiej skóry.

– Ale przed chwilą miałam to na sobie.

– Zrób to dla mnie.

Poczłapałam do drugiej komnaty i znowu się przebrałam. Tunika nadal była za ciasna, ale teraz, dzięki owocnym poszukiwaniom, prezentowałam się przyzwoicie.

– Do jutra ją poszerzę – zapewniła mnie Pari.

Włożyłam buty; kiedy wracałam do Dariusza, z zadowoleniem przekonałam się, że pasują.

Mąż skinął głową na mój widok.

– Masz, łap. – Rzucił mi cienki letni szal. Zarzuciłam go luźno na głowę i ramiona, zadowolona z dodatkowej osłony.

– A teraz do stajni.

– Do stajni?

– Tak. Chyba wiesz, co to? To takie miejsce, w którym trzyma się konie – te stworzenia, na których nie potrafisz jeździć.

Przez minione dwie doby prawie nie spałam. Szlachetny pies, którego pokochałam jak własnego, umarł. Czekala mnie przerażająca podróż. Nie miałam cierpliwości do takich sarkastycznych uwag.

– Jesteś prawdziwą krynicyą wiedzy – wycedziłam z niemniejszą ironią. – Jak ty znosisz ciężar takiej inteligencji?

Dariusz roześmiał się bez najmniejszej urazy.

W stajni jego żołnierz – Arta – czekał obok osiodłanej kasztanki. Wydała mi się gigantyczna.

– Saro, poznaj Kidaris. To jeden z moich najłagodniejszych wierzchowców. Ale ma także dość sił, by dotrzymać kroku reszcie koni. Przez kilka następnych dni zaprzyjaźnicie się ze sobą. Podejdz i przywitaj się z nią jak należy.

Teraz zrozumiałam, dlaczego nalegał, bym włożyła strój do konnej jazdy. Chciał, żebym poznała klacz i przyzwyczała się do niej przed naszym wyjazdem. A ja sądziłam, że ze mnie kpi! Pożałowałam swojego jadowitego komentarza i ze skruchy stałam się łagodna jak baranek – oczywiście na ile potrafiłam.

Klacz zarżała przyjaźnie, kiedy zbliżyłam się do niej nieśmiało. Jej jednolicie kasztanową sierść znaczyła tylko jedna biała plamka wysoko na czole. Wyglądała jak królewski diadem. Stąd imię Kidaris, uświadomiłam sobie, oznaczające w języku Persów koronę.

– Witaj, Kidaris.

– Lubi, kiedy się ją głaszczesz w ten sposób.

Usiłowałam powtórzyć ruch Dariusza. W przeciwieństwie do jego pewnych, świadomych ruchów moje były lękliwie.

– Nie, nie okazuj jej strachu. Musi wiedzieć od początku, że ty tu rządzisz. Bądź zdecydowana. Podejdz bliżej. Niech się do ciebie przyzwyczai.

– Jest ode mnie o wiele większa.

– Tak, ale to ty tu rządzisz.

Ja tu rządzę, ja tu rządzę, ja tu rządzę – powtarzałam w myślach, w nadziei, że w to uwierzę. Dariusz podał mi zgrzebło i pokazał, jak czesać moją klacz. Po jakimś czasie odetchnęłam na tyle, że zaczęłam się cieszyć jej obecnością.

– Dobrze – oznajmił Dariusz. – Teraz musisz się nauczyć jej dosiadać jak należy. To najważniejsze w jeździe konnej. Musisz siedzieć prosto, żeby twoja waga rozłożyła się równo na obie strony konia. Jeśli stracisz równowagę, ona także ją straci, a to jej się nie spodoba.

Pomógł mi wsiąść i poprawił strzemiona. Teraz zrozumiałam, do czego potrzebne mi spodnie i rozcięta po bokach tunika. Dariusz skorygował moją postawę.

– Nie garb się. Nogi za szeroko. W ten sposób przestaniesz panować nad koniem. Utrzymuj się w siodle udami.

Przez pół godziny kazał mi siedzieć nieruchomo na Kidaris, krytykując każdy mój ruch. Potem przez kolejną godzinę uczył mnie podstaw konnej jazdy. Pod koniec tego szkolenia plecy mnie piekły tak bardzo, że nie mogłam sobie wyobrazić, żebym mogła galopować godzina za godziną, dzień za dniem. Poczułam się mała i zbyt słaba do takiego zadania.

Pari i ja nie spałyśmy do późna, robiąc poprawki tuniki i turkusowej sukni od Dariusza. Pari miała wyjechać następnego ranka wozem z większością rzeczy Dariusza i moich, w towarzystwie dwóch żołnierzy mojego męża. Uznałam, że nierozsądnie byłoby zabierać ją ze sobą; o koniach wiedziała jeszcze mniej ode mnie i wyznała, że panicznie się ich boi. Dlatego zadbałam, żeby wyjechała z bagażowym taborem dłuższą, ale znacznie wygodniejszą drogą.

Pari pomogła mi spakować małe zawiniątko z najpotrzebniejszymi rzeczami, które miały mi wystarczyć na czas pobytu w Ekbatanie bez jej pomocy i reszty bagażu.

– Co mam bez ciebie robić przez całe dziesięć dni? – spytałam, kiedy poszłyśmy spać. – A jeśli na uczcie znowu doprowadzę do skandalu?

– Nie doprowadzisz. Wiele się nauczyłaś przez kilka ostatnich miesięcy. Poza tym jestem pewna, że królowa przyśle ci służącą do pomocy. Tylko tym razem jej nie odprawiaj.

Jęknęłam i mocniej otuliłam się kołdrą. To ostatnia taka noc; przez następnych dziesięć dni będę musiała obywać się bez luksusu łóżka. Ale nie czułam żadnej przyjemności. Brakowało mi ciężaru Kaspiana na stopach.

Leżałam bezsennie, bojąc się nadejścia poranka, pewna, że sprawię kłopot mojemu mężowi, który z tego powodu nabierze do mnie jeszcze większej odrazy. W tej rozpaczy jeszcze bardziej zatęskniłam za krzepiącą obecnością Kaspiana.

W końcu przypomniałam sobie, że należy pokładać nadzieję w Panu i Jego miłosierdziu. Gdy tylko strach atakował mój umysł, zwracałam myśli ku Bogu, zamiast pogrążyć się w niepokoju. Skupiałam się nie na lękach, lecz na Panu. I w końcu zapadłam w spokojny sen.



Dariusz wyruszył w towarzystwie siedmiu żołnierzy. Resztę wysłał z różnymi zadaniami lub rozkazał im pozostać w pałacu. Byłam jedyną kobietą w kawalkadzie i jedyną osobą, która nie potrafiła jeździć konno. Dariusz, jadący na potężnym czarnym ogierze, pozostawał blisko mnie.

Ku mojemu zaskoczeniu Kidaris usiłowała ugryźć większego od siebie konia. Dariusz pochylił się i pociągnął mocno za wodze klaczy, aż ta posłusznie odwróciła głowę.

– Panuj nad swoim koniem, bo mój skrzywdzi was oboje – warknął. – Trzymaj wodze, jak cię uczyłem.

– Jak ma na imię twój ogier? – spytałam.

– Samson.

– Samson? – powtórzyłam, zaskoczona tym żydowskim imieniem.

– To matka go tak nazwała. Był wielki i silny nawet jako żreback. Nigdy nie obcinam mu grzywy – żeby uczcić jego imię.

A zatem matka nauczyła go tego i owego z naszej historii i wiary. Nie miałam czasu zastanowić się nad tym odkryciem, bo Dariusz dał znak do rozpoczęcia podróży. Całą uwagę musiałam poświęcić temu, żeby nie spaść.

Rozpoczęliśmy podróż stępa. Czulałam, że mężczyźni niecierpliwie czekają, aż będą mogli ruszyć galopem, ale Dariusz zachował spokojne tempo jeszcze przez godzinę. Dawał mi czas, żebym przywykła do jazdy. Ta jego troskliwość jednocześnie sprawiła mi ulgę i obudziła niepokój. Wiedziałam, że jestem kłopotem dla niego i jego ludzi, dlatego starałam się dotrzymać im kroku i przejść samą siebie. Nie mogłam znieść, że inni przeze mnie znoszą niewygody, bo byłam przekonana, że wtedy odwrócą się ode mnie. Czy nie taką lekcję odebrałam w dzieciństwie? Czy nie okazałam się ciężarem dla ojca, który z tego powodu mnie odtrącił?

Wiedziałam, że jeśli okażę się w jakiś sposób przydatna, może zaczną mnie tolerować. Albo nawet cenić. Ale w głębi serca uważałam, że oprócz talentów lingwistycznych i administracyjnych mam niewiele do zaoferowania. Koszt mojego utrzymania przewyższał moją wartość. A ja ze wszystkich sił starałam się ukryć to przed innymi, jak długo zdołam.

Dlatego godzinę później, gdy Dariusz pouczył mnie, jak się galopuje, zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby nie zostać w tyle. Nie narzekałam, gdy plecy zaczęły mnie palić, a uda dygotać z przeciążenia. Siedziałam wyprostowana, na ile mogłam i recytowałam Pismo, żeby nie zwracać uwagi na ból.

– Wszystko w porządku? – pytał Dariusz raz po raz.

Prędzej bym skonała niż przyznała się, że kręgosłup mi zaraz pęknie.

– Cudownie – odpowiadałam przez zaciśnięte zęby, nie zwracając uwagi na jego zmartwione spojrzenie. Zresztą ta nagła troska zaczęła mnie niepokoić. Jak na człowieka, który przy każdej okazji mi docinał, zachowywał się dziwnie opiekuńczo. Na ogół, mimo odebranego starannego wychowania, nie miał kłopotu z omijaniem dobrych obyczajów, żeby mnie nękać. Przyszło mi do głowy, że choć się do tego nie przyznaje, mój udział w sprawie z Teispesem trochę przekonał go do mnie.

Na skraju żyznych równin Persepolis płynął wąski strumyk, przy którym Dariusz zarządził odpoczynek. Nie mogłam samodzielnie zsiąść z mojej klaczy. Nie chodziło o to, że nie wiedziałam, jak to zrobić, po prostu mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa. Siedziałam na Kidaris i modliłam się, żeby ktoś mnie z niej zdjął. Zrobił to Dariusz. Bez słowa wziął mnie wpół i zdjął z siodła, jakbym nie ważyła więcej niż worek pszenicy. Nogi ugięły się pode mną. Dariusz to chyba zauważył, bo objął mnie i trzymał, aż wróciło mi trochę sił.

– Już mi lepiej, dziękuję – powiedziałam, chcąc go jak najszybciej uwolnić od kłopotu.

Odstąpił ode mnie, unosząc jeden kącik ust w uśmiešku.

– Jak sobie życzysz.

Dokuśtykałam na trawiaste pobocze drogi. Jeden z żołnierzy wytarł moją klacz garścią siana i dał jej wody. Słońce stało na niebie już od dwóch godzin i byłam niemal tak spocona, jak Kidaris. Wyciągnęłam się na trawie i jęknęłam. Wiedziałam, że nie wypada tak się zachowywać w obecności ośmiu mężczyzn, ale było mi już wszystko jedno. Wkrótce znajdziemy się na gościńcu; nie wiedziałam, jak wytrzymam tyle czekających mnie godzin. Zamknęłam oczy, starając się o tym nie myśleć.

Na moją twarz padł cień. Z wysiłkiem uniosłam powieki.

– Wypij. – Dariusz podał mi skórzany bukłak.

– Dziękuję za troskę, ale nie jestem spragniona. – Podczas poprzednich podróży jechałam wraz z ogromnym taborem. Mieliśmy specjalne parawany i namioty, dzięki którym mogliśmy zadbać o swoje potrzeby, nie narażając się na cudze spojrzenia. Mając za towarzyszy ośmiu mężczyzn zamierzałam nic nie pić i liczyć na to, że moje ciało nie będzie się domagało opróżnienia pęcherza aż do zmroku.

– Nie bądź niemądra. Nie możesz jechać w upale bez picia. Zachorujesz jeszcze przed zachodem słońca.

Westchnęłam i dźwignęłam się z ziemi. Jeśli szczęście mi dopisze, wypocę tę wodę. Kiedy skończyłam, uniósł bukłak do własnych ust i zaczął łapczywie pić.

– Kiedy ruszamy? – spytałam.

Dariusz podał mi kawałek jęczmiennego chleba.

– Niedługo. Gdy i my, i konie najemy się i napijemy.

Gdy znowu dosiedliśmy koni, upał stał się nieznośny. Nasunęłam szal na czoło, usiłując osłonić oczy. Zapach koni zdawał się przyciągać muchy; gdy jechaliśmy stępą, wokół nas gromadziły się gęste chmury. Konie bez cienia egoizmu dzieliły się nimi ze swoimi jeźdźcami. Byłam zbyt zajęta staraniem o utrzymanie się w siodle, żeby się opędzać.

Godzina wlokła się za godziną, a ja usiłowałam nadążyć za mężczyznami, którzy najwyraźniej usiedli w siodle zaraz po tym, jak nauczyli się chodzić. Powoli do mnie dotarło, że uważają to tempo za powolne, choć dla mnie było męką. W głowie kręciło mi się od upału i ciągłego ruchu.

Co gorsza, nie mogłam już dłużej odwlekać potrzeby pójścia na stronę. Było południe, słońce świeciło z pełną mocą. Podczas popasu rozejrzałam się, rozpaczliwie usiłując znaleźć jakieś choćby odrobinę osłonięte miejsce. Zaczęłam się obawiać, że Dariusz czyta mi w myślach, bo reagował na nie z niepokojącą częstotliwością.

– Chodź ze mną – powiedział, widząc, że przeczesuję wzrokiem

okolicę. Z ulgą ruszyłam za nim, by ujrzeć kępę kilku nędznych drzewek. Rzuciłam Dariuszowi zbolące spojrzenie.

– Uprzedzę wszystkich, żeby się nie zbliżali. Będzie ci tu dobrze. – Gdyby choćby się uśmiechnął, zapomniałabym o moim postanowieniu dobrego zachowania i chyba bym go kopnęła. Na szczęście starczyło mu rozumu, żeby odwrócić się i odejść.

Pod wpływem nagłego natchnienia zdjęłam mój dług szal i zarzuciłam go na z rzadka rozsiane krzaczki, tworząc prowizoryczny niski parawan. Ale kiedy się pochyliłam, moje mięśnie okazały się osłabione po długiej jeździe i zamiast kucnąć, upadłam głośno na kolana.

– Wszystko w porządku? – dobiegł mnie głos Dariusza.

– Zostań tam, gdzie jesteś! – wrzasnęłam, przerażona, że mogłoby mu strzelić do głowy, żeby tu przyjść i zbadać sprawę. – Nic mi nie jest!

Z wyjątkiem tego, że zostałam upokorzona. Ponizona. A tak poza tym – wszystko w porządku. Czy kiedykolwiek wydawało mi się, że lubię podróżować?

Po tym przystanku, który okazał się ostatni przed zmrokiem, Dariusz narzucił ostre tempo. Gdy opuściliśmy ładny płaskowyż Persepolis, znaleźliśmy się na drodze biegnącej przez niemiłosiernie rozprażoną pustynię. Galopowaliśmy tak długo, że nie mogłam już nawet symulować siedzenia prosto. W pewnym momencie musiałam zasnąć w siodle, bo obudziłam się gwałtownie, gdy poczułam, że ktoś łapie mnie wpół. Zanim zdążyłam o coś spytać, mój mąż uniósł mnie w powietrze i bezceremonialnie usadowił przed sobą.

– Arta – rzucił Dariusz – zajmij się Kidaris. – Pani pojedzie ze mną.

Byłam już całkowicie przytomna i usiłowałam usiąść tak, żeby nie wejść w bliski kontakt z moim mężem. Siedziałam sztywno, jakbym kij połknęła, nie wiedząc, co z sobą począć.

Dariusz przyciągnął mnie do siebie, aż zupełnie oparłam się



o jego pierś.

– Spokojnie – szepnął mi do ucha cicho i kojąco. – Samson wyczuje twoje zdenerwowanie. Przestań się spinać i spróbuj znowu zasnąć.

Dla dobra konia zrobiłam, co mogłam. Rozluźniłam mięśnie i umościłam się wygodniej. Poczułam, że mięśnie jego piersi się naprężają.

– Sam nie jesteś bardzo rozluźniony – zauważyłam z pretensją.

– Czy mężczyzna nie może mieć spokoju nawet na własnym koniu? – warknął.

– Przepraszam, że sprawiam tyle kłopotów – wykrztusiłam zaskoczona jego nagłym pogorszeniem humoru.

Nie odpowiedział i odepchnął mnie od siebie najdalej, jak to było możliwe. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Jestem za ciężka?

– Nie, nie jesteś. A teraz przestań się wiercić i siedź spokojnie. Musimy jechać jeszcze kilka godzin, zanim rozbijemy obóz.

## ROZDZIAŁ 19



Zanim słońce schowało się za horyzontem, wyznaczając porę naszego noclegu, znowu ogarnął mnie sen i prawie nie zauważyłam, jak Dariusz kładzie mnie na suchej ziemi, a potem zajmuje się końmi i rozbija namioty. Dni stały się długie – udało nam się przejechać spory kawał drogi.

Dawniej, gdy jechałam z taborem podczas częstych podróży królewskiej pary, zdumiewał mnie luksus ich ruchomych apartamentów; większość pałaców bladła w porównaniu z królewskim namiotem. Dworscy inżynierowie konstruowali skomplikowaną budowlę ze skóry i brązu, w której licznych komnatach odbywały się królewskie uroczystości. Bogate zasłony, srebrne i złote ozdoby, kanapy wysadzone klejnotami i brązowe kolumny stwarzały złudzenie, że znaleźliśmy się w kolejnym królewskim pałacu, nie w zwyczajnym namiocie. Słyszałam, że najjaśniejszy pan i jego szlachetni dowódcy wojskowi podróżowali w podobny sposób nawet, kiedy wybierali się na wojnę. Ale namiot Dariusza, prosty i lekki, wyglądał jak lokum zwykłego żołnierza nadające się do przewożenia na grzbiecie chyżego konia.

Było mi już wszystko jedno. Gdyby Dariusz zostawił mnie na tej suchej trawie, też bym nie narzekała. Ale okazało się, że mój mąż ma inne plany.

- Wstań, Saro. Nie możesz tu zostać.
- Tak, panie – mruknęłam, nie ruszając się z miejsca.

Dariusz wziął mnie na ręce i zaniósł do namiotu. Wejście znajdowało się dość nisko, więc musiał się pochylić. Przez półprzymknięte oczy widziałam, że lampa już się pali, a posłanie jest rozłożone. Dariusz położył mnie – niezbyt delikatnie – na cienkim materacu. Ku mojemu zaskoczeniu nie wyszedł.

– Dobranoc – wymamrotałam, zastanawiając się, dlaczego został.

– Nie mogę cię tak zostawić – rzucił z irytacją.

– Czyli jak? – spytałam, równie poirytowana.

– To twój pierwszy dzień w siodle, a jechałaś godzinami. Jeśli wydaje ci się, że dziś cierpisz, to nawet sobie nie wyobrażasz, co poczujesz jutro. Dostaniesz skurczu mięśni – bardzo bolesnego.

Senność mnie opuściła.

– Jeśli tak chcesz mnie zmotywować, to pozwolę sobie zauważyć, że twoja przemowa jest mało przekonująca.

– To nie żadna przemowa, to prawda. Spisałaś się dziś dzielnie, wiem. Przez całą drogę ani razu się nie poskarżyłaś. Ale cała odwaga świata nie wystarczy, żeby cię jutro posadzić na koniu, jeśli twoje mięśnie odmówią współpracy.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Uważasz, że byłam dzielna?

– To nie jest zasadniczy problem.

– Nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Dariusz postawił na posłaniu mały gliniany słoiczek.

– To balsam, przygotowany przez mędrców. Pomaga na ból mięśni. Musisz go głęboko wmasować, żeby zadziałał. Nie wystarczy posmarować skórę, musi wnikać w ciało. Rozumiesz?

Otworzyłam naczynko i powąchałam zawartość. Pachniała rumiankiem i lukrecją.

– Rozumiem. Wmasować głęboko.

– Pokaż.

– Słucham?!

– Nie pozwolę, żebyś zmarnowała moje lekarstwo. Nie

zamierzam też opóźnić przyjazdu do Ekbatany przez twoją niewiedzę. Pokaż, że rozumiesz, co robić, a zostawię cię w spokoju.

– Śmiem sądzić, że pojęłam tę prostą instrukcję.

– W takim razie masuj. Ja też chciałbym odpocząć, jeśli nie masz nic przeciwko.

Przypomniałam sobie, że on już odbył dziesięciodniową podróż w jedną stronę, po której zastał w domu katastrofalną sytuację i umierającego psa. A przez ostatnie trzy godziny musiał mnie wieźć jak bezwładny ciężar.

– Przepraszam – powiedziałam i dźwignęłam się z wysiłkiem.

Im szybciej zrobię to, o co mnie prosi, tym szybciej uzna, że może odejść i zadbać o własną wygodę. Zagryzłam wargę i podciągnęłam nogawkę, odsłaniając łydkę. Nabrałam trochę balsamu. Początkowo robiłam, co mogłam, żeby wmasować go głęboko, ale nie wzięłam pod uwagę bólu, którym moje mięśnie reagowały na najłżejszy dotyk. Miałam wrażenie, że całe moje ciało jest jednym wielkim siniakiem. Nie było takiego miejsca, które mnie nie bolało. Zacisnęłam zęby i zrobiłam, co mogłam, żeby wykonać polecenie Dariusza.

Najwyraźniej mi się nie udało. Mój mąż odsunął moją rękę i sam zabrał się do masażu. Pisnęłam ze wstydu, o którym za chwilę zapomniałam, gdy ból zaćmił wszystkie moje uczucia. Ukryłam twarz w rękach, żeby nie krzyczeć.

Dariusz przestał mnie torturować.

– W ten sposób. Tak to trzeba zrobić.

Skinęłam głowę i wyprostowałam się z trudem.

– Tak zrobię.

– Pokaż.

I znowuabrałam balsamu i starałam się powtórzyć ruchy Dariusza. Po kilku chwilach mnie powstrzymał.

– To na nic. Maść nie zadziała. Muszę to sam zrobić.

– Nie! Jak to? Jutro wsiądę na konia, dam słowo. Nie będę

ciężarem dla ciebie ani innych. Nie będę narzekać.

– Saro, nie wiesz, o czym mówisz. Bez tego lekarstwa o świecie nie będziesz w stanie się ruszyć. – Bez dalszych dyskusji chwycił dzbanuszek i nabrał sporo balsamu, które zaczął wcierać najpierw w jedną, potem w drugą łydkę. Ból był taki, że zapomniałam o zażenowaniu. Zacisnęłam zęby i skupiłam się tylko na tym, żeby nie jęczeć. Kiedy skończył, ledwie miałam siłę odetchnąć z ulgą. Zsunęłam nogawki w dół.

– Dziękuję.

Dariusz wyprostował się i zastygł w bezruchu. Nie miał najmniejszego zamiaru wyjść. Przybrał kamienny wyraz twarzy, który zaczęłam już rozpoznawać jako zapowiedź kłopotów. Zwykle moich. Nagle pojęłam, że to nie koniec. Zacisnęłam powieki i zaczęłam się modlić: Panie, miej litość.

– To nie koniec? – spytałam.

– Najgorzej będą cię boleć uda.

Gdybym była żoną nie tylko z nazwy, ta sytuacja byłaby niczym więcej niż kłopotliwą niedogodnością. Ale nie łączyła nas intymność. Dariusz nie trzymał mnie w ramionach, jak mąż żonę. I dlatego myśl, że mam się rozebrać w jego obecności tak mnie przerażała.

I znowu uświadomiłam sobie, że im dłużej będę się sprzeciwiać, tym bardziej odwlekę jego odpoczynek. To nie jego wina, że znaleźliśmy się w tej sytuacji. Usiłował mi pomóc, a moja wstydlivość była dla niego kolejnym dyskomfortem. Przecież musiał się czuć równie skrępowany, jak ja. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli skapituluję bez walki.

– Zechcesz się na chwilę odwrócić? – spytałam. Przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia. Wydawało mi się nawet, że jego łagodniejące usta wyrażają coś w rodzaju aprobaty. Potem Dariusz odwrócił się, a ja zajęłam się zdejmowaniem spodni. Obciągnęłam tunikę, jak mogłam najniżej, okryłam się kocem i położyłam się na brzuchu.

– Już – powiedziałam.

Miał rację. Moje uda były w znacznie gorszym stanie niż łydki. Choć starał się mnie oszczędzać, w głowie kręciło mi się z bólu.

– Przepraszam, że sprawiłem ci ból – powiedział, gdy w końcu – wreszcie – skończył na dobre.

– To nie twoja wina – wymamrotałam z twarzą ukrytą w kocu.  
– Wyświadczyłeś mi przysługę, dziękuję.

– Obudzę cię przed świtem – dodał. Usłyszałam szelest otwieranej kłapy i zrozumiałam, że wyszedł.



Niewiele pamiętam z dalszej części podróży oprócz tego, że ciągnęła się w nieskończoność, choć przez dziesięć dni przemierzyliśmy drogę, którą królewska karawana zwykle pokonywała w trzy tygodnie. Po trzech dniach moje ciało przywykło do konnej jazdy na tyle, że ból stopniowo złagodniał. Pod koniec potrafiłam już siedzieć w siodle na tyle dobrze, żeby zyskać aprobatę mojego perskiego męża. Nawet na wysokogórskich przełęczach, w niczym nie przypominających szerokich i wygodnych królewskich dróg, udawało mi się zachować pewność siebie. Pod koniec podróży przywykłam już do jej trudów na tyle, że zaczęłam zauważać zmieniający się krajobraz. Rozprażone pustynie ustąpiły miejsca stepom, po których pojawiły się pokryte gęstymi lasami góry. Gdy wjechaliśmy na teren Medii, jej wspaniałość i bujna zieleń zaparły mi dech. Co godzina napotykałismy nowy strumień, wartką rzekę, żyzne pole.

Dotarliśmy do Ekbatany rankiem, w dniu, w którym miało się odbyć święto równonocy. Wjeżdżając do miasta przypomniałam sobie moją modlitwę do Boga. Nie jestem tu sama, pomyślałam. Pan mi towarzyszy. On będzie moją tarczą i pomocą.

Pamiętałam o niezliczonych praktycznych trudnościach, które

mnie czekały – przygotować się w kilka godzin, bez Pari; zadbać o siebie tak, by na królewskiej uczcie zaprezentować się z maksymalną godnością; choćby częściowo wymazać krzywdę, którą wyrzuciłam Dariuszowi w dniu naszego ślubu i stawić czoła pytaniom królowej – ale przepełniał mnie niewytłumaczalny spokój. Wiedziałam, jaki mam talent do popadania w tarapaty i robienia zamętu, ale kiedy oddałam się Bogu, poczułam się bardziej pocieszona Jego mocą niż przerażona własnymi niedomogami.

Ekbatana była mniejsza i starsza od Persepolis, jednak o jej bajecznym splendorze opowiadało wiele historii, nowych i starożytnych. Choć już tu byłam, te rzeźbione i złoczone kolumny i cedrowe sufity z belkami obijanymi złotą lub srebrną blachą nadal mnie oszalały. Czułam się, jakby cały pałac dawał mi do zrozumienia, że nie zasłużyłam na to, by iść jego królewskimi korytarzami.

Dariusz i ja otrzymaliśmy apartament na czas naszego pobytu. Spodziewałam się, że dostanę lokum w kobiecej części pałacu. Tymczasem po przybyciu przekonałam się, że komnata została przygotowana dla nas dwojga. To szokujące odkrycie robiło wrażenie kolejnego misternego planu Damaspji. Usiłowałam się nie zastanawiać, jakie też motywy leżą u jego korzeni. Być może kolejny zakład z królem.

Nasze lokum okazało się nieco za ciasne. Nie było w nim miejsca ani dla żołnierza Dariusza, ani dla mojej Pari. W głównym pomieszczeniu, wyłożonym misternie płytkami w kolorze ciemnego błękitu i zieleni, zdobnymi wizerunkami pawów i kwiatów, znajdowało się łóżko. Całe lata sypiałam na cienkim pościeliu na podłodze; nie przewidywałam kłopotów z przenocowaniem na posadzce malutkiej alkowy przy naszej komnacie.

Natomiast bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęłam gorącej kąpieli. Mój własny pot zmieszał się z końskim potem

i warstwą kurzu na skórze, tworząc lepką powłokę. Dariusz był zajęty sprawami swoich żołnierzy. Postanowiłam zadbać i o jego kąpiel wiedząc, że nie mniej ode mnie pragnie się poczuć czysty. Gdy otworzyłam drzwi, z radosnym zaskoczeniem ujrzałam za nimi moją dawną nemezis, ochmistrzynię królowej.

Nazwała mnie swoją panią i ukloniła mi się, jakby naprawdę mnie szanowała. W porę przypomniałam sobie, żeby nie stać zbyt długo z otwartymi ustami. Nic dziwnego, że Dariusz podejrzewał mnie o podstępne wciągnięcie go w to małżeństwo. Nie mogłam się nadziwić, jak inaczej traktuje się osobę, która zyska tytuł szlachecki.

– Najjaśniejsza pani przysłała mnie, bym pomogła ci w przygotowaniach. Już od wczoraj wypatruje twojego przybycia.

Cała Damaspia – zawsze o krok przede mną.

– Dziękuję. Po dziesięciodniowej podróży bardzo potrzebuję kąpeli. Pan Dariusz niewątpliwie także. Czy można mu ją urządzić w tych pokojach, zamiast wysyłać go do pałacowej łaźni? Tuż przed ucztą zapewne jest w niej tłoczno.

Ja skorzystałam z łaźni dla kobiet, z którą oswoiłam się podczas poprzednich pobytów w Ekbatanie. Ochmistrzyni królowej przysłała służącą, która zadbała o wszystkie moje potrzeby i zabrała moje wymięte ubranie. Godzinę później byłam cudownie czysta – a już się bałam, że nigdy więcej nie doznam tego uczucia. Otulona w świeżą szatę i takież welon pachnący kwieciem pomarańczy, ruszyłam do naszych apartamentów.

Zapukałam do drzwi i usłyszałam: „wejść”. Mój mąż pławił się w parującej balii.

– Przepraszam!

– Ach... myślałem, że to służąca z gorącą wodą.

Wbiłam spojrzenie w sufit i policzyłam pęknięcia na nim, a potem przyjrzałam się wzorowi na płytkach posadzki, byle tylko nie patrzeć na Dariusza.



– Przygotuję się w kobiecych apartamentach – wymamrotałam, chwyciłam potrzebne rzeczy i uciekłam. Zamykając drzwi chyba słyszałam jego śmiech.

Ochmistrzyni osobiście doglądała moich przygotowań. Damaspia tym razem nie zamierzała zostawić spraw w moich rękach. Po godzinach starannych zabiegów musiałam uznać, że lepiej już nie będzie. Wróciłam do naszego apartamentu w nadziei, że mój małżonek doprowadził się już do porządku. Arta otworzył drzwi, zanim zapukałam.

Dariusz wdział długą, strojną jedwabną tunikę. Jej fason, dopasowany i długi, z zakładkami z przodu i połami, spod których wyglądały wąskie spodnie, podkreślał jego szeroką pierś i jeszcze bardziej wydłużał nogi. Uświadomiłam sobie, że nasze stroje są dopasowane kolorystycznie: jego tunika była w tym samym odcieniu ciemnego granatu, co moja spodnia suknia, wyglądająca spod jasnoniebieskiej tuniki zdobnej złotem.

Ja miałam kunsztowną fryzurę złożoną ze zgrabnych pasemek i warkoczyków upiętych na czubku głowy i podtrzymywanych złotymi przepaskami. Moje wargi pomalowano na ciemną czerwień podkreślającą ich pełny kształt.

Dariusz wręczył mi haftowane puzderko.

– To, zdaje się, będzie ci pasować do stroju.

W szkatułce znalazłam dwie identyczne złote szpilki w kształcie różyczek, z nieskazitelnymi turkusami w środku oraz olśniewające złote kolczyki, również wysadzone turkusami.

Dariusz zrobił krok w moją stronę.

– Mogę? – spytał, wyciągając dłoń.

Położyłam na niej szpilki. Przymocował po jednej na każdym ramieniu, rozchylając bardziej dekolt mojej sukni. Jego ukryte pod spuszczone powiekami oczy nie zdradzały żadnego uczucia.

– Pasują ci.

Serce tak mi łomotało, że nie mogłam się odezwać. I nie

próbowałam. Drżącymi palcami zawiesiłam w uszach kolczyki. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Nie miałam pojęcia, o czym myśli mój mąż; wiedziałam tylko, że moje serce jest przepełnione tęsknotą. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co ona oznacza. Dotarło do mnie, że kocham mojego męża.

Dariusz, nieświadomy tego przełomowego odkrycia ani czystego przerażenia, które mnie w rezultacie przepełniło, machnął na mnie dłonią.

– Idziemy?

Podreptałam obok niego, chwiejąc się na zgrabnych obcasikach i walcząc z burzą uczuć. Nie mogę mu zdradzić mojego sekretu, pomyślałam. W najlepszym wypadku będzie się nade mną litował.

– Król i królowa zaprosili nas na prywatną audiencję przed uczną – oznajmił Dariusz.

– O!

– Zapomniałem ci podziękować za kąpiel. Zachowałeś się troskliwie.

– Mhm.

– Chyba nigdy nie byłaś tak oszczędna w słowach. Coś się stało?

– Nie. – Jasne, że się stało. Zakochałam się w tobie, a ty mnie z trudem tolerujesz.

Strażnicy wpuścili nas przed oblicza królewskiej pary z pośpiechem, który mile mnie polechtał. Król zszedł po stopniach tronu, by stanąć przede mną. Ujął mnie pod brodę swoją dostojną dłonią i podniósł mi opuszczoną głowę.

– Więc to tak naprawdę wyglądasz?

– Nie, najjaśniejszy panie. Tak wyglądam niestety tylko wtedy, gdy ochmistrzyni królowej podda mnie wszystkim możliwym zabiegom.

Artakserkses parsknął śmiechem.

– Prawdomówna kobieta. I jak ci się teraz podoba twoja żona, kuzynie? – spytał, zwracając się do Dariusza.

- Jej wygląd z pewnością się poprawił.
- Podobno nie tylko. Słyszałem, że usunęła z twojego domostwa cuchnący śmieć.
- Jak najjaśniejszy pan mógł się tego dowiedzieć? Dopiero przybyliśmy.

Król uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Ja wiem wszystko.
- A ja sądziłem, że moi żołnierze składają raport wyłącznie mnie – powiedział Dariusz, zaplatając ręce na piersi.
- Nie miej im tego za złe. Trudno mi odmówić. Poza tym usłyszałem o tej historii jedynie w ogólnych zarysach i bardzo mi spieszo, by dowiedzieć się szczegółów.

Ku mojemu rosnącemu zawstydzeniu znalazłam się w centrum uwagi króla i królowej. Byli bardziej dociekliwi niż żołnierz, przesłuchujący wroga. Staralam się mówić ogólnikami. Król, niezadowolony z moich uników, przypierał mnie do muru. A Damaspia, zbyt przebiegła, by przeoczyć jakiś szczegół i bardziej obeznana z moim charakterem, zdołała wyciągnąć ze mnie opowieść o tym, jak ukradłam klucz Teispesowi oraz szczegóły mojej rozmowy ze sklepikarzem.

– Powiedziałaś mu, że kim jesteś?! – warknął Dariusz.

Król prychnął śmiechem.

– Marnowałaś się jako skryba! Powinienem zrobić z ciebie szpiega. – Co było sporym komplementem z ust władcy imperium, którego siatka szpiegowska budziła drżenie w sercach wielkich zagranicznych władców.

Na szczęście Dariusz przejął opowiadanie i powiadomił naszych szlachetnie urodzonych słuchaczy o zatrutym winie. Artakserkses stracił dobry humor.

– Ten człowiek chciał zabić twoją żonę? – Przez kilka chwil nie mógł znaleźć właściwych słów. – Choć jako władca wielkiego imperium jestem narażony na wiele zagrożeń, nie boję się innych krajów. To od naszego narodu zależy przyszłość Persji.

Jeśli tolerujemy ludzi takich, jak twój zarządca, to zginiemy przez ich zdradę. Sam widziałeś, że jeden taki Teispes może gnębić wielu dobrych ludzi. Czyny kilku skorumpowanych mogą wypaczyć charakter narodu.

Rozumiałam, dlaczego zepsucie Teispesa tak poruszyło króla. Persowie uważali się za najuczciwszych ludzi na świecie. Ich religia opierała na przekonaniu, że bez prawdy cały wszechświat może przestać istnieć, rzucony na pastwę zła. Uczciwość nie była tylko ideałem. Stanowiła fundament życia.

Rozumiałam oburzenie i niepokój Artakserksesa. A jednak pomyślałam, że ocalenie całego królestwa przed zdradą i korupcją jest niemożliwe. Wierzenia, choćby najbardziej wzniosłe, nie przewyciężą ludzkiej natury. Zło nie było problemem wyłącznie Persów, lecz całego gatunku ludzkiego. To dlatego Pan, który wymagał prawdy i uczciwości jeszcze surowiej niż Persowie, pozwalał nam na ofiary, którymi mogliśmy przeprosić za nasze nieuniknione porażki.

– A jak się miewa pies? – spytała Damaspia.

– Umarł, najjaśniejsza pani – odparł Dariusz ponuro.

– Przykro mi to słyszeć. Zdaje się, że było to szlachetne stworzenie.

Płacz w obecności królewskiej pary uważano za objaw złych manier. Usiłowałam pohamować łzy, cisnące mi się do oczu.

– Był wspaniały, *duksis*.

– Zatem to wielka strata. A jednak gdyby nie oddał życia, nasza Sara by je straciła. Nie mogę tego żałować.

– Najjaśniejsza pani jest zbyt łaskawa – wymamrotałam wstrząśnięta.

Damaspia obdarzyła mnie zachwycającym uśmiechem.

– A teraz musimy zainaugurować ucztę, mój drogi – zwróciła się do męża. – Bez nas nie złączą.

Gdy szliśmy szerokim korytarzem między szpalerami zawsze obecnych członków elitarnej gwardii królewskiej –

Nieśmiertelnych – Damaspia przemówiła do mnie:

– Chciałam cię spytać o wiele więcej spraw. Nie widziałam cię przez całe lato. Może rano wybierzesz się ze mną na polowanie? Znajdziemy się w kółku najbliższych przyjaciół. Będziemy mogli pogawędzić.

Na wzmiankę o polowaniu pobladłam. Miałam nadzieję, że jeszcze przez wiele dni nie ujrzę żadnego konia. Ale, oczywiście, królowej się nie odmawia.

– Jestem do usług, najjaśniejsza pani.

– Jedną ze spraw, którą pominąłem w opowiadaniu, jest ta, że Sara aż do naszej podróży do Ekbatany nigdy nie jechała konno – odezwał się Dariusz. – Wytrzymała w siodle dziesięć dni, ale wątpię, żeby jutro na coś się przydała.

Nie spodziewałam się, że się za mną wstawi. Mógł mnie zostawić własnemu losowi. Mógł sobie oszczędzić kłopotu i nie narażać się na gniew królowej. Tymczasem wybrał te nieprzyjemności, by mnie ochronić. Mogłabym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy w ciągu całego mojego życia ktoś się za mną ujął.

Damaspia odwróciła do mnie swoją piękną głową.

– Dotrzymałaś kroku mężczyznom, choć nie umiałaś jeździć? Jak ci się to udało?

– Po bliskim spotkaniu ze śmiercią te drobne otarcia od siodła nie wydawały się godne wzmianki – powiedziałam z beztrąską, której nie czułam.

– Widzę, że nie straciłaś poczucia humoru. W takim razie, z pewnością, nie powinnaś od razu wracać na koński grzbiet. Odwiedź mnie przed kolacją.

Pochyliłam głowę.

– To będzie zaszczyt.

Nie mieliśmy czasu na dalsze rozmowy. Stanęliśmy przed rzeźbionymi drzwiami wielkiej sali w Ekbatanie. Zadęto w trąby, by obwieścić nadejście pary królewskiej. Wszyscy goście wstali.

Dariusz i ja podążyliśmy za królem i królową, w pewnym odstępie, na znak szacunku. Ku mojemu przerażeniu okazało się, że goście przyglądają mi się uważniej niż Artakserksesowi i Damaspii.

Gdy poprzednio znalazłam się wśród osób szlacheckiej krwi i dworzaków, byłam dziwadłem, które budziło śmiech swoim wyglądem. Tłum spodziewał się dalszej rozrywki. Ciekawskie spojrzenia odnalazły mnie i zaczęły lustrować tak dokładnie, że moje serce załomotało.

Nigdy nie zapomniałam o upokorzeniu tamtego wieczoru. Wszystkie zabiegi kosmetyczne Persji, wszystkie najpiękniejsze stroje świata nie dałyby mi poczucia, że mam prawo znaleźć się między tymi ludźmi. Mój umysł z nagłą mocą przypomniał mi moją ucztę ślubną. Byłam dziwadłem. Byłam nie do zaakceptowania. Byłam brzydka. Zatrzymałam się gwałtownie i nie potrafiłam zmusić stóp do następnego kroku. Stałam na środku wielkiej sali ogarnięta wstydem, obezwładniona lękiem.

## ROZDZIAŁ 20



**D**ariusz objął palcami moją drżącą dłoń, wyrywając mnie z odrętwienia. Mój mąż uśmiechnął się, jakbym tym przystąpieniem podczas publicznej parady nie pogwałciła dworskiej etykiety.

– Powinienem był ci powiedzieć wcześniej – zwrócił się do mnie, jakbyśmy znajdowali się w zaciszu własnej komnaty, a nie w towarzystwie najważniejszych osób w państwie – że wyglądasz dziś pięknie.

Kiwnął głową – tylko raz, z taką powagą, jakby zapewniał mnie, że to prawda. Potem pociągnął mnie za rękę, a ja dałam się zaprowadzić jak we śnie na sofę na honorowym miejscu sali.

Pochyliłam głowę, żeby nie widzieć ciekawskich spojrzeń. Dariusz delikatnie mi ją podniósł, ujmując mnie palcem pod brodę.

– Nie masz się czego wstydzić przed tymi ludźmi.

– Chyba najlepiej wiesz, dlaczego nie potrafię im spojrzeć w oczy. Czuję się strasznie głupio. Zawsze będą mnie uważać za pośmiewisko. I słusznie.

Dariusz założył ręce na piersi.

– To, co się wydarzyło, dotyczy tylko nas dwojga. Odpowiadasz przede mną. Im nie jesteś winna niczego.

Pochyliłam głowę. Znowu mi ją podniósł. Tym razem trzymał palec pod moją brodą, dopóki nie spojrzałam mu w oczy.

– Jesteś moją żoną. Jesteś tu ze mną. Tylko tyle powinni

wiedzieć. A teraz wezwij na pomoc wszystkie siły i odbij tereny, które straciłaś. Tym razem stoję po twojej stronie.

– Dziękuję – szepnęłam drżącym głosem.

– Czego najpierw nauczyłem cię o Kidaris?

– O koniu?!

– Tak, o twojej klaczy. Czego cię o niej nauczyłem?

– Że nie powinnam się jej bać, choć jest ode mnie większa?

– Właśnie. Ci ludzie niewiele się różnią od twojego konia.

Musiałam się uśmiechnąć. Trochę mnie gorszyła łatwość, z jaką Dariusz kpił z perskiej śmietanki towarzyskiej.

– Tak już lepiej – powiedział. – Masz piękny uśmiech.

Już po raz drugi nazwał mnie piękną. Choć wiedziałam, iż brzydzi się kłamstwem, nie mogłam przyjąć do wiadomości takiego stwierdzenia. Słyszałam jego słowa, ale nie mogłam zmusić serca, żeby w nie uwierzyło.

– Jesteś bardzo łaskawy. Pozostanę ci za to wdzięczna. I dziękuję, że wybroniłeś mnie przed jutrzejszym polowaniem. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła dosiąść jutro konia. W tej chwili z trudem walczę z opadającymi powiekami.

Dariusz pochylił się, wziął leżący na naszym stole wysadzany klejnotami nóż i ukroił nim kawałek faszerowanej pigwy i podał mi.

– Wiem, że jesteś zmęczona. To był dla ciebie wyczerpujący tydzień. Niestety, choć na pewno marzysz o wypoczynku, dziś będziemy musieli wyjść jako jedni z ostatnich. Będziemy ucztować i pokażemy wszystkim, że między nami panuje zgoda i że krążące o nas plotki są bezpodstawne.

I rzeczywiście, było już późno, kiedy odeszliśmy do naszych ciasnych apartamentów. Już od progu skierowałam się do alkowy, w której na moją prośbę królewska służąca rozłożyła posłanie. Usiadłam na materacu i usiłowałam wymyślić, jak się rozebrać, kiedy znajdujący się po drugiej stronie komnaty Dariusz doskonale mnie widzi.



- Co robisz? – spytał, podchodząc do mnie.
- Przygotowuję się do snu.
- Nie będziesz tam spać. – Dariusz wskazał głową wielkie ozdobne łoże w kącie. – Wskakuj.

Z pewnością oblałam się szkarłatem, bo mój mąż cofnął się o krok.

– Nie chodziło mi... Ja będę spać tam, a ty na łóżku. Nie każe spać na podłodze kobiecie, którą przewlokłem przez pół Persji.

- Przywykłam do spania na ziemi.
- Mało mnie to obchodzi.

Byłam zbyt zmęczona, żeby się spierać. Bez słowa wstałam i powlokłam się do łoża. Usiadłam i znowu zaczęłam się zastanawiać, jak się rozebrać na oczach męża.

– Zapomniałem ci powiedzieć: mam wiadomość od żołnierzy, których posłałem do brata Teispesa. Wrócą jutro i przywiozą informacje, a także rachunki Mandany. Będziemy musieli je przejrzeć i wszystko uporządkować. Mogłabyś mi pomóc?

Otworzyłam usta. Szabat zaczął się już dawno. Ten dzień należał do Pana. Pogwałciłam zasady szabatu nie raz, ale wtedy nie powierzyłam w pełni swojego życia Bogu. Obiecałam sobie, że już nie będę iść na łatwe kompromisy.

– Panie... nie mogę.

Dariusz uniósł brew.

– Oczywiście. Nie powinienem się był spodziewać, że zechcesz wykonywać pracę skryby, gdy już zyskałaś szlachecki tytuł.

– Nie o to chodzi! – Wstałam i zrobiłam krok w jego stronę. – Wcale nie!

Co za ironia losu, że nie mogę mu pomóc akurat wtedy, gdy w końcu trafia mi się okazja. Nie mogłam zrozumieć, o co chodzi Bogu. Dlaczego zamknął te drzwi, skoro wie, że tylko tak mogę sprawić, by mój mąż mnie docenił?

– Widzisz, panie, jest szabat, żydowski dzień odpoczynku. Pan wymaga od nas, byśmy święcili ten dzień. I... chcę mu oddawać

czego lepiej niż w przeszłości.

Ku mojej uldze jego zaciśnięte usta złagodniały.

– Szabat. Wiem, co to. Matka go obchodziła. – Dariusz odwrócił się, ale potem rzucił przez ramię. – No, nikomu nie stanie się krzywda, jeśli zajmiemy się tym dzień później.

Odetchnęłam z ulgą.

– Z radością przekonam się, co zawierają księgi rachunkowe brata Teispesa. Ciekawe, czy są równie oburzająco sfałszowane, jak księgi jego brata.

Dariusz ziewnął.

– Na samą myśl o rachunkach chce mi się spać. Idę do łóżka.

Zdmuchnął lampy i pokój pogrążył się w ciemnościach, co rozwiązało moje problemy z przygotowaniem się do snu.

Mimo wyczerpania nie mogłam zasnąć. W głowie wirowały mi myśli. Dariusz znowu stanął po mojej stronie. Wystąpił w mojej obronie przeciwko całemu dworowi. Pomyślałam o jego słowach – „odpowiadasz przede mną”. Szczerze mówiąc, nie były całkiem prawdziwe – mój postępek zaszkodził także jego ojcu. Rzucił cień na królową, Nehemiasza, mojego ojca. Skrzywdziłam więcej niż jedną osobę.

Ale to opinia obcych ludzi tak bardzo się dla mnie liczyła. W ich oczach byłam wyrzutkiem. Czułam ich pogardę i wierzyłam w jej słuszność. Oto mój problem: zgadzałam się z nimi. Z tego powodu nie mogłam się uwolnić od poczucia, że zasługuję na potępienie.

O Panie, pomóż mi! Czułam się mała i samotna. Nawet Dariusz mnie odtrącił, choć tak mi pomógł.

„Odpowiadasz przede Mną”. Te słowa rozbrzmiały w mojej głowie jak szept, ale nie był to głos Dariusza.

„Odpowiadasz przede Mną”. Wyczułam te słowa, powtórzone w moim sercu, tym razem z większą mocą.

– Panie? – Gdy tylko wypowiedziałam jego imię, zaczęłam sobie przypominać historie naszego ludu. Pomyślałam o innych

mężczyznach i kobietach, wzgardzonych i pozbawionych nadziei, których Pan przygarnął do siebie, by ich strzec i kochać: Jakub, Mojżesz, Rachab, Rut, Dawid. Niedoskonali ludzie, odtrąceni w ten czy inny sposób, których On wybrał, których przygarnął i zmienił. Ci, którzy wbrew wszystkiemu oddali się Mu – nie dlatego, że byli pozbawieni wad, ale ponieważ On ich wybrał. Oto prawda o moim Bogu. Oto Jego natura, oto, jak wygląda Jego serce.

Wiedziałam, że ta rzeczywistość o wiele bardziej zachwiała równowagą mojej duszy, niż potępienie dworzan, których niemal nie znałam. Odpowiadasz przede Mną. Bóg widział jak na dłoni moje grzechy i błędy, położył je na wadze. To przed nim powinnam się usprawiedliwiać. Czy mam skłonić serce, by liczyło się tylko z tym, co Pan o mnie myśli, a zatem było obojętne na cudze opinie, złe i dobre? Czy mogę wymienić rzeczywistość, która czekała mnie na pałacowych korytarzach na rzeczywistość Boga?

Jeśli mam odpowiadać przed Nim, to muszę zadbać o odpowiednią pokutę. Przypomniałam sobie, jak nieczule miałam dla Niego serce w przeddzień mojego ślubu. Jak potępiałam Jego wyroki i upierałam się, żeby wszystko potoczyło się po mojej woli.

Tamtej nocy zajmowałam się wyłącznie własnym strachem i bólem. Nie poświęciłam ani jednej myśli temu, jak mógł się czuć Dariusz, ani jak moje czyny wpłynęły na naszych ojców. Myślałam tylko o sobie, bo tak mało myślałam o Bogu. Gdybym Mu ufała, znalazłabym siłę, by skupić się na cudzym bólu, nie tylko na swoim. Unikałabym decyzji, które spowodowały tak wiele szkód.

Moje rachunki z Bogiem były bardziej zaniedbane niż jakiegokolwiek inne. Ale chyba Ten, który przyjął Dawida – mordercę i cudzołożnika – znajdzie i dla mnie wyrozumiałość? Zawołałam do Boga słowami króla:

*Nie wspominaj grzechów mej młodości ani moich przewin,  
Ale o mnie pamiętaj w Twojej łaskawości  
Ze względu na dobroć Twą, Panie!*

Prosiłam Boga o przebaczenie, dopóki nie zasnęłam. Im dłużej się modliłam, tym bardziej zdawała się rosnać jego łaskawość i tym mniejszy stawał się mój bunt. Tak jakby stopniowo Jego dobroć zmasała mój grzech. Gdy w końcu przyszedł sen, był piękny.



Następnego wieczora Damaspia odprawiła swoje damy dworu, żeby spotkać się ze mną sam na sam. Wskazała mi miejsce na złotym stołeczku nieopodal siebie i poczęstowała owocami z misy pełnej jabłek, gruszek, fig, morw i innych, których nazw nie znałam. Ten zaszczyt należał mi się z racji mojej nowej pozycji; dawniej musiałabym stać.

– To lato było dla ciebie trudne – zaczęła królowa bez wstępów. Założyłam, że chodzi jej o Teispesa.  
– Tak, pani. Choć dobrze, że się go pozbyłam.  
– Hmm. Pozbyłaś się. A twoje serce?  
– Serce? – spytałam słabym głosem.  
– Nie sądzę, żeby ucieszyła cię urata pracy i wyjazd na odludzie, bez męża.

Poruszyłam się nerwowo na złoconym zydelku, który zatrzeszczał pode mną. Był piękny, ale chwiejny. Jakie to podobne do Damaspii – kazać mi balansować na niewygodnym siedzeniu i odpowiadać na równie niewygodne pytania.

– Początkowo byłam zdruzgotana. Użalałam się nad sobą – powiedziałam.

Królowa uśmiechnęła się lekko.

– A potem?

Wzruszyłam ramionami.

– Znalazłam przyjaciół.

– Miło mi to słyszeć. Musiałaś być samotna.

Byłam samotna nawet za czasów pracy na dworze. Po prostu miałam zbyt wiele obowiązków, żeby to zauważyć i za bardzo się bałam, żeby się tym przejąć. Miałam kolegów – innych skrybów – dalekich znajomych, ale nikogo, kto by poznał moje serce. I nie umiałam zajrzeć do serca innej osoby.

Przez te lata spędzone w ciszy domu nie wiedziałam, że jestem samotna. Bez wydarzeń odciągających moją uwagę, bez pracy w pośpiechu, po raz pierwszy od wielu lat musiałam dopuścić do głosu moje uczucia.

– Tak, najjaśniejsza pani – powiedziałam i zamilkłam.

Królowa złożyła na kolanach dłonie niczym piękny wachlarz z kości słoniowej.

– To ja sprawiłam, że nikt nie kontaktował się z tobą przez całe lato. Miałam powody. Twój mąż krążył w tych murach jak zraniona pantera. Bałam się, że jeśli spróbujemy do ciebie napisać lub cię odwiedzić, uzna to za dowód na istnienie jakiegoś spisku i jeszcze bardziej się na ciebie rozgniewa. Dlatego trzymałam się z dala od ciebie i rozkazałam Nehemiaszowi, by on i twój ojciec postąpili podobnie. Po kilku tygodniach król wysłał Dariusza z misją, by pomóc mu ochłonąć. Po powrocie twój mąż już bardziej przypominał dawnego siebie. Wtedy poprosiłam, żeby cię tu przywiózł.

Przypomniałam sobie, jak uwierzyłam w jadowite słowa Teispesa, że milczenie mojej rodziny i znajomych oznacza ich obojętność wobec mnie. Tymczasem chodziło o coś dokładnie przeciwnego. Bliscy nie kontaktowali się ze mną, bo im na mnie zależało. Przyjęłam wersję zarządcy – wtedy wydawała mi się prawdziwa. Ale nie miałam racji, a w rozpaczy łatwo uwierzyć w kłamstwo.

Zauważyłam, że królowa spodziewa się odpowiedzi.

– Pan Dariusz od powrotu jest dla mnie bardzo łaskawy.

– Tak? Zatem jesteś w końcu prawdziwą żoną?

Nie udawałam, że nie rozumiem.

– Nie, najjaśniejsza pani – powiedziałam, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

– No, na razie nie ma się co spieszyć. Powiedz, jak ci się podoba wasz apartament w Ekbatanie?

– Bardzo... nietypowy.

Damaspia parsknęła śmiechem.

– Zapewniam cię, wymagało to kilku zabiegów. Nawet król był zgorzony, że umieszczam męża i żonę w jednym pokoju. Ale skoro wyglądasz tak ładnie i będziesz się dniem i nocą plątała mojemu kuzynowi pod nogami, w końcu cię zauważy.

Usiłowałam zdusić rozdrażnienie jej wścibstwem. Wiem, że czuła się odpowiedzialna za stan naszego małżeństwa. Może nawet miała wyrzuty sumienia. Kierowały nią szlachetne motywy, ale mimo to wolałabym, żeby trzymała się z dala od mojego życia.

– Trudno mnie nazwać ładną, najjaśniejsza pani – oznajmiłam powątpiewająco.

– Nadal w to nie wierzysz? Z tymi wargami, gęstymi lśniącoymi włosami i krągłościami zawróciłabyś w głowie każdemu. A teraz, gdy ubierasz się jak dama, a nie wiejska sierota, twoja uroda zyskała odpowiednią oprawę. Skąd miałaś tę wspaniałą suknię, w której wystąpiłaś na uczcie? To nie moja.

– Dał mi ją pan Dariusz. Jego matka zostawiła ją dla jego żony.

– Więc rzeczywiście jest łaskawy. Zauważyłam, jak troskliwie cię traktował.

Wzięła mnie za rękę, nie jak królowa, lecz przyjaciółka. Omal nie wyskoczyłam ze skóry.

– Saro, nie urodziłaś się jako jedna z nas. Nie potrafisz zrozumieć, co oznacza być od urodzenia otoczonym przywilejami i znaczeniem. Nie wyobrażasz sobie, jak ludzie

starają się przypodobać takim osobom tylko po to, żeby je wykorzystać. Nie wiesz, co znaczy nie być pewnym, czy ktoś naprawdę cię lubi, czy też chce coś zyskać. My nie obdarzamy łatwo zaufaniem, a kiedy ktoś je zawiedzie, trudno je odzyskać. Między innymi dlatego wybrałam cię dla Dariusza. Wiedziałam, że jesteś godna zaufania i wierna. Wiedziałam, że w twoich rękach będzie bezpieczny. Kłopot w tym, że on na razie tego nie wie. Trzeba czasu, żeby zaleczyć tę ranę. Ale sądzę, że wkrótce tak się stanie, ponieważ nie jesteś osobą, za jaką cię uważa. Kiedy pozna prawdziwą siebie, wybaczy ci wszystko.



Po audiencji u Damaspji wpadłam na chwilę do skrybów. Jak zwykle pracowali w klitce w kobiecej części pałacu. Przez chwilę stałam w drzwiach niezauważona. Tak wyglądało moje życie zaledwie kilka miesięcy temu. Teraz wydawało mi się dziwnie odległe. Sądziłam, że kiedy zobaczę ich przy pracy, na nowo poczuję tęsknotę, ale czułam się tam jak obca. Nie przynależałam już do tego pokoju. Ta świadomość mną wstrząsnęła, bo nie miałam też wrażenia, że znalazłam swoje miejsce w domostwie Dariusza. Więc gdzie było? Z zamyślenia wyrwał mnie eunuch, który na mój widok poderwał się, zrzucając pergaminy na podłogę.

Chciałam je podnieść, ale mi nie pozwolili. Chyba i oni czuli, że już tu nie przynależę. W ich oczach byłam damą. Zachowywali się nerwowo i nie uspokoili się, bez względu na to, co mówiłam. Wkrótce odeszłam, uświadomiwszy sobie, że moja wizyta nie była im miła.

Tego wieczora zjadłam samotnie kolację w swoim apartamencie. Dariusz zniknął gdzieś bez śladu. Wkrótce po tym, jak skończyłam jeść, zjawił się żołnierz mojego męża z wiadomością, iż król polecił skrybę na miejsce Teispesa

i Dariusz wyruszył, by go sprawdzić. Oto koniec moich starań, by się mu przysłużyć pracą. Teraz, kiedy zatrudni nowego skrybę, nie będzie potrzebował mojej pomocy. Znowu stałam się dla niego ciężarem. Spałam w jego łóżu, nosiłam ubrania jego matki i nic mu nie dawałam w zamian. Iskierka nadziei, którą roznieciły we mnie słowa Damaspji, znowu zaczęła przygasać.

Ponieważ poprzedniej nocy spałam krótko, wcześniejsze pójście do łóżka nie przeszkadzało mi. Nie wiem, gdzie spał mój mąż, ale na pewno nie w naszej komnacie.



## ROZDZIAŁ 21



**R**ano przyszło zaproszenie od Nehemiasza. Mój kuzyn był na ruczcie z okazji równonocy, ale nie podszedł, żeby się przywitać. Zaproszenie prawdopodobnie stanowiło rękę wyciągniętą do zgody.

Ja już dawno puściłam w niepamięć rolę, jaką odegrał w zaaranżowaniu mojego małżeństwa. Nie chciał mojej krzywdy. Właściwie nawet mogłam uznać za komplement to, że jego zdaniem mężczyzna taki, jak Dariusz, chciałby mnie na żonę. Odkrycie, że Nehemiasz nie zapomniał o mnie, lecz nie odzywał się do mnie przez trzy miesiące z rozkazu Damaspiei, ostatecznie zburzyło wszystkie mury między nami.

Pod nieobecność Dariusza postanowiłam sama zjawić się u mojego kuzyna, choć w ten sposób łamałam kilka reguł. Jako żona arystokraty nie miałam już takiej swobody, jak ludzie z niższych sfer. Nie mogłam się spotykać sam na sam z mężczyzną – nawet spokrewnionym ze mną. Ale wątpiłam, żeby Dariuszowi to przeszkadzało. Ożenił się ze mną z przymusu. Mało go obchodziło, co robię.

Poza tym uświadomiłam sobie, że tęsknię za towarzystwem Nehemiasza. Chciałam podzielić się z nim radością mojej odrodzonej wiary. On lepiej od innych zrozumiałby, co to dla mnie znaczyło. Postanowiłam nie czekać na Dariusza i wbrew etykiecie ruszyłam na poszukiwanie kuzyna.

Zastałam go w trakcie pakowania. W jego biurze po raz

pierwszy, odkąd pamiętałam, nie panował idealny porządek. Nikt nie zapowiedział mojego przybycia. Weszłam i zastałam kuzyna z głową w skórzanym kufrze.

– Wybierasz się dokądś? – spytałam.

– Sara! – Uścisnął mnie po ojcowsku, aż się zakrztusiłam z wrażenia. – Jakże się cieszę, że cię widzę!

Nie spodziewałam się takiego powitania. On chyba też go nie planował, bo cofnął się i znowu stał się oficjalny. Ten nagły wybuch uczucia i zawstydzienie rozczuliły mnie.

– Jadę wcześniej do Suzy, żeby przygotować wszystko przed przybyciem króla – wyjaśnił.

– Ach... Zapomniałam, że dwór wkrótce się tam przeniesie. Ledwie kilka miesięcy, a ja już zapominam o pałacowych obyczajach.

– Najwyraźniej, skoro przyszłaś sama. Chyba szukasz kłopotów.

– Spotkanie z tobą jest ich warte.

Nehemiasz spojrzał na mnie surowo.

– Lepiej stąd idź. Wróc później w stosownym towarzystwie.

– Mojemu mężowi jest to obojętne.

Kuzyn uniósł brew i wskazał mi miękką sofę w kolorze szafranu.

– Podobno lato obfitowało w wydarzenia.

Podejrzewałam, że zna już wszystkie szczegóły, które wyjawiałam królowi.

– Tak, panie – przyznałam. Zasadniczo nie był już moim panem, ponieważ zyskałam wyższą pozycję, ale starych przyzwyczajień trudno się pozbyć.

– Zdaje się, że znalazłaś w nowym domu wiernych przyjaciół.

– To prawda.

Nehemiasz skinął głową.

– Dobrze. – Na chwilę odwrócił wzrok. – Przynajmniej w końcu spędziłaś nieco czasu ze swoim mężem. Jak cię traktuje?

Mógł zadać to pytanie na wiele sposobów. Ze zwyczajną ciekawością. Złośliwie. Z cieniem potępienia. Tymczasem w jego głosie brzmiała szczerza troska, a jego spojrzenie było pełne współczucia i siły. Nehemiasz zawsze sprawiał wrażenie, jakby potrafił rozwiązać moje najgorsze problemy.

Dlatego, choć zamierzałam odpowiedzieć zdawkowo, niechcący wymknęła mi się prawda.

– Jest dla mnie dobry. Od sprawy z Teispesem nawet okazuje mi uznanie. Ale mnie nigdy nie pokocha. Nawet mnie nie dotyka.

– A ty go kochasz. – Nie było to pytanie. Powinnam była się domyślić, że kuzyn bez wysiłku odkryje mój największy sekret. Ten człowiek potrafił zajrzeć w moje myśli od czasu, gdy byłam dzieckiem.

Przez chwilę zasłoniłam twarz dłońmi.

– Kobiety są głupie.

– Nie jest głupotą kochać swojego męża.

– Jest, kiedy mąż nie może znieść widoku żony.

– Chyba to już za wami, zważywszy, jak na ciebie patrzył podczas uczyty.

– W ten sposób chroni mnie przed dworskimi plotkarzami. Już ci mówiłam – jest dobry.

Nehemiasz zabębnił wypiełgnowanymi palcami w alabastrowy blat stolika.

– Nie ma już do ciebie urazy, skoro okazuje ci życzliwość. Daleko zaszłaś przez tych kilka miesięcy.

Uśmiechnęłam się z odrobiną smutku.

– Miałam nadzieję, że zdobędę jego względy, pomagając mu jako skryba. Swojemu osobistemu pomocnikowi powierzył pieczę nad pałacem pod nieobecność Teispesa. Miałam mu pomagać do czasu, aż zatrudni nowego skrybę. Myślałam, że dzięki temu przekonam go, że nie jestem całkiem beznadziejna. Ale widać, że nie jest mi to pisane. Król już mu kogoś znalazł.

– Twój mąż musi się nauczyć kochać ciebie, nie twoje

zdolności. Nie wyświadczasz mu przysługi, starając się go zjednać czymś o wiele mniej wartościowym niż ty sama.

Łzy stanęły mi w oczach.

– We mnie samej nie znajdzie nic godnego miłości.

Nehemiasz poderwał się z miejsca.

– Czyś ty oszalała, dziewczyno? – Westchnął głośno, po czym znowu usiadł. – Nigdy nie znałaś własnej wartości. Nie wiesz, jaka jesteś cudowna.

Straciłam mowę. Bardzo chciałam, żeby wyjawiał mi, co widzi we mnie cudownego, ale jednocześnie nie zgadzałam się uwierzyć w żadną pochwałę.

Nehemiasz zastanawiał się przez długą chwilę.

– To wina twojego ojca.

– Zawsze chętnie go obwinię – przyznałam z niepewnym uśmiechem – ale co konkretnie mu zarzucamy?

– Może gdybym ci opowiedział o przeszłości, zrozumiałabyś. Nie znasz dobrze swojego ojca. Czy kiedykolwiek ci wspominał, że nie miał zamiaru się żenić?

– Musielibyśmy rozmawiać o sprawach osobistych. Więc nie. Nie mówił.

– Od dzieciństwa był urodzonym myślicielem. Bardzo nieśmiałym. Kiedyś powiedział, że nie chciał się żenić, bo nie wyobrażał sobie, że mógłby rozmawiać z jakąś kobietą. Potem poznał twoją matkę i wszystko się zmieniło. Jak wiesz, była piękna i łagodna. Jakoś umiała sprawić, że ludzie czuli się z nią swobodnie. Twój ojciec zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Oczywiście uważał, że jest bez szans. Nie wyobrażał sobie, żeby tak olśniewająca istota mogła odwzajemnić jego uczucia ani zgodzić się na skromne życie, jakie jej mógł zaproponować. A jednak... Twoja matka również go pokochała.

Wzięłam pusty srebrny kielich stojący na stoliku obok mnie i obróciłam go w dłoniach, nie widząc jego wyjątkowej urody.

– Zawsze to jakoś wiedziałam. Żartowała z mojego ojca tak, że

wybuchał głośnym śmiechem. Od lat nie słyszałam, żeby się tak śmiał.

– Chyba była jedyną kobietą, z którą nawiązał głęboki związek. Z pewnością jedyną, z którą rozumieli się bez słów. Udało jej się jakoś wywabić go z jego skorupy. Po jej śmierci jego świat runął.

Znów wróciło wspomnienie mojego ojca wpatrującego się w pustkę zaczerwienionymi oczami. Zobaczyłam siebie jako małą dziewczynkę, wołającą do niego raz po raz „Abba! Abba!” głosem pełnym przerażenia dziecka, które właśnie straciło jednego rodzica i teraz bało się, że drugi także zniknie. Ojciec nie zwracał uwagi na moje krzyki.

To nie mój abba zniknął, tylko ja. Stałam się dla niego niewidzialna.

– Byłam tam, pamiętasz? – powiedziałam do Nehemiasza.

– Byłaś, tak. Ale miałaś za mało lat, żeby to zrozumieć. W pierwszych miesiącach żałoby rozpacz zanadto go zdruzgotała, żeby zdołał zwrócić uwagę na ciebie. Potem, gdy zaczął się wydobywać z tej czeluści smutku, nie wiedział, co z tobą począć. Nie miał pojęcia, jak się opiekować dzieckiem... dziewczynką.

– Wiem. Byłam mu ciężarem.

– Saro, właśnie tu się mylisz. On cię kochał. Nie umiał z tobą rozmawiać, okazywać ci serce. Ale cię kochał.

Założyłam ręce na piersi, zapomniawszy o srebrnym kielichu, który nadal ściskałam. Wyprostowałam się sztywno na aksamitnej sofie.

– Panie, wybacz, lecz nie zgodzę się z tobą. Prawda wygląda tak, że rozczarowałam mojego ojca. Nie byłam tak piękna jak matka, tak czarująca ani słodka, jak ona. Mówiłam same niewłaściwe rzeczy. Domagałam się zbyt wiele uwagi i troski.

– Myślisz, że ojciec unikał cię, bo nie spełniałaś jego wymogów? Bo uważał, że zbyt wiele żądasz? Nie! Unikał cię, bo nie wiedział, jak się z tobą porozumieć. Problem nie tkwił

w tobie, lecz w nim.

Prychnęłam z niedowierzaniem, ale Nehemiasz się nie przejął.

– Kiedy znowu pojawiłem się w waszym życiu, szkoda już się stała. Jakoś wmówiłaś sobie, że nie masz nic do zaoferowania światu. To nie miało już nic wspólnego z twoim ojcem; wszystko to było już w twoim sercu i głowie. Sama się osądzałaś i uznawałaś się za niegodną.

Jeszcze mocniej splotłam ręce.

– Bo tak było.

– To kłamstwo! – ryknął Nehemiasz tak głośno, że podskoczyłam. Odkaszlnął i przemówił, znowu spokojnie: – Widziałem, że nauka czytania dała ci poczucie, że coś osiągnęłaś. I że coś cię łączy z *abbą*. Uznałem, że Pan dał ci ten talent nie bez powodu. Miałem też nadzieję, że wykorzystasz go, żeby zbliżyć się do ojca. Pozbyć się błędnego przekonania, że nie jesteś nikim ważnym. Przy każdym spotkaniu widziałem wyraźnie twoją wyjątkowość. Ale ty jej nie dostrzegałaś.

Oczy zogromniały mi ze zdumienia. On uważał mnie za wyjątkową?

– Poświęciłaś pracy całą duszę. Znalazłaś miejsce na dworze, stałaś się ulubioną służącą królowej. Ale czy czułaś się bezpieczna i szczęśliwa? Czy sukces dał ci spokój?

Wolałam nie odpowiadać.

– A wiesz, dlaczego nie? – nie ustępował Nehemiasz. – Bo nie znałaś bożego planu. Boży plan uwzględnia twoje talenty. Gdy Bóg stworzył pierwszego mężczyznę i kobietę, hojnie obdarzył ich talentami. Potem dał im pracę, która wymagała użycia tych talentów. Wyznaczył im ważne zadanie – o wiele ważniejsze niż jakiegokolwiek twoje osiągnięcie. Mieli rządzić Ziemią. Całym światem.

Odstawiłam nerwowo kielich na stół. Widziałam, że zanosi się na długi wykład. Może tego potrzebuję, pomyślałam i zmusiłam się, by okazać cierpliwość.

– Ale czy sądzisz, że Bóg uznał ich za godnych tego zadania ze względu na ich talenty? – ciągnął Nehemiasz, nie zwracając uwagi na moje zdenerwowanie. – Jeszcze nie zaczęli działać, a już wydał swój pierwszy osąd. Uznał ich za bardzo dobrych, gdy nic nie osiągnęli. Nie udowodnili swojej wartości. Zyskali jego aprobatę nie za swoje osiągnięcia, lecz ponieważ byli tacy, jakimi ich stworzył.

Skamieniałam. Nigdy nie rozumiałam tej historii w takim świetle. Nehemiasz miał rację. Bóg uznał Adama i Ewę za godnych, zanim zdołali mu to udowodnić.

Nehemiasz skinął głową, jakby wiedział, że zaczynam rozumieć.

– Tak wygląda właściwy porządek życia, Saro. Serce, które wie, że Pan jest źródłem jego piękna i wartości, zna wolność. Zagubiłaś się w Jego darach. Gdy twoja najtajniejsza część duszy pozostaje w zgodzie z boskim porządkiem, otrzymujesz spokój. Twoja dusza poznaje jego smak. Tymczasem twój wewnętrzny świat powodował w tobie zamęt, bo straciłaś świadomość, kim naprawdę jesteś. Żyłaś w strachu – strachu, że okażesz się bezwartościowa. Od lat obserwowałam, jak rozmijasz się z bożym porządkiem. Stawiałaś swój intelekt, zdolność uczenia się szybciej niż inni, bystrość myśli i zrozumienia, nad istotę swojego życia. Pan nigdy nie wyznaczył ci takiego celu.

Zrobiłam mimowolny gest; srebrny kielich przewrócił się i spadł na posadzkę z okropnym hałasem. Nie miałam siły go podnieść. Słowa Nehemiasza mnie obezwładniły.

– Moje dziecko, Pan troszczy się o ciebie nie dbając o to, co osiągniesz. Zostałaś stworzona do Jego miłości, nie jako Jego wół roboczy. Twoje osiągnięcia miały być odpowiedzią na tę miłość; tymczasem ty chciałaś odwrócić kolej rzeczy. Nie wiem, czy twój mąż kiedykolwiek pokocha cię tak, jak tego pragniesz. Nie wiem, czy kiedykolwiek ujrzy cię taką, jaka naprawdę jesteś – jako kobietę wyjątkowych zalet i urody. Ale wiem jedno: możesz się

czuć ukochana i spełniona nawet bez uczucia męża. Miłość Pana do ciebie nigdy nie ustanie. Nigdy, Saro.

Uniosłam mój rękaw z drogiego płótna do zapłakanej twarzy.

– Zaczynam to rozumieć. Zaczynam wierzyć, że Pan jest wiecznie obecną pomocą w moich kłopotach. Znowu otworzyłam serce na Jego miłość. – Wytarłam strumienie łez i załkałam: – Żałuję, że wyjeżdżasz, kuzynie. – Uświadomiłam sobie, co mi się wyrwało i zagryzłam wargę. – Przepraszam, chciałam powiedzieć „panie”.

Nehemiasz parsknął śmiechem.

– Wystarczy „kuzynie”. Czy przez tyle lat nie traktowałam cię jak córkę?

Spojrzałam na niego w osłupieniu, zdumiona. Ponieważ i tak miałam otwarte usta, postanowiłam to wykorzystać.

– Jak to możliwe, że stałeś się tak mądry?

– Często się modłę. – W oczach Nehemiasza widziałam morze dobroci. – Cieszę się, że odzyskałaś wiarę. Będiesz jej potrzebować. Widzisz, w moim pokoleniu chyba nikt nie osiągnął wyższej pozycji niż ja. Niektórzy nasi rodacy mnie za to szanują. Inni mnie nienawidzą i nazywają zdrajcą za to, że żyję wśród Persów i przyjąłem ich zasady.

Wiedziałam, o czym mówi. Mieszkając jako Żydówka w królewskich pałacach, napotkałam wiele uprzedzeń ze strony naszych współwyznawców, którzy uważali, że nabrałam zbyt perskich obyczajów. Skinęłam głową.

– Musi ci być trudno, panie. W przeciwieństwie do mnie nadal działasz bardzo aktywnie w społeczności żydowskiej.

Kuzyn wzruszył ramionami.

– Nie jest to trudne, jeśli nie dbasz o to, co inni o tobie myślą. Jedni uważają, że odniosłem wielki sukces. Inni odwracają się ode mnie. Nie obchodzi mnie to, dopóki mam stałą miłość Pana. Jeśli pewnego dnia dzieło mojego życia rozpadnie się w proch, czy stracę świadomość tego, kim jestem dla Boga? Ani przez



chwilę. Serce może mi pęknąć, ale nie dlatego, że stracę wiarę w siebie przez tę klęskę. Zawsze będę wiedzieć, że stoję przed Bogiem jako Jego dziecko. Zawsze będę wiedział, że mogę się do niego zwrócić i zostanę przyjęty. Oto, kim jestem. Moja praca stanowi małą część mnie jako całości. To misja, którą dał mi Bóg. Czy mi ją da, czy odbierze, nie zmieni to tego, jak mnie postrzega. Tego musisz się o sobie dowiedzieć, Saro.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do komnaty wpadł sekretarz Nehemiasza, niosąc pilne wezwanie. Wyszłam, wiedząc, że kuzyn i tak poświęcił mi więcej czasu niż powinien. Nie miałam ochoty wracać do apartamentu. Postanowiłam przejść się po ogrodach.

Idąc pod pergolą porośniętą różowymi różami, zastanawiałam się nad wstrząsającymi prawdami, które wyjawiał mi Nehemiasz. W pierwszym rzędzie poruszyło mnie to, że uważał mnie za cudowną. On? Mój kuzyn, który odniósł taki sukces, o którego ubiegało się tyle osób, uważał mnie za cudowną? Pamiętałam, że przez te lata był dla mnie łaskawy, ale zawsze zakładałam, że powodowało nim poczucie obowiązku wobec mojej matki, a nie prawdziwe uczucie do mnie. Wyglądało na to, że wiele spraw rozumiałam opacznie. Myślałam, że ojciec jest mną rozczarowany i nauczyłam się wierzyć, że rzeczywiście jestem rozczarowująca. Tak wiele czasu poświęciłam na zabieganie o jego miłość – a przecież zawsze mnie kochał.

Ostatnie słowa kuzyna odcisnęły się w moich myślach jak wypalone piętno: Oto, kim jestem. Moja praca to misja, którą dał mi Bóg. Nie potrafiłam, jak Nehemiasz, wierzyć że Pan mnie ceni. Stworzyłam sobie własne kryteria tego, co godne i cenne. Fałszywe kryteria odbierające spokój. Zaświtało mi, że wiernie im służyłam, z bardziej zacieklej determinacją niż służyłam Bogu. Chciałam, by inni mieli o mnie lepszą opinię niż On. Pewnie chciałam sobie powetować te wszystkie lata obojętności ojca.

Ale jeśli Nehemiasz miał rację, Boga nie interesuje, czy mam mało potrzeb ani czy jestem użyteczna. Nie ma dla Niego

znaczenia, czy inni myślą o mnie źle, czy dobrze. Jego kryteria różnią się od moich.

Ogłuszona tymi odkryciami spoczęłam na marmurowej ławie i osunęłam się na jej wygięte oparcie. Dzień był wietrzny i zrobiło mi się zimno w mojej białej płóciennej sukni. Podciągnęłam nogi na siedzenie ławki i otoczyłam kolana rękami.

Nehemiasz zarzucił mi życie pozbawione porządku – ja, która niegdyś porządkowałam życie królowej Persji, nie potrafiłam zrobić tego samego dla siebie. Potrafiłam zarządzać dokumentami, ale pokonało mnie własne serce.

Kto może uwolnić serce, jeśli nie Bóg? Panie! – krzyknęłam w myślach. – Nie patrzysz na nasze sprawy tak, jak my, śmiertelnicy. My sądzymy po pozorach, lecz Ty widzisz prawdę. Tak wiele lat poświęciłam na przejmowanie się tym, co pozorne. Chciałam być wzorem. Ale Ty, o Panie, znasz moje serce. Proszę, wybaczyć, że służyłam fałszywym panom. Pokaż mi, jak zadowalać tylko Ciebie. A po chwili poprawiłam się: pokaż mi, jak pragnąć zadowalać tylko Ciebie.

Zabrakło mi słów. I wtedy, gdy zamilkłam, moją duszę wypełniła cisza. Ta cisza mnie leczyła. Wiedziałam, że dopiero zaczynam swoją podróż, że uświadomienie sobie grzechu i pragnienie zmiany jest dopiero początkiem. A jednak czułam się, jakby kolejny mur wokół mojego serca zaczął pękać. Tak jakby wyznanie, że mam swój opaczny system wartości, pozwoliło Bogu się do mnie zbliżyć. Czułam, jakby znalazł się przy mnie ukochany Ojciec, a nie dalekie bóstwo. Jak dziecko, które uspokoja się w obecności kochającego rodzica, odprężyłam się i wkrótce zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, zeszywniała po drzemce na twardym marmurze, było już po południu. Było mi lekko na duszy. Uśmiechnęłam się, przepełniona radością.

Rozsadzało mnie szczęście, więc postanowiłam nie wracać w czeluście pałacu, lecz kontynuować spacer. Słodki zapach

tysięcy wonnych kwiatów owionął mnie i zakręcił mi w głowie. Zatrzymałam się dopiero przy pierwszym murze miasta, wysokim i białym jak lodowa zapora.

Kątem oka zauważyłam biegnącego w moją stronę chłopczyka, za którym spieszyła niańka. Poznałam go – był to Arasz, ulubiony bratanek Damaspia. Już w wieku trzech lat był tak rozkoszny, że miał armię wielbicielek. Zbliżył się do mnie śmiało; znał mnie z wielu spotkań z czasów, gdy pracowałam dla królowej.

– Masz pergamin? – spytał. Kiedyś dałam mu kawałek i teraz za każdym razem mnie o niego pytał.

– Dzień dobry. Niestety, dziś nie mam nic dla ciebie.

– O... – Chłopczyk podrapał się po głowie pulchną rączką.

Wokół mnie zaczął krążyć motyl o liliowych skrzydłach zwabiony bijącym od moich włosów zapachem olejków.

– Co to? – zawołał Arasz.

– Motyl.

Chłopczyk powtórzył po mnie to słowo – powoli i ze skupieniem. Bawiliśmy się już w tę grę. Przeważnie znał słowa, ale udawał, że nie.

– Co to?

– Mur. Wiesz, jaki ma kolor?

– Biały. Co to? – Arasz wskazał zaniedbaną altankę.

– A, to altanka. – Założyłam, że to dla niego nowe słowo, więc powtórzyłam je, dzieląc na sylaby, żeby mógł je zapamiętać. – Ale coś podupadła.

Błysk w oku małego świadczył, że za chwilę jedno z nas będzie miało kłopoty i nie będzie to on.

– Po – DUPA – dła! – wrzasnął na całe gardło. – Po-DUPA-dła!

Odwróciłam się gwałtownie, słysząc gardłowy męski śmiech za moimi plecami. Dariusz opierał się o mur, z jedną nogą zgiętą w kolanie i stopą dotykającą cegieł.

– Ale z ciebie nauczycielka języków – powiedział.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ujrzałam zbliżającą się do nas Damaspę. Czy w tym ogrodzie znajduje się punkt zborny wszystkich ludzi? Arasz nadal krzyczał swoje „podupadła”.

– Już po mnie – mruknęłam.

Dariusz uśmiechnął się jednym kącikiem ust. W słonecznym świetle jego zielone oczy zaśniły jak żywe klejnoty. Z trudem przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Byłam tak rozkojarzona, że nawet nie zauważyłam, gdy Damaspia stanęła obok mnie, a kiedy to do mnie dotarło, podskoczyłam jak oparzona. Królowa usiadła na ławce i gestem wezwała mnie, bym zajęła miejsce obok niej.

– Co krzyczy to dziecko?

Jęknęłam. W tej samej chwili królowa zrozumiała.

– Arasz! W tej chwili przestań! Przecież wiesz, że nie wolno.

Chłopczyk natychmiast umilkł. Myślałam, że wybuchnie płaczem, ale on wdrapał się na kolana Damaspii i zaczął ją głośno całować.

– Szczęśliwa? – pytał między cmoknięciami. – Szczęśliwa?

Oczywiście wszystkich nas rozbroił.

– Ty łobuzie. Tak, jestem szczęśliwa i kocham cię, ale musisz przestać psocić.

Arasz skinął głową z uśmiechem.

– Czy to ten paskudnik Dariusz nauczył go tego? – spytała.

Odkasznęłam.

– Niestety, najjaśniejsza pani, to ja. Powiedziałam tylko „podupadła”.

Damaspia zagryzła wargę i parsknęła śmiechem.

– Masz imponujący talent do mimowolnego robienia sobie kłopotów.

– A wina spada na mnie – odezwał się Dariusz z ręką na sercu, jakby boleśnie go to zraniło.

– Ach, ty. Siądź i bądź cicho – rzuciła Damaspia.

Dariusz usłuchał.

– Spójrz, pani, na moją żonę. Najwyraźniej podupadła na duchu.

Schowałam twarz w dłoniach.

## ROZDZIAŁ 22



**D**ariusz odprowadził mnie do pałacu. Szliśmy spacerowym krokiem, milcząc. Nadal myślałam o Arasz, który z taką ufnością wdrapał się na kolana Damaspji. Ta kobieta była królową Persji, ale Arasz myślał o niej tylko jako o kochającej cioci. Nawet karcony za figiel wiedział, że nie przestała go kochać. Wiedział, że może się schronić w objęciach Damaspji i chciał to zrobić. I choć źle się zachował, był pewny, że jego pocałunki sprawią cioci przyjemność. Że nie musi być idealny, żeby ją uszczęśliwić.

Mimo woli zaczęłam się zastanawiać, czy Pan kocha mnie w podobny sposób, akceptując mnie nawet wtedy, gdy popełniam błąd. Czy spodziewa się, że się zmienię, ale kocha mnie, zanim to zrobię. Czy cieszył się, jak Damaspia, kiedy przychodziłam do Niego, choć zbłądziłam? Czy jego serdeczna dobroć była aż tak niewzruszona?

A jednak był Bogiem i nie mógł przymykać oczu na moje grzechy, jakby nie miały znaczenia. Na tym właśnie polegał sens ofiar, których wymagał od mojego ludu. Świątynia w Jerozolimie, w której nigdy nie byłam, niegdyś spłynęła krwią jagniąt i byków, by nasze grzechy zostały zmyte. Jerozolima, która była symbolem miłości Boga do Jego narodu, reprezentowała także Jego świętość. Moje serce skurczyło się z pragnienia, by odwiedzić Miasto Boga. By złożyć Mu tam ofiary. By wiedzieć, że wszystkie dzielące nas mury w końcu padły,

zburzone przez jego miłosierdzie. Może wtedy będę mogła pobiec do Niego jak Arasz do swojej cioci i poczuć Jego czuły uścisk bez wstydu i poczucia winy.

Przez mgłę zamyślenia dotarł do mnie suchy głos Dariusza, głośniejszy niż zwykle:

– Uważaj!

Zanim zdążyłam się ocknąć, małe twarde ciało Arasza zderzyło się ze mną. Chłopczyk, pędzący do jakiejś swojej zabawy, zaskoczył mnie i straciłam równowagę. Upadłam na Dariusza. Ten objął mnie odruchowo, ale gdy zdołałam się wyprostować, nie puścił mnie i przyciągnął do siebie. Podniosłam głowę i ujrzałam jego oczy, wpatrzone we mnie ze skupieniem. Jego ręka przesunęła się po moich plecach. Powoli pochylił głowę.

– Co robicie? – spytał Arasz, pociągając mnie za spódnicę.

Dariusz opuścił ręce. Kącik jego ust się uniósł.

– Nic, co by cię interesowało, mój mały. Wracaj do niani.

Arasz prychnął, ale posłuchał.

– Gdyby to dziecko było synem mojego ojca, miałoby lepsze maniery – zauważył Dariusz sucho i ruszył dalej.

Ruszyłam za nim. Obawiałam się, że nogi mi się zaplączą i runę jak długa u stóp mojego męża. Ku mojej uldze wszystko mi działało. Nawet mózg.

– Gdyby był synem twojego ojca, nie widziałby go jeszcze przez dwa lata. – Perska arystokracja miała w zwyczaju separować synów od ojców przez pierwsze pięć lat życia dzieci. Chodziło o to, by zaoszczędzić mężczyźnie bólu, gdyby jego potomek zachorował lub umarł.

– Mój ojciec nie przestrzegał tego zwyczaju. Od dnia mojego przyjścia na świat widywał mnie codziennie, o ile nie wyjeżdżał. A gdy wysłano mnie do pałacu na naukę, ojciec potajemnie przemycał do niego matkę, żeby mogła mnie odwiedzać co najmniej raz na tydzień.

– Twoja rodzina wydaje się cudowna. Musieliście być ze sobą bardzo blisko.

– Wy nie?

– Moja matka umarła, kiedy miałam siedem lat. Do tego czasu chyba byliśmy szczęśliwi. Ale potem... – Wzruszyłam ramionami.

– Ojciec nie umiał postępować z córką.

– Smutne. – Dariusz rzucił na mnie z ukosa. – Nie wiemy wiele o sobie, co?

– Nie jest to zwykle konieczne do zawarcia małżeństwa.

Dariusz odwrócił głowę.

– Miałem nadzieję na coś innego.

Chciałam spytać, na co. I przeprosić za zawód, jaki mu sprawiłam. Chciałam mu powiedzieć, że ja też pragnęłam czegoś więcej. Ale zanim zdołałam znaleźć właściwe słowa, zmienił temat.

– Spotkałem się z człowiekiem poleconym przez króla. Sprawdzi się jako nowy zarządca. Już go wysłałem do Persepolis.

Skinęłam uprzejmie głową, starając się ukryć rozczarowanie.

– Przed jego wyjazdem pokazałem mu pokwitowania Mandany, a także rachunki brata Teispesa. Potwierdził wszystko, co mówiłaś. Wysłałem dokumenty królewskiemu sędziemu. Nie wróżę Teispesowi nic dobrego. Gdyby popełnił tylko jedno przestępstwo, czekałoby go wygnanie lub więzienie. Ale zbyt wiele razy złamał prawo. Kradzież, korupcja, usiłowanie morderstwa. Straci przez to życie.

– Uczynił wiele złego. A jednak się nad nim lituję.

Dariusz skinął głową i zwolnił kroku, a po chwili stanął.

– Damaspia twierdzi, że i jej pomogłaś. Podobno uratowałaś ją przed niebezpiecznym spiskiem, który mógł zrujnować jej reputację i zasiać niezgodę między nią i królową matką. Rozumiem, że sama poszłaś do Amestris i przekonałaś ją o niewinności Damaspii. Musiało to być niezapomniane przeżycie.



– Powiedzmy, że w porównaniu z Amestris Teispes to słodki króliczek.

– Tak, ale dłużej byłaś w jego szponach i miał nad tobą większą władzę. To moja wina, Saro. Proszę, wybacz.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Nie mam czego wybaczać. Wyznaję, zanim wróciłeś, uważałam cię za człowieka, który zaniedbuje swoje obowiązki. Ale kiedy przekonałam się, jak bardzo dbasz o swoich służących i jak Teispes cię zwiódł, zapomniałam o urazie. Nie wiedziałeś.

– W tym rzecz. A ty się o wszystkim dowiedziałaś i pomogłaś moim służącym. – Dariusz przesunął ręką po włosach. – Damaspia twierdzi, że dlatego zaaranżowała nasze małżeństwo – żeby podziękować ci za przysługę dla niej. Zapewnia mnie, że nie miałaś w tym udziału, podobnie jak twój kuzyn. Że od początku za wszystkim stała ona. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Uwierzyłbym ci, gdybym znał okoliczności.

Zaczęłam bardzo uważnie oglądać swój but.

– Nie mogłam o tym mówić. To były sprawy najjaśniejszej pani.

– Damaspia powiedziała, że jesteś dyskretna. A to, co się stało na ślubie... tak chciałaś zerwać małżeństwo? Myślałaś, że na twój widok będę chciał zerwać kontrakt?

Poderwałam gwałtownie głowę.

– Was, ludzi z rodziny królewskiej, uczą chyba tego samego. Damaspia oskarżyła mnie o to samo, a to nieprawda!

Dariusz wyprostował się sztywno.

– Saro – wycedził – mamy szansę, by zacząć od nowa. Zacznijmy od szczerości. Zawiodłem cię, przyznaję. Biorę na siebie odpowiedzialność za moją część tej katastrofy. Zrób to samo. Wyznaj swoje winy, a wybaczę ci tak, jak ty wybaczyłaś mnie. Niech łączy nas prawda, skoro nie łączy nas nic in-nego.

I znowu to samo. Uwierzył w połowę mojej historii. Ale tej drugiej nadal nie mógł przełknąć. Westchnęłam z desperacją.

– Przyznaję się do winy, panie. Tej nocy z rozpaczy myślałam tylko o sobie.

Dariusz skinął głową zachęcająco. Nie miałam wiele więcej do powiedzenia. Nie mogłam skłamać tylko po to, żeby sprawić mu przyjemność.

– Przygotowując się do ślubu, egoistycznie nie myślałam o tobie ani o nikim innym. Nie przyszło mi do głowy, że mogę ci skrzywdzić moim postępowaniem. Nie zamierzałam umyślnie cię poniżyć, żebyś wycofał się z małżeństwa. Ale tak się skupiałam na swoich uczuciach, że zapomniałam o Bogu i wszystkich innych. I nie szukałam pomocy, choć powinnam.

Dariusz zacisnął zęby.

– Nadal kłamiesz? – spytał cicho. – Tak, jak okłamałaś służące królowej, gdy przyszły przygotować cię do ślubu? Patrzysz mi w oczy i kłamiesz?

Poczułam, że oblewam się szkarłatem.

– Tego dnia skłamałam. Ale teraz mówię prawdę.

– Powtarzam, rozumiem twoje motywy. Przyznaj się, a ja ci wybaczę. Nie rozumiesz, że jeśli skłamiesz raz, będę musiał podejrzewać, że kłamiesz zawsze? Nigdy nie zdołam ci w pełni zaufać.

Co za ironia. Musiałabym skłamać, żeby go przekonać, że nie kłamię. Pokręciłam głową, oniemiała z żalu. Mój mąż odwrócił się i ruszył w stronę pałacu. Odczekałam chwilę i podążyłam za nim. Czy tej dzielącej nas przepaści nieporozumień i nieufności nigdy nie da się zasypać?

Wieczorem król zaprosił Dariusza do swojego stołu. Kiedy dotarłam do naszego apartamentu, mój mąż już poszedł do pałacowej łaźni, a z niej musiał się udać od razu do króla, bo już go nie zobaczyłam. Spędziłam kolejny wieczór w samotności.

Ponieważ przybyłam do Ekbatany na końskim grzbiecie, nie zabrałam ze sobą więcej niż trzy stroje – oprócz tego, który miałam na sobie w drodze. Reszta moich szat tłuła się w wozie

gdzieś na królewskiej drodze między Ekbataną a Persepolis. Nasz tabor bagażowy miał przybyć dopiero za kilka dni. Postanowiłam uznać to spokojne życie za błogosławieństwo. Przynajmniej nikt nie będzie komentował mojej skromnej garderoby. Ani chłodu mojego męża.

Tęskniłam za Kaspianem i moimi przyjaciółmi. Od rozstania z nimi minęło już dwanaście dni. Jeszcze osiem i będę mieć przy sobie przynajmniej Pari.



Następnego ranka, tuż po obudzeniu, otrzymałam zaproszenie od królowej na przejażdżkę z nią i jej świtą. Włożyłam strój do konnej jazdy i wysłałam pałacowego sługę, by osiodłał Kidaris. Na szczęście okazało się, że nie zapomniałam nauk Dariusza. Moje ciało, już zregenerowane po wyczerpującej podróży, bez trudu utrzymywało się w siodle. Dołączyłam do Damaspii i jej dam, by dowiedzieć się, że królowa zamierza wyruszyć na pagórkowate tereny wokół Ekbatany. Miałyśmy zatrzymać się i spożyć posiłek w bujnych lasach za bramami miasta.

Damy Damaspii znały się i przez część podróży szczebiotały, jadąc parami zakurzoną drogą. Cieszyła mnie perspektywa przebycia tej drogi w milczeniu, ale niemile się zdziwiłam, gdy ujrzałam, że Damaspia kieruje swojego konia w moją stronę. Dała mi znak, żebym zwolniła.

– Twój mąż zażądał osobnego pokoju na czas pobytu w Ekbatanie – powiedziała, gdy nieco oddaliśmy się od świty.

– Rozumiem.

– Myślałam, że dobrze się wam układa.

– Znowu uznał, że go okłamuję i twierdzi, że nie może mi ufać. Królowa zmarszczyła brwi.

– Odmówiłam jego prośbie. A król nie da mu pozwolenia na wyprowadzenie się z pałacu.

– Czy nie lepiej będzie pozwolić mu odejść, najjaśniejsza pani? Tylko bardziej się rozgniewa, jeśli zmusicie go do zostania ze mną.

– Może masz rację. Dam mu czas na ochłonięcie, a jeśli nie zmieni zdania, wówczas przeniosę cię do kobiecej części pałacu.

Przejechałyśmy stępą przez siedem bram Ekbatany. Strażnicy królowej podążali za nami w odpowiednim oddaleniu. To, czego się dowiedziałam, ciążyło mi na sercu. Zrozumiałam z przygnębiającą pewnością, że Dariusz zostawi mnie w jakiejś swojej rezydencji i będzie żyć z dala ode mnie. Potem przypomniałam sobie, jak daleko odeszłam od tej dziewczyny, której świat się rozpadł, ponieważ straciła pracę na dworze. Teraz miałam wiele źródeł siły, by przetrwać ten cios. Miałam Pana. Miałam przyjaciół. Miałam prawdę. Dam sobie radę.

Za ostatnią bramą Damaspia przyspieszyła i damy z radosnym śmiechem przystąpiły do zaimprovizowanych wyścigów. Ja podążałam za nimi bardziej statecznym tempem, nie mając ochoty na gonitwę ani słuchanie ich śmiechu. Na skraju drogi zauważyłam chłopca. Przyjrzałam mu się i z zaskoczeniem zobaczyłam, że daje mi znak, żebym się zatrzymała.

Miał dziewięć lub dziesięć lat – ciemnookie rozczochrane dziecko o brudnych rączkach. Najwyraźniej wieśniak zdążający dokądś z poleceniem. Delikatnie zatrzymałam Kidaris przed nim.

– Pani, pewien mężczyzna pragnie się z tobą widzieć. Jest tam.  
– Chłopiec wskazał kciukiem zagajnik nieopodal.

– Kto to?

– Nie przedstawił się, pani. Pokazał mi ciebie i powiedział, żebym cię do niego sprowadził.

Spojrzałam na drzewa, mrużąc oczy. Może to Dariusz? Bo kogo jeszcze znałam w Ekbatanie? Choć nie potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego mój mąż miały spotykać się ze mną w lesie, skoro może mnie bez trudu znaleźć w naszym apartamencie, doszłam do wniosku, że wyjaśni mi to osobiście.

Chłopiec, który już wypełnił swoją misję, ruszył drogą w stronę pałacu. Uświadomiłam sobie, że moje towarzyszki bardzo oddaliły się ode mnie. Nie chcąc, żeby Dariusz czekał, stłumiłam dziwne uczucie w żołądku i skierowałam Kidaris w stronę drzew.

– Panie? – zawołałam, zanurzając się w cienisty gąszcz.

Jakiś mężczyzna z niezwykłą szybkością wyskoczył tuż przed moją klacz. Rozpoznałam te ciemne włosy, teraz rozczochrane i brudne, zwężone oczy, pociągłą twarz.

– Teispes!

Chwycił wodze Kidaris, zanim zdążyłam zareagować. Usiłowałam je wyszarpnąć i spięłam klacz do galopu, lecz gdy skoczyła przed siebie, jakaś silna dłoń chwyciła mnie za tunikę z tyłu i ściągnęła na ziemię. Upadając uderzyłam głową o kamień wystający z omszałej ziemi. Zakreśliło mi się w głowie i ogarnęły mnie mdłości, tak silne, że przez długą chwilę nie mogłam się podnieść. Zanim zdążyłam oprzytomnieć, Teispes brutalnie podniósł mnie na nogi.

Uniosłam drżącą dłoń do skroni. Poczułam na palcach wilgoć krwi. Usiłowałam odzyskać jasność myśli.

– Co tu robisz? – wychrypiałam głosem drżącym z niedowierzania i bólu. Chciałam wzywać pomocy, ale królowa i jej straż za bardzo się oddalili.

Zarządca ścisnął boleśnie moje ramię.

– No jakże – przecież przyszedłem po ciebie. Zniszczyłaś mi życie, więc odwzajemnię ci się tym samym.

Jęknęłam i zaczęłam się szamotać. Cisnął mną o drzewo. Kora zdrapała mi chyba połowę skóry z pleców. Zwiślam bezwładnie w chwycie Teispesa.

Uświadomiłam sobie, że jestem za słaba, żeby pokonać zarządcę. Oszołomiona po upadku i utracie krwi, ledwie miałam siłę myśleć, nie mówiąc już o walce z szalejącym z wściekłości łotrem. Mogłam go pokonać jedynie siłą rozumu.

Zanim zdołałam obmyślić coś zbliżonego do planu, Teispes

przyparł mnie do pnia tak mocno, że niemal straciłam oddech. Kolana ugięły się pode mną.

– Proszę... – wychrypiałam. – Nie!

– Co? Boli? Ależ ja jestem niedelikatny. – Teispes odstąpił na tyle, żebym mogła ochłonąć. Uświadomiłam sobie, że moje błagania sprawiają mu przyjemność i zastanowiłam się, czy zdołam to wykorzystać przeciwko niemu.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Jak uciekłeś?

– Nie każdy Pers jest odporny na łapówkę – odparł Teispes z uśmiechem samozadowolenia. – Najpierw dotarłem do Aspazji, ale ona już odeszła, przez ciebie. Rozłączyłaś nas. Potem udałem się do Ekbatany, do brata, ale okazało się, że twój drogi mąż zakuł go w kajdany. Cały mój majątek przepadł. Wszystko, na co tak ciężko pracowałem, przepadło przez ciebie. Więc postanowiłem ci złożyć wizytę, zanim przeniosę się do przyjemniejszej części imperium.

– Nie spodziewałam się, że mnie znajdziesz. Jesteś sprytny.

– Wiedziałem, że przebywasz w Ekbatanie. Ale nie byłoby mądrze zapuszczać się w głąb miasta. Dlatego postanowiłem rozbić obóz w lesie, wiedząc, że wcześniej czy później wyleziesz z pałacu. Jestem cierpliwy. A sprawiedliwość jest po mojej stronie, bo akurat, gdy zobaczyłem cię w świetle królowej, napatoczył mi się ten wieśniak i za kawałek chleba przyprowadził cię do mnie. A ty uprzejmie zostałam z tyłu, gdzie już nie usłyszą cię pałacowi strażnicy.

– Zawsze wyprzedzałeś mnie o krok.

– Jakże mi miło, że to zauważyłaś. Gdyby Dariusz nie wrócił do domu tak niespodziewanie, pozbyłbym się ciebie i twojego wścibstwa.

Pomyślałam o Kaspianie i zacisnęłam zęby.

– Dokąd się wybierasz? – spytałam, starając się oczyścić swój głos z emocji.

Teispes parsknął śmiechem. Zęby też miał brudne.

– Myślisz, że przyjazną rozmową zdobędziesz moje serce? Trzeba było spróbować w Persepolis, teraz za późno. – Wyjął ze skórzanej pochwy u boku nóż i zbliżył go do mojej twarzy. – Żałuję tylko, że zabijając cię, wyświadczę Dariuszowi przysługę.

– Pozwól, że pozbawię cię tego złudzenia.

Dariusz! Oboje odwróciliśmy się do niego, zaskoczeni. Mój mąż zjawił się pieszo; to wyjaśniało, dlaczego go nie usłyszeliśmy. Stał naprzeciwko nas, po drugiej stronie zagajnika. W jednej ręce trzymał łuk; czarny grot założonej na cięciwę strzały wskazywał ziemię.

– Puść moją żonę, Teispesie.

Zarządca brutalnym ruchem zasłonił się mną jak żywą tarczą. Przyłożył mi nóż do gardła.

– Strzelaj, jeśli chcesz ją zabić.

– Jeśli z głowy spadnie jej choć włos, rozedrę cię na strzępy – wycedził Dariusz głosem tak przerażającym, że przeszły mnie ciarki. – Puść ją. To sprawa między nami.

– Więc naprawdę ci na niej zależy – wycedził Teispes z krzywym uśmiechem. Mocniej przycisnął nóż do mojej piersi. Zacisnęłam zęby, bo ostrze przebiło mi skórę. – To dobrze. – Rozejrzał się szybko. – Teraz wsiądę na konia i zabiorę ją ze sobą. Jeśli chcesz, żeby przeżyła, dasz mi słowo, że nie będziesz mnie ścigać. Ona jest gwarancją, że dotrzymasz słowa. Kiedy tylko zobaczę pościg, zabiję ją – i to z przyjemnością.

Dariusz skamieniał jak posąg. Jego ręka, trzymająca napiętą cięciwę ze strzałą, ani drgnęła.

– Moja żona nigdzie z tobą nie pójdzie. Puść ją.

– Żebyś mnie zabił? Nic z tego.

Nóż napierał mocniej na moją pierś. Zagryzłam wargę, żeby nie krzyczeć, bo nie chciałam rozpraszać Dariusza. Teispes bez ostrzeżenia zaczął się wycofywać, pociągając mnie za sobą i nadal się mną osłaniając. Kątem oka zauważyłam jego

przywiązanego do drzewa konia.

Na chwilę odsunął nóż, żeby wsadzić mnie na siodło, ale kiedy znalazł się za mną, natychmiast wbił czubek noża w moją skórę. Na mojej tunice pojawiła się plama krwi. Rana była powierzchowna, ale piekła dotkliwie. Usiłowałam opanować panikę. Wiedziałam, że jeśli Teispes zdoła odjechać, nie przeżyję następnej godziny. Za bardzo przepełniała go nienawiść, żeby pozwolił mi żyć.

– Saro, nie ruszaj się. – Głos Dariusza był bardzo spokojny. Przypomniałam sobie dzień, w którym zabił lwa, przypominałam sobie ten celny strzał i to, że nie zginęłam, ponieważ zamarłam w bezruchu. Zesztywniałam. Dariusz uniósł łuk ruchem tak szybkim, że niemal niezauważalnym i wypuścił strzałę.

Teispes wrzasnął mi prosto w ucho. Usiłowałam nawet nie drgnąć, choć strzała leciała prosto na mnie. Przynajmniej raz niski wzrost okazał się plusem, bo Teispes górował nade mną w siodle. Rozpaczliwie rzucił się w bok, nadal trzymając mnie w objęciach, ale strzała była szybsza. Ugrzęzła w jego szyi. Jego ciało nadal osuwało się w dół razem ze mną. Na widok zbliżającej się ziemi zamachałam rękami w powietrzu, usiłując chwycić się końskiej grzywy, ale Teispes, jak bezwładny balast, pociągnął mnie w dół. Po raz drugi tego dnia spadłam z konia.

Czas nienaturalnie zwolnił; wiedziałam, że Dariusz woła moje imię i biegnie w naszą stronę. Widziałam zbliżające się cienkie źdźbła trawy. Widziałam czarny czubek grotu, wystający z szyi Teispesa, którego twarz zastygła w grymasie zgrozy. A potem uderzyłam o ziemię. Pamiętam, że Teispes wylądował na mnie – pamiętam nacisk jego ciała, jeszcze cięższego po śmierci. Uświadomiłam sobie, że przygniatałam jego rękę z nożem, nadal tkwiącym w zeszywniałych palcach. Leżałam twarzą do ziemi. Nie mogłam się ruszać, ale czułam nóż zatopiony w moim ciele.

– Sara! – Zobaczyłam obok siebie nogi Dariusza, który przykląkł przy mnie. Zdjął ze mnie zwłoki Teispesa. Delikatnie



mnie odwrócił. Jęknęłam z bólu.

– O, Saro... – Musiałam wyglądać przerażająco: twarz i głowa ubrudzone zaskorupiałą krwią i ziemią, nóż sterczący z klatki piersiowej, czerwona plama na tunice. Dariusz nożem rozciął mi ubranie i zaczął ostrożnie badać moje rany. Pomimo szoku czułam, że jego palce drżą. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby się wstydzić.

Miej litość nade mną, Panie Boże, miej litość! Nabrałam tchu w płuca i zmusiłam wargi do ruchu.

– Czy ja umrę?

## ROZDZIAŁ 23



**N**ie. Nie, kochanie, nie umrzesz. – Na chwilę zapomniałam, że w głowie łomocze mi ból, a pierś pali. Skupiłam się na słowie „kochanie”. Czy Dariusz naprawdę to powiedział, czy zaczynam majaczyć? – Rana nie jest tak głęboka, jak się wydaje, pomimo tej ilości krwi. Ostrze weszło ukosem i zatrzymało się na kości.

Przełknęłam ślinę. Ulżyło mi, że będę żyć, choć dalej się czułam, jakbym umierała.

– Może nie wydaje się głęboka, ale zapewniam cię, że pod tym kątem prezentuje się okazale.

Wyrwał mu się głęboki oddech, pół westchnienie, pół śmiech. Dariusz z niezwykłą delikatnością odsunął mi włosy z twarzy. Myślałam, że tracę zmysły, bo ziemia pode mną zaczęła drżeć, a moje uszy wypełnił szum. Potem ujrzałam królową zmierzającą ku nam z orszakiem.

– Sara! – krzyknęła Damaspia, zeskakując z konia. Rzuciła się na ziemię obok mnie. – To śmiertelna rana? – spytała Dariusza.

– Nie – odparł, zapominając o dodaniu należnego jej tytułu czy choćby uprzejmym skinięciu głową. – Wydobrzeje, jeśli będzie miała dobrą opiekę.

– Powinniśmy ją zabrać do pałacu. Zajmą się nią prywatni lekarze Artakserksesa.

– Najpierw muszę uporać się z tym nożem i opatrzyć ranę. Sara straciła zbyt wiele krwi. Trzeba zatamować jej upływ, zanim

wrócimy konno do pałacu.

Spojrzał na mnie.

– Saro, muszę wyciągnąć nóż. To nie będzie przyjemne.

– Nie możesz później? Na przykład, kiedy zemdleję.

Dariusz uniósł moją rękę i pocałował ją lekko. Serce mi na chwilę stanęło.

– Nie, nie mogę. Nie chcę, żeby wdała się infekcja ani żebyś nadal traciła krew. Zwłoka jest niebezpieczna.

Zamknęłam oczy.

– Rób, co uważasz za stosowne.

Dariusz powoli i starannie wyjął nóż, nie chcąc jeszcze bardziej powiększyć rany. Ból był tak intensywny, że omal nie pozbyłam się zawartości żołądka. Nie mogłam powstrzymać krzyku. W myślach powtarzałam imię Pana, usiłując czerpać z niego siłę. Męka ustała na chwilę, gdy nóż w końcu znalazł się poza moim ciałem i mogłam złapać oddech. Potem Dariusz mocno ucisnął ranę bandażami, które skądś miał. Choć zacisnęłam zęby, żeby nie jęczeć, nie mogłam powstrzymać łez.

– Ćśśś. – Dariusz wytarł mi je z policzka. – Już prawie koniec.

Nie wiedziałam, skąd ta czułość, ani mnie to nie obchodziło, dopóki mi ją okazywał. Pewnie litował się nade mną.

W końcu musiałam stracić przytomność, bo kiedy oprzytomniałam, niósł mnie na rękach w stronę Samsona.

– Gdzie go ukryłeś? Myślałam, że przyszedłeś pieszo – wymamrotałam, oszołomiona. Chciałam się skupić na czymś innym niż cierpienie.

– Czekał po drugiej stronie zagajnika, za drzewami.

Damaspia przywołała gestem strażnika. Dariusz podał mu mnie i wsiadł na konia. Żołnierz delikatnie przekazał mnie mężowi. Dariusz otoczył mnie ramionami i uśmiechnął się, widząc, że patrzę na niego.

– Jak za dawnych czasów.

Ruch konia sprawił, że ból głowy i piersi stał się ostrzejszy.

Zaczął do mnie docierać, że boli mnie wszystko. Po dwóch upadkach i brutalności Teispesa wszędzie miałam siniaki.

– Jak mnie znalazłeś? – spytałam, żeby o tym nie myśleć.

– Tego ranka dowiedziałem się, że Teispes uciekł. Choć wzmocniłem strażę pilnującą jego brata, nie mogłem się pozbyć niepokoju. W końcu zacząłem cię szukać, żeby cię ostrzec. Dowiedziałem się, że wyruszyłaś z królową i postanowiłem za wami pojechać. Kiedy dogoniłem świtę, okazało się, że znikłaś. A potem nadbiegła Kidaris spieniona z wysiłku, z pustym siodłem i zrozumiałem, że coś się stało. Po śladach kłaczy trafiłem do zagajnika. Dlaczego pojechałaś do niego tak chętnie? Ślady walki znalazłem dopiero w zagajniku.

– Przysłał chłopca z wiadomością, że pewien mężczyzna chce się ze mną spotkać. Myślałam, że to ty.

Dariusz mocniej przytulił mnie do siebie. Przez jakiś czas milczeliśmy. Wolałabym znowu stracić przytomność, żeby tak nie cierpieć.

– Czy możemy na chwilę przystanąć, żebym mogła złapać oddech? – spytałam w końcu.

Dariusz zatrzymał Samsona.

– Zechciej pojechać przodem, najjaśniejsza pani – zwrócił się do Damaspji. – Pojedziemy za tobą wolniej.

– Natychmiast przyślę do was lekarzy. Będą oczekiwać w waszym apartamencie.

Gdy królowa z damami odjechała, Dariusz pomógł mi zmienić nieco pozycję na siodle.

– Gotowa?

– Tak – wykrztusiłam, starając się powiedzieć to z przekonaniem.

– Już niedługo. Zaraz zobaczymy pierwszy mur.

– Wybacz, panie – odezwałam się chwilę później. – Będę wymiotować.

Zatrzymał Samsona w samą porę. Omal nie umarłam ze

wstydu, wymiotując w jego obecności, bo nie zgodził się zostawić mnie samej. Bał się, że znowu zacznę krwawić, ale porządnie opatrzona rana nie otworzyła się. W głowie czułam niewyobrażalny ból, gdy pozbywałam się zawartości żołądka. Potem Dariusz dał mi wino do przepłukania ust. Wątpiłam, żeby zagłuszyło ten smród.

Nie dość, że wyglądałam okropnie, teraz jeszcze cuchnęłam.

– Na pewno na naszej ślubnej uczcie prezentowałam się lepiej niż teraz – wychrypiałam, znalazłszy się znowu w siodle. Gdybym potrafiła myśleć jaśniej, nigdy bym nie poruszyła tak drażliwego tematu.

Jego zielone oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

– Życie z tobą to groza, skrybo. Nigdy nie wiadomo, co padnie z twoich ust.

– Zważywszy na ten drobiazg, który zostawiłam na poboczu, trudno się z tobą nie zgodzić.

Jego pierś pod moim policzkiem zatrzęsała się ze śmiechu.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić – powiedział Dariusz po chwili.

Rozważnie powstrzymałam się od komentarza.

Damaspia dotrzymała słowa; w naszym pokoju czekało dwóch królewskich lekarzy gotowych się mną zająć. Powiedzieli Dariuszowi, że dobrze się spisał, ale ranę na mojej piersi trzeba zaszyć. Wolałabym, żeby dali mi spokój i pozwolili mi zasnąć. Tymczasem oni jeszcze długo kłuli mnie swoimi narzędziami, zszywali jak fenicką poduszkę, wycierali z ziemi i krwi, bandażowali mi głowę, namaszczali moje rany i siniaki, zanim w końcu sobie poszli.

Ku mojemu zażenowaniu Dariusz obserwował każdy etap ich prac. Kiedy skończyli, leżałam na łóżku, nie mając na sobie nic z wyjątkiem krótkiej spodniej tuniki, a i nawet ją rozcięto z boku, ukazując za dużo ciała. Nikt nie przejmował się moją wstydlivością.

Kiedy znalazłam się sama z Dariuszem, nakryłam się niezdarnie kołdrą, posługując się zdrową ręką.

– Jeszcze ci to wejdzie w nawyk – powiedziałam. W głowie kręciło mi się z wyczerpania i bólu, ale sen nie nadchodził.

Dariusz wygładził moje przykrycie z żołnierską precyzją.

– Co?

– Ratowanie mi życia.

– Bo tobie weszło w nawyk narażanie go.

Drżącą ręką przesunęłam po lnianej poszwie.

– Dziękuję ci za troskę. Jestem ci wdzięczna. – Opuściłam powieki, żeby nie potrafił odczytać wyrazu moich oczu. – Proszę, nie czuj się przymuszony, żeby zostać tu ze mną.

Dariusz wzruszył ramionami.

– W tej chwili nie mam nic lepszego do roboty. Śpij, Saro.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Wiem, że wszyscy szybko wykonują twoje rozkazy, panie. Ale ja prawie od dwóch godzin bezskutecznie staram się zasnąć. Chyba nie sądzisz, że chciałam być przytomna, kiedy raz po raz przebijano mi ciało igłą?

Dariusz musnął palcem mój nos w niezobowiązującej pieśczoście.

– Przyznaję, jesteś odważna.

Chciałam, żeby znowu nazwał mnie kochaniem, a nie odważną.

– Do usług – mruknęłam.

– Trudno znaleźć mniej usłużną kobietę.

– Czy tak się należy zachowywać w towarzystwie chorej, słabej istoty na progu śmierci?

Dariusz rozmasował sobie kark. Uświadomiłam sobie, że – o dziwo – moje słowa poruszyły jego sumienie.

– Żartowałam. Okazałeś mi wyłącznie dobroć.

Dariusz usiadł obok mnie na łóżku. Materac ugiął się pod nim. Zaprawione lekarskimi winami, które lekarze wleli mi do gardła,

wreszcie zaczęło działać i trudno mi było się skupić.

– Dziś rano wysłałem wiadomość do Damaspji – powiedział Dariusz. – Prosiłem, żeby rozdzieliła nasze pokoje.

– Wspomniała mi o tym. – Oddychanie zaczęło mi sprawiać trudność. – Prosiłam, żeby pozwoliła ci odejść, choć oczywiście mój głos niewiele tu znaczy.

Świat zamglił mi się przed oczami. Widziałam twarz Dariusza jak przez mgłę. Mój mąż przyglądał mi się uważnie.

– Tego chcesz? Żebym odszedł?

Musnął mój policzek niespodziewaną czułością.

Ten dotyk i rozmowa o jego odejściu były dla mnie zbyt trudne. Zamknęłam oczy.

– Teraz zasnę.

– Jeszcze nie. Najpierw powiedz.

– Co?

Pochylił się nade mną.

– Chcesz, żebym odszedł?

– Nie! Nie chcę. – Gdy w końcu osunęłam się w błogosławioną nieświadomość, przyśniło mi się, że mój mąż pocałował mnie lekko w usta.



Minął cały dzień i noc, zanim się obudziłam. Sen nie stępił ostrza bólu. Czuję się, jakbym stoczyła bitwę pod Termopilami – po stronie Greków. Spod płóciennych bandaży dolatywał mnie zapach mirry, zmieszany z wonią krwi.

Jakby mało było cierpienia, jakie sprawiały mi na wpół zaleczone rany i siniaki, doszła do tego jeszcze nagląca naturalna potrzeba. Oparłam się na zdrowym ramieniu i usiadłam.

Dariusz błyskawicznie znalazł się obok mnie. Pchnął mnie lekko na poduszki.

– Co ty wyprawiasz? Jeszcze nie wolno ci wstawać.

Zamrugałam oczami.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś.

W czystej płóciennej tunice wyglądał rześko. Ja czułam się brudna i zapuszczona. Z przerażeniem spojrzałam na niego, tak świeżego, prosto z łaźni. Siedział obok mnie i strzegł każdego mojego ruchu, gdy ja rozpaczliwie potrzebowałam chwili dla siebie. Zapragnęłam, by znalazła się tu moja słodka przyjaciółka Pari. Ona by wiedziała, jak mi pomóc – ale telepała się jeszcze gdzieś po królewskich drogach, nadal zbyt daleko od Ekbatany, żeby mi pomóc.

Biorąc pod uwagę gwałtowność mojej potrzeby, wystarczy mi jakaś służąca Damaspii, pomyślałam. No, ale musiałabym prosić Dariusza, żeby mi pomógł. Czy już nie narobiłam mu dość problemów? Czy nie prosił o inny pokój, a jednak tkwił przy mnie z obowiązku, by mnie doglądać, dopóki nie wydobrzeję? Jak miałam mu dodać jeszcze jeden kłopot do już istniejących? Ale czy miałam jakiś wybór? Skubnęłam zębami paznokiec, szukając sposobu na pozbycie się go z komnaty.

Dariusz przejrzał moje myśli z niepokojącą trafnością.

– Dlaczego zawsze tak trudno ci poprosić o coś, czego pragniesz? Widzę twoją rozterkę. Czego ci trzeba?

– Już wystarczająco ci niepokoiłam. Czy mógłbyś na chwilę wyjść, żebym...

– Dlaczego? Żebyś mogła wstać i znowu zrobić sobie krzywdę?

– Ten człowiek mnie zrzucił – odparłam z godnością. – Poza tym chciałam wstać i... zrobić to, co trzeba. – Wychowałam się w kulturze bardzo wymijająco traktującej sprawy cielesne. Persowie nawet nie pluli w obecności innych osób. Dariusz, pomimo szlachetnego pochodzenia, nie przejmował się takimi drobiazgami. Nie wahałby się przed zostaniem w pokoju i upieraniem się, żeby mi pomóc. Niewiele rzeczy przerażało mnie bardziej.

Ten opór musiał się chyba odmalować na mojej twarzy, bo



Dariusz bez słowa wstał i posłał, jak zwykle czekającego pod drzwiami Artę, po służącą.

– Czy królewska para nie pozwoliła ci przenieść się do osobnego apartamentu?

– Kto powiedział, że chcę się przenieść?

Zmarszczyłam brwi, usiłując sobie przypomnieć naszą rozmowę, zanim straciłam przytomność.

– Ty. I Damaspia.

Dariusz znowu usiadł na łóżku.

– Chciałem się przenieść wczoraj rano. Od tego czasu zmieniłem zdanie.

Usiłowałam założyć ręce na piersi i łypnąć na Dariusza spode łba, ale obie czynności okazały się niemożliwe. Pierwszą uniemożliwił mi ból ramienia, drugą – ból głowy. Westchnęłam z desperacją.

– Dziękuję za twoje szlachetne poświęcenie, panie. Nie wiem, czy poczułeś się zobowiązany do niego z powodu wyrzutów sumienia czy z niewczesnego poczucia obowiązku. Jednak lepiej będzie, jeśli odejdiesz.

– Nieprawda. Sama powiedziałaś, że chcesz, żebym został.

Mgliste wspomnienie wczorajszej rozmowy wsączyło się do mojego zamulonego umysłu powoli, niczym smużka dymu w bezwietrzny dzień.

– Bo mnie męczyłeś, a ja powiedziałabym, że słońce wschodzi na zachodzie, żeby tylko móc zasnąć.

Dariusz uśmiechnął się, oparł rękę na mojej poduszce i pochylił się ku mnie. Poczulałam jego oddech pachnący miętą i imbirem.

– Ktoś się obudził w paskudnym humorze.

Ciche pukanie do drzwi uratowało mnie przed koniecznością odpowiedzi. Dariusz zostawił mnie samą z dziewczyną przysланą przez królową, co sprawiło mi ulgę. Ale kiedy skończyła mnie wycierać i doprowadziła do porządku, na ile to było możliwe bez

kąpieli, oraz przebrała w świeżą tunikę, ślaniałam się już ze zmęczenia.

Nie miałam siły na dalsze przekomarzanie się z Dariuszem, kiedy wrócił do pokoju. Mógł tkwić przy moim łóżku, ile chciał, skoro tak mu się podobało. Nie próbował mnie zagadywać. W milczeniu nalał kolejny kielich zaprawionego ziołami wina i przysunął go do moich ust. Wypiłam lekarstwo bez oporu i znowu zapadłam w niespokojny sen.



Kiedy się obudziłam, Dariusza nie było. Służąca, która mi pomogła, drzemała na stołeczku przy łóżku. W mojej głowie wirowało zbyt wiele niespokojnych myśli. Pograżyłam się w modlitwie, w nadziei, że ona mnie ukoi. Prosiłam Boga o wybaczenie za to, jak potraktowałam męża. Modląc się zrozumiałam, że nie pragnę litości Dariusza. Nie chciałam, żeby został ze mną z poczucia obowiązku czy winy. W końcu miałby mnie dość; kto by wytrzymał w związku stworzonym z wyrzutów sumienia? Te emocje wkrótce by się wyczerpały, a ich miejsce zajęłaby niechęć. A ja musiałabym znieść odrzucenie, zaznawszy już smaku czułości.

Doszłam do wniosku, że wolę odejść na swoich warunkach niż czekać, aż on to zrobi. Modliłam się, bo wiedziałam, że brakuje mi siły i mądrości. Staralam się szukać Boga tak, jak poradził mi Nehemiasz; przypomnieć sobie, że moja prawdziwa wartość znajduje się w Nim. Pod koniec modlitw serce nadal mnie bolało, bo Pan nie wymazał w cudowny sposób miłości do mojego męża. A jednak poczułam się podniesiona na duchu. Dzięki modlitwie zyskałam siłę.

Służąca chrapnęła głośniej i obudziła się nagle. Wytarła z brody cienką strużkę śliny, przeprosiła mnie i pobiegła po zupę dla mnie.

– Wiesz, gdzie jest pan? – spytałam, jedząc z roztargnieniem.

– Wezwano go przed królewskie oblicze, pani. Z powodu mężczyzny, który cię napadł. Najjaśniejszy pan życzył sobie usłyszeć o tym ze szczegółami.

– Rozumiem. – W mojej głowie zaczął się kształtować załączek pomysłu. Posłałam służącą po pergamin i pióro i usiadłam, by napisać krótką wiadomość do królowej. Gdy służąca wyszła z moim listem, napisałam kolejny, do Dariusza.

*Panie,*

*Dziękuję, że tak łaskawie opiekowałaś się mną podczas mojej rekonwalescencji. Chciałabym cię uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności za czyny Teispesa. To w ogóle nie twoja wina. Udaję się do kobiecej części pałacu, gdzie służące zapewnią mi potrzebną opiekę, tak jak przystoi. Proszę, gdy przybędzie Pari, skieruj ją do mnie.*

*Sara*

Przeczytałam list jeszcze raz. Brzmiał sucho, pozbawiony tych uczuć, które chciałam ukryć przed moim mężem. Zostawiłam pergamin na poduszce, nie dając sobie czasu do namysłu, i powoli, krzywiąc się z bólu wstałam z łóżka. Jeszcze nie skończyłam się ubierać, gdy służąca wróciła z wiadomością od królowej.



Damaspia udzieliła mi schronienia we własnej komnacie, najbardziej luksusowej w Ekbatanie, choć nie miała okien i była mała jak dziecięcy bucik. Po tak niewielkim wysiłku, jakim był przemarsz do niej, opadłam sił. Wszystkie moje myśli przesycała jedna świadomość: teraz pewnie bardzo długo nie

zobaczę mojego męża. Uwolniłam go od fałszywego poczucia odpowiedzialności wobec mnie. Skoro Teispes zginął, a pałac Dariusza znalazł się pod dobrą opieką, nic nas już nie łączyło. Znałam jego uczucia do mnie: wyraził je jasno w ogrodzie, zanim mnie zostawił. Dobra wola, którą usiłował okazać niechcianej żonie, osłabła pod wpływem jego podejrzeń. Dla Persów kłamstwo było gorsze od śmierci. A Dariusz nie wątpił, że kłamałam.

Opadnięcie z sił ma jeden plus: śpi się godzinami i nie trzeba rozmyślać o bolesnych sprawach. Pewnego dnia obudziłam się i ujrzałam czuwającą nade mną Pari. Rzuciłam się jej w ramiona, drżąc z ulgi.

– No, no, pani. Co to ma znaczyć?

Opowiedziałam jej o wszystkim: o tym, jak Dariusz zaproponował mi swoją przyjaźń, jeśli przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam; o tym, z jaką odrazą mnie zostawił i o napaści Teispesa; o poczuciu winy mojego męża i o tym, dlaczego od niego odeszłam. Powiedziałam jej nawet, że go bardzo kocham. Podzielenie się moim bólem, z kimś oprócz Boga, sprawiło mi ulgę. Pari nie krytykowała mnie za moje niemądre lęki ani pochopne decyzje. Słuchała cierpliwie, trzymając mnie za rękę.

Gdy skończyłam, pokręciła głową.

– Najpierw zadbajmy o twoje zdrowie. Potem przyjdzie kolej na resztę.

Moja Pari – zawsze praktyczna.

Kiedy groziła mi desperacja i mroczny nastrój, Pari odwracała moją uwagę, na ile to było możliwe, a gdy moje serce zanadto przepełniało się smutkiem, pozwalała mi rozpaczać. Jej troska w połączeniu z radosnym usposobieniem stały się najlepszym lekarstwem dla mojego poturbowanego ciała. Po dziesięciu dniach kuśtykałam już prawie bez bólu.

O dziwo, przez moją przygodę z Teispesem, stałam się

ulubienicą arystokratek i konkubin mieszkających w kobiecej części pałacu. Dostawałam liczne zaproszenia na niekończące się obiady i kolacje. Zaczęłam się ukrywać ze strachu, że znowu będę musiała gdzieś iść.

Damaspia, obdarzona większymi zdolnościami politycznymi niż najzdolniejszy królewski doradca, podtrzymywała tę moją popularność, nieustannie opowiadając swoją wersję historii. W jej interpretacji byłam najodważniejszą kobietą imperium, a pan Dariusz – najbardziej porywającym bohaterem od początku stworzenia świata. Nie ruszywszy nawet palcem, stałam się najpopularniejszą, oprócz królowej, kobietą w Ekbatanie. Wiedziałam, że ten szał potrwa tylko do chwili, gdy pojawi się następna interesująca plotka, ale wiedziałam też, że Damaspia z całą premedytacją wprowadza mnie do perskiego towarzystwa. Może wkrótce zostanę zapomniana, ale teraz wysoko urodzone kobiety chętnie witały mnie w swoim towarzystwie.

Pamiętałam, jak bardzo tego kiedyś pragnęłam i z zaskoczeniem przekonałam się, że nie ma to żadnego znaczenia. Przyjaźń z kimś tak skromnym, jak Pari, była dla mnie warta więcej od opinii stu arystokratek.

Gdy dziesięć dni później otrzymałam wezwanie od Damaspii, sądziłam, że królowa chce uraczyć kolejną damę ponurą opowieścią o porwaniu, napadzie, zdradzie i śmiałym wybawcy. Tymczasem zastałam ją samą.

– Twój mąż żąda twojego niezwłocznego powrotu – oznajmiła, jak zwykle prosto z mostu.

## ROZDZIAŁ 24



Zapomniałam o pałacowej etykiecie.

– Co takiego?

– Mówi, że miałaś już dość czasu, żeby wyzdrowieć i domaga się, żebym niezwłocznie cię do niego wysłała.

– Ale dlaczego?

Damaspia oparła stopę na misternie rzeźbionym podnóżku.

– Dziewczyno, czy nic nie rozumiesz? Jesteś jego żoną.

– Co zamierzasz, najjaśniejsza pani?

– Wysłać cię do niego. Niezwłocznie. Nie będę się mieszać w małżeńskie sprawy. Gdybym zrobiła coś takiego, cała arystokracja stąd do Baktrii zbuntowałaby się bardziej niż w czasach nieposłuszeństwa królowej Waszti. – Damaspia machnęła smukłymi, zdobnymi w klejnoty dłońmi, jakby odpychała coś od siebie. – Zmykaj do swojego męża jak przystało na posłuszną żonkę.

Przez chwilę gapiłam się na nią z otwartymi ustami. Królowa mieszała się w moje małżeńskie sprawy od dnia ślubu. Na sercu położył mi się ciężar świadomości, że wytknięcie jej tej niekonsekwencji nic mi nie da.

– Tak, najjaśniejsza pani.

Wróciłam do apartamentu Dariusza razem z Pari. Moja służąca nie mogła z nami zamieszkać – pokój był za ciasny – ale chciałam mieć ją przy sobie podczas tej pierwszej rozmowy. Pomyślałam, że jej obecność rozładuje napięcie. Po tej stronie Nilu nie znano

większego tchórza ode mnie. Na myśl o spotkaniu z Dariuszem twarzą w twarz kamieniałam ze strachu. Co go opętało, że po mnie posłał? Powinien się cieszyć, że pozbył się mnie bez większego problemu. Przecież tego chciał, zanim Teispes skomplikował mu życie.

Przed naszymi drzwiami stał nie Arta, lecz inny żołnierz, Meres. Znałam go z długiej podróży do Ekbatany i skinęłam mu głową.

– Czy pan jest u siebie?

– Tak, pani. I oczekuje na twoje przybycie.

Żołnierz zapukał lekko i otworzył drzwi, które zamknął natychmiast, gdy przekroczyłyśmy próg apartamentu. Dariusz odwrócił się gwałtownie. Miał na sobie strój myśliwski: skórzane spodnie i krótką tunikę z rękawami z żelaznych łusek. Przygnębiające, jak sam jego widok potrafił ożywić moje uczucia.

– Ha! Zbiegła żona w końcu powraca.

– Widzę, że wybierasz się na polowanie – odparłam, wskazując jego strój. – Nie będziemy cię zatrzymywać.

Dariusz uśmiechnął się blado.

– Nie zatrzymujesz mnie, właśnie wróciłem.

– O.

Mój małżonek nie odpowiedział – podszedł do Pari.

– Jak ci minęła podróż do Ekbatany, Parisatis?

Zagapiłam się na niego z otwartymi ustami. Kiedy poznał pełne imię mojej służącej? I dlaczego postanowił ją oczarować, bo zachowywał się tak, że nawet kamień by zmiękł? Jego ciepły wzrok, sposób, w jaki otaczał Pari swoją niepodzielną uwagą, pełne szacunku dworne zachowanie w ułamku chwili zmieniły dziewczynę w jego kolejną wielbicielek.

– Bardzo przyjemnie, panie. Dziękuję za wyjątkową troskliwość, z jaką wszystko przygotowałaś.

– Jakże się cieszę, że droga miło ci minęła. Twoja pani wychwala cię pod niebiosa. A ja słyszałem, że dobrze się nią

zajęłaś w chorobie.

Pari zapłonęła rumieńcem czerwonym jak róże w królewskich ogrodach.

– Opieka nad moją panią nie jest trudna.

– Mimo to pragnę ci podziękować. – Dariusz podał jej pergamin, najwyraźniej zawczasu przygotowany. – Oto dodatkowa racja ziarna na ten miesiąc. I jagnię. Możesz je wysłać swojej rodzinie wraz z pozdrowieniami ode mnie.

Brwi Pari uniosły się tak wysoko, że prawie znikły w jej włosach.

– Jestem ci bardzo zobowiązana, panie. Nikt nigdy mnie tak hojnie nie obdarował.

– Zasługujesz na to. Możesz odpoczywać przez resztę dnia. Kiedy twoja pani będzie cię potrzebować, wezwie cię.

I zanim zdążyłam wydusić z siebie choć słowo albo wyrazić swoje zdanie w tej sprawie, Pari znikła mi z oczu.

Dariusz usiadł na sofie.

– Wyglądasz lepiej niż ostatnio. Ufam, że odzyskałaś siły?

– Tak, dziękuję. – Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że mógł się dowiadywać o stan mojego zdrowia. Nie byłabym zdziwiona, gdyby jego informatorką okazała się Damaspia.

Dariusz wskazał sofę.

– Proszę, zechciej spocząć.

Sam wyciągnął się na niej tak swobodnie, że musiałabym usiąść mu na kolanach.

– Dziękuję, tak mi wygodnie.

– Nalegam.

Przycupnęłam na małym stołeczku naprzeciwko – jedynym oprócz sofy meblu, który się nadawał do siedzenia.

– Twoje zniknięcie wydało mi się dość... niespodziewane, by tak rzec. Zechciałabyś mi je wytłumaczyć?

– Zostawiłam list.

Dariusz zsunął z sofy długą nogę.



– Bardzo wzruszający. Miałem nadzieję, że zechcesz się ze mną skonsultować przed podjęciem takiej decyzji.

Przyjrzał mi się uważnie. Pod maską uprzejmości krył powstrzymany gniew. Uświadomiłam sobie, że moje odejście zraniło jego dumę.

– Uznałam, że nie pozwolisz mi odejść, jeśli spytam cię o zdanie.

– Wreszcie mówisz szczerze. A teraz powiedz, dlaczego odeszłaś.

– Już mówiłam...

– Że chciałaś, żeby zajmowały się tobą kobiety, wiem. Dlatego ci pozwoliłem. Nie chciałem narażać na szwank twojej skromności. Ale nie tylko to kierowało twoim zachowaniem.

Bardzo starannie przyjrzałam się koralikom, którymi były wyszywane moje buty. Ładnie migotały w świetle wpadającym przez ażurowe kraty w oknie.

– Najpierw chcę cię o coś spytać. Dlaczego nie oszczędłeś? Tego chciałeś. Do czasu mojego wypadku pragnąłeś to zrobić. A potem się rozmyśliłeś. Nie musisz odpowiadać. Znam twoje motywy. Czuleś się w pewien sposób odpowiedzialny, ale niepotrzebnie. Odeszłam, bo zostałeś ze mną z niewłaściwych powodów.

Dariusz poderwał się z miejsca tak szybko, że omal nie przewróciłam się razem ze stołeczkiem. Pochylił się tuż nade mną.

– Mylisz się. – Nasza ciasna komnatka nie dawała swobody ruchów komuś obdarzonemu tak długimi nogami, jak Dariusz, a jednak mój mąż i tak spróbował po niej krążyć, choć musiał przy tym stawiać drobne kroczyki. Zatrzymał się przede mną i powtórzył: – Mylisz się.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam głowę, nie chcąc widzieć jego płonącego spojrzenia.

– Usiłowałem z tobą porozmawiać w dniu napaści, tuż po wyjściu lekarzy, ale zasnąłeś w trakcie moich wyjaśnień.

Myślałem, że rozmówię się z tobą następnego dnia, ale kiedy służąca skończyła ci pomagać, byłaś tak zmęczona, że dałem ci spokój. A trzeciego dnia po powrocie przekonałem się, że zniknęłaś, ledwie się ze mną pożegnawszy.

Znowu rzucił się na kanapę.

– Kiedy zostawiłem cię w ogrodzie, byłem zły, że nie powiedziałaś mi prawdy.

– Powiedziałam.

– Być może. Ale oboje wiemy, że potrafisz przekonująco kłamać. Mimo to po kilku godzinach zdołałem się uspokoić i przekonać się, że możesz być tak uczciwa i niewinna, jak się wydajesz. Potem Artas dostarczył mi interesujący raport: powiedział, że wyszłaś z komnaty Nehemiasza bez niczyjej eskorty.

Uniosłam rękę do skroni.

– To prawda. Nehemiasz zaprosił nas oboje, ale cię nie było, a ja nie chciałam czekać. Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, jak poważne wykroczenie popełniam.

– Odwiedziłaś samotnie nieżonatego mężczyznę? Bez pozwolenia? Bez służącej w roli przyzwoitki? Wielu perskich arystokratów odrzuciłoby swoją żonę za mniejszą prowokację. Najwyraźniej masz wielką słabość do podczaszego.

– Jest dla mnie jak ojciec!

– Tak twierdzisz, ale skąd mam to wiedzieć? Na każdym kroku dajesz mi powody, żeby ci nie ufać. Dlatego postanowiłem cię zostawić. Tego ranka posłałem królewskiej parze prośbę o oddzielne komnaty albo o pozwolenie opuszczenia pałacu.

– Wiem. – Nie przypuszczałam, że to moja wizyta u Nehemiasza obudziła w nim chęć odejścia. Za szybko wcieliłam się w arystokratkę. Nie miałam jeszcze świadomości, że zasady mojego życia zmieniły się drastycznie.

– Wiesz niewiele, a resztę sobie dopowiedziałaś. Bardzo błędnie – uwierz. Prawda wygląda tak, że kiedy ucierpiałaś z ręki

Teispesa, odczułem to jak cios. Kiedy wszedłem do tego zagajnika i zobaczyłem nóż skierowany w twoją pierś, krew mi zlodowaciała. W tych ciągnących się w nieskończoność chwilach śmiertelnego zagrożenia dokonałem kilku zaskakujących odkryć. Uświadomiłem sobie, że mogę być na siebie wściekły, mogę mieć do ciebie pretensję, ale nie chcę cię stracić. Niosąc cię do domu powiedziałem, że nie wiem, co mam z tobą zrobić. Rozsądek podpowiada mi, żeby nie ufać ci bez reszty. A jednak serce nie chce uwierzyć w twoją niegodziwość. Jak widzisz, jestem rozdarty. Nie wiem, co robić. Ale wiem jedno: nie pozwolę ci odejść. Zostaniesz ze mną, ja z tobą i nie ma to nic wspólnego z poczuciem winy czy obowiązku.

– Chcesz ze mną zostać? – zawołałam ze zdziwieniem. Przeanalizowałam jego słowa, usiłując go zrozumieć. – Chcesz być ze mną, choć rozsądek podpowiada ci inaczej? – dodałam, nie potrafiąc powstrzymać ironii.

Jego uśmiech był równie ironiczny.

– Chcę ci dać szansę. Wiem, że ty chcesz być ze mną. Sama mi to powiedziałaś.

Nie traciłam czasu na protesty. Pewnie roześmiałyby mi się w twarz. Na razie jego dziwne zaloty bardziej przypominały sarkastyczne zarzuty niż wyznanie uczucia. Nie padło ani jedno słowo o miłości czy o chęci zaufania. A jednak moje wymęczone serce zaczęło radośnie bić. On mnie chce! Naprawdę mnie chce!

– Bez zaufania poniesiemy klęskę przy pierwszej próbie losu – odparłam z całą ostrożnością, do jakiej w tej chwili była zdolna moja nierozsądna dusza.

Dariusz odwrócił się do mnie swoim idealnym profilem. Nozdrza jego prostego jak strzała nosa rozdęły się od powściąganej emocji.

– Tylko tyle mogę ci zaproponować.

Niedawno spodziewałam się, że mnie opuści. Jego warunki, jakiegokolwiek by nie były, i tak przekraczały moje oczekiwania.

Skinęłam gwałtownie głową, pieczętując naszą umowę.

Dariusz westchnął lekko.

– Pod jednym warunkiem. Obiecaj, że kiedy pojawią się między nami problemy, porozmawiasz ze mną. Koniec ucieczek. Koniec spotkań sam na sam z innymi mężczyznami. Koniec tajemnic. Będziemy rozmawiać o dzielących nas różnicach. Musisz mi mówić, co się dzieje w tej twojej głowie. Nie mogę bez przerwy zgadywać.

Poruszyłam się nerwowo.

– Obiecuję, jeśli i ty coś obiecasz: że okażesz rozsądek, kiedy cię o coś poproszę.

– Nic podobnego nie obiecuję, bo znam twoją koncepcję rozsądku i jest ona jak najbardziej nierozsądna.

Pohamowałam uśmiech.

– W takim razie zaproponuję ci coś innego, panie. Zagram z tobą w tryktraka. Przegrany dotrzyma obietnicy. Co powiesz?

Dariusz pochylił się ku mnie.

– Zgoda.

W tej grze byłam bardziej niż biegła. Znałam planszę tak dobrze, że nie musiałam już liczyć punktów. Oczami duszy widziałam, do czego doprowadzi każdy rzut kostką. Wygrałam trzy razy z rzędu, zanim Dariusz zaczął mnie miażdżyć. Miał nie tylko rozsądną strategię, ale także wyjątkowe szczęście. Wyrzucił więcej dwójek w jednej partii niż ja w trzech.

– Zdaje się, że będzie tak, jak chcę – oznajmił, gdy pokonał mnie po raz ostatni.

– A to niespodzianka.

– Nie wymiguj się. Daj słowo.

– Obiecuję. Koniec tajemnic.

Tego wieczora zjedliśmy kolację w apartamencie. Zawarty rozejm otoczył nas jak ciepły koc. Po raz pierwszy mogłam uwierzyć, że Dariusz lubi przebywać w moim towarzystwie. Śmiało się swobodnie i pytał mnie o opinię w ważnych sprawach,

nie okazując mi swojej wyższości.

Właśnie próbowaliśmy ciasta pistacjowego z miodem według nowego przepisu królewskich kucharzy, gdy w drzwiach stanął posłaniec zakurzony po długiej podróży.

– Od mojego ojca – powiedział Dariusz, przeczytawszy wiadomość.

– Czy wszystko dobrze?

– Tak, ale natychmiast muszę się zająć kilkoma pilnymi sprawami. To mi zajmie kilka godzin. Nie czekaj na mnie.

Jego odejście sprawiło mi ulgę, a jednocześnie mnie rozczarowało. Przez tych kilka krótkich godzin wydarzyło się tak wiele... Nie potrafiłam przyjąć do wiadomości prawdy o zmianie uczuć Dariusza do mnie. Wyglądało na to, że mam u Teispesa dług wdzięczności. To na widok jego noża, wbijającego się w moją pierś, Dariusz zmienił zdanie o mnie. Mrok również ma swoją rolę do odegrania na ziemi.

Tego wieczora modliłam się, przepełniona wdzięcznością. Myślałam o tym, jak Bóg zaaranżował wypadki i jak tak wiele dziwnych wydarzeń z ostatnich miesięcy zaowocowało w niezwykle sposób. Nie rozumiałam Jego zamiarów, ale z każdym dniem uczyłam się im coraz bardziej ufać. Pomyślałam o tym, co kiedyś powiedziałam Nehemiaszowi – że bardziej wierzę w jego zdolności do popełniania błędów niż w to, że Bóg urzeczywistni swoje plany. Jakże niewiele wiedziałam wtedy o Jego potędze, a jeszcze mniej o Jego miłości, skoro uważałam, że ludzki grzech i omyłność mogą się okazać silniejsze od Jego zamierzeń.

Gdy przyszedł czas spoczynku, postanowiłam dać Dariuszowi jedyne, co mogłam: jego łożo. Skuliłam się pod kołdrą w alkwie, którą zajmował, gdy dzieliłam z nim komnatę. Chciałam, żeby dobrze wypoczął. Żarliwie pragnęłam być dobrą żoną. Skoro nie mogłam mu wyznać miłości, chciałam przynajmniej okazać czułość, dbając o jego drobne potrzeby.

Kiedy wrócił, prawie spałam. Ku mojemu zdumieniu, uniósł kołdrę i położył się obok mnie. Poderwałam się i usiadłam.

– Co robisz? – pisnęłam.

– Kładę się obok ciebie.

Zaświtało mi, że uznał moją obecność na swoim posłaniu za jawne zaproszenie. Musiałam mu się wydać bezczelna jak kurtyzana, za którą się kiedyś podałam.

– Myślisz, że przyszłam tu... że chciałam... Wielkie niebiosa! Chciałam tylko, żebyś spał we własnym łóżku.

– Śpię w nim.

– Świetnie. – Zsunęłam się z materaca i pomaszerowałam, wściekła, do wielkiego ozdobnego łoża. Ściągnęłam gwałtownie koc, cofnęłam się i ...oparłam się na piersi mojego męża.

– Panie?

– Mam na imię Dariusz. Mogłabyś go kiedyś użyć.

Założyłam ręce na piersi. Pamiętałam, kiedy ostatni raz wypowiedziałam jego imię. To wspomnienie miało gorzki smak.

– Nie, nie mogłabym. Sam mi powiedziałeś, że bym się nie spoufalala.

Dariusz wziął mnie za ręce, rozplótł je i pociągnął mnie lekko.

– Lekcja numer jeden: za dużo mówisz.

Pociągnął mnie mocniej. Zamknął mnie w objęciach. Bez ostrzeżenia dotknął ustami moich warg. Oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia.

– Lekcja numer dwa – mruknął, unosząc głowę. – Zamknij oczy, kiedy cię całuję.

Objął mnie w pół i przytulił do siebie. Zamknął mi oczy lekkimi jak piórko muśnięciami warg, po czym znowu pocałował mnie w usta.

– Lekcja numer trzy – odezwał się zachrypniętym głosem. – Ty też mnie pocałuj. W ten sposób. I w ten.

Kiedy przestał, z trudem przypomniałam sobie, jak oddychać.

– Ile będzie tych lekcji? – wykrztusiłam.

Roześmiał się gardłowo.

– Powiem ci, jeśli wypowiesz moje imię.

– Dariusz – wyszeptałam posłusznie. Nie po raz ostatni tej nocy.



O świcie obudziło mnie ćwierkanie wróbli. Śpiący obok mnie Dariusz zajmował prawie całe łóżko. Białe promienie słoneczne padały mu na twarz. We śnie tracił drapieżny grymas, na co dzień odcisnięty na jego rysach. Jego usta, wydatne i podłużne, przestawały się zaciskać. Pomyślałam, jak dotykał mnie nimi w nocy i – zawstydzona – odwróciłam się, żeby się wymknąć z łóżka.

Mocna dłoń zamknęła się na moim ramieniu i pociągnęła mnie na posłanie.

– A ty dokąd? Musisz mnie poprosić o zgodę na odejście, nie wiesz o tym?

Prychnęłam, zaskoczona.

– Nie.

Dariusz pokiwał głową.

– To prawda. W normalnej sytuacji, gdyby Damaspia nie wtykała nosa w nie swoje sprawy, zostałabyś wezwana do moich apartamentów. I zostałabyś, dopóki nie pozwolilibym ci odejść.

Otuliłam się kołdrą.

– Widzę, że zamierzasz być tyranem.

Dariusz uklepał dwie poduszki i usiadł.

– Informuję cię jedynie o arystokratycznych obyczajach.

W ustach mi wyschło; radość tych zaczarowanych godzin ulotniła się bez śladu. W tej komnatce mogłam o nim myśleć jako o moim mężu, ale przyjdzie taki dzień, może już wkrótce, kiedy będę musiała nauczyć się dzielić nim z innymi kobietami. Będzie mnie wzywać, kiedy najdzie go ochota, żeby wyróżnić

mnie spomiędzy innych żon.

– O co chodzi? Nagle posmutniałaś.

Pokręciłam głową.

– Obiecałaś nie mieć przede mną tajemnic.

– To nie tajemnica. To prywatna myśl. Nie spodziewaj się, że będę się z tobą dzieliła wszystkim, co przyjdzie mi do głowy.

– Właśnie tego się spodziewam. I dzięki wygranej zdobyłem prawo do takich oczekiwań, jeśli sobie przypominasz. Teraz chcę wiedzieć, dlaczego moja żona jest smutna. Możesz opuścić łóżko bez mojego pozwolenia, jeśli to cię drażni. Masz swobodę ruchów. To mi nie przeszkadza.

Udało mi się uśmiechnąć.

– Jesteś bardzo wspaniałomyślny.

– Ale?

Jak on nalegał, żeby dowiedzieć się o mnie więcej! Od zawsze miałam zwyczaj dzielić się swoimi myślami bez zastanowienia. Ale z uczuciami było inaczej. Ich strzegłam. Teraz znalazła się osoba, której opinia znaczyła dla mnie więcej od zdania innych osób – i nie zadowalała się miłymi pozorami. Mój mąż chciał, żebym mu pokazała całą swoją duszę – czy jest czysta i dobra, czy słaba i niedoskonała. Nie mogłam znieść myśli, że wyjawię mu moje lęki i zostanę wyśmiana.

A jednak wiedziałam, że Pan chce tego ode mnie. On, który pragnął prawdy, życzył sobie, żebym pokazała się swojemu mężowi taka, jaka jestem. I zapewniał mi swoje wybaczenie i akceptację bez względu na to, co Dariusz o mnie pomyśli.

Otworzyłam usta, a potem, gdy nie mogłam z nich wydobyć żadnego dźwięku, znowu je zamknęłam. Odkasznęłam i w końcu powiedziałam o swoim lęku.

– Myślałam o tym, jak z czasem zmieni się moje życie. Weźmiesz inną żonę. Będę musiała nauczyć się dzielić tobą.



## ROZDZIAŁ 25



Dariusz wzruszył ramionami.

– Nie zamierzam żenić się po raz drugi. Po pierwszym razie się zraziłem.

Uderzyłam go w ramię. Chwycił mnie za przeguby i przyciągnął do siebie.

– Mówię szczerze. Nie zamierzam brać kolejnej żony.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak Artakserkses? Ożenisz się raz, a resztę kobiet weźmiesz na konkubiny?

Dariusz westchnął i puścił moje ręce. Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Nie chciałam narzekać, panie – dodałam, zaniepokojona, że go obraziłam. – To były tylko moje niemądre myśli. Widzisz, jakie są przykre i bezużyteczne? Teraz może przestaniesz nalegać, żebym się nimi z tobą dzieliła.

Dariusz milczał. Oblizyłam nerwowo wargi.

– Wychowywał mnie ojciec, który mógł sobie pozwolić tylko na jedną żonę. W naszym domu nie było konkubin. Nie przywykłam do takich luksusów. Więc i tak...

Dariusz przeciął ten potop słów pocałunkiem tak namiętnym, że zapomniałam, o czym mówiłam. Całował mnie, aż zapomniałam o całym świecie. Oplątał mnie tak gęstą siecią pożądania, że wątpię, czy pamiętałabym, jak mam na imię, gdyby go ciągle nie powtarzał. Tego ranka kochał się ze mną jak

desperat. Tulił mnie, jakby chciał wymazać cień dawnych potworów. I ja go tuliłam. Ja też miałam własne potwory, z którymi walczyłam.



Zjedliśmy poranny posiłek w milczeniu. Dariusz był zamyślony; ja nadal nie mogłam sobie darować słów nie w porę.

– Masz ochotę na konną przejażdżkę? – spytał po śniadaniu.

– Z tobą?

– Jeśli wolisz, mogę poprosić Meresa.

– Jest dość przystojny. Mogę się zastanowić?

– Nie, ty mała paskudo, nie możesz. Albo ja, albo żaden.

– Więc trudno, możesz być ty.

Wyjechaliśmy stępą zza murów Ekbatany. Opuściliśmy gwar i chaos, by ujrzeć świat spokojny i czysty. Można by pomyśleć, że oprócz nas w całej Persji nie ma nikogo.

– Dom mojej matki przypominał twój – odezwał się Dariusz. Miał nieprzyjemny zwyczaj poruszania tematów niezwiązanych z niczym.

– Mój dom?

– Jeden mąż. Jedna żona. Taki dom. Jej ojciec był zwykłym zarządcą.

– Słyszałam.

To nie była zwykła rozmowa – widziałam to po sposobie, w jaki zaciskał zęby. Dariusz do czegoś dążył. Usiłowałam wyczuć jego nastrój, żeby go dobrze zrozumieć.

– Moi rodzice pobrali się z miłości. Nawzajem się wybrali.

Spróbowałam sobie wyobrazić ten luksus: kochać kogoś i wiedzieć, że ta miłość jest odwzajemniona. Poczułam skurcz niezwyklej tęsknoty.

– Musieli być bardzo szczęśliwi.

– Pod wieloma względami tak. A jednak matka z trudem

przystosowywała się do życia z człowiekiem, który miał tak wiele innych kobiet. Wiele razy widziałem, jak ukrywa łzy, gdy ojciec posyłał po inną. Zgadając się na ślub rozumiała, że będzie się musiała dzielić mężem z pozostałymi żonami. Mogła mieć go na jakiś czas lub wcale. Wybrała to pierwsze. I choć podjęła tę decyzję świadomie, i tak płaciła za nią wysoką cenę. Cierpiała, że nie jest jedyna.

Dariusz chce mi dać do zrozumienia, że rozumie mój ból, pomyślałam. Że nie widzi w nim mojej winy. Chce, żebym nauczyła się znosić to życie, tak jak jego matka.

– Spróbuję naśladować jej zachowanie – powiedziałem.

Dariusz skwitował to grymasem.

– W dzieciństwie przysiągłem sobie, że nie zrobię tego mojej żonie. Nie skażę jej na taką samotność. – Poprawił się w siodle. – Wiesz, komu zazdrościłem?

– Komu?

– Ojcu Gobry’ego, synowi Bardii. Miał jedną żonę. Jego dzieci urodziła ta sama kobieta i wszyscy mieszkali razem w małej chatce na naszych ziemiach. Ale byli szczęśliwi. Ja mam trzech przyrodnych braci i dwie przyrodnie siostry i ledwie ich znam. Bracia nienawidzą mnie, bo jestem spadkobiercą. Siostry chcą przysług – nie uczucia.

Pokręciłam głową.

– Idealne rodziny nie istnieją. Myślę, że twoja jest całkiem dobra. Dałabym sobie ogolić głowę, żeby móc doświadczyć miłości, którą obdarzyli cię rodzice.

Dariusz chwycił mnie za grube, jedwabiste pasmo włosów i pociągnął za nie żartobliwie.

– Nie rozdawaj tych pukli tak hojnie. Za bardzo mi się podobają.

Odtrąciłam jego rękę.

– Gobry na pewno zamieniłby się z tobą bez zmrużenia oka.

– Wiem, jak bardzo mi się poszczęściło. Bardziej niż innym. Ale

zawsze miałem nadzieję, że podaruję moim dzieciom lepsze życie. Miałem nadzieję ożenić się z miłości, jak moi rodzice. Wiedziałem, że dla człowieka o mojej pozycji to nieprawdopodobne marzenia. A jednak nie traciłem nadziei. Usiłowałem obmyślić, jak zaoszczędzić mojej żonie cierpienia, którego doznawała moja matka. Kiedy ojciec zaaranżował moje małżeństwo z kobietą, której nawet nie znałem, pomyślałem, że przynajmniej będę miał czyste sumienie. To nie będzie związek z miłości. Nie chciałaś mnie, a ja nie chciałem ciebie. Wyobrażałem sobie, że to ci oszczędzi bólu, choć zrobiłem, co mogłem, żebyś czuła się dobrze w moim domu.

– Jak to? – Jakoś nie przypomiinałam sobie ciepłego powitania.

– Przed ślubem miałem trzy konkubiny. Wszystkie przyszły do mnie z własnej woli; nie uznaję łupów wojennych w postaci przerażonych kobiet. Kiedy ojciec powiedział mi o naszym małżeństwie, podarowałem każdej z nich dom ze służbą oraz dożywotnią pensję. Mogą wyjść za mąż, jeśli zechcą, albo pozostać niezależne. Zrobiłem to, żeby moja żona weszła do domu jako jedyna kobieta. Wydawało mi się to dobrym początkiem życia.

Zacisnęłam konwulsyjnie palce na wodzach Kidaris.

– Zrobiłeś to, chociaż ślub ze mną oznaczał koniec twoich marzeń o miłości? – Spuściłam głowę, ślepa na piękno widoków, jakie mijaliśmy. – Dbałeś o moje uczucia, kiedy ja myślałam tylko o sobie i o tym, jak postawić na swoim. Bardziej niż kiedykolwiek wstydzę się, że cię skrzywdziłam.

Dariusz machnął ręką w rękawicy.

– Nie powiedziałem tego, żeby cię zawstydzić. Mówię to, bo dziś rano ujrzałem w twoich oczach to samo, co malowało się w spojrzeniu mojej matki. Podejrzewam, że nawet kobieta, która nie kocha swojego męża, nie chce się nim dzielić. Pragnę, żebyś wiedziała, że przynajmniej na razie nie musisz się tym martwić. Nie poślubię innej kobiety, dopóki dochowasz mi wierności i nie

będziesz kłamać.

Serce omal mi nie pękło. To, czego obiecałam mu nigdy nie powiedzieć, samo wyrwało mi się z ust:

– Ale ja cię kocham! – krzyknęłam. Przerazona, spięłam Kidaris i ruszyłam przed siebie galopem.

Prześcignięcie perskiego jeźdźca równałoby się prześcignięciu słonecznego światła. Po chwili moje wodze znalazły się w dłoni Dariusza i oboje zatrzymaliśmy się gwałtownie.

– Co powiedziałaś?

– Nic!

– Mówiłaś szczerze?

– Zapomnij o tym. To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma – powiedział z łagodnym spojrzeniem. – Chciałbym to usłyszeć.

Spuściłam głowę.

– Powiedziałam, że cię kocham.



Problem z miłością polega na tym, że nie zadowala jej nic, oprócz równie wielkiego lub większego od niej uczucia, pomyślałam. Przez dwa krótkie dni dokonałam tylu odkryć, że moje życie stanęło na głowie. Dowiedziałam się, że nie jestem obojętna mojemu mężowi. Dariusz chciał mojego towarzystwa i nie zamierzał mnie stracić. W swojej dobroci obiecał, że nie poślubi innej. Szanował mnie bardziej niż król Damaspę, bo nie dzieliłam się nim z konkubinami.

A jednak, o dziwo, nie byłam zadowolona. Pragnęłam więcej. Mąż mnie chciał, ale mnie nie kochał. Dobroć, pożądanie, troskliwość nie mogły zastąpić miłości. Nie mogły mi wynagrodzić tego, że kiedy wyznałam mu miłość, pocałował mnie namiętnie, z pasją posiadacza, ale nie odpowiedział.

Nie mogłam też zapomnieć, że kiedy mówił o sprowadzeniu do

domu innej kobiety, dodał: „przynajmniej na razie”. Te słowa źle wróżyły na przyszłość. Wiedziałam, że oczekiwania ojca, a także tradycja, wymagają, żeby wypełnił swój dom kobietami i dziećmi. Jak długo czułe wspomnienia o matce będą stawiać opór tak silnym naciskom? Czy bez miłości i wiary można się sprzeciwić temu, co każdy arystokrata uznałby za obowiązek wobec rodziny i kraju?

Obietnica, że nie poślubi innej, choć krzepiąca, była obwarowana warunkami: dopóki dochowam mu wiary i nie będę go okłamywać. Jeśli popełnię błąd, jeśli uzna, że złamałam zasadę, jak szybko pozbędzie się myśli o posiadaniu tylko jednej żony?

Choć nauczył się mnie lubić, jeszcze nie potrafił mi zaufać. Codziennie jednak zdawał się coraz bardziej pozbywać wątpliwości. Zastanawiałam się, czy przyjdzie taki czas, gdy uwierzy mi bez wahania.

Podczas tych jesiennych dni spędziłam wiele godzin na rozmowach z Panem. Miałam dużo wolnego czasu, bo Dariusz jako dworzanin musiał wypełniać swoje obowiązki – one wypełniały mu czas. Ja nie miałam co ze sobą zrobić. Polowanie i sport, rozrywki dam dworu Damaspji, mało mnie interesowały. Nie chciałam też spędzać czasu na zabiegach pielęgnujących moją urodę. Z niechęcią i niecierpliwie zgadzałam się na te, których nie mogłam uniknąć, ale nie potrafiłam zbudować życia na takich obowiązkach. Mój umysł wymagał jakiegoś zajęcia, a wszystko, na co mogłam liczyć w Ekbatanie, to rozmowy z mężem i Pari, czasem audiencja u królowej i ciągnące się w nieskończoność dręczące myśli o tym, że kocham bez wzajemności.

Pan wykorzystał te bolesne dni, by jeszcze bardziej zbliżyć mnie do siebie. Gdybym była ukochaną żoną, pewnie uwielbiałabym męża. Łatwo byłoby mi starym zwyczajem uznać, że całe moje dobre samopoczucie będzie zależeć od Dariusza.

Tymczasem bardziej zwróciłam się ku Bogu i szukałam Jego miłości i dobroci. Wydawał się jedynym stałym łodem w moim życiu.



Pewnego dnia po południu, gdy nie spodziewałam się zobaczyć Dariusza przed nocą, drzwi otworzyły się nagle i do środka wpadł mój mąż. Nie widziałam go od świtu. Podniosłam głowę, zaskoczona. Jego kamienna twarz niczego nie zdradzała. Przestałam się modlić i wstałam, niepewna.

– Czy coś się stało?

Dariusz pokręcił głową.

– Przerwałam ci modlitwy.

– Pan pewnie odetchnął z ulgą. Często Mu się narzucam.

Dariusz był w pełnym dworskim stroju. Wracił z oficjalnej uroczystości. Niecierpliwie zdarł z siebie wysadzany klejnotami pas, uwolnił się od skórzanych sandałów i padł na sofę. Jego intensywnie zielone oczy obserwowały mnie ze skupieniem.

Poruszyłam się nerwowo, speszona.

– Dlaczego przyszedłeś? Myślałam, że pozostaniesz na uczcie do północy.

Dariusz uśmiechnął się krzywo.

– Właśnie, dlaczego przyszedłem? Zadawałem sobie to samo pytanie przy każdym kroku, który oddalał mnie od moich obowiązków. Mogłem powiedzieć, że znudziły mnie na śmierć komunały różnych dostojników.

Usiadłam obok niego, niepewna, jak rozumieć ten dziwny nastrój.

– Czy tak było?

– O, tak. Ale to nic nadzwyczajnego. Uczestniczyłem w takich uroczystościach już jako chłopiec.

– Więc dlaczego odszedłeś?

– Odszedłem, moja mała żono, bo za tobą tęskniłem.

Radość, którą mogłabym poczuć po takiej deklaracji, zepsuła mi gniewna nutka oskarżenia w jego głosie.

– Najwyraźniej cię to nie cieszy.

Dariusz przesunął dłoń po włosach i odsunął się ode mnie.

– Dlaczego miałbym się nie cieszyć? Nic dziwnego – jesteś zabawniejsza od bandy narzekających staruchów, którzy ciągle domagają się nowych łask. Każdy byłby zabawniejszy od nich.

Ja także odsunęłam się jak najdalej.

– Posiadasz niezwykle talent – powiedziałam zimno. – Wystarczy ci kilka słów, żeby obrazić perską arystokrację, zagraniczne głowy państwa i mnie. Naprawdę, powinieneś mnie tego nauczyć.

W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki od śmiechu.

– We własnym interesie muszę ci odmówić, pani. Masz wystarczająco duży arsenał środków. Powiększenie go byłoby samobójstwem.

Gdy jego gniew zaczął się zmniejszać, mój rósł.

– Nie wiem, o jakich środkach mówisz, panie.

Znalazłam się w jego ramionach.

– Oto jeden z nich – mruknął z ustami przy moich ustach. – A to drugi – dodał, nadal mnie całując.

Oparłam się mu resztką sił.

– To niesprawiedliwe, że masz do mnie pretensję za swoją tęsknotę.

– Wiem.



Gdy się obudziłam, Dariusz wyglądał przez kunsztowną kratę okna. Odsunął zasłony z niebieskiego płótna i światło księżyca wpadało do komnaty. Otuliłam się szatą i podeszłam na palcach do niego.



– Dwór wkrótce przenosi się do Suzy – powiedział, nie odwracając głowy – ale ja chcę wrócić do mojego majątku w Persepolis. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Cudownie! Znowu zobaczę Bardiję i Szuszan. – Pomyślałam o Kaspianie, którego nie zobaczę i serce ścisnęło mi się z bólu.

Dariusz odwrócił się do mnie.

– Nie żałujesz? Przepadną ci ucztę i splendor dworu.

– Oczywiście, że nie żałuję. Wolę być z przyjaciółmi niż tkwić wśród arystokratów, których nie znam.

Dariusz zmarszczył brwi.

– Słyszałem, że cieszysz się sporą popularnością. Wiele dam ubiega się o twoje towarzystwo. Nie tego chciałaś?

– To nie popularność, tylko sensacja. Nie mam tu prawdziwych przyjaciół – może z wyjątkiem królowej. Jestem wdzięczna, że damy przyjęły mnie do swego grona, choćby ze względu na ciebie. Ale jeśli chodzi o ich towarzystwo, chętnie się bez niego obędę.

Dariusz milczał przez jakiś czas, nadal patrząc na ogród. Gdy w końcu się odezwał, starannie dobierał słowa.

– Od czasu wypadków z Teispesem uświadomiłem sobie, jak bardzo narażone na szkodę są moje ziemie. Często wyjeżdżam i nie mam czasu ani zdolności, by sprawdzać każdy szczegół rachunków. Przywykłem myśleć, że mogę zostawić takie sprawy w rękach zarządców i służących. Teraz widzę, że to za mało.

Westchnął ciężko.

– Widzę, ile szkód może narobić jeden nieuczciwy człowiek. Dlatego mam dla ciebie propozycję. Chcę, żebyś doglądała spraw moich wszystkich majątków. Czy nie to robiłaś dla królowej? U mnie czeka cię mniej pracy, bo będziesz zarządzać zarządcami, by się tak wyrazić. Wiem, że damy o twojej pozycji nie powinny pracować. Rozumiem, że proszę cię o niezwykłą przysługę, więc wiedz, że możesz odmówić. – Ani razu nie spojrzał na mnie, jakby dawał mi kompletną wolność przy podejmowaniu decyzji.

Mój żołądek się skurczył. Czy naprawdę rzucał mi pod nogi wszystko, o czym marzyłam i nazywał to przysługą dla siebie?

Niespiesznie wejrzałam w swoje serce, zamiast zdecydować pod wpływem impulsu. Jak będę się czuła, wracając do pracy, którą znałam i tak kochałam? Gdyby Dariusz zaproponował mi to od początku, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Czy nauczyłabym się zawierać przyjaźnie? Stawiać ludzi i ich dobro ponad swoje osiągnięcia? Gdyby dał mi tę pozycję, gdy zaczęłam sobie zdawać sprawę z moich uczuć do niego, czy zgodziłabym się, by udowodnić mu moją wartość? Byłby to jedyny znany mi sposób, żeby zyskać jego choćby niewielką przychylność. Czy nie stałabym się znowu niewolnicą własnych osiągnięć?

Czy jego propozycja skusi mnie teraz, gdy Bóg pokazał mi prawdziwą wolność? Czy byłam gotowa stawić czoła mojej dawnej obsesji, mojemu bożkowi? Czy mogłam pracować, nie uważając moich osiągnięć za metody zdobycia akceptacji i bezpieczeństwa?

Zamknęłam oczy i poprosiłam o wskazówkę. Chciałam usłyszeć, czego pragnie Pan – nie ja, nie Dariusz. Usłucham wyroku. Nawet, gdyby miał mnie zabić. Gdy tylko podjęłam tę decyzję, poczułam nagłą i niewytłumaczalną ulgę. Nie odwiedził mnie anioł. Nikt nie przemówił do mnie grzmiącym głosem. Ale zrozumiałam, że Pan chce, żebym spełniła życzenie męża. On, który stworzył mnie w łonie mojej matki, będzie mnie codziennie prowadził i uchroni mnie przed bałwochwalstwem. A kiedy upadnę, podniesie mnie, przyjmie moją pokutę, obmyje mnie krwią swoich ofiar i znowu skieruje na właściwą ścieżkę.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na mojego męża. Dariusz czekał, zaciskając pobielale wargi. Uświadomiłam sobie, że nie interesuje go tylko zdobycie moich umiejętności. To był test – próba mojej natury, lojalności, uczciwości.

Uśmiechnęłam się, patrząc na jego stężały profil.

– Byłabym zaszczycona, panie. Szczerze mówiąc, umieram tu

z nudów. Twój narzekający dostojniczy to szczyt rozrywki w porównaniu z zabiegami kosmetycznymi. Z radością będę ci służyć tak, jak służyłam królowej.

– Na pewno? Nie ukarzę cię za odmowę.

– Nie mam zamiaru odmawiać.

Smukła, mocna dłoń uścisnęła moje palce. Dariusz nie odwrócił wzroku od okna. Odwzajemniłam uścisk i również zaczęłam podziwiać skąpany w księżycowym blasku ogród. Mój mąż może mnie nie kochał, ale tęsknił za mną, nie widząc mnie przez kilka godzin. Nie chciał mi dać serca, ale dał mi cały swój majątek i opiekę nad swoimi pracownikami. Mógł się burzyć przeciwko temu, ale codziennie oddawał mi część siebie. Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Wiedziałałam, że Pan sprawił, iż wody Jordanu rozstały się przed narodem wybranym, idącym ku Ziemi Obiecanej. Część jego serca dla mnie, Panie. Część jego duszy dla Ciebie.

## ROZDZIAŁ 26



**P**odczas drogi powrotnej Dariusz zgodził się jechać z nami królewską drogą. Ponieważ nocowaliśmy w królewskich gospodach, a nie w namiotach, i poruszaliśmy się w miarę wolno, kryte wozy z Pari i naszymi meblami mogły za nami nadążyć. Nasza dwudziestodniowa podróż była całkiem spokojnym doświadczeniem w porównaniu z szaloną jazdą do Ekbatany.

Dariusz uprzedził służbę o naszym przybyciu. Dotarliśmy do pałacu po zachodzie słońca i ujrzelśmy budynek rozświetlony światłem lamp w oczekiwaniu na nasze przybycie. Wspaniały zapach potraw Szuszan powitał nas, zanim jeszcze wyszliśmy ze stajni.

Wyglądało to tak, jakby cały personel wyległ na nasze spotkanie, bo ujrzałam ponad pięćdziesięcioro mężczyzn i kobiet, przeważnie mi nie znanych. Szuszan wystąpiła naprzód z naręczem późnych róż.

– Witaj w domu, panie. Pani... – Skłoniła się i podała mi kwiaty. Objęłam jej kanciaste ramiona i uścisnęłam jak należy.

– Tęskniłam za tobą!

Kucharka usiłowała zrobić zgorszona minę, ale nawet przy słabym świetle lampy widziałam, że usta jej drżą.

– Gdzie Bardija? – zawołałam.

– Tutaj, pani. – Dariusz pierwszy powitał starego ogrodnika, całując go w oba policzki. Na dworze niejeden arystokrata oburzyłby się na to zachowanie, bo człowiek z gminu miał się

kłaniać wysoko urodzonym. Pocałunki w policzki były zarezerwowane dla osób o takim samym statusie społecznym. Ale mój mąż bardziej dbał o charakter człowieka niż jego pochodzenie. Serce mi stopniało z radości.

Byłam w domu. Miałam wokół siebie przyjaciół. Po raz pierwszy od wielu lat poczułam, że znajduję się tu, gdzie moje miejsce.

Choć cieszyłam się z powrotu do domu, jednocześnie czułam smutek. Dzisiaj miałam spędzić pierwszą noc z dala od mojego męża. Myśl o rozłące bolała. Odsunęłam od siebie smutek i uśmiechnęłam się blado do Dariusza, po czym odeszłam do moich apartamentów.

Wiedziałam, że Pari jest po podróży tak samo zmęczona i brudna, jak ja, więc wysłałam ją po służącą, która mogła mi pomóc przy kąpeli. Jej samej dałam wolny wieczór. Wydawało mi się, że mam we włosach i ubraniu cały kurz Persji.

Po długiej, cudownej kąpeli przebrałam się w nocne szaty, po czym odprawiłam nową służącą.

Położyłam się do pustego łóżka. Od tej pory będę musiała czekać, aż Dariusz zechce mnie wezwać. Nie mogłam widywać się z nim, kiedy zechcę, ani szukać go bez ważnego powodu.

Cisza gęstniała wokół mnie. Gdybym nie straciła Kaspiana, byłby teraz ze mną, zamęczając mnie swoimi mokrymi pocałunkami.

W świetle lamp przyglądałam się wspaniałym gobelinom, ozdobnym meblom podarowanym mi przez królową i haftowanym materiałom. Jakże inne od moich najśmielszych wyobrażeń okazało się moje życie!

Tak wiele moich marzeń się spełniło. Tak wiele przepadło.

Na tym polega życie. Strata, rozpacz, smutek, żal, wplatają się w materię ludzkiego losu tak samo nieubłagane, jak radość, nadzieja i spełnienie. Jeśli czyjeś szczęście zależy tylko od spełnienia marzeń, to okaże się ono płóche. Rozpaczliwie

pragnęłam tak wielu rzeczy, których mogłam nigdy nie otrzymać: miłości Dariusza, aprobaty ojca, dziecka z mojej własnej krwi i kości, możliwości przychodzenia do mojego męża, kiedy zechcę. A to, co miałam, mogłam pewnego dnia utracić.

Nie. Jeśli moja radość miała zależeć od zdobycia wszystkiego, czego pragnę, to byłam skazana na wieczne nieszczęście.

Król Dawid często mówił jak człowiek, który szedł dwiema drogami jednocześnie: jedną nogą stąpał po ścieżce cierpienia, drugą – po ścieżce nadziei i radości. W jego przypadku nie chodziło o „albo-albo”. Nauczył się przeżywać to jednocześnie. Umiał rozpaczać, jednocześnie się radując.

Przypomniałam sobie jeden z jego psalmów, który rozpoczął od pochwały bożej dobroci:

*Nie oddałeś mnie w ręce nieprzyjaciela,  
postawiłeś me stopy na miejscu przestronnym,  
by zaraz potem krzyknąć z bólem:*

*Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem w ucisku,  
od smutku słabnie moje oko,  
a także moja siła i wnętrzości.*



Dawid potrafił chodzić ścieżką udręki, jednocześnie mocno zakorzeniony w radości bożej obecności. Chciałam się od niego nauczyć, jak dostrzegać kochającą dłoń Pana, nawet w niespełnionych marzeniach.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Pani wśliznęła się do komnaty. Włosy miała nadal mokre po kąpieli.

– Co tu robisz? Dałam ci wolny wieczór.

– Pamiętam. To odwiedziny, nie obowiązek.

Uśmiechnęłam się i wskazałam jej poduszkę obok siebie. Pari wyciągnęła się wygodnie na łóżku.

– Zauważyłam długą kolejkę pod drzwiami pana Dariusza. Niewątpliwie będzie zajęty do późnej nocy. Pomyślałam, że poczujesz się samotnie tej pierwszej nocy w domu.

Najlepszą – i najgorszą – cechą moich przyjaciół było to, że znali mnie na wylot.

– Cieszę się z twojego towarzystwa. – Ucieszyłam się także, że Dariusz nie posłał po mnie nie dlatego, że nie chce mojego towarzystwa, lecz z powodu obowiązków.

– Jadłaś kolację? – spytała Pari.

– Jeszcze nie. – Po cichu liczyłam, że zjem ją z Dariuszem, ale skoro był tak zajęty, nie znajdzie na to czasu.

– Przyniosę coś – zaoferowała.

Po chwili wróciła bez tacy.

– O, świetnie. Niewidzialne jedzenie. Czy to znaczy, że od niego nie przytyję? W takim razie mam nadzieję, że przyniosłaś go dużo.

Pari skarciła mnie surowym spojrzeniem.

– Pan życzy sobie twojej pomocy.

– Ach... – Pomocy. Czyli chodziło mu o skrybę, nie żonę.

Włożyłam stosowny strój i ruszyłam do apartamentu Dariusza z Pari drepczącą za mną. Najwyraźniej zanosilo się tu na jakiś precedens. Praca dla królowej to jedno – przeważnie miałam do czynienia z eunuchami i kobietami, a jako nisko urodzona nie budziłam zgorszenia, jeśli czasem spotkałam się z mężczyzną. Ale teraz weszłam do wyższej sfery i obowiązywały mnie surowsze reguły. Dariusz bardzo nagiął zasady.

Zastałam go w towarzystwie skryby. Twarz miał znużoną, oczy zaczerwienione. Na mój widok się rozjaśnił.

– Sara! Nie jesteś zbyt zmęczona, żeby spojrzeć na te cyfry?

– Nie, panie.

– Doskonale. Widarno, moja żona zajmie się tymi szczegółami.

Dziś przebyła długą drogę, więc nie zamęczaj jej wszystkimi raportami jednocześnie. Pokaż jej najpilniejsze, a resztę zostaw na przyszły tydzień.

Widarna uniósł wysoko brwi. Skrzywił się, nie kryjąc zgorszenia, kiedy usiadłam obok i dałam mu znak, żeby zaczynał. Po pięciu minutach sprawiłam, że usiadł prosto, a na jego czoło wystąpił pot. Oprócz jego początkowego sceptycyzmu nie znalazłam nic, co by mnie zaniepokoiło, a w kwestii kilku drobnych decyzji dałam mu potrzebne wskazówki.

Dariusz stłumił kolejne ziewnięcie.

– Czy reszta może poczekać?

– Tak, panie.

Dariusz odprawił skrybę gestem. Widarna zebrał swoje narzędzia pracy i wyszedł. Pari i żołnierz Dariusza podążyli za nim. Wstałam i ja, ale Dariusz chwycił mnie za rękę i pociągnął na swoje kolana.

– Ty nie. Nie pozwoliłem ci odejść.

– Myślałam, że skończyłeś ze skrybami.

– Nie o skrybach myślałem. Chcę mojej żony.

Tej nocy nie dotarłam do swojej komnaty. Gdy się obudziłam, nadal w jego łóżku, był już późny ranek, a Dariusz zniknął bez śladu. Postanowiłam poszukać Bardiji, gdy tylko się ubiorę.

Powitał mnie idylliczny jesienny dzień. Powietrze miało w sobie tylko odrobinę chłodu. Wezwałam do siebie Pari i razem wybrałyśmy się w odwiedzin. Nowy pomocnik ogrodnika – jeden z wielu – powiadomił nas, że znajdziemy go w winnicy.

Jasne słońce stało już wysoko na niebie wśród kilku białych, puszystych chmurek. Zachciało mi się śmiać bez powodu – tylko dlatego, że dzień był taki piękny. Zupełnie nie spodziewałam się widoku, który mi się ukazał na skraju winnicy. Powitały mnie szeregi winorośli uginających się pod ciężarem tak licznych gron, że trzeba je było podtrzymać tyczkami.

Stałam olśniona. Kiedy byłam tu ostatnio, Bardija przycinał



rośliny tak drastycznie, że bardziej przypominały patyki. Teraz te same winorośle tętniły zdrowiem, a ich obfite owoce zapierały dech w piersiach.

– Jak cudownie! – zawołałam, kiedy ujrzałam Bardiję.

– Skosztuj, pani. Śmiało! – Podałam Pari małe grono i włożyłam trochę jagód do ust. Sok rozplynał mi się na języku, słodki i obdarzony tak złożonym aromatem, że uśmiechnęłam się z czystej przyjemności. Zapach winogron był jak damasceńskie pachnidła.

– Przepyszne – wymamrotałam. Wepchnęłam do ust kolejną garść, nawet nie przełykając poprzednich owoców.

Bardija parsknął śmiechem.

– Powoli, pani. Zostaw trochę na królewski stół.

– Niech król sam sobie nazbiera.

– Zaczekaj, aż skosztujesz wina. To był dobry rok, jak się zdaje.

W tej samej chwili słońce wyjrzało zza białej chmury i prześwietliło winogrono znajdujące się tuż przede mną. Grona, czerwone i napęczniałe, stały się przezroczyste.

– Rubiny! – zawołałam. – Wyglądają jak rubiny na pnączu. Wyhodowałeś rubinowy plon.

Bardija uśmiechnął się skromnie.

– Nie byłby to obfity plon, gdybym cię posłuchał i przestał je przycinać.

Spoważniałam. Z nową uwagą przyjrzałam się urodzajnej roślinie. Przypomniałam sobie, jak stałam niemal w tym samym miejscu, trzymając odciętą gałązkę.

Tamtego dnia czułam się jak ta winorośl, niemal śmiertelnie okaleczona, odarta ze wszystkiego, co było dla mnie drogie. Pragnęłam odzyskać dawne życie. A jednak Bóg przewrócił do góry nogami mój świat dla mojego dobra.

Za miarę swojej wartości uważałam pracę. Swoje osiągnięcia ceniłam wyżej od przyjaźni, mojego serca, nawet od Boga.

Im bardziej trzymałam się swoich sukcesów, tym bardziej

chorowała moja dusza. A dobry Bóg z miłości to zmienił.

Nagle przypomniałam sobie słowa Pana, który przemówił przez proroka Ozeasza:

*Dlatego zwabię ją  
i wyprowadzę na pustynię,  
i przemówię do jej serca.  
Tam zwrócę jej winnice,  
a z równiny Akor uczynię bramę nadziei.*



Pan wypowiedział te słowa do królestwa Izraela w czasach wielkiej bezbożności, lecz równie dobrze mógł je skierować do mnie.

Gdy byłam pusta i pozbawiona wiary, wywabił mnie z dala od bogactw dworskiego życia. Wyprowadził mnie na pustynię bez nadziei. Nie zrobił tego po to, żeby mnie zniszczyć, lecz by przemówić do mojego serca. By przemówić swoją miłością, która uleczyła smutki mojego dzieciństwa. By oddać mi moje prawdziwe ja, które zginęło, przygniecione pragnieniem ludzkiej akceptacji.

Teraz uświadomiłam sobie, że nigdy nie zaznałabym smaku prawdziwego szczęścia, gdyby moja dusza nadal chorowała. Głodne serce nie znosi odmowy. Nie może poczuć radości, dopóki nie dostanie tego, czego chce. A nawet wtedy nie poczuje się nasycone. Przez długie lata jedynym znanym mi sposobem na osiągnięcie szczęścia było odniesienie sukcesu, zdobycie aprobaty. A jednak i największy sukces nie mógł dać mi pełnej satysfakcji. Jedynie zaostrzał mój apetyt.

Teraz wiedziałam, że tego pragnienia nie można było zaspokoić.

Bóg wiedział, że zdobycie tego, czego pragnęłam, przyniesie mi

tylko smutek. Znalazłam się na równinie Akor – równinie trosk. Teraz widziałam wyraźnie, że moje cierpienie prowadziło do uzdrowienia. Moje serce nie szukało już rozpaczliwie dawnych bożków. Nadal ich pragnęło. Nie mogłam temu zaprzeczyć. Ale Boga pragnęło bardziej.

Jak winorośl Bardii, wzrastałam w jałowym środowisku. Od najwcześniejszych lat walczyłam z samotnością i odtrąceniem. Ale gdy zwróciłam się do Boga, wiedziałam, że On nie pozwoli, by to wszystko doprowadziło do mojego unicestwienia. Wykorzysta to dla mojego dobra, choć droga do jego dobroci prowadzi czasem przez pustynię i równinę Akor.

Wiedziałam, że to On mnie tu skierował.

Gdy nadeszła odpowiednia pora, Bardija mojej duszy chwycił za sekator i zaczął ciąć. Zrobił to, żeby dać mi bujniejsze życie.

Czy i ja, jak winorośl Bardii, obrodziłam rubinowym plonem? Pomyślałam o zmianach w moim życiu. Nauczyłam się przyjaźni, przyjmowania pomocy, otwierania serca. Wiedziałam, jak żyć bez odnoszenia wielkich sukcesów, bez podziwu i akceptacji. Wiedziałam, jak kochać męża, nie rozpaczając, że on nie kocha mnie. Wiedziałam, jak smakować radość nawet, kiedy życie nie jest idealne. Na pustyni życia nauczyłam się lekcji Dawida. Nauczyłam się łączyć spokój i ból.

Co ważniejsze, umiałam już trwać przy Panu. Nauczyłam się, jak czerpać satysfakcję i jak Mu ufać. No, na ogół. Pan musiał dać mi jeszcze wiele lekcji. Uzupełnić wiele moich niedociągnięć.

Bóg oddał mi moje winnice. Wziął połamane, chore i rachityczne rośliny i zmienił je w bujne pnącza, rodzące klejnoty. Miałam mój własny rubinowy plon.

– Widzę, że jadłaś winogrona Bardii – odezwał się znajomy głos tuż przy moim uchu.

Odwróciłam się i spojrzałam w rozbawioną twarz mojego męża. Dariusz wytarł mi palcem strużkę soku przy ustach. Pokazał mi ją, małą kropelkę szkarłatu na opuszku, podobną do

kropki krwi.

– Dowód kradzieży – powiedział i oblizał palec.

Nigdy nie umiałam jeść schludnie, pomyślałam z westchnieniem.

– To nie kradzież. Bardija mi je dał. Chciał mi udowodnić, że się myliłam.

Dariusz ściągnął brwi.

– W jakiej sprawie?

– Kilka miesięcy temu pouczałam go, jak się przecina winorośl. W kącikach podłużnych zielonych oczu pojawiły się zmarszczki śmiechu.

– Pouczałaś go, jak się przecina winorośl? Żałuję, że ominął mnie ten widok. O co ci chodziło konkretnie?

– O jego drastyczne metody. Obciął prawie wszystkie gałęzie. Chciałam, żeby był delikatniejszy.

– Rozumiem, że też ci dał naukę.

Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– A co, tobie też?

– Kiedy miałem jakieś siedemnaście lat. Zaczęłaś później.

Roześmiałam się. Przez chwilę nie wiedziałam, czy powiedzieć mojemu perskiemu mężowi o lekcji, jaką dał mi Bóg. Czy potrafiłby zrozumieć świat widziany z takiej perspektywy? Uznałam, że chcę się z nim podzielić tą częścią mojego życia. Chciałam, żeby zaczął pojmować moją wiarę. Wiedziałam, że nie mogę mu powiedzieć wszystkiego od razu, żeby nie przestraszył się, że chcę go nawrócić.

– Pan posłużył się słowami Bardii, żeby pokazać mi przebłysk swojej mądrości – zaczęłam ostrożnie.

## ROZDZIAŁ 27



**P**an? – Dariusz pociągnął mnie lekko za rękę i ruszyliśmy ku drewnianej altance porośniętej bujnymi, późnymi białymi różami. – Bardija nie wie nic o Panu.

– Wiem. Chodzi o to, że Bóg czasem nazywa się ogrodnikiem, a Izrael – winoroślą. Gdy Bardija zdradził mi tajemnicę winnic, poczułam się, jakby Bóg Izraela pokazał mi, jak wykorzysta moje cierpienie dla mojego dobra.

Dariusz pociągnął mnie na marmurową ławeczkę w cieniu altanki. Podniósł moją dłoń do ust i ucałował ją delikatnie.

– Sprawilem ci wiele bólu. Przepraszam.

Zapraagnęłam szczerej rozmowy. Tego się nie spodziewałam.

– Miałeś powody zezłościć się na mnie, kiedy ujrzałeś mnie po raz pierwszy. Musiałam cię strasznie rozczarować.

Dariusz uśmiechnął się krzywo.

– Ze złością i rozczarowaniem potrafię sobie radzić. Nie wiedziałem, co zrobić ze zmianą uczuć.

– Jak to?

– Kiedy przyjechałem, żeby zabrać cię do Ekbatany, nadal przepełniała mnie niechęć do ciebie. Potem, ku swojemu zaskoczeniu, ujrzałem śliczną, opanowaną kobietę zamiast potwora, którego się spodziewałem. Przez tę twoją urodę zacząłem cię nienawidzić jeszcze bardziej. Nie chciałem cię podziwiać. Twój okropny obraz, który stworzyłem w wyobraźni, zaczął się rozwiewać tak szybko, że nie mogłem nadążyć za

świadectwem własnych oczu. Byłaś dobra i łagodna. Moi najbardziej zaufani służący cię uwielbiali. Miałaś odwagę Nieśmiertelnych i inteligencję królewskich doradców. Byłaś zabawna. Lubilem cię. Ale najbardziej się zaniepokoiłem, kiedy do mnie dotarło, że cię pragnę. Tej pierwszej nocy. Zmęczony po trudnej podróży z Ekbatany, wstrząśnięty zdradą zaufanego służącego, nie mogłem nie zareagować, kiedy usiadłaś obok mnie w tej swojej granatowej sukni. Pochyliłaś się, żeby pokazać mi zwój. Pamiętam, musiałem wstać tak szybko, że cię przewróciłem.

– Żartujesz – wykrztusiłam. – Wtedy mnie nie chciałeś.

– Chciałem. I to mnie wytrącało z równowagi. Pragnąłem trzymać się jak najdalej od ciebie. Pożądanie ciebie okazało się zaskoczeniem. Nie chciałem mieć z tobą nic wspólnego. Nie miałem zamiaru ci przebaczyć. A potem zobaczyłem, jak kochasz Kaspiana i z tego powodu nie mogłem udawać, że cię nie dostrzegam. A potem, podczas tej niekończącej się podróży na północ, zrobiło się jeszcze gorzej. Przez kilka pierwszych dni musiałem wytrzymywać wielogodzinną jazdę z tobą na jednym siodle. Potem, gdy nabrałaś sił, przyszło mi z kolei poradzić sobie z rozczarowaniem, że już nie ma cię obok mnie. Wszystko to sprawiło, że stałem się nieznośnie drażliwy. Chyba zauważyłaś?

Oparłam się o niego.

– Sądziłam, że to twoje normalne zachowanie.

– Na ogół jestem łagodny jak baranek.

– Ależ oczywiście – mruknęłam. Dariusz parsknął śmiechem. – Tego pierwszego wieczoru w pałacu byłeś dla mnie bardzo miły.

– Bo wtedy nie mogłem już znieść myśli, że pozostaniesz pośmiewiskiem całego dworu. Nie chciałem cię, ale nie chciałem też, żebyś cierpiała. Planowałem oddać cię pod opiekę Damaspii i pozbyć się ciebie na zawsze. Chciałem cię wspierać publicznie, ale nie zamierzałem spędzać z tobą wolnego czasu. I znowu nie doceniłem podstępного umysłu królowej. Dzielenie z tobą

komnaty stało się dla mnie wyrafinowaną torturą. Byłaś tak inteligentna i czarująca, że chciałem poświęcić ci cały mój czas, a jednak nie potrafiłem ci zaufać. Unikałem tego pomieszczenia, jak mogłem.

– Ach... zastanawiałam się, gdzie spędzasz noc.

– Jak najdalej od ciebie. Musiałaś się znaleźć w śmiertelnym niebezpieczeństwie, żebym zrozumiał, iż nie mogę cię zostawić.

Serce mi stopniało. Spojrzałam w jego twarz.

– W takim razie błogosławię dzień, w którym Teispes wziął mnie jako zakładniczkę.

– A ja nie. To był jeden z najgorszych dni mojego życia. Nie wiem, jak jedna nieduża kobietka może narobić tyle kłopotów.

Gdy tylko wspomniał o kłopotach, wróciłam myślami do jednej nierozwiązanej sprawy. Nasze małżeństwo miało płytkie fundamenty. Zastanowiłam się z goryczą, co się stanie z tym jego podziwem dla mnie, gdy znowu obudzi się w nim nieufność.

Potem Dariusz wyszeptał moje imię, jakby tylko dlatego, że lubił je powtarzać, pocałował mnie, a ja zapomniałam o troskach.

– Wiesz, poprzednio wyszło ci to lepiej – odezwałam się, kiedy się wyprostował. – Może spróbuj jeszcze raz. Chyba wyszedłeś z wprawy.

Początkowo wziął mnie poważnie, bo przez chwilę patrzył na mnie zaniepokojony, potem ryknął śmiechem. Gwałtownie wziął mnie w swoje ramiona.

– Moje życie musiało być strasznie nudne bez ciebie. – Potem znowu mnie pocałował i oboje zapomnieliśmy, co znaczy nuda.



Tego wieczora zjedliśmy kolację sami.

– Twój ojciec chce się z tobą zobaczyć – oznajmił Dariusz bez wstępów.

Zakrztusiłam się kawałkiem jagnięciny.

- Mój ojciec?
  - Nie jesteście w dobrych stosunkach?
  - To skomplikowane. Byłam na niego zła, że podpisał nasz kontrakt małżeński, nie próbując mnie bronić. Nie zrozumiesz tego. Byłeś w tej samej sytuacji, a nie masz pretensji do swojego ojca.
  - Chcesz, żebym go odprawił?
  - Odprawił? Ojciec tu jest?
  - Tak. Nie powiedziałem? Zjawił się dziś wieczorem, żeby prosić o spotkanie.
- Wstałam, niemal przewracając tacę z jedzeniem.
- Gdzie go znajdę?
  - Posłałem go do twojego apartamentu.



Ojciec stał w głębi pomieszczenia, przyglądając się gobelinowi. Słyszając skrzypnięcie drzwi, odwrócił się do mnie. Spodziewałam się, że pozostanie na swoim miejscu, żeby zachować dystans. Tymczasem zbliżył się do mnie z wahaniem.

- Sara? – spytał z niedowierzaniem.

Zapomniałam, jak bardzo się zmieniłam od naszego ostatniego spotkania.

- Tak, ojciec.
- Ależ... ależ ty jesteś piękna!

Otrzymałam ostatnio mnóstwo podobnych komplementów, ale żaden tak bardzo nie poruszył mojego serca. Spuściłam oczy, żeby ukryć łzy.

Ku mojemu zaskoczeniu ojciec podszedł i chwycił moją dłoń w drżący uścisk.

- Dziecko, jak on cię traktuje? Jesteś nieszczęśliwa? Bo jeśli tak, to cię stąd zabiorę. Nawet gdyby twój mąż był spokrewniony z dwunastoma królami! Nie zniosę twojego nieszczęścia.



Wytrzeszczyłam na niego oczy w kompletnym osłupieniu.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Tak! Chodźmy od razu. Pójdź. Wyjdziemy natychmiast. Mam kuzyna w Baktrii. Najpierw możemy się schronić u niego. A potem coś wymyślimy.

– Co? Nie! To znaczy... nie jestem nieszczęśliwa.

Ojciec cofnął się o krok.

– To wszystko moja wina. Myślałem o tym w dniu twojego ślubu – w tym strasznym dniu, gdy wszyscy tak z ciebie szydzili. Gdybym był lepszym ojcem, umiałabyś się przygotować. Nie musiałabyś zawrzeć niechcianego małżeństwa. Byłem dla ciebie okropnym rodzicem. Zaniedbywałem cię, wiem. W swojej nieświadomości wyrządziłem ci wiele krzywd. Moja słodka córeczko! Nie wiem, jak spojrzę w oczy twojej matce.

I, o zgrozo, ojciec zaczął rozpaczliwie szlochać.

– Ojcze! – Bez zastanowienia chwyciłam go w objęcia, by go pocieszyć. Niepewnie otoczył mnie ramieniem. Tuliliśmy się do siebie po raz pierwszy od czasów dzieciństwa. Łzy zmyły gorycz i smutek tamtych lat.

– Zawsze uważałam, że jestem złą córką. Niewystarczająco dobrą.

– Ty? – wykrztusił ojciec ze zdumieniem. – Przecież byłaś idealna. Czy choć raz zrobiłaś coś złego?

– Byłam dla ciebie ciężarem – powiedziałam. Okazało się, że pomimo wszystkich modlitw nadal nie potrafię wymówić tych słów bez nowych łez.

– Co taki prosty skryba, jak ja, mógł wiedzieć o wychowaniu tak wyjątkowego dziecka? Nie potrafiłem tego zrobić, ale to nie znaczy, że byłaś ciężarem. To ja jestem nieudolnym ojcem. O, Saro... wybacz mi. Wybacz!

– Z całego serca! Kocham cię, ojcze.

Gdy wreszcie się wypłakaliśmy, odstąpiliśmy od siebie. Ku mojemu zaskoczeniu ojciec chwycił mnie za rękę i pociągnął do

drzwi.

– Szybko, uciekajmy. Na zewnątrz czeka wóz. Nie zatrzymamy się przez całą noc.

– Co? Nie, ojczy! Nie chcę wyjechać.

– Mówisz to tylko dlatego, żeby mnie ocalić przed niebezpieczeństwem.

– Skąd! Mówię to, bo to prawda. Kocham mojego męża. To dobry człowiek.

– Szczerze?

Roześmiałam się przez łzy.

– Tak, szczerze. Poślę po niego, żebyś mógł go poznać.

– Poznałem go na ślubie. Nie było to doświadczenie, które chciałbym powtórzyć.

– Zyskuje po bliższym poznaniu. A teraz usiądź, a ja go wezwę.

Dariusz zjawił się zaraz potem.

– Ojciec uważa, że zjesz go na kolację – szepnęłam mu do ucha – więc bądź uprzejmy. Przybył, żeby uratować mnie z twoich okrutnych łap. Ledwie się wybroniłam przed porwaniem.

Dariusz prychnął.

– Nigdy nie wiem, co padnie z tych ust – mruknął cicho. Potem zabrał się do czarowania mojego ojca. Nie minęła godzina, a miał kolejnego gorącego wielbiciela, jakby jeszcze było mu mało. Ulżyło mi, że mój mąż i ojciec zaczęli czuć się swobodniej w swoim towarzystwie.

Ojciec wyszedł późnym wieczorem. Natomiast Dariusz został w moim apartamencie jeszcze długo. Prawie zasypiałam, gdy nagle usiadł, odrzuciwszy koce.

– Zapomniałem!

– O czym? – wyszeptalam w półśnie.

– Mam coś dla ciebie.

– Dla mnie? Co? – Natychmiast się obudziłam.

– Prezent, który miałem ci dać wcześniej, ale za bardzo mnie zaabsorbowałaś.

Wyskoczył z łóżka i wybiegł z komnaty, naciągając po drodze tunikę. Po kilku minutach drzwi znowu się otworzyły. Dariusz podszedł do mnie, tuląc coś do piersi. Usiadłam, zaciekawiona. Mały kłębuszek w ramionach mojego męża poruszył się niespodziewanie. Drgnęłam z zaskoczenia; Dariusz włożył mi w ramiona płowego szczeniaczka o ciepłobrazowych oczach. Piesek wyglądał jak dużo mniejsza kopia Kaspiana. Zachłysnęłam się i przytuliłam go do piersi. Pochyliłam się nad nim, a on polizał moją twarz nawet z większym entuzjazmem niż Kaspian. Ukradł mi serce, zanim zdążyłam zaczerpnąć kolejny oddech.

– Och! Przecudny! Jak ma na imię?

– Ty zdecyduj. Pochodzi od tych samych rodziców, co Kaspian. Słyszałem, że w dniu naszego powrotu urodził się nowy miot i natychmiast po niego posłałem.

– Dajesz mi go?

– To twój prezent powitalny. Wiem, że nie zastąpi Kaspiana. Ale znajdzie swoje miejsce w twoim sercu.

Zabrakło mi słów. Przytuliłam szczeniaczka i pocałowałam lekko jego pomarszczone czoło. Tak naprawdę chciałam ucisnąć Dariusza, ale za bardzo się wstydziłam.

– Dziękuję, panie – powiedziałam, kryjąc twarz w miękkim, wiercącym się psim ciałku. – Już go Kocham.

Dariusz przysiadł obok mnie, jak zwykle zajmując większą część łóżka. Uklepał poduszki za plecami i oparł się o nie.

– Uważam, że sytuacja wymaga większej wdzięczności. Nie masz pojęcia, czego musiałem dokonać, żeby go zdobyć. Wysłannicy Damaspії dotarli tam przede mną.

Zachichotałam.

– Jakiej wdzięczności się spodziewasz?

– Bezgranicznej.

Delikatnie położyłam mu szczeniaczka na piersi.

– Piesku, podziękuj panu, że cię dla mnie zdobył. – Maluch posłusznie zaczął lizać Dariusza po twarzy.

– Przestań! – Dariusz jednym łagodnym ruchem umieścił psa na środku łóża i znowu oparł się o poduszki. – Nie o to mi chodziło.

– Nie? – Zarzuciłam mu ramiona na szyję i uścisnęłam ze wszystkich sił. – Czy tak lepiej?

– Mmm. Zdecydowanie.

Obsypałam jego twarz i szyję lekkimi pocałunkami.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję, o panie. Już kocham tego pieska!

– I co jeszcze kochasz?

Cofnęłam się, zrozumiałwszy, czego chce mój mąż. Oczy ukrył za półprzymkniętymi powiekami, żebym nie mogła odczytać ich wyrazu.

– Bardzo cię kocham.

Dariusz uniósł w uśmiechu kącik ust.

– Zdziwiająco, jak bardzo lubię tego słuchać.

Teraz to on chwycił mnie w ramiona.

## Od Autorki

**O**kres perskiej historii, w którym rozgrywa się akcja *Rubinowego plonu*, to szczególnie zagadkowe czasy. Jak na władców tak znaczącego i trwałego imperium, Achemenidzi pozostawili po sobie zaskakująco niewiele. Widzimy ich głównie oczami ich wrogów, Greków. W ostatnich czasach historycy zaczęli wątpić w prawdziwość niektórych z tych relacji. Najnowsze odkrycia archeologiczne, a także dokładniejsze badania greckich materiałów, doprowadziły do interesujących nowych wniosków, które wykorzystałam w *Rubinowym plonie*.

Tam, gdzie to było możliwe, starałam się trzymać faktów, a przynajmniej konstruować akcję tak, by prezentowała się wiarygodnie w kontekście historycznym. Aczkolwiek nie istnieją dowody na istnienie kobiet pełniących rolę skrybów na perskim dworze, posiadamy wystarczająco dobrze udokumentowane relacje o takich kobietach w starożytnej Mezopotamii. Jak napisał szanowany historyk Will Durant: „Niektóre kobiety prowadziły sklepy i zajmowały się handlem. Zdarzały się nawet takie, które wykonywały zawód skryby, co wskazuje na to, że dziewczęta na równi z chłopcami otrzymywały wykształcenie”. (*Our Oriental Heritage. The Story of civilization*, t. 1) Dlatego uznałam, że obsadzenie Żydówki w roli głównego skryby królowej Persji nie jest pomysłem nierealnym.

Współczesne wyobrażenie o życiu w „haremie” odbiega od prawdy o codzienności Persjanek z rodziny królewskiej w imperium Achemenidów. Choć zajmowały inną część pałacu,

nie były w niej uwięzione, mogły posiadać własny majątek i zarządzać nim. Podróżowały i polowały w towarzystwie mężczyzn. Księżniczki potrafiły jeździć konno, a niektóre uczone strzelania z łuku. Co najmniej jeden grecki historyk wspomina, że Persjanki z rodziny królewskiej podróżowały w zamkniętych powozach. Aczkolwiek zapewne tak postępowała ich większość, zważywszy, że mogły polować wraz z mężczyznami, możemy założyć, że przynajmniej w niektórych przypadkach pozwalano im podróżować konno. Kobiety z rodziny królewskiej mogły piastować pewne funkcje publiczne i w szczególnych okolicznościach przyjmować mężczyzn innych niż mężowie (jak w przypadku Estery, która wraz ze swoim mężem Kserksesem zaprosiła Hamana na prywatną kolację w swoich apartamentach). Kobiety z gminu cieszyły się jeszcze większą wolnością, czego przykładem są *arassary*. Wzmianki o kobietach zarządzających warsztatami pojawiają się czasem w królewskich księgach rachunkowych.

Persowie słynęli z wyjątkowego zamiłowania do elegancji. Bizuteria, egzotyczne perfumy i luksusowe stroje były dla nich bardzo ważne. Dworzanie nosili buty na platformach (Tom Holland, *Perski ogień*). W powieści – założyłam, że to samo dotyczyło kobiet – opisałam Sarę na wysokich obcasach i w efektownych strojach. Aczkolwiek nie mamy równie wyczerpujących informacji o damskich strojach, posłużyłam się wizerunkami kobiet z rodziny królewskiej znanych nam z pieczęci i posągów.

Być może powinnam opisać szerzej niektóre z wymienionych w książce postaci. Aczkolwiek Alogune jest postacią historyczną, intryga z jej udziałem to fikcja. Jednakże odkrycia archeologiczne dowodzą, że jej syn Sogdianos zamordował syna Damaspia Kserksesa II tuż po jego wstąpieniu na tron. Uznałam, że wątek Alogune przekonująco uzasadni ten czyn czymś poza dobrą, staromodną ambicją.

Oprócz Biblii żadne źródła nie dowodzą istnienia Estery ani Waszti. Jedyną odnotowaną w historii żoną Kserksesa jest Amestris. Nie oznacza to jednak konfliktu Biblii z historią; Persowie mieli zwyczaj wymieniać imiona tylko tych królewskich żon i konkubin, które urodziły dzieci. Jeśli Estera lub Waszti pozostały bezdzietne, ich imiona nie pojawiłyby się w publicznych dokumentach. Niektórzy naukowcy sugerują, że Waszti to Amestris, ale ta teoria ma swoich przeciwników. Ja przedstawiam własną, choć ona również ma swoje słabe strony – zwłaszcza wiek Amestris w czasie, gdy wyszła za Kserksesa.



Kilku historyków opisuje Artakserksesa jako władcę dobrego i tolerancyjnego, co podkreślam w mojej powieści. Choć nazywano go „długorękim” ze względu na wadę wrodzoną, nie mamy żadnych informacji o jego nieczułych kubkach smakowych. To moja inwencja literacka. Kierowałam się nią również, wyposażając Szuszan w sztuczne oko, gdyż przeczytałam artykuł o odkryciu szkieletu mniej więcej z tych czasów, posiadającego – zgodnie z relacją irańskich badaczy – kamienne oko.

Niektórzy czytelnicy pytają o imię, jakim w tamtych czasach zwracano się do Boga w społeczności żydowskiej. W średniowieczu ustaliła się już żelazna reguła: użycie słowa „Bóg”, czy to w formie pisanej, czy ustnie, było złamaniem trzeciego przykazania. Wielu naukowców sądzi, że praktyka ta ma korzenie w znacznie starszej tradycji ustnej. Inni uznają, że pojawiła się ona dużo później. Ja wybieram to drugie, ponieważ biblijni pisarze zwracają się do Boga o wiele swobodniej, tak w modlitwach, jak i w naukach. Skoro Księga Nehemiasza tak jawnie nazywa Boga, to chyba powieść o tych czasach powinna ją naśladować.

Choć nie jesteśmy pewni dokładnych czasów, w których Psalmy zostały zebrane w formie pisemnej, niektórzy twierdzą, że przedsięwzięcie to zostało rozpoczęte w czasach istnienia Imperium Perskiego. Kładąc Nehemiaszowi podarować młodej parze zbiór wybranych Psalmów, odnoszę się do tego ważnego momentu.

Mam nadzieję, że podobały się wam przygody Sary i Dariusza, opisane w *Rubinowym plonie*. Cieszę się, że będę kontynuować ich historię w następnej książce, w której opiszę wyprawę Nehemiasza do Jerozolimy. Znowu zmierzę się z symbolem murów – tym razem z powodami, dla których warto je wznosić.



# Przepisy

Niestety, przepisy kulinarne z okresu Achemenidów nie zachowały się do naszych czasów. Jednakże spis dań, trafiających na stoły królewskich służących i dworzan daje nam pewne pojęcie o ich składnikach. Persowie uwielbiali różnorodność mięs i mieli ogromną słabość do słodczy.

Poniższe przepisy zaczerpnęłam ze współczesnej kuchni perskiej. Niektóre zostały lekko zmodyfikowane w trosce o zdrowe nawyki kulinarne. Staralam się wybierać potrawy zawierające składniki dostępne w starożytnej Persji. Jest tylko jeden wyjątek: ryż. Dla współczesnego mieszkańca Persji życie bez odpowiednio przygotowanego ryżu jest niemal gorsze od śmierci. Jednak najwcześniejsze świadectwa obecności ryżu w Persji datują się na pierwsze stulecie naszej ery. Nie oznacza to, że na stole Artakserksesa brakowało tego składnika: król miał dostęp do najrzadziej spotykanych smakołyków z całego świata, a jego kucharze docierali do najdalszych zakątków imperium, by zgromadzić przepisy i składniki. Jednak przeciętny mieszkaniec imperium z tego okresu prawdopodobnie ryżu nie jadał.

## **Bakłażan z cebulą**

(podany Dariuszowi w rozdziale 15)

2 duże bezpestkowe bakłażany

2 duże cebule

5 ząbków czosnku

filiżanka twarogu

2 łyżki startej na pył suszonej mięty (można ją zetrzeć w dłoniach)

½ łyżeczki kurkumy

½ filiżanki oliwy z oliwek lub oleju

½ łyżeczki szafranu

sól morską i pieprz do smaku

Rozgrzej piekarnik do 180 °C. Nakłuj skórkę bakłażanów i wstaw do piekarnika na godzinę albo dopóki nie zmiękną. Jeśli bakłażany są dla Ciebie ciężkostrawne, obierz je, pokrój na plastry, posól i zostaw na kilka godzin. Na ich powierzchni pojawi się ciemny płyn. Po jego usunięciu nie powinny powodować kłopotów gastrycznych.

Na średnim ogniu usmaż na oliwie posiekaną cebulę, od czasu do czasu mieszając, aż się zeszkli. Dodaj posiekany czosnek i mieszaj, dopóki nie zmieni barwy na żółtą. Uważaj, żeby się nie przypalił. Odłóż połowę. Do reszty dodaj kurkumę i zdejmij patelnię z ognia.

Z upieczonych bakłażanów zdejmij skórkę i widelcem rozgnieć miąższ na miazgę. Postaw patelnię na średnim ogniu i dodaj bakłażanowy mus. Smaż pięć minut do miękkości. Dodaj sól i pieprz. Przełóż na talerz.

Na patelni rozgrzej oliwę na średnim ogniu. Dodaj mięte. Zdejmij z palnika. Dodaj szafran i rozprowadź łyżką po bakłażanowej masie. Na wierzch połóż odłożoną część cebuli i czosnku.

Podawaj z twarogiem. Doskonale smakuje z pitą lub chlebem naan.

## **Biały ryż basmati**

Dobrze przyrządzony perski ryż jest miękki, ale nie kleisty. Choć trudniej go przygotować niż zwykły biały ryż, jest tak smaczny, że ten dodatkowy wysiłek się opłaca. Przepis na sześć porcji.

4 filiżanki ryżu basmati (nie wymieniać na inne gatunki)

9 filiżanek wody

½ łyżki soli morskiej

4 łyżki oleju

łyżka stopionego masła (opcjonalnie)

łyżeczka szafranu (opcjonalnie)

### **Etap 1: Gotowanie**

Wsyp ryż do głębokiego naczynia. Delikatnie przepłucz cztery lub pięć razy gorącą wodą. Zostaw ryż na godzinę w czystej gorącej wodzie.

Wlej do dużego garnka (najlepiej z nieprzywierającą powłoką, choć nie jest to konieczne) dziewięć filiżanek wody i zagotuj. Odsącz ryż i wsyp do wody. Zmniejsz ogień i kilka razy zamieszaj, dopóki woda nie zacznie wrzeć.

Po 6-8 minutach skosztuj kilka ziaren. Jeśli są miękkie, odsącz ryż na sicie i przepłucz zimną wodą. Nie rozgotowuj na papkę.

### **Etap 2: Gotowanie na parze**

Wlej olej, ¼ filiżanki wody i szczyptę soli morskiej na dno garnka i gotuj na średnim ogniu. Gdy woda zacznie wrzeć, dodaj ryż. Ziarna są delikatne, więc przekładaj je ostrożnie, żeby ich nie połamać. Przypraw solą.

Przykryj garnek kilkoma papierowymi ręcznikami i przyciśnij pokrywką. Dzięki temu zabiegowi to para, a nie woda dogotuje ryż. Po dziesięciu minutach przykręć ogień. Gotuj, nie zdejmując

pokrywki 30-40 minut.

Podawaj ryż ze stopionym masłem (opcjonalnie). Dodaj szafran (opcjonalnie). Na dnie garnka powinna się utworzyć złota, chrupiąca warstwa ryżu, ulubiony przysmak kuchni perskiej.

**Wskazówka:** jeśli używasz szafranu w nitkach, utłucz go w moździerzu z kilkoma kryształkami cukru. Zalej dwiema łyżeczkami wrzątku. Gdy ryż będzie gotowy, polej go szafranem. Jego aromat i piękny kolor niezwykle uatrakcyjni danie. Jednak uważaj, bo szafran może zostawiać trwałe plamy.

## **Kebab z kurczakiem**

łyżeczka szafranu w proszku (patrz strona poprzednia: Wskazówka)

½ filiżanki świeżego soku z limetki

duża cebula

2-3 ząbki czosnku

¼ filiżanka oliwy z oliwek

1½ łyżki soli morskiej

pieprz do smaku

1 kg kurczaka pokrojonego na małe kawałki (szczególnie nadają się pierś, skrzydełka i udka)

do polania mięsa:

masło, sok z limetki, szczypta szafranu w proszku

W dużym naczyniu wymieszaj wszystkie składniki (z wyjątkiem tych do polania mięsa). Przykryj i marynuj przez noc.

Najlepiej przyrządzić mięso jako szaszłyki na węglowym grillu. Wymieszaj masło, szafran i sok z limetki i polewaj podczas grillowania. Kurczak powinien być gotowy po 10-15 minutach. Często zmieniaj strony.

Jeśli przygotowujesz mięso w domu, rozgrzej piekarnik. Spryskaj rondel oliwą. Smaż po dziesięć minut z każdej strony, jeśli mięso jest z kością. Podaj z ryżem basmati.

## Jagnięcina w sosie pigwowym

(podana na ucztę weselnej Sary i Dariusza)

Biały ryż często jest podawany z różnymi mięsnymi gulaszami, nazywanymi *khoresht*. Pigwa to prastary owoc, od wieków ceniony za piękny, niezwykły zapach.

½ kg jagnięciny

2 duże cebule

3 ząbki czosnku

3 średnie pigwy

¼ filiżanka oliwy lub oleju

¼ filiżanka soku z limetki

1½ łyżki cukru

¼ łyżeczki kurkumy

¼ filiżanka sproszkowanego szafranu (lub szafranu przyrządzonego według podanego wcześniej przepisu)

szczypta cynamonu

po małej szczypcie mielonego kardamonu, mielonej kolendry

i mielonej gałki muszkatołowej (opcjonalnie)

sól morską i pieprz do smaku

Pokrój cebulę w drobną kostkę i usmażyć na oliwie w dużym rondlu. Mieszaj, aż cebula się zeszkli. Dodaj posiekany czosnek i mieszaj, aż nabierze złotej barwy. Posyp kurkumą i zamieszaj.

Dodaj jagnięcinę i zwiększ ogień. Od czasu do czasu mieszaj. Gdy mięso się zarumieni ze wszystkich stron, zmniejsz temperaturę. Posyp cynamonem. Dodaj ¾ filiżanki wrzątku.

Przykryj rondel pokrywką i gotuj jagnięcinę na wolnym ogniu pół godziny.

W osobnym naczyniu obsmaż pigwę z obu stron. Dodaj do jagnięciny, gotuj kolejne pół godziny. Dodaj cukier, sok z limetki,

sól, pieprz i szafran. Gotuj na wolnym ogniu jeszcze dziesięć minut.

Podawaj na gorąco z ryżem basmati.



## Ryż z klejnotami

(znany także jako Morassa Polo)

To danie wyróżnia się nie tylko smakowitością, lecz także olśniewającymi kolorami, dzięki czemu często podaje się je na ucztach weselnych.

4 filiżanki ryżu basmati

1 duża cebula

2 duże marchewki

$\frac{3}{4}$  filiżanki skórki ze świeżej pomarańczy

$\frac{3}{4}$  filiżanki owoców berberysu, które można zastąpić suszonymi żurawinami, każdą przeciąwszy na połowę

3 łyżki siekanych migdałów bez skórki

2 łyżki siekanych orzechów pistacjowych

$\frac{1}{2}$  filiżanki rodzynków

$\frac{3}{4}$  filiżanki cukru

1 łyżeczka szafranu

$\frac{1}{4}$  filiżanki masła

sól morska

Przygotuj biały ryż basmati według przepisu podanego wcześniej do końca etapu pierwszego. Posyp kolendrą.

Zagotuj  $\frac{3}{4}$  filiżanki wody z  $\frac{1}{2}$  filiżanki cukru. Posiekaj skórkę pomarańczową oraz marchewkę w cienkie słupki. Dodaj do syropu i gotuj około dziesięć minut, aż zmiękną. Odsącz i odłóż.

Jeśli używasz jagód berberysu, umyj je na sitku pod słabym strumieniem wody, delikatnie nimi poruszając. Zostaw je w wodzie na kilka minut, po czym odsącz i połóż na papierowym ręczniku do wyschnięcia.

Rozpuść połowę oliwy i masła na średnim ogniu. Usmaż cebulę na złoty kolor. Dodaj jagody berberysu z  $\frac{1}{4}$  filiżanki

pozostałego cukru lub żurawiny (w ich przypadku cukier jest niepotrzebny, gdyż są słodzone). Mieszaj często i po dwóch minutach zdejmij z ognia.

Dodaj resztę oliwy i masła do dużego rondla z powłoką nieprzywierającą i postaw na średnim ogniu. Dodaj ¼ filiżanki wody i szczyptę soli morskiej. Doprowadź do wrzenia. Dodaj kilka łyżek ryżu tak, by zakryły dno garnka.

Następnie połóż na nim warstwę marchewek i skórki pomarańczowej, warstwę berberysu lub żurawin z cebulą, posyp migdałami, pistacjami, rodzynkami. Na zmianę kładź warstwy ryżu i pozostałych składników. Przykryj kilkoma papierowymi ręcznikami i szczelną pokrywką. Po kilku minutach zmniejsz temperaturę.

Ryż powinien być gotowy po 30-40 minutach. Podaj go na dużym półmisku uważając, żeby nie rozgnieść jego ziaren. Uformuj z niego pagórek. Jeśli używasz sproszkowanego szafranu, dodaj do niego łyżeczkę wrzątku i polej nim ryż. By nie marnować cennego składnika, wytrzyj łyżką ryżu garnek po gotowaniu szafranu, aż ziarna przybiorą żółty kolor.

Podawaj z kebabem z kurczaka.

## Podziękowania

Zawsze pozostanę wdzięczna Paulowi Santhouse'owi, który zapewnił mi najlepsze wejście w świat wydawnictw, o jakim może marzyć pisarz, oraz mojej obdarzonej nieomylnym instynktem agentce Wendy Lawton z agencji literackiej Books&Such.

Jestem bardzo wdzięczna mojej najlepszej przyjaciółce Rebecce Rhee, za jej cenny czas i cudowne doświadczenie, których użyła mi, redagując *Rubinowy plon* tak, by książka ta stała się o wiele lepsza niż była – ale jeszcze bardziej jestem wdzięczna za jej niezastąpioną przyjaźń. Lauren Yarger i Tegan Willard – gorące podziękowania za waszą wspaniałą i wnikliwą pracę redaktorską. Dziękuję także Emi Trowbridge, Cindy McDowell, Janice Johnson i Karen Connors za ich tak wiele zmieniające sugestie i płynące z serca zachęty.

Jestem zobowiązana Kathi i Taylor Smith za zapewnienie mi spokoju przy pisaniu i fantastyczne przysmaki, którymi mnie karmiły. Dziękuję, że pomogłyście mi z bardziej skomplikowanymi szczegółami sztuki jeździeckiej. Jestem wdzięczna moim bezcennym przyjaciołom, Beth i Robowi Bullom, których młodziutki mastyf był pierwowzorem Kaspiana i których nieustanne wsparcie przywołuje mój uśmiech. Szczególnie gorąco dziękuję za pomysł, by to Kaspian zaniósł klucz Teispesowi.

Pragnę wyrazić niesłabnące uznanie mojemu bratu Ario Afsharowi, który zawsze wierzył we mnie bardziej niż na to

zasługiwałam i wspierał mnie pod każdym możliwym względem.

Bardzo sobie cenię moją szaloną grupę literacką – ACFW Northeast. To wielka ulga – móc kontaktować się, choćby tylko w sieci, z ludźmi, którzy mówią twoim językiem i dzielą twoje marzenia.

Dzięki wielu profesjonalistom ta pisarska podróż stała się dla mnie przyjemnością. Wśród nich znajduje się Bill Chiaravalle, którego projekty okładek do *Rubinowego plonu* i *Perły w piasku* stworzyły piękną oprawę dla moich książek, dr Torger Vedler, który łaskawie podzielił się ze mną swoją unikatową wiedzą o tym okresie i odpowiadał na niezliczone pytania o tajemnice Imperium Achemenidów, a także skierował mnie do właściwych tekstów źródłowych, trzy redaktorki z wydawnictwa Moody – Deb Keiser, która dodała książce głębi, zachęcając mnie do uśmiercenia Kaspiana, Betsey Neweynhuyse, która pomogła mi zadbać o wiele ważnych szczegółów, Pam Pugh, która była mi pocieszycielką i aniołem gramatyki oraz Janis Backing, która nieustannie podnosiła mnie na duchu swoimi uroczymi e-mailami, choć nie miała takiego obowiązku. Dziękuję wam wszystkim za to niewiarygodne wsparcie i pomoc.

Dopuszczałabym się zaniedbania, gdybym nie podziękowała tym wszystkim pracownikom wydawnictwa, którzy stoją za sukcesem każdej mojej książki, lecz których nie wymienia się zbyt często: osobom takim, jak Ros, Brittany i bezimienne rzesze innych, którzy poświęcili tak wiele czasu i wysiłku każdemu z tych projektów. Chcę powiedzieć po prostu: dziękuję!